

## AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 6(71) Rok VI czerwiec 2003 cena 4,00 zł (VAT 0)

www.akant.telvnet.pl ✉ e-mail: akant@akant.telvnet.pl

w numerze:

Tomasz Agatowski • Józef Banaszak • Ryhor Baradulin • Piotr Baranowski • Jolanta Baziak • Ryszard Biberstajn  
 Danuta Biczal-Zahnetawa • Agnieszka Chilewska • Tadeusz Chróścielewski • Lesław Czapliński • Andrzej Dorobek  
 Dhimitri Ereid • Arkadiusz Frania • Janusz Garlicki • Johann Wolfgang Goethe • Krystyna Gryś • Jerzy Hłond  
 Wiktor Jerofiejew • Ismail Kadare • Jerzy Kałwak • Beata Klary • Tomasz Kosecki • Barbara Kuklińska  
 Andrzej de Lazari • Dariusz Tomasz Lebioda • Tadeusz Lira-Śliwa • Ariana Nagórska • Anna Nowak  
 Janusz Orlikowski • Piotr Paschke • Stefan Pastuszewski • Bożena Pawlak • Halina Petrykowska • Marcin Pieniążek  
 Edmund Pietryk • Katarzyna Pilarczyk • Beata Anna Pokorska • Maciej Rewakowicz • Józef Jacek Rojek  
 Joanna Salamon • Nathalie Schweighoffer • Aleksandra Sekuła • Jan Stanisław Smalewski • Ruth Sorel-Choromańska  
 Stanisław Stanik • Danuta Sułkowska • Han Suyin • Eugeniusz Szulborski • Maksim Tank • Lechosław Trubicki  
 Mariusz Trynkiewicz • Bogdan Twardochleb • Jacek Uglik • Ludwig Uhland • Karl Heinrich Wackernadel  
 Jerzy Lucjan Woźniak • Anna Zabacka

Beata Anna Pokorska

## Książka oddolnie dostępna!



Niniejszym powiadamy wszystkich miłośników książki o powstaniu nowego Klubu Polskiej Książki przy Liceum Ogólnokształcącym w Więsboroku. Funkcjonuje zatem już dwanaście Klubów, w tym trzy na Łotwie, jeden na Litwie i Białorusi. Zachęcamy wszystkich do nawiązywania kontaktów i szerszej współpracy z nimi – na str. 2 podajemy aktualne adresy.

Ideą sieci Klubów Polskiej Książki, jest – w najszerszym tego słowa znaczeniu – wspomoczenie polskiego czytelnictwa, którego stan jest katastrofalny. Oczywiście, przyczyny tego zjawiska nie są proste, jednakże kilka z nich można przecież wskazać. Dane z raportu Biblioteki Narodowej są alarmujące – prawie połowa Polaków nie czyta książek w ogóle, a 60% ich nie kupuje. Najbardziej dramatyczna sytuacja jest w małych miejscowościach, głównie na wsiach. Tam właśnie systematycznie zamykane są biblioteki, bądź zmniejszane są dotacje na ich funkcjonowanie, tam też najszybciej poszerza się sfera ekonomicznego ubóstwa. W 2000 r. 3/5 społeczeństwa nie nabyło żadnej książki. Jeżeli już kupujemy książki, a najaktywniejsi pochwalic się mogą czterema pozycjami rocznie, to nie wydajemy na nie więcej niż sto złotych, i zasilamy nimi – niestety – sektor literatury popularnej: romansu, sensacji, s-f, poradników i encyklopedii.

Upadają, liczne kiedyś, sieci księgarskie, wspólnym monopolu dzierżą obecnie Empik i Matras, nastawione na sektor komercyjny, a tradycyjne małe księgarnie, nie obawiające się literatury ambitnej, tracą rację bytu, wyniszczone konkurencją

molochów, które stać na wywalczenie zyskowych rabatów. A że w zamian otrzymujemy sieczkę pop-kultury? Co z tego, że odrobinę taniej? I czy naprawdę taniej? Bo choć dla nabywcy winny liczyć się ostatecznie tylko cena i dostępność, to jednak praktyka zmusza go do refleksji. Cóż to za dostępność? Szlagier pop-kultury nie oznacza jakości, raczej antyjakości, a cena – cóż, czy czterdzieści złotych za książkę, to cena dostępna? Ci, co chcieliby mieć książki w domu, nie mają na nie pieniędzy. Ci, co mają pieniądze, nie czytają. To zamknięte koło.

Jak w takiej sytuacji mówić o rozwoju wartościowego czytelnictwa? Szanowni Państwo, musimy przejrzeć na oczy i stwierdzić: *Niestety, jesteśmy zdani wyłącznie na siebie!* Dostaniemy tylko to, co sami sobie podarujemy. Oddolną inicjatywą, opartą na oddolnym entuzjazmie i rozsądku. Na masowym lobby miłośników dobrej literatury, którzy poświęcą swój czas na zorganizowanie przestrzeni, gdzie książka odzyska należną jej pozycję i godność. Przestrzeni materialnej, bo będzie można tej książki dotknąć, wypożyczyć ją, nabyć za symboliczną opłatą, duchowej zaś, bo będzie można o niej porozmawiać. Takie są założenia Klubu Polskiej Książki.

Sądymy, iż dynamicznie rozwijająca się działalność Klubów Polskiej Książki, polegająca na nieodpłatnym udostępnianiu polskich książek, organizowaniu spotkań dyskusyjnych, podejmujących tematy funkcjonowania czytelnictwa w Polsce, programów naprawy położenia ruchu wydawniczego, księgarskiego i czytelniczego, a tak

że spotkań autorskich czy promocyjnych, jest szansą dla rozwoju kulturalnego zwłaszcza małych ośrodków, gdzie ruch kulturalny spychany jest do podziemi lub wręcz unicestwiany. To szansa na kulturalną integrację, bo przecież każda ziemia wydaje swoich twórców, tylko, że coraz trudniej znaleźć im drogę do światła.

Zasady działalności Klubu są proste:

1. Członkowie KPK spotykają się przynajmniej raz w miesiącu.
2. Regał z książkami polskich autorów jest zawsze dostępny dla członków i gości Klubu.
3. Na regale z książkami znajduje się skarbonka na dobrowolne datki umożliwiającej działalność Klubu. Każdy członek KPK może wstawić na regał książki, które są wartościowe lecz nie są już potrzebne w domu.
4. Spotkania winny dotyczyć:
  - promocji rodzimej kultury,
  - kondycji polskiej książki,
  - dzieł polskich autorów,
  - upowszechniania polskiej książki.
5. Każdemu KPK certyfikat nadaje Kapituła KPK.
6. Wszystkie KPK sygnują się tym samym znakiem graficznym.
7. Każdy KPK winien się starać o założenie kolejnego KPK.

Zachęcamy też do nawiązywania szerszych kontaktów środowiskowych. My, ze swej strony, inicjujemy właśnie współpracę między wydawnictwami z Polski i zagranicy bowiem i tam są wydawane polskie książki. Celem jest poszerzenie oferty książkowej, dostępnej na naszych wspólnych regałach KPK. Powtarzamy też, na łamach „Akantu”, apele o wspomoczenie działalności ze strony pisarzy i bibliotekarzy. Książki można przekazywać na adres IW „Swiadectwo” lub bezpośrednio na adresy poszczególnych klubów.

Dokończenie na str. 2

Dokończenie ze str. 1

Każdy darczyńca zostanie odnotowany w Miesięczniku Literackim „Akant”.

Wierzimy, że zjednoczeni w działaniu osiągniemy cel, jakim jest popularyzacja czytelnictwa. O tym, że to działa, czerpiąc swą magiczną siłę z ludzkiego entuzjazmu i przekazując ją coraz dalej, najlepiej może zaświadczyć przyjęcie, z jakim spotkała się idea KPK w Więcborku, gdzie młodzież aktywnie włączyła się w wymianę książkową, zasilając półki domowymi egzemplarzami, organizując warsztaty literackie i planując założenie kolejnego KPK w zaprzyjaźnionej szkole na Ukrainie. Zachęcamy zatem do pójścia w ich ślady i podjęcia się zorganizowania kolejnych klubów w swoim środowisku.

To się naprawdę oplaci!

Adresy KPK:

- KPK – Hotel „Centralny”, ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz, tel. (052) 322 88 77
- KPK – Klub Nauczyciela, ul. J. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK – Pub „Żubr”, ul. Magdzińskiego 6, 85-005 Bydgoszcz
- KPK – Klub Nauczyciela, ul. Wojska Polskiego 3, 56-306 Milicz, woj. dolnośląskie
- KPK – Podbrodzie, Pabrades Internatienia Mokykla, 4710 Pabrade, Mokyklos gatve 5, Litwa-Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK – Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie
- KPK – Pub „Parnasik”, ul. Parkowa 2, Bydgoszcz
- KPK – Wielony, Felicja Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Nakotnes iela 2/3, Łotwa-Łatvija, tel. 003714662598
- KPK – Małta, Jadwiga Okuniewicz, Malta, Rezeknes rajon, Jaunatnes iela 11, Łotwa-Latvija
- KPK – Rzeżyca, Rezeknes polu vidusskola, Lubanas iela 49, Łotwa-Latvija 4600 Rezekne
- KPK – Łohiszyn, Janina Łukaszewicz, 225740 Łahiszyn, Pinski rajon, Briestskaja obłast, Białoruś
- KPK, Liceum Ogólnokształcące, ul. Poczтовая 14, 89-410 Więcbork

Janusz Garlicki

## Narodziny

Oglądałem cud. Cud narodzin, powstawania nowego życia, a raczej jego wyjścia na Świat z twardej skorupki poczwarki.

Najpierw na spokojnej, gładkiej wodzie jeziora ukazało się wybrzuszenie: za nieznaną sprawą woda w tym miejscu leciutko się wyduła. Oglądałem to za pośrednictwem kamery, nie mogłem więc rozpoznać wielkości wzgórka: kamera nie umie oddać rozmiarów rzeczy, które pokazuje, potrafi to ukazać tylko przez porównanie oglądanego z czymś, co już znamy. A tu nie było do czego przyrównać: wokół była tylko gładka, srebrzysta woda – i to wybrzuszenie.

Przez sekundę – dwie trwało nieporuszone. Odniosłem wrażenie, że to coś, co wzniosło wodę i chce się wydobyć z głębi, ma za mało siły, aby pokonać powierzchniowe napięcie wody. Ale próbowało: wzgórek nie był martwy, pulsował, drgał, jakby go coś od środka gwałtownie rozpieierało. W pewnej chwili zaczął się wznosić wyżej, jeszcze wyżej...

Ze zdumieniem poznawałem, jak wielkie musi być owo powierzchniowe napięcie wody, skoro jeszcze nie „pękła” i to coś, co koniecznie chciało się spod niej wydobyć, jeszcze nie ukazało się moim oczom. Bo wzgórek już przestał być płaskim wyniesieniem: był teraz stromy i wysoki. Nadal drgał i pulsował niespokojnie. I oto nagle woda „pękła” i spłynęła z tego czegoś, co się wynurzyło.

Było to jakieś tajemnicze, nieznanne zjawisko, jakiego chyba jeszcze nigdy ludzkie oko nie oglądało. Nie miałem wątpliwości, że jest to żywa istota: ona drgała, pulsowała życiem. Teraz była podobna do pionowej kreski otulonej czymś, co przypominało szatę – srebrzystą, delikatną, niemal przezroczystą. Nad kreską odzianą w tę srebrną zwiewność było kuliste coś – jak głowa.

Po bokach miało dwie okrągłe wypukłości – jak dwoje oczu.

Patrzyłem z rosnącym podziwem i zdumieniem. Gdy woda „pękła” i opadła, istota ta zaczęła rosnąć. Nie, to nie tak, ona jeszcze nie rosła: raczej się wynurzała coraz bardziej, wznosiła się ku górze i wydawała się coraz większa.

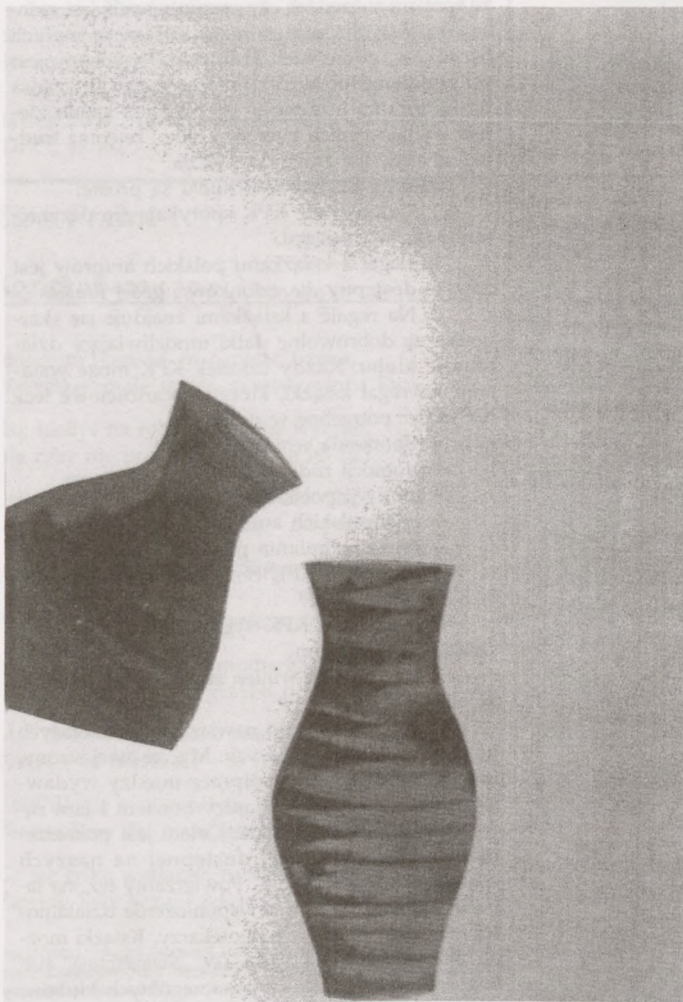
Teraz wyglądała jak zakłeta księżniczka z baśni: mała, zgrabna główka i smukła, wydłużona postać, cała od „ramion” aż do powierzchni nieruchomej wody spowita w długą, srebrzystą i przejrzystą szatę. Księżniczka wydawała się wprost piękna – jak wszystkie jej baśniowe siostrzyce: była smukła, delikatna, niemal przezroczysta. Było w niej coś dostojnego i zarazem zwiewnego.

Jeszcze się nie poruszała, tylko drgała leciutko jak muśnięta struna. I teraz zaczęła rosnąć: wydłużała się cała – jej ciało i zwiewna szata. Jej sylwetka nadal zachwycała smukłością i pięknym proporcji. Aż nadeszła chwila, kiedy księżniczka znieruchomiała, ustało nawet jej drżenie. Ale tylko na moment. Bo oto lekko, z niebывалым wdziękiem, rozchyliła na boki swą powłóczystą szatę. Nadal była przezroczysta. Światło załamywało się w niej opalizującą srebrzystością. Księżniczka rozchyliła ją jeszcze trochę – i oto ujrzałem, że to, co brałem za szatę, było jej skrzydełkami osłaniającymi od góry, od głowy aż do powierzchni wody, delikatne, wydłużone ciało.

Kiedy skrzydełka rozchyliły się jeszcze bardziej, ukazały się nogi. Wyglądały jak ciemne kreski, albo cieniutkie patyczki przedziwnie złożone. Było tych kreseczek kilka. Przez chwilę jeszcze trwały zgięte w pół, nieporuszone. A teraz podjęły powolny ruch. Można by sądzić, że księżniczce nogi zdrętwiały i postanowiła je rozprostować. Dolne odnóża ugięła, następnie wolno uniosła i rozchyliła na boki. Teraz poruszyła górną parą odnóży i powolnym, pełnym wdzięku ruchem je wyprostowała. Wyglądało to tak, jakby jakaś przedziwna baletnica sposobila się do tańca, na razie wolno, z gracją poruszając nogami. Teraz wyprostowała je ponownie, odgięła na boki jakby sprawdzając ich sprawność. Księżniczka jeszcze szerzej rozpostarła skrzydła, zapewne chcąc je wystawić na słońce i osuszyć; ukazywały teraz swą piękną, migotliwą przejrzystość.

Jeszcze trochę – i księżniczka rozpoczęła powolny taniec. Nie, to wciąż jeszcze nie był taniec, raczej przygotowanie do niego. Smukłe ciało i odchylone na boki skrzydła pozostawały bez ruchu, tylko nogi – cienkie i długie, ugięte w kolanach wykonywały powolne i rytmiczne, niemal dostojne ruchy w górę i na bok, w górę i na bok. A księżniczka zdawała się z uwagą kontrolować te ruchy, by upewnić się, jak sprawne są jej nogi.

A kiedy już rozpostarła i osuszyła skrzydła, kiedy wyprostowała i rozruszała wszystkie nogi, nagle zmieniła pozycję. Dotąd wszystkie jej ruchy były powolne i majestatyczne. Natomiast ten ruch wykonała gwałtownie – nagle wszystkimi nogami opadła na powierzchnię wody. Teraz wyraźnie były widoczne jej trzy pary nóg ugiętych w kolanach, cienki jak kreseczka tułów i rozpostarte nad nim przejrzyste skrzydła. Już nie miałem wątpliwości, czyje narodziny oglądałem i w czym gotów byłem dopatrywać się baśniowej księżniczki. A tymczasem ona przez krótki moment pozostawała bez ruchu, aż nagle zerwała się do lotu – i odleciała z dobrze znanym mi komarzym brzęczeniem, którego tak bardzo nie lubię. ♦



Rys. Joanna Rzeszotek



rok założenia 1951

**pesa**

Pojazdy Szynowe PESA  
Bydgoszcz SA Holding

85-082 Bydgoszcz  
ul. Zygmunta Augusta 11  
tel. (004852) 327 02 48

**Autobus szynowy**

Beata Anna Pokorska

## Tym razem św. Jan od Krzyża!

27 marca 2003 r. Instytut Cervantesa przy ambasadzie hiszpańskiej w Warszawie ponownie zaprosił nas na ucztę duchową (patrz: *Wisława Szymborska po hiszpańsku!*, „Akant” 1 (66) 2003, s. 14). Mistyczną ucztę dla duszy, bo mowa była o Janie od Krzyża.

Stronę hiszpańską reprezentowała Maria Jesus Mancho Douque, profesor uniwersytetu salamanckiego, historyk języka hiszpańskiego, w przeszłości zajmująca się również świętą Teresą od Dzieciątka Jezus. Polską recepcję dorobku Jana od Krzyża przedstawiał Eugeniusz Górski, profesor w Instytucie filozofii i Socjologii PAN i w Wyższej Szkole Handlu i Prawa w Warszawie, specjalizujący się w hiszpańskiej refleksji egzystencjalnej.

Św. Jan od Krzyża, właśc. Juan de Yepesy Alvaez (Fontiveros, Avila, 1542 – Ubeda, Jaen, 1591), największy przedstawiciel mistyki hiszpańskiej, poezji karmelitańskiej i liryki miłosnej siedemnastego wieku, doktor Kościoła i Reformator Zakonu Karmelitów, beatyfikowany został przez papieża Klemensa X w 1675 r. i kanonizowany przez Benedykta XIII w 1726 r. Jego twórczość wywarła ogromny wpływ na literaturę następnych wieków, echa *Drogi na Górę Karmel* (1579, wyd. pol. 1927), *Nocy ciemnej* (1579, wyd. pol. 1927), *Pieśni duchowej* (1579, wyd. pol. 1927) czy *Żywego płomienia miłości* (1584, wyd. pol. 1937) odnajdziemy u większości mistyków i najwybitniejszych poetów europejskich. Monografię jego twórczości mistycznej opracowali i wykorzystali interpretacyjnie: Damas Alonso (*Poezja Jana od Krzyża*, 1942, *Szkice o poezji hiszpańskiej*, 1944, *Poezja hiszpańska, studia nad metodami i zakresem stylistyki*, 1950), Jaques Maritain (*Distinguer pour unir ou les degres du savoir*, 1932) czy Edyta Stein (*Kreuzeswissenschaft – studie uber Johannes a Cruce*, 1954). W Polsce zajmowali się nią Lucjan Siemieński (*Mistyczne poezje św. Jana od Krzyża*, 1870) i Leon Rzewuski (*Opinions et croyances* 1869).

Wielka literatura mistyczna Hiszpanii, znajdująca się na pograniczu liryzmu, rozkwitła w

drugiej fazie renesansu hiszpańskiego. Zjawisko to, będące wypadkową różnych prądów i wpływów kulturalnych, jak neoplatonizm, myśl żydowska i arabska, mistycyzm włoski i flamandzki, nie ma w ówczesnym czasie równego sobie zjawiska literackiego w Europie.

Jan od Krzyża, uczeń Teresy z Avila, napisał wiele utworów, w których ekstaza religijna wyraża się w obrazach zaczerpniętych z życia codziennego. Są one charakterystyczne dla poezji hiszpańskiej, chętnie posługującej się metaforą. Poeta nadał im formę tradycyjnych strof świeckich, poezji pasterskiej, romancy, dialogu, i przeplatał je swego rodzaju komentarzem prozą, adresowaną głównie do niewykształconych zakonnic. *Kantyk duchowy* to dialog między kochającą duszą świętego a ukochanym zbawicielem, z którym dusza stara się połączyć. *Żywy płomień miłości* opiewa szczęście duszy zjednoczonej z Bogiem w miłości. Tajemnice niedomówienia, świeżość wyrazu i głębokie uczucie stanowią urok poezji Jana od Krzyża.

Mystyk i poeta używa języka w sposób kreacyjny. Wyraża się to w nowatorskim używaniu środków artystycznych: synestezji (np. symbolika wiatru, szmerem oddającego miłość czy jaśminu, wspomnienia boskiego zapachu), antytez (umierać-żyć, ranić-ratować), paradoksu (im wyżej, tym niżej), metonimii, przenośni, oksymoronu, a przede wszystkim wizyjnych symboli, łączących abstrakcję i konkret (wyjście – początek drogi ekstazy, góry – teofania, wysokość – duchowe wznoszenie się, noc – ciemność duszy, nieodzowny wymóg prawdziwego spotkania z Bogiem, płomień – błysk ducha, lot – transcendencja, lasy – gestwina duszy). Jego poezja osiąga perfekcję liryczną i mistyczną, wyrażoną w przedziwnym mariażu słowa i milczenia (dźwięcząca samotność, milcząca muzyka). Św. Jan posługiwał się lirą, strofą zaczerpniętą pośrednią drogą, przez toledańczyka Garcilaso de la Vega, od Bernarda Tassa, jednocześnie widoczne jest w niej zamierzone posługiwanie się językiem pro-

stym, ludowym (wpływy dialektu okolic Salamanki), czasami świadomie archaizującym, któremu nie przeszkadza splatanie się z językiem symboliki scholastycznej (droga objawienia, jedność duchowa, przemienienie). Język ten na szerszą skalę zostanie wykorzystany w poezji baroku.

Polski mistycyzm ma niedługą historię, a jego źródła sięgają epoki potrydenckiej i głównie właśnie mistycyzmu hiszpańskiego. Ludwik z Granady, Teresa z Avila, Jan od Krzyża, Piotr z Alcantary oddziaływali na poezję Sępa Szarzyńskiego i Sebastiana Grabowieckiego. Trzeba pamiętać, że pierwszego przekładu dzieł Jana od Krzyża z hiszpańskiego na łacinę dokonał Polak, karmelita Andrzej Brzechwa (*Opera mistica*, 1638). Przybyli z Hiszpanii karmelici bośni przynoszą ze sobą wzorce ascetyczne i kontemplacyjne, które najbujniej rozwijają się w dobie polskiego romantyzmu, znacząco wpływając na poezję polskich romantyków, głównie Słowackiego, Krasieńskiego i Zmartwychwstańców.

Polskie komentarze podkreślają walory uniwersalistyczne poezji Jana od Krzyża. Pod wielkim wpływem hiszpańskiego mistyka pozostawali Karol Wojtyła i Jan Tyranowski, którzy podnoszą wagę przełomu, dokonanego przez niego w siedemnastowiecznej mentalności chrześcijańskiej, polegającego na próbie uniezależnienia wartości religijnych od zorganizowanego życia kościelnego – tak zwanej *łatwej dewocji*, i kładącego nacisk na życie wewnętrzne, pojęte jako ucieczka od siebie – rzeczy stworzonej w kierunku absolutu (patrz: Leszek Kołakowski, *Świadomość religijna i wieź kościelna*, Warszawa 1997).

Wykład prof. Marii J. Mancho Duque był pełnym ekspresji rozbiorem języka św. Jana, filologicznie interesującym nie tylko dla licznie przybyłej młodzieży z hispanistyki. Równie interesujące były rozważania prof. Eugeniusza Górskiego, wprowadzające słuchaczy w zawoilości mistyki europejskiej i polskiej, szkoda tylko, że profesor nie dał się *wyciągnąć* na tereny psychoanalizy interpretacji pism Jana od Krzyża, ku czemu wyraźnie skłaniała się część dyskutantów, w tym i pisząca te słowa. Tyle tylko zdołaliśmy wydobyć z referującego, że zagadnieniem tym zajmował się Alfred Drijski w *Psychologii ekstazy religijnej*.

Ryszard Biberstajn

## Potem już cisza

Założył perukę. Taką zwykłą, trochę wypłowiałą, jaka już wyszła z mody. Włosy, z których ją zrobiono, były sztuczne i tę ich nienaturalność było od razu widać. Lipka przyjrzał się sobie krytycznie, sięgnął po czerwoną szminkę i przesunął nią po wydatnych wargach. Potem potarł dolną o górną i zadowolony z wyniku wklepywał w policzki i wokół oczu fluid, który za chwilę uczynił jego twarz zupełnie sztuczną, pozbawioną kolorów życia. Lipka przypominał raczej manekina, jaki stał w witrynie sklepu z odzieżą, w którym całe lata pracowała Walerka. Stąd też sklep nazywano po prostu „U Walerki”. Także później, kiedy Walerkę zastąpiła Anieli, a tę z kolei Melania.

Lipce zostało jeszcze założenie bielizny, bluzeczki i spódnicy. Tymczasem stał przed lustrem w samych slipach. Wypukłość w kroku od dawna już była dla Lipki nie lada problemem. Kompromitowała go i miała w sobie coś obrzydliwego. Lipka bolał nad tym i nie mógł pogodzić się z tą deformacją. Dlatego tym pospieszniej wciągnął spódnicę, aby przykryć wstydlivy dowód swej męskości. Teraz było znacznie lepiej. Spódnica splotła wzdłuż fałd, podkreślając linię ciała, które mogło już uchodzić za kobiece. Wreszcie poczuł, że jest we własnej skórze. Nareszcie może

śmiało spojrzeć w oczy chłopcom z ulicy, kokieterijnie przewrócić oczami, zamrużyć powiekami i pofalować biodrem.

Dwudziestoletni Lipka zadowolony był kiedy zaczepiano go idącego środkiem rynku. Gwałtownie potrząsając głową podzwaniał tandetną biżuterią, kupowaną u Gwoździa. Mundek – Zaklinacz Czasu stawał często przy oknie swego warsztatu i wtedy widywał Lipkę, sunącego po przekątnej głównego placu. W głowie Mundka nie mogło się pomieścić to, że natura bywa niekiedy przewrotna i skłonna do płatania figli.

Tymczasem od wielu już tygodni zjawiali się po młodzi chłopcy, których męska duma doznawała uszczerbku w osobie Lipki. Kiwali porozumiewawczo głowami, potrząsali czuprynami i mamrotali coś pod nosem. Przypominali spiskowców, którzy obmyślają jakieś ważne przedsięwzięcie. Tylko że z podziałem ról jakoś nie mogli dojść do ładu. Kto ma być naganiaczem, a kto ma się zamachnąć. W końcu wyszło na to, że ich działanie będzie stadne, czymś w rodzaju kreacji zbiorowej, bez wyraźnego scenariusza. Rozumie-li wszakże, iż temu, co niezgodne z naturą, trzeba dać odpór. Bo co nienaturalne, to z gruntu jest złe, zalatujące zgnilizną, siarką i gzechem. Dlatego oni, młodzi rycerze podwórek i miejskich

zaułków, wymierzą sprawiedliwość i naprawią świat.

Tej zimy śnieg spadł tylko na Boże Narodzenie. Po Nowym Roku stopniał, a silne wiatry osuszyły ulice, okoliczne pola i lasy. Można było odnieść wrażenie, że wiosna przyspieszy kroku i tylko patrzeć, jak zakwili pierwszym ptakiem. Zaczaili się w pobliżu parku. W domach rozbłysły światła, a ich mieszkańcy zasiadali właśnie do podwieczorku. Od strony szosy dochodził szum przejeżdżających aut, a smugi ich światła omijały cmentarne wzgórce. W kręgu ulicznej lampy dostrzegł charakterystyczną sylwetkę Lipki. Koło nich leżały sporej grubości kije. Na plecach czuli dreszcz emocji. Mieli poczucie siły płynącej z występowania w słusznej sprawie.

Kiedy już Lipka był bardzo blisko, na kilka zaledwie metrów, wyskoczyli z krzaków. Chwycili go pod ramiona i zataszczyli w głąb parku. Nawet nie krzyczał ani nie próbował się uwolnić. Bezlistne drzewa nie dawały, co prawda, pełnej osłony przed ciekawskim wzrokiem osób postronnych, ale poczuli się bezpiecznie. Przynajmniej na tyle, by wymierzyć sprawiedliwość temu, który odłączył od stada i gwałci przyzwoitość obyczajową. Juras zatem uderzył pierwszy. Potem Pecha, a wkrótce dołączyli Gaza i Maras... Z początku nad parkiem unosił się głuchy dźwięk ciosów. Później rozległ się rozdzierający krzyk przechodzący w nieludzkie wycie, zakończony coraz to cichszym charczeniem...

Potem niczego już nie było słycać. W parku zaległa gęsta zawiesina zmęczonej ciszy.

Tomasz Kosecki

Hiszpania – Wyspa Królików (6)

## Zamach stanu

W wyborach z marca 1979 wzięło udział znacznie mniej wyborców niż w 1977 roku, co spowodowane było pewnym zmęceniem ciągłymi wyborami, referendumi itd., a zwłaszcza rozczarowaniem potęgającymi się trudnościami ekonomicznymi. Wybory te nie przyniosły istotnych zmian i przetasowań na hiszpańskiej scenie politycznej. Suarez rozpisując nowe wybory liczył na zwiększenie swego stanu posiadania w parlamencie, ale i socjaliści byli przekonani, że już teraz alternatywa PSOE okaże się dla wyborców bardziej atrakcyjna.

Wzmocniła się nieco pozycja Unii Centrum Demokratycznego, na którą oddano 34,9 proc. głosów (167 mandatów), Partii Socjalistycznej z 30,5 proc. (123 mandaty) i Partii Komunistycznej 10,8 proc. (23 mandaty), stracił zaś postfrankistowski Sojusz Ludowy 6,1 proc.<sup>1</sup>

Generalnie biorąc, wyniki tych wyborów pokazały, że dwie wielkie siły, centroprawica i centrolewica, zdominowały scenę polityczną. Premierem pozostał Antonio Suarez, który powołał 6 kwietnia nowy rząd. Rząd ten, pozbawiony bezwzględnej większości parlamentarnej nie miał łatwego życia.

Rok 1979 był ważny nie tylko z powodu nowych wyborów. W roku tym zatwierdzono i przyjęto w wyniku lokalnych referendum autonomiczne statuty dwóch najważniejszych i faktycznie najbardziej autonomicznych gospodarczo i kulturalnie prowincji: Katalonii i Baskonii. Stały się one wzorem dla statutów późniejszych, dotyczących Andaluzji, Galicji, Asturii, Murcji itd.<sup>2</sup>

Wkrótce po wyborach przyszedł okres coraz silniejszych ataków na Adolfo Suareza i jego politykę. Prowadziły ją siły opozycyjne z prawa i lewa, prasa i kapitał. W końcu niebezpiecznie narastało rozczarowanie do Suareza w siłach zbrojnych. W tych warunkach ogromne niebezpieczeństwo stwarzał wewnętrzny konflikt w UCD. Jako

formacja centrowa, łącząca opozycję antyfrankistowską i reformistów starego porządku, miała duże trudności w spełnieniu nadziei na ciągłość pomimo zmiany.

Kryzys jaki ujawnił się w UCD w latach 1979-1980, został spowodowany przede wszystkim przez czynniki wewnętrzne. Odradzenie się podziału na lewicę i prawicę było efektem wewnętrznego rozdarcia UCD i przyczyniło się do załamania roli tej formacji. Stało się to widoczne podczas dyskusji nad wotum nieufności 28 V 1980 roku. Dla wielu obserwatorów jest to zamknięcie okresu Przejścia. Niewiele wcześniej Suarez rekonstruował swój gabinet, z którego odeszło kilka postaci reprezentatywnych dla opcji chadecko-liberalnej. Dyskusja naderwała wizerunek charyzmatycznego premiera, dowodząc istnienia alternatywy przywódczej w postaci Felipe Gonzaleza. Było już jasne, że narodowy konsensus się wyczerpał.<sup>3</sup>

Śmiertelny cios zadał UCD sam Suarez, składając 29 I 1981 roku rezygnację z funkcji premiera i przewodnictwa partii. O przyczynach tego posunięcia dyskutuje się aż do dziś. Mimo jego starań nie powiodła się koncepcja zbudowania silnego, politycznie zróżnicowanego centrum. Adolfo Suarez podał się do dymisji, nie mając poczucia sukcesu, na który niewątpliwie zasłużył.

Na najważniejszego kandydata na premiera wyrasta lider socjalistów Felipe Gonzalez. Do tego jednak potrzeba było nowych wyborów. Na razie król desygnował na stanowisko premiera, polityka z UCD, Leopolda Calvo Sotelo. W dniu głosowania nad kandydaturą premiera 23 lutego 1981 roku, doszło do najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii młodej demokracji hiszpańskiej.

Armia, po śmierci Franco, była wielką nieświadomą, pomimo uznawania monarchii i osoby króla. Demokratyzowanie kraju wymagało dopasowania się armii do europejskich standardów i jej głębokiej modernizacji. Rodziło to ze sobą wiele tarć i konfliktów. Co gorsza, po śmierci Franco wojsko nadal pozostawało poza kontrolą władz cywilnych, te ostatnie wciąż obawiały się wojskowego zamachu stanu.

Argumentem za ewentualną akcją wojskowych był nie słabnący terroryzm ETA i anarchistycznej GRAPO. Terroryzm ETA narodził się w Hiszpanii frankistowskiej, na wielką skalę rozwinął się jednak po 1978 roku. Właśnie w roku uchwalenia konstytucji ETA zabiła więcej ludzi – 65 – niż przez wszystkie lata dyktatury. Nie stanowiła ona wówczas jedynej terrorystycznej organizacji w Hiszpanii. Na mniejszą skalę terroryzmem posługiwały się inne grupy rewolucyjne, w tym GRAPO, zabijając w 1979 roku 31 osób (w 1980 – 6 osób). Od 1978 roku, kiedy to ETA bezpośrednio zaatakowała armię (śmierć jednego generała w 1978 roku, trzech w 1979 i dwóch w 1980), należało się spodziewać zdecydowanej reakcji wojskowych. I tak terrorystyczna przemoc stała się znakomitym pretekstem do działań ultraradów.<sup>4</sup>

Na czele spisku stanął kapitan generalny okręgu w Walencji gen. Jaime Milans del Bosch, wywodzący się ze starej rodziny wojskowej. Jednym ze spiskowców w Madrycie był ppłk Gwardii Cywilnej Antonio Tejero. Kolejne pronunciamiento (siódme w tym stuleciu) miało zacząć się od ataku na parlament i okupacji budynku Kortezów przez siły zbrojne. Po upadku rządu Suareza i kolejnych porwaniach ETA spiskowcy umocnili się w przekonaniu, że nastąpił kres demokratycznej transformacji.

Zamach zaczął się 23 lutego 1981 roku o 18.25. Podpułkownik Antonio Tejero zajął budynek Kortezów i potraktował cały rząd oraz parlament jako

zakładników. Reakcja klasy politycznej jako całości była bardzo powściągliwa. Nikt nie wzywał do powszechnej mobilizacji, nie doszło też do spontanicznych zamieszek. Naród zebrał się przed radiami i telewizorami. Dramat rozgrywał się między królem a armią. Szef państwa i naczelny dowódca sił zbrojnych Juan Carlos, przez kilka godzin prowadził rozmowy telefoniczne ze wszystkimi ważnymi dowódcami jednostek morskich i powietrznych. Król jasno dał do zrozumienia, że ani nie uzna tej sytuacji, ani nie abdykuje. Rebelianci musieliby go zastrzelić. Niewykluczona, że to przykłady odmiennego postępowania jego dziadka Alfonsa XIII i jego szwagra Konstantyna, króla Grecji, odegrały tu decydującą rolę; ich pogodzenie się z zamachami wojskowymi doprowadziło bowiem do zniesienia w tych krajach monarchii. W wyniku rozmów przygniatająca większość dowódców stanęła u boku króla. W ten sposób zamach zakończył się w sposób pokojowy w ciągu kilku godzin.<sup>5</sup>

Nieudany zamach stanu utrwaliły kamery telewizyjne. Jest zatem co oglądać, choć najważniejszym aktem wydaje się krótkie, parominutowe przemówienie króla. Suchym, beznamiętnym tonem (nie był i nie jest mistrzem retoryki) powiedział tylko to: „Nie można dopuścić do jakiegokolwiek zmiany ustroju inaczej niż przy pomocy procedur prawnych państwa demokratycznego”.<sup>6</sup> Wystarczyło. Tak to ostatecznie król uratował demokrację.

Władza królewska pokazała, że mimo niezbyt jasnych uregulowań konstytucyjnych pozostaje zasadniczym czynnikiem w procesie narodowej integracji. Stanowisko korony było takie: król nie będzie tolerował zamachu na demokrację, armia powinna działać w ramach porządku konstytucyjnego. Władza królewska jest spoiwem i symbolem jedności Hiszpanii, a to bardzo wiele w tym kraju.

Zamachowcy potraktowani zostali z niezwykłą jak na Hiszpanię wspaniałomyślnością. Tylko 33 osoby stanęły przed sądem. Najważniejsze wyroki otrzymali Milans de Bosch oraz Tejero. Obaj zostali skazani na trzydzieści lat więzienia.

Uchwalenie konstytucji zakończyło – otwarty po śmierci Franco w 1975 roku – etap transformacji systemu. Organizacja dawnego systemu została zastąpiona przez nowe, demokratyczne instytucje. Zaczął się czas konsolidacji, znaczący rozwojem i stabilizacją nowej rzeczywistości politycznej. Udane i stosunkowo spokojne przejście do demokracji w Hiszpanii dokonało się w dużym stopniu dzięki królowi i zwłaszcza premierowi, który scalił na pewien czas konglomerat grup politycznych w Unii Centrum Demokratycznej. Suarez w pierwszym etapie przechodzenia kraju do demokracji, tj. do czasu uchwalenia konstytucji, okazał się mistrzem w sztuce zakulisowych negocjacji, odznaczał się niebywałym, jak na człowieka z Movimiento, pragmatyzmem, zręcznością polityczną i odwagą w trudnych momentach przejścia od autorytaryzmu do demokracji. Gdy chodziło jednak o rozwiązywanie skomplikowanych problemów kraju zabrakło mu szerszej, strategicznej wizji, stracił inicjatywę i zdolności przywódcze nawet w własnej partii. Zdolności takich brak było jeszcze w większym stopniu jego następcy Leopoldowi Calvo Sotelo. W takiej sytuacji marzenie stworzenia „wielkiej prawicy”, mogącej kiedyś przeciwstawić się nowej sile socjalistów, podjął bardziej doświadczony Manuel Fraga Iribarne i jego następcą – Jose Maria Aznar. ✪

## HOTEL DLA LITERATÓW!

Hotel „Centralny” w Bydgoszczy posiada ciepły klimat pensjonatu. Opiekę się swoimi gośćmi, urządza dla nich wyjazdy w atrakcyjne miejsca, jest w stanie zorganizować różne imprezy, w tym sympozja i spotkania autorskie.

Nocowali u nas:

Zofia Nałkowska, Ernest Bryll,  
Adriana Szymańska, Jolanta Baziak,  
Teresa Kowalska, Kazimierz Braun,  
Tadeusz Lira-Słiwa, Krzysztof Bilica,  
Janusz Mrzygód

Ceny od 108 zł (pokój jednoosobowy),  
od 165 zł (pokój dwuosobowy),  
od 260 zł (apartament) za osobę.

Przedsiębiorstwo Hotel „Centralny”  
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz  
tel. (052) 322 88 77, 322 88 76,  
fax 322 88 70



Przy hotelu kawiarnia dla niepalących z najlepszymi ciastkami w godzinie nad Brdą!

Raz w miesiąc, w trzeci wtorek,  
w godz. 18.00-20.00 spotkanie  
Klubu Polskiej Książki.

Organizator: Michał Krzemkowski  
tel. 052/3796-789

<sup>1</sup> Barbara Gola, Franciszek Ryszka, *Hiszpania*, Warszawa 1999, s. 347-348.

<sup>2</sup> Henryk Woźniakowski, *Hiszpania dziesięć lat po konstytucji*, „Res Publica” 1988, nr 10, s. 124-127.

<sup>3</sup> Jan Kieniewicz, *Hiszpańskie centrum i przejście do demokracji-dokończenie*, „Przegląd Powszechny” 1995, nr 5, s. 159-169.

<sup>4</sup> Barbara Gola, Franciszek Ryszka, *Hiszpania*, op. cit., s. 350-352.

<sup>5</sup> Victor M. Perez-Diaz, *Powrót społeczeństwa obywatelskiego w Hiszpanii*, Kraków 1996, s. 224.

<sup>6</sup> Franciszek Ryszka, *Juan Carlos I, czyli o sztuce pojednania*, „Przegląd Tygodniowy” 1998, nr 4, s. 18.

Anna Nowak

## Orkiestra XXI wieku

Życie muzyczne Bydgoszczy, bogate w różnorodne koncerty, festiwale i konkursy muzyczne prezentujące arcydzieła sztuki muzycznej minionych okresów historycznych, niezmiernie rzadko daje nam sposobność usłyszenia muzyki powstałej w ostatnich czasach. Współczesna twórczość kompozytorska jest spektakularnie nieobecna w programach koncertów symfonicznych i kameralnych, jako że budzi ona u przeciętnego melomana obawę, iż doświadczać będzie kakofonii dźwięków, której sensu i piękna nie potrafi rozpoznać. Trudno się zatem dziwić organizatorom koncertów, że unikają w programach utworów współczesnych, ograniczając się do rzadkich okazji prezentowania tych dzieł najnowszych, które już odniosły znaczny sukces, nawet gdyby pobudzały one recenzentów do dość krytycznych opinii. A cóż dopiero mówić o prezentowaniu twórczości kompozytorów bydgoskich, dla których niemalże jedyną okazją zaprezentowania się przed własną publicznością są koncerty organizowane przez Akademię Muzyczną. Tym większej wagi nabiera fakt powołania w mieście „Orkiestry XXI Wieku” stawiającej sobie za cel promocję utworów współczesnych.

Założony przez Vadima M. Perevoznikowa zespół orkiestrowy dał koncert w niedzielę 27 kwietnia 2003 r. w sali koncertowej Akademii Muzycznej. Zespół ten w składzie kameralnym zaprezentował się w Bydgoszczy już kilka miesięcy wcześniej (21 listopada 2002) w kawiarni artystycznej Węgliszek, niemniej jako orkiestra kameralna występująca na koncercie dającym możliwość przedstawienia się szerszemu gronu słuchaczy, wystąpił po raz pierwszy i ten występ

można przyjąć za moment jego faktycznego istnienia w życiu muzycznym miasta.

Orkiestrę Perevoznikowa tworzą muzycy młodzi, w większości absolwenci i studenci bydgoskiej Akademii Muzycznej. Entuzjazm i zaangażowanie, z jakim włączyli się w budowanie nowego zespołu, jak również poszukiwanie interpretacji muzycznych oddających klimat brzmieniowy wykonywanych utworów, pozwalają oczekiwać, iż z każdym koncertem poziom artystyczny zespołu będzie wyższkiem. Sprzyjać temu powinna praca nad nowym repertuarem wymagającym znajdowania brzmień odpowiednich dla stylu muzycznego poszczególnych twórców.

Ową różnorodność stylów muzycznych objawił już koncert w dniu 27 kwietnia, podczas którego wykonano utwory pięciu kompozytorów: Michała Zielińskiego, Marcina Kopczyńskiego, Marka Jasińskiego, Emilio Dublanca i Wolfganga Schroedera. Trzej pierwsi są wykładowcami Akademii Muzycznej, dwaj pozostali to Argentyniczyk i Niemiec. Zestawienie w jednym programie dzieł twórców należących do różnych generacji i jednocześnie wywodzących się ze środowisk o różnych tradycjach muzycznych było dla orkiestry zadaniem tyleż interesującym co trudnym wykonawczo. Dodajmy, tym trudniejszym, że trzy utwory (Zielińskiego, Kopczyńskiego, Dublanca) miały podczas koncertu swoje prawykonywania.

Dla środowiska muzycznego Bydgoszczy ważne było umieszczenie w programie koncertu aż trzech utworów kompozytorów związanych z regionem: *Divertimenta* Zielińskiego, *Tutti e soli* Kopczyńskiego, *Elegii* Jasińskiego. Każdy z nich charakteryzował się inną stylistyką. *Divertimento*

odwoływało się do idiomatyki brzmieniowej muzyki neoklasykcyjnej, *Tutti e soli* inspirowane było rozwiązaniami dźwiękowymi muzyki wyrosłej w kręgu estetyki dwudziestowiecznego modernizmu muzycznego (jego drugiej awangardy), *Elegia* epatowała nową tonalnością oraz emocjonalnością mającą swoje korzenie w estetyce muzyki romantyzmu. Różne były też techniki i środki muzyczne zastosowane do realizacji poszczególnych utworów. Istotne, zwłaszcza dla młodych kompozytorów, było to, że ich utwory orkiestrowe zabrzmiały z koncertowej estrady, co jest ważnym doświadczeniem dla każdego twórcy.

Dwie pozostałe kompozycje tego koncertu – Emilio Dublanca *Trzy utwory na smyczki* oraz Wolfganga Schroedera *Eine kleine Lachmusik* ukazały jeszcze inne klimaty dźwiękowe. Utwór Dublanca słuchany uszami Europejczyka jawił się jako ewokacja brzmieniowości czerpiącej z tradycji muzycznych kultury południowoamerykańskiej. *Eine kleine Lachmusik* okazało się natomiast postmodernistycznym pastiszem arcydzieła Mozarta okraszonym cytatami z najślawniejszych dzieł literatury klasycyzmu i romantyzmu. Zderzenie tych kompozycji z utworami bydgoskich twórców stworzyło ciekawy artystycznie układ programu, atrakcyjny estetycznie i poznawczo dla słuchaczy i orkiestry oraz dla obecnych na sali kompozytorów.

Organizatorami koncertu „Orkiestry XXI Wieku” byli Urząd Miejski w Bydgoszczy, Akademia Muzyczna im. F. Nowowiejskiego oraz Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych, pod którego auspicjami zespół działa. Zaangażowanie się trzech instytucji w promocję orkiestry specjalizującej się w wykonawstwie muzyki współczesnej można uznać za optymistyczny sygnał. Pozwala żywić nadzieję na wyraźniejszą obecność w regionie kujawsko-pomorskim twórczości muzycznej, która wyraża nasze czasy. Stworzy to być może klimat sprzyjający wzlotom rodzimych talentów kompozytorskich.

Bożena Pawlak

## Śmieciowa „poezja”

Co można powiedzieć o śmieciach? Kiedyś, śmieć, w ogóle był tematem tabu. O śmieciach nie mówiło się w towarzystwie. A co najwyżej, żeby ponarzekać na to „okropne MPO”, że znowu komuś nie wywiozło śmieci. Śmieci były po prostu zbyt PROZAJCZNE. Od kiedy Polska pretenduje do miana „kraju europejskiego”, sytuacja uległa zmianie. Po prostu zmuszeni zostaliśmy do dostosowania naszego prawa ochrony środowiska do standardów Unii Europejskiej. I nie tylko prawa. Musimy podejmować konkretne działania w tym kierunku.

Najtrudniej jest zmienić mentalność ludzi. Przecież, jeżeli przez całe życie ktoś wyrzucał puszkę i butelki do śmieci to, dlaczego teraz miałby je składać oddzielnie?! I jeszcze do tego zanozić je do osobnych pojemników! Po co? Dla widzieli jakichś tam ekologów? Przecież cała ta ekologia to propagandowe oszustwo, wymyślone tylko po to, żeby wyciągnąć od nas pieniądze!

A jednak coś w tym jest. Może to wynik postępującej edukacji ekologicznej społeczeństwa? Może zaczęliśmy dbać bardziej o zdrowie? Może wreszcie zorientowaliśmy się, że ze śmieci można coś jeszcze wyprodukować? Coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, że ekologia to nie żadna propaganda. Że to My – sami siebie zaśmiecamy. Dostrzegamy wokół naszych miast rosnące góry usypianych śmieci na wysypiskach. Najpierw były ogromne wyrzębiska. Teraz są już piętra. Oltarzami kompaktor ugniaty odpady, żeby więcej pomieścić. Ogrom wysypiska nacierającego na miasto, daje nam do myślenia.

Nie tylko zdrowie jest zyskiem, który na interesie śmieciowym możemy wypracować. Po co wyrzucać coś, skoro można to jeszcze wykorzy-

stać?! Przecież to by było nie logiczne! I niegospodarnie. Tak, śmieci to biznes! Odzyskiwanie (recykling), kompostowanie, termiczna utylizacja, biogaz, itp. itd. Katalog biznesów kręcących na śmieciach jest coraz szerszy. Jeśli zabierzemy się za sortowanie odpadów, to dzięki nam część odpadów będzie wykorzystana! Mamy nowoczesne technologie. Na przykład, butelki PET, które na składowisku rozkładają się 500 lat (sic!), można przerobić na granulaty i ponownie wytworzyć te same butelki, lub wyprodukować z nich watę wykorzystywaną w przemyśle tapicerskim. Z folii plastikowych wytwarza się bardzo trwałe palety i ogrodzenia. Ze szluczek szklanej – nowe butelki. Z puszek – puszkę.

Jednak, do takich biznesów muszą być stworzone odpowiednie warunki. Trzeba najpierw zainwestować w maszyny i urządzenia. Firma RETHMANN wybudowała w Bydgoszczy nowoczesną sortownię odpadów. Do tego rozstawiła na osiedlach mieszkaniowych kolorowe pojemniki do selektywnej zbiórki odpadów opakowaniowych. Właściciele domków jednorodzinnych, nie ruszając się z miejsca, mogą segregować odpady w dostarczonych przez pracowników RETHMANN, darmowych workach. Wywóz tych worków jest też darmowy. Zdawałoby się – stworzone warunki luksusowe.

Nic podobnego! Kolorowe worki na surowce można już było spotkać porzucone w lesie na Czyżkówku i nie trzeba się wielce domyślać, że były one wypełnione zupełnie inną zawartością niż powinny. Ponadto, na podstawie trzymiesięcznych doświadczeń firmy RETHMANN przy zbiórce dostarczonych worków okazało się, że tylko ok. 25% wypełnionych worków wraca do firmy, gdzie czeka na nie nowoczesna sortownia odpadów. Tam po przesortowaniu, następne 25% – to zwykłe śmieci nie nadające się do dalszego przetworzenia. Mieszkańcy wyrzucali dosłownie wszystko, co tylko mieli do wyrzucenia.

Jak z tego widać nie wystarczą same inwe-

stycje, byśmy stali się ekologiczni. Potrzeba jeszcze chęci.

Gospodarka odpadami to nie tylko proces, ale i system, w którym każdy element musi odegrać swoją rolę. Nowe prawo ochrony środowiska – swoista „Konstytucja ekologiczna”, która w raz z ustawą o odpadach, a nade wszystko, z ustawą o obowiązkach przedsiębiorców w zakresie gospodarowania niektórymi odpadami oraz o opłacie produktowej i depozytowej, tworzy system gospodarowania odpadami. W ramach tego systemu przedsiębiorcy, którzy wypuszczają na rynek towary w opakowaniach zobowiązani zostali do odzysku tych opakowań. Ustawa powołała do życia organizacje odzysku, które we współpracy z firmami wywozowymi i firmami recyklerskimi zbierają i odzyskują opakowania w imieniu przedsiębiorców. Ale My również należymy do tego systemu. Wszyscy jesteśmy konsumentami tych produktów, i to właśnie My musimy, już w gospodarstwach domowych, segregować naszych śmieci. Żeby dorównać do poziomu krajów Unii Europejskiej mamy czas do 2007 roku. Ten poziom wynosi obecnie dla Polski 25% recyklingu w stosunku do masy opakowań wprowadzanych na rynek. Ale jest już nowa dyrektywa Unii Europejskiej zobowiązująca państwa członkowskie do uzyskania do roku 2008, 55-70 % recyklingu. Prawda, że brzmi to optymistycznie?

A tak w ogóle, śmieci wcale nie muszą kojarzyć się nam z czymś nieprzyjemnym. Mówi się przecież „uracam na stare śmieci” – a to jest miłe. Mówi się też: „jak sobie pościelisz, tak się wysypisz” Ja bym to zmieniła. Powiedziałabym: jak sobie posprzątasz, tak się wysypisz. Bo jakby nie patrzeć, żyjemy we wspaniałym Domu, jakim jest środowisko. Mamy lasy, góry, plaże, jeziora. I wszędzie te wsządobyłskie śmieci. Leżą sobie i czekają nie wiadomo na co.

A przecież śmieciową Prozę życia można zmienić na czystą Poezję, wiatrem i łąkami pachnącą...

Beata Anna Pokorska

## Księgarnia, czyli o ziszczaniu się marzeń



(Felieton pesymistyczny)

Postanowiłam założyć księgarnię.

Czytać lubię, wykształcenie po linii mam, męża przychylnego idei i troszkę pieniędzy wspólnie zaoszczędzonych również. Brak mi wprawdzie warunków na sprzedawcę, bo charakter mam nieszczerobólny, zdania swojego nie ukrywam, do tego zawód pedagogiczny naznaczył mnie swymi stygmatami, tymi gorszymi, niestety. A klient nie uczeń i woli raczej pouczać niż odwrotnie... Ale czy miłośnik książki to zwykły klient? Czy muszę wychodzić naprzeciw jego gustom? Może doceni rozbrat w opinii? – Trzeba zmysł ekonomiczny mieć, zarobek liczyć! Lepiej byś biustonosze sprzedawała – uczy szwagier, obyty w biznesie. – Będzie czytelnik zakładać, a nie księgarnię, zobaczycie – reklamuje mnie wśród znajomych. Żart czy ponura przepowiednia?

A jednak założę księgarnię. Taką, o jakiej marzyłam, miła atmosfera, książki porządnie posegregowane, fachowość: – Jakie dziś nowości? – Proszę, nowy *Słownik religii*, a dla dzieci polecam *Dzieje Siedzib Polskich* Zuzanny Śliwy, pouczające i pobudzające wyobraźnię. – Dla znajomej na prezent imienniny? Coś z białej „Nike”, najnowsza beletrystyka, zawsze na wysokim poziomie.

Troszkę się zagalopowałam, nie wiecie jeszcze, że moja księgarnia to będzie „tania książka”. Czyli nowości jakby przechodzone, ale co to znaczy dla bibliofila? Bibliofil poczeka, zwłaszcza, że majątny z reguły nie jest, o nie. Szczególnie w Polsce. To będzie strzał w dziesiątkę!

Powołałam do życia księgarnię, lokal świeżo po remoncie, regały ładne, choć tanie. Wreszcie jadę po towar. Czy to możliwe?! Książki na ziemi, w stertach, porozwalane, w kurzu i brudzie. Tak, taka jest książka, co idzie do biednego klienta. Resztkowa, z marginesu, zszargana i zapłuta. Nie jestem bynajmniej pruderyjna w obchodzeniu się z twórczością pisana, jem i piję przy czytaniu, bo to wydawnictwo pobudza ośrodkę przyjemności. Zdarza mi się, nie przeczę, stronę książki założyć lyżeczką od herbaty czy słonym paluszkiem. Do użytku wszak jest, ale żeby aż tak!

Cóż, życie to szok, wymaga się adrenaliny, kupuję. Zawrót głowy, bo wszystko wydaje mi się takie tanie (jeszcze nie wiem, że i tak będzie za drogo, że konkurencja – moloch ma jeszcze taniej, bo raty, rabaty...). Ja chcę to mieć! Mąż od dawna przepowiada, że zdefrauduję większość towaru, reszty zaś, co zostanie, nie sprzedam, bo kupione pod mój gust, czyli nie dla ludu.

Myli się, nie jestem w społeczeństwie wyrzutkiem, jestem absolutnie zwyczajną, a że czytamy dużo i książki leżą wszędzie... ale podobnie

jest przecie w każdym inteligenckim domu. Przykłady? Proszę. U Anny i Jerzego Turowiczów sięgały nieba, czyli sufitu, u Marii Janion zameldowały się nawet w toalecie (wybaczcie bezczelność porównać, to dla wyrazistości), a i Lem został sfotografowany w ostatnim *Tygodniku Powszechnym* na tle znajomego bibliotecznego bałaganu. – To tylko potwierdza regułę, że Polacy nie czytają, czy ty nie czytasz sondaży? – to mąż. Czytam, czytam, i co? I nic, bo i tak są tacy, co czytają. A ja im sprzedam książki. Tanie. Przy okazji sama się naczynam, za darmo. W takiej księgarni to spokój, miła atmosfera, mało ludzi, bo społeczeństwo przecie nie czyta (to czyta, czy nie czyta – spytacie), to ja sobie poczytam. Z dala od swych dzieci, co to ja im muszę czytać, bo same nie umieją (dość Wam słowa czytać?).

Założyłam więc księgarnię, kupiłam książki – różne, i dla klienta rozmaitego, i dla siebie, ale raczej trochę ambitniejsze. Siedzę przy biurku, vis’á’vis wiersze Mickiewicza w podobiznach autografów, część druga, 10,5 złotego, obok sonety erotyczne tegoż, tylko 3, 5 złotego. Czy ja lubię Mickiewicza? Jakoś nie przepadam. A klient? – Czy jest coś z parapsychologii? – słyszę w proggu. – Tak, oczywiście, dolna półka naprzeciw wejścia, proszę chwilę poczekać, zetrę kurze z książek, to rzadko odwiedzane miejsce. – Niemożliwe – dziwi się siejność – a takie ładne książki. No i dałam płamę. Żadnego zmysłu pod klienta! Bo trzeba mówić, że to wartościowe pozycje, niczym bestsellery Chmielewicz czy Steel. Sprawdzam, na czym jeszcze osiadł kurz. Z prawej strony historii. To lubię. Proszę, *Dzieje państwa i prawa Salmonowicza*. Przekartkuję i zawiozę ojcu. Przejrzę też od razu *Historię szpiegostwa* Piekalkiewicza. Czekają w kolejce *Strefy wpływu*. *Wielkie mocarstwa i podział Europy* Gardnera. Stosik do przejżenia rośnie, całkiem jak w domu, choć czytamy po kilka naraz.

Nieco dalej religia. Jeszcze lepiej. Co to? *Cuda biblijne w świetle parapsychologii*, niejakiemu Ryzla (nie słyszałam). Czy pani od parapsychologii wyszła? Wyszła. No cóż, przejrzyjmy. Niby ciekawe, ale jakby trochę głupkowane... Spójrzmy półkę dalej. O, *Mój świat* Raszewskiego, to lubię, podobnie, jak *Listy z zesłania*. Z *Archiwum Filomatów*. Stosik się piętrzy, jaka miła praca. Klientka przeszkadza, pytając o Agatę Christie. – Przykro mi, są tylko *Opowiadania bożonarodzeniowe*, ale to nie kryminał. – Nie, dziękuję, ja tylko kryminały – klientka wychodzi. Utarg dzienny: 120 złotych (przy 250 wychodzę na zero), dlaczego tak niewielu nabywców? Cóż, wrzesień będzie lepszy, przecie ludzie wrócą z wakacji i zaczną czytać... Zaczyna?

Na wszelki wypadek kupuję w hurtowni rzeczy sprawdzone, klasykę (Tołstoj, Dostojewski, Mitchell), wydania meblościankowe (złocene). To książki na prezenty, sprzedadzą się, choć są trochę droższe i w odbiorze nielekkie. – Lekkie mogłaś kupić, do poczytania, tanie. Masz małą księgarenkę, nie stać cię na mrożenie pieniędzy – słyszę po powrocie od dyrektora finansowego (Męża). Nie mogłam jednak odmówić sobie zamrożenia gotówki w postaci *Przewodnika po współczesnej filozofii politycznej* pod red. Goodina i Petitta, *Panoramy współczesnej myśli humanistycznej* Lechte’go czy *Encyklopedycznego słownika filozofii* Collinsa. Tanio, a dobrze. Dyrektor artystyczny (czyli: ja) też ma coś do powiedzenia! – A gdzie są harlekiny? – pyta tleniona blondyna. – O, tu – mówię cichutko, pokazując całkiem dolną półkę przy drzwiach. – Czemu są niewidoczne – oburza się klientka. – Bo ostatnio to kupiłam taką szmیرę, co mi ją pani poleciła, trudna jakaś, a ja chcę po działce odpocząć, przeczytać i zapomnieć. I bierzcie sześć harlekinów, półtora złotego sztuka. Po co czytać i zapominać, myślę, może po to, by przeczytać jeszcze raz i zrozu-

mieć. Nie pojmuję, ale z uśmiechem kasuję. Blondyna wychodzi. Chyba posłucham finansowego i wyjmę romanse na sam wierzch. I jeszcze dokupię, takie *Córy lodu* mają coś ze sto części, zarobię na nich krocicie.

Początek października, deszcz, klienci nadal nie wychodzą z domu (czy tylko do księgarni?) *Harlekin*y i słowniki filozoficzne pokrywają się kurzem. Odświeżę sobie *Czynnik ludzki* Greena, nadal zajmujące. Potem przetrwam *Bożą podszeawkę* Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz, bardzo dobre, film też był wymyśniony. – O! Mama, są Digimony, chcę wszystkie! – dziecko żujące gumę aż się zachłystuje, przegląda jadowicie kolorowe ohydztwo, sadowiac się na podłodze. Cóż, to tylko dziecko, a to, że mój syn się od tego szczęśliwie wymigał, nie znaczy, że na zawsze, przecie też może mu odbić, kiedy zwiedzie je nachalna reklama. Inna mama prosi coś niegłupiego, żeby to nie było, broń Boże, disneyowate. – Proszę – podaję *Bajki Misia Uszatka* Janczarskiego. – Stare to, jeszcze mnie czytali za dziecka – zachęcam. Pani przegląda. – Ale nuda – mówi, i kupuje *Czarne charaktery*. *Historie filmowe*, disneyowski Egmont. Nastroj mi się wyraźnie obniża.

– Jakie są wydania *Pana Tadeusza* – słyszę miły głos – chcę dla wnuka. Tu, tu – pokazuję. Pani wygląda sympatycznie, więc ryzykuję: – wydanie meblościankowe dwadzieścia złotych, w sztywnej oprawie o ludzkim wyglądzie trzynaście, klejone sześć i pół. Pani chwytają ironię i proszą o drugie, wnuk meblościanki nie posiada. – Co pani sądzi o filmie *Wajdy*? – dobiega mnie pytanie – bo mnie się nie podobał, za płytki, powierzchowny jakiś. Jakby mnie ktoś ptasim mleczkiem częstował, pospiesznie, by sobie nie poszła zbyt szybko, wyjawiam swe zdanie, aż schodzi nam jakieś czterdzieści minut. Miła pani zostawia trzynaście złotych, żadnego innego klienta do końca dnia.

Tak, rozmowy z (ewentualnymi) nabywcami to skomplikowana sprawa. Trzeba koniecznie podzielać ich zainteresowania i znaleźć wytłumaczenie, dlaczego nie ma w ofercie niezbędnych pozycji z: wędkarstwa, budownictwa alpinistycznego, masażu endogennego, elektryczności, sztuki okrętowej, mikrobiologii, wyboru nut Chopina, nauki gry na waltorni, obsługi poloneza, wymienian można długo. Kto mnie tego nauczy, nagrodę dostanie. Zaznaczam od razu, że argument, iż aktualnie nie ma tych ważkich pozycji w hurtowni, jest nietrafiony, gdyż pobudza do długich peror w deseń: dlaczego to nie drukuje się teraz wartościowych rzeczy, za moich czasów, spiskowe machlojki... A pewnie, że się nie drukuje, już nawet wiem dlaczego! Bo co to za sprzedaż: dwie pozycje z tytułu w ciągu roku, i to w całym miesiącu, a miasto nie ma! Drukuję się tylko to, co schodzi tysiącami, a czy nauka gry na waltorni może sprzedać się choćby w pięciu sztukach?

Siedzę więc i tyje, przybyło mi już dwa kilo. Wiem, że brak ruchu, ale ile też można książki przekładać, zwłaszcza, że nowych ostatnio nie kupuję, skoro stare nie sprzedane? Za rok będę wyglądać jak pani od harlekinów. Może mi się wtedy spodobać... Badam zależność ciała i duchowości, chyba jednak lepiej nie zgłębiać. W celu higieny psychicznej trzeba pomyśleć o czym innym. Tyje więc i zastanawiam się, kiedyż to przyjdzie do mnie mafia po haracz. W czysty wyobraźnia bujnie pracuje. – Może do ciebie nie przyjdą, boś za biedna – pocieszają przyjaciele – przecież nic nie zarabiasz. Cieszyć się, czy martwić?

I tak to zbliżam się do sedna. Księgarnia dla mnie, czy dla klienta? Jak tu miłość z pieniądzem zgodzić, by z niczego nie ująć? Powołałam księgarnię z wiary w mistyczną siłę słowa pisanego i misyjność zawodu księgarza. Spełniłam marzenie dzieciństwa. Czy o to mi jednak chodziło? By patrzeć na półki pełne szczęścia, które nie znajdują nabywców? By nie móc pogodzić się z tym, że dobra książka i książka dobrze sprzedająca się to zbiory rozłączne? Bolesnie rozłączne?

Coraz mniej z tego rozumiem. »

P.s. Właśnie zrozumiałam. Likwiduję księgarnię.

### Sprzedaz „Akantu” W punktach Kolportażu Prasy „Rolkon”:

- ✓ Salon Prasowy, 86-100 Świecie, Rynek 7
- ✓ Kiosk, 86-100 Chełmno, ul. Grudziądzka 11
- ✓ Kiosk, Chełmno, ul. Osiedle Kopernika, tel. 0-56 686-25-15
- ✓ Market „Netto”, 78-100 Kołobrzeg, ul. Gryfitów 1
- ✓ Kiosk „Atut”, 75-200 Koszalin, Dworzec PKP
- ✓ Salon Prasowy, Koszalin, ul. Wenedów, tel. 604 060169
- ✓ „Viki” - Market, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej-Curie 29
- ✓ Salon Prasowy, Bydgoszcz, ul. Krasińskiego 2, tel. 322-80-13
- ✓ Kiosk, Bydgoszcz, ul. Piłsudskiego 4, tel. 344-93-21
- ✓ Salon Prasowy, 85-411 Bydgoszcz, ul. Podwale 11
- ✓ Kiosk, Bydgoszcz, ul. Skłodowskiej 25, tel. 601 633343
- ✓ As Market, Bydgoszcz, ul. Chodkiewicza 17, tel. 321-00-51
- ✓ Salon Prasowy, Bydgoszcz, ul. Klebergowa 2, tel. 344-23-23

Jacek Uglik

## Wieniedikt Jerofiejew

to się tylko tak wydaje, że jestem pijany

„W Stanach, w kręgach uniwersyteckich oczywiście, krąży taka anegdota: amerykański student nie może zdać egzaminu z literatury rosyjskiej, jeżeli nie zna dobrze trzech najważniejszych jej dzieł: Wojna i pokój, Zbrodnia i kara, Moskwa i Pietuszki. To naturalnie tylko anegdota, ale jednak wiele mówiąca o pozycji Jerofiejewa”<sup>1</sup>.

Tomas Venclova

## 1. ŻYCIE

Podobno o Jerofiejewie nie można powiedzieć nic pewnego – poza datą śmierci. Jednak spróbujemy: pewne źródła podają, że urodził się w rodzinie z tradycjami kolejańskimi 24 października 1938 roku, rodzinie doświadczanej biedą i głodem. Dziadek, ojciec i brat stali się ofiarami stalinowskiego terrorku, ale Wieniczka opowiada o nich w Zapiskach psychopaty po swojemu: „Mój pradziad zwariował. Dziadek przeżegnał drżącymi palcami wycelowane w niego lufy sowieckich karabinów. Ojciec zachłysnął się 96-procentowym denaturatem. A ja po dawnemu – Wieniedikt. I na wieczność już takim pozostanę”<sup>2</sup>. Bez cienia humoru opisuje jednak jego egzystencję Helena Zaworska: „(...) pobyt w domu dziecka w Kirowsku, pejżaż Półwyspu Kolskiego zdominowany przez obozowe ogrodzone drutem kolczastym (...) były doświadczeniami jego dzieciństwa i wczesnej młodości. Mając siedemnaście lat, a w kieszeni złoty medal za ukończenie dziesiątej klasy, przekroczył koło polarne i po raz pierwszy zobaczył krowę (zaparło mi dech), wysoką sosnę (zamarło mi serce), potem Moskwę, gdzie w 1955 r. został przyjęty na uniwersytet. (...)”<sup>3</sup>. Po trzech semestrach został zeń wyrzucony za: porównanie na ćwiczeniach wojskowych pewnego majora do Göringa, albo za: zaprzestanie uczęszczania na zajęcia. „We wrześniu Jerofiejew wtargnął w granice stolicy i obrzucając wszechświat przekleństwami, położył się do łóżka. Przez resztę września Jerofiejew leżał w łóżku prawie bez ruchu, obrzucając błotem kolegów ze swojej grupy i upajając się głębią własnego upadku. (...) Przeształm chodzić na wykłady i seminaria. To było nudne, i bez sensu. Rano budziłem się i myślałem: do czego mi to potrzebne – i nie wstawałem, i nie wychodziłem”<sup>4</sup>. Później pracował jako bibliotekarz, geolog, palacz, pomocnik murarski, w skupie butelek i przy układaniu kabli. Jeszcze później ciężko chorował, przeszedł operację gardła, po której mówić mógł tylko dzięki specjalnemu aparatowi „rozwinąłem szalik i – zobaczyłem: miał tam wszystko wycięte!!! Wszystko!!! Nie wiadomo na czym trzyma się głowa. Same kawałki poszarpanego mięsa”<sup>5</sup> – wspominał Wiktor Jerofiejew, tenże Wiktor, który Wieniczkę poznał w windzie. Jechali sobie we dwóch, dwóch Jerofiejewów, Wiktor przerażony, z oczami wlepionymi w podłogę, Wieniczka wyniosły, patrzący przed siebie, jechali windą w dzielnicy chruszczowskich slumsów, kiedy Wieniedikt odezwał się do Wiktora tymi słowami: – No co, nazwisko powinieneś chyba zmienić.

W roku 1986 pojawiła się szansa wyjazdu na leczenie do Francji dzięki zaproszeniu Uniwersytetu Paryskiego. Niestety, władze ówczesne nie pozwoliły na wyjazd; „pretekst: w latach sześćdziesiątych dopuścił się kilkutygodniowej przerwy w pracy... Komentując wtedy ów – będący w istocie wyrokiem – zakaz wyjazdu, podobno powiedział: „Umre, a tego nie zrozumie”<sup>6</sup>. No i umarł – w 1990 r.

Wspominając go, Wojciech Lipowski napisał: „Był człowiekiem bez domu i stałego adresu. Brak meldunku – w Rosji sowieckiej rzecz niewiarygodna – pozwolił mu uniknąć służby wojskowej. Dopiero pod koniec życia, pokonany przez chorobę, znalazł na krótko spokojną przystań w mieszkaniu drugiej żony”<sup>7</sup>.

Niewybaczalnym grzechem byłby wyłącznie pogrzebowy ton tego wywodu, ucieczki w patetyczność nie zdarzyłby przecież Wieniczka, to też pozwalam sobie na cytowanie jeszcze jednego wspomnienia, autorstwa litewskiego poety Tomasza Venclovy: „To była nadzwyczaj barwna, już za życia legendarna postać. Mieliśmy wielu wspólnych przyjaciół, wiedziliśmy o sobie nawzajem, ale tak się jakoś złożyło, że nie mogliśmy się spotkać. Co było o tyle dziwne, że Wieniczka był bardzo ruchliwy, bywał wszędzie, pojawiał się i znikał niemal w każdym miejscu w Rosji. Słyszeliśmy o niemyślnych alkoholowych ekscyzjach i z tego, że wciągał w to całe otoczenie. W ten sposób także jakby rozkładał od środka, demontował sowieckie uniwersytety. Próbował nawet z Uniwersytetem Moskiewskim, co mu się nie udało, bo to jednak ogromny mechanizm, niemożliwy do zniszczenia. Ale przecież starał się, starał się, jak mógł. W końcu jednak spotkali się, jeden, jedyny raz, ale było to spotkanie z tych, które pamięta się do końca życia. Było to w Moskwie. Wybrałem się z kwiatami do pewnej dziewczyny i kiedy wszedłem już do jej domu, na klatce schodowej, ciemnej i dość nieprzyjemnej, zobaczyłem jakiegoś mocno podejrzanego – łagodnie mówiąc – towarzystwa. Siedzieli na schodach i pili wódkę. Chcąc iść na górę musiałem przejść między nimi. Zaryzykowałem, wtedy oni otoczyli mnie, a tak się zachowywali i wyglądali, że pomyślałem sobie: obija, to na pewno – a może nawet i zabijają. Jeden z nich, najwyraźniej herszt bandy, jasnowłosy młodzian, mimo olbrzymiej ilości wypitego trunku wyglądający jeszcze dość świeżo, zagadnął mnie złowieszczo: A ty kto jesteś? Mówię: jestem Tomas Venclova. A wtedy tamten, uśmiechnięty nagle i uradowany: Venclova!? No to brudnia! Ja jestem Wieniczka Jerofiejew. No i zostaliśmy już na tych schodach, uczując wspólnie. Do dziewczyny oczywiście nie poszedłem, zresztą po jakimś czasie i ja byłem w takim stanie, że i tak nie mógłbym wejść na schody. A jak się jeszcze później, w trakcie tego bankietu okazało, Wieniczka trafił tu chwilę przede mną... idąc do tej samej dziewczyny. A ona wyrzuciła go pod dziwnym pretekstem, że jest jakoby nietrzeźwy. Rozgoryczony Wieniczka właśnie oblewał to wydarzenie ze swoimi groźnymi kolegami, kiedy nadszedłem... I takie było nasze jedyne spotkanie. I niech ta historia – od początku do końca prawdziwa, a jakby wyjęta z jego poematu – będzie takim moim epitafium dla Wieniczki. Myślę, że nie chciałby innego”<sup>8</sup>.

## 2. PICIE I PISANIE

Gdy jestem pijany,  
A trzeźwy nie bywam,  
Na chorą duszę  
Wódkę zażywam<sup>9</sup>

Zapiski psychopaty

Nierozzerwalna więź wódki i literatury; w duszy Jerofiejewa jedno karmi się drugim. „Wódka dawała prawo do własnej fantazji, odrobiny radości, kacowatych cierpień i była sposobem na zapomnienie o rzeczywistości”<sup>10</sup>. Picie, jak literatura, było przekleństwem, ale i zbawieniem, ucieczką; literatura, jak wódka, „zblizła ludzką rozpacz, upadek, beznadziejność do marzeń o szczęściu, o innym życiu, o miłości”<sup>11</sup>. Dla Zaworskiej ważną cechą twórczości Jerofiejewa jest wizyjna intensywność bytowania na krawędzi życia. Uzupełnić trzeba, że intensywnie bytuje się na krawędzi życia nie bardzo świadomie, a nieświadomość tę wzmagającą odwagę, by na krawędź dotrzeć, daje wódka.

Wieniczka tak z dziennikarzem rozmawiał o Andropowie:

– Dobry człowiek. Nawet mu zaufałem. Potem obniżył wódkę – cztery siedemdziesiąt. Wielkie rzeczy, człogi w Afganistanie...

– Człogi to wprowadził Breżniew...

– Wisi mi, kto wprowadził i dokąd. Naród tego nie pamięta. Ale to, że wódka potaniała! – podsumował Jerofiejew”<sup>12</sup>. O związku literatury z wódką pisał też W. Lipowski: „Stawa pisarza wiąże się głównie z kultowym utworem Moskwa-Pietuszki, tą opowieścią o bezwyjściowości rosyjskiego losu, z którego ucieczka wiedzie tylko przez pijaństwo. Jeszcze jedna droga donikąd. Marzenie o wolności, które się nie spełnia”<sup>13</sup>.

Wieniczka pije i wyklina wszystko i wszystkich, odrzuca, lamie, wywraca, nie przyjmuje, nie akceptuje, nie dostosowuje się: „Panowie! Nawiasem mówiąc, mam najzupelniej poważny zamiar dalecznicze przestudiować etykę, aby uszrec się w przyszłości przed nieświadomym stosowaniem się do jej zasad (...); Jeśli moje przekonania są zgodne z logiką, triumfuję! W przeciwnym wypadku bez chwili wahania odrzucam logikę! (...); Witam z entuzjazmem każde odchylenie od tego, co ludzkość uważa za normę”<sup>14</sup>. Butny ten nasz Jerofiejew, ale kiedy ostatnia flaszka osiągnie dno jego przesławczy ton zmienia się w skowyt. Dzień się skończył, towarzystwo śpi, jeszcze ćmi się czyjś papieros, na stole leżą butelki, cebula, czyjaś ręka, strzęp bełkoczącej twarzy – Wieniedikt ze łzami w oczach stoi w oknie i mówi: „Najmilsi moi! Przecież jestem dokładnie taki jak wy! Pamiętajcie? – kiedy się ochłodziło dwudziestego marca, to przecież i ja zastaniałem się ręką przed wiatrem, odwracałem głowę, chciałem, żeby było ciepłe”<sup>15</sup>. Oto głos rozumnego człowieka tkwiącego w absurdalnej rzeczywistości. Odmawiać, płuć, chłuć, śmiać się – oto sposób na walkę z pochłaniającą człowieka rzeczywistością ZSRR. Kiedy człowiek zostawał sam i widział daremność podjętych wysiłków – padał wypruty i płakał.

Łatwiej ogarnąć pozę Jerofiejewa słyszając jego głos spokojny, samotny, daleki od zapijonego towarzystwa, głos będący głupią, dziecięcą nadzieją na inne: „Od samego początku mówiłem, że z rewolucji jest jakiś pożytek, jeśli dokonuje się w sercach, a nie na placach. (...) Mówiłem wam przecież, iż trzeba rewolucjonizować serca i uwznioślić dusze, tak aby przyswoili sobie odwieczne kategorie moralne”<sup>16</sup> – tyle trzeźwy Jerofiejew, który wyczołgał się z alkoholowej libacji; będący sam z sobą, Jerofiejew pijany, otoczony przez kompanów, wiedzący, że TRZEBA się śmiać gadał: „Cóż może być szlachetniejszego niż eksperymentowanie na samym sobie? (...) robiłem tak: w czwartek wieczorem wypijałem za jednym zamachem trzy i pół litra piwa z wódką. Wypijałem i zasypiałem nie zdejmując butów, myśląc tylko o jednym: obudzę się w piątek rano czy nie? I w piątek rano jednak się nie budziłem. Budziłem się natomiast w sobotę, ale już nie w Moskwie, lecz pod nasymp kolejowym w okolicach Naro-Fomińska”<sup>17</sup>.

<sup>1</sup> Rozpacz jest formą nadziei, z Tomaszem Venclovą rozmawia B. Maj, „NaGłos” 1990, nr 2, s. 29.

<sup>2</sup> W. Jerofiejew, Zapiski psychopaty, przeł. I. Lewandowska, Kraków 2002, s. 75.

<sup>3</sup> H. Zaworska, Szalony Winiu, „Polityka” 2002, nr 12. Tekst ze strony www.polityka.onet.pl

<sup>4</sup> W. Jerofiejew, Zapiski psychopaty, op. cit., s. 14.

<sup>5</sup> W. Jerofiejew, Jerofiejew kontra Jerofiejew, przeł. T. Klimowicz, „Odra” 2002, nr 10, s. 61.

<sup>6</sup> Zob. „NaGłos” 1990, s. 145.

<sup>7</sup> W. Lipowski, Na krawędzi świata, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 28, s. 22.

<sup>8</sup> Rozpacz jest formą nadziei, op. cit., s. 30.

<sup>9</sup> W. Jerofiejew, Zapiski psychopaty, op. cit., s. 118.

<sup>10</sup> H. Zaworska, Szalony Winiu, op. cit., www.polityka.onet.pl

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Zob. K. Mastoń, Codzienna dawka niezbędnej do życia trucizny, „Rzeczpospolita” 2002, nr 66. Tekst ze strony www.rp.pl

<sup>13</sup> W. Lipowski, Na krawędzi świata, op. cit., s. 22.

<sup>14</sup> W. Jerofiejew, Zapiski psychopaty, op. cit., s. 15, 66, 67.

<sup>15</sup> Tamże, s. 133.

<sup>16</sup> W. Jerofiejew, Moskwa – Pietuszki. Poemat, przeł. A. Drajewicz, Wrocław 1994, s. 82, 87.

<sup>17</sup> Tamże, s. 42.

## Encyklopedia duszy rosyjskiej

## Rosyjska czapka i przemądrzalstwo

Czapka rosyjska jest sprytnym przedmiotem. Ma w sobie magię zwierzęcego futra. Głowy rosyjskie przez pół roku przykryte są tuszkami zabitych królików, susłów, wydr. Nie ma nic za darmo. Gdy długo gładzisz się futrzaną czapką, budzi się w niej przedśmiertny strach zwierzęcia. W najlepszym wypadku czapka nadaje się do obrony. Czapkę można puścić w koło. Jednak Rosjanin wierzy, że z każdym wygra, że wszystkich czapkami zarzuci. A w rzeczywistości dupa blada. Chciałbym oczyścić Rosję z czapek. Mogłaby być przepięknym krajem. Wesołym, gościnnym. Codziennie Nowy Rok. Jednak Rosji nie da się oczyścić z czapek. Przynajmniej w najbliższej przyszłości. A najpewniej nigdy. Inaczej wszyscy wymrą. Nie ma rady, trzeba żyć w tym włochatym kraju.

## A nuż

Nawet niepiśmienny obcokrajowiec wie, że Rosjanin liczy na „a nuż”. „A nuż” to wstępne przewidywanie powodzenia. Może kiedyś tak było. Teraz „a nuż” jest nieprzyjemnym pojęciem, lupiną po przysłowiu, światłem zgasłej gwiazdy. Rosjanin na nic już nie liczy. „A nuż” odeszło w przeszłość jak „Wielmożny Panie”.

## Gość w dom...

Rosyjska gościnność zawsze trąci obrazą. Dlaczego Rosjanin tak bardzo chce napić gości? Zaczerwieniona gospodyni karmi na zabój. Góry sałatek. Po pierogach pierożki. Nie zliczysz. Gospodarz nalewa. Co to za rytuał? Po co faszerować gościa? Czym zawinił? Niechaj gość odejdzie obżarty, z wybałuszonymi oczami. Niechaj będzie pijany, czepiający się ścian, rzygający sałatką warzywną. Niechaj czka przez całą noc.

Marzeniem rosyjskiej gościnności jest czkawka. Jeśli gość czka – jest nasz, bez szlifów. W czkawce wszyscy są równi, szeregowi i generałowie. Zadaniem rosyjskiej gościnności jest egalitaryzm. Wszystkich zrównać w czkawce. Coś na wzór hasła Lenina. To budzi czujność. Ordynarny trąd rozkładu i mordowania.

## Zwycięstwo

To prawda, zwyciężyłaś. Amerykanki. Włoszki. Wszystkich. Jednak nie zwyciężysz mojej rosyjskiej tęsknoty.

## Czułość

Rosjanie sąikliwi i pełni patosu. Tona tłustego kremu. Kobiety mówią do mężczyzn „kotku”, a ci w odpowiedzi – „moja żabciu”. Matki cackają się. Wszędzie rzewność i czułe zawołania. Ale to nikomu nie przeszkadza kopać się nawzajem. Ostra, niczym nie uzasadniona zmiana nastroju – to podstawa tutejszego schizofrenicznego życia.

## Przyroda

Przyroda rosyjska jest żałośliwa. Na każdym zakręcie pachnie smutkiem.

## Realizm socjalistyczny

Margarita Iwanowna myśli, że realizm socjalistyczny jest dziedzictwem ideologii radzieckiej. Inni zaliczają go do wielkich stylów narodowych. Naprawdę realizm socjalistyczny dokładnie odzwierciedla narodowo-ludowe ideały szczęścia i sprawiedliwości. Nic się na to nie poradzi.

## Domostroj

W Rosji istnieją szczęśliwe rodziny, lecz ukrywają się przed gniewem narodu. Rosjanie są złymi ojcami. Nie śledzą postępów swoich synów. Córki w ogóle nie są im potrzebne do życia. Rodzina rosyjska oczekuje tragedii. Każda. Rosjanie uważają, że mąż jest ważniejszy od żony.

W świecie rosyjskim rodzina jest czymś wątpliwym. Z reguły nie ma w niej przyjaźni. Przejściu kobiety od narzeczeństwa do małżeństwa towarzyszy akt haniebnego upokorzenia. Chłop nie lubi swojej baby. Dla Rosjan niemal nieprzyzwoitością jest kochanie własnej żony. Szary również nie cenil bab i nie ukrywał tego.

– Baba jest słodka tylko na początku – mówił Szary. – Za bardzo interesujesz się babami. Dużo lat przesłałeś.

– Baby uratowały Rosję – powiedziałem.

– Co to znaczy – uratowały? – Szary spojrział na mnie. – Po licha ją ratować?

– Posłuchaj – powiedziałem – po co w ogóle cokolwiek robić?

– Rób dokładnie tyle, by niczego nie robić – powiedział Szary.

Jak postępować z Rosjanami?  
(instrukcja dla szpiegów)

Gregory Peck pisał instrukcję dla szpiegów, która składała się ze stu trzech punktów.

„Jak wszyscy inni ludzie – pisał Gregory Peck – Rosjanie obrażają się, ale ich obraza przybiera niezwyczajnie aktywną, ostro wyartykułowaną formę”.

– Gregory, co pan robi?

– Piszę instrukcję dla szpiegów, których przysyłają do Rosji.

– Czy mógłby pan zapoznać mnie z tą instrukcją?

– Chętnie. „Rosjanina zawsze można rozpoznać na podstawie tego, jak je zupę. Zwykle ludzie podnoszą łyżkę do ust. Rosjanin odwrotnie – nie je zupy, a chępcze ją nisko pochylony nad talerzem. Płaszcz się przed zupą”.

– Obrażliwe, ale prawdziwe – przyznałem.

– Jasne, że prawdziwe! – dramatycznie westchnął Greg. – Chce pan jeszcze?

– Dziękuję, wystarczy.

– Mimo wszystko przeczytam: „W porównaniu z zachodnimi ludźmi Rosjanin, z zasady, wyraża swoje myśli tak, jak gdyby cierpiał na duszność”. Greg nie wytrzymał i podał przykład: – Rosjanie dławią się słowami jak befsztykiem. Słucha pan? „Jednak, gdy Rosjanin zacznie mówić, nie należy mu przerywać. Niechaj zajmie trybunę. Rosjanie mówiąc wpadają w uniesienie, przestają kontrolować, co plotą. Nie należy wyrażać zdziwienia, a jedynie potakiwać, potakiwać. Wówczas można się wiele ciekawego dowiedzieć”.

– Do widzenia.

Piękno Rosji  
(instrukcja dla szpiegów)

– „Przyjechałeś do Rosji po raz pierwszy i nie wiesz, od czego zacząć. Przyjrzyj się Rosjanom. Na pierwszy rzut oka są podobni do ciebie, ale się nie śpiesz”.

– A gdzie tu piękno?

– Proszę bardzo. „Istnieją różne punkty widzenia na temat piękna Rosji. Sami Rosjanie mają do niej zwykle różnicowany stosunek. Do tego należy się przyzwyczaić. Z jednej strony, Rosjanie uważają, że piękno Rosji jest wyblakłe i mizerne, w najlepszym wypadku podkreślając piękno wewnętrzne kraju. Jednocześnie gotowi są życie oddać za tę wieczną zmarzlinę”. I jak?

– Z prawdziwą przyjemnością pomogę panu przerobić pana myśli.

## Krasny Plac (Plac Czerwony)

Krasny Plac – to sprawdzian na poczucie formy. Jeśli ci się podoba, jesteś skończonym bałwanem. Jeśli nie – również jesteś skończonym bałwanem. Zaczarowana przestrzeń. Na Krasnym Placu pełno odświętnie ubranych bałwanów spaceruje w różne strony.

– Jak gdyby przyszedł na party – mówi mi Wielka Amerykańska Żabca.

Oczywiście bałwani ubrani są w szczególnie sposób. Dziewczyny, dla przykładu, lubią przezrocyste bluzki. Krasny Plac – to spotkanie Wschodu z Zachodem, zakończone kłeską obu stron.

## Kogo Rosjanie uważają za swego?

Rosjanin szybko orientuje się, kto jest swój, a kto nie swój. Swój – to ten z ostupiałą gębą.

## Królowny

Szary wypadł ze swego wymiaru. Siedzę i płacę, że zabito cara. Natomiast miło mi, że męczono królowny. Strażnicy podglądali, gdy szły na podwórko za potrzebą. I krzyczeli:

– Kucać, suki! Pokażcie klasie robotniczej wasze carskie dupy.

I pokazywały, kucając na białym śniegu w tenisówkach.

– Znakomite dziurki – dziwili się strażnicy. – Nie takie jak u naszych zasranych narzeczonych.

A małej Anastazji, dzięki takim rozmowom z robotnikami, udawało się nawet skończyć, straszliwie falując piersią, burząc się całym ciałem i płacząc jak mewa, podczas silnego orgazmu:

– Amore mio!

Do tej pory mieszka na Uralu, dla konspiracji zachowując nazwisko Romanowa.

Z rosyjskiego przełożył Andrzej de Lazari

## Zaufek 11

Zaprasza codziennie od godziny 11.00

Organizuje:

bankiety, przyjęcia, szkolenia, konferencje, wesela, imprezy cateringowe  
codziennie: obiady za 7,50

## Klub „Zaufek 11”

Zaistniał w podziemiach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, która w tym roku obchodzi swoje 100-lecie. W klubie nie tylko można dobrze zjeść – kuchnia polska i międzynarodowa.

Odbywają się tu: wieczory literackie, koncerty muzyki poważnej, przedstawienia teatralne, wernisaże, spotkania i próby młodzieżowych grup muzycznych, spotkania bractw rycerskich, szachowe. Klub Polskiej Książki prowadzi **Jolanta Papała**



Rys. Hanna Mierzwa

Zapraszamy piszących teksty i chętnych do współpracy w tworzonej kabarecie.

Sponsorów prosimy o pomoc i zapraszamy do współdziałania.

Zaufek 11 85-007 Bydgoszcz  
tel. (052) 345 77 62 wew. 258



Arkadiusz Frania

Młoda poezja częstochowska w tonacji ptaka<sup>1</sup>

W niniejszym omówieniu pragnę zaprezentować sylwetki liryczne trzech współczesnych poetek z pokolenia „roczników siedemdziesiątych”, tworzących w Częstochowie: Wioletty Grzegorzewskiej, Renaty Zarychty i Małgorzaty Matejki<sup>2</sup>. Wszystkie trzy mają na swoim koncie debiutanckie zbiory wierszy, wszystkie osiągnęły własne style artystycznego wyrazu. Jednocześnie są główną siłą uderzeniową pospolitego ruszenia młodych poetek częstochowskich na pozycje dotąd zajmowane przez mężczyzn.

### 1. WIOLETTA GRZEGORZEWSKA – „BARBARZYŃCA W OGRODZIE”... MIŁOŚCI

W. Grzegorzewska jest najciekawszą osobowością twórczą młodej poezji częstochowskiej. Debiutancki tom jej wierszy *Wyobraźnia kontrolowana* (Częstochowa 1998) zawiera trzydzieści dziewięć wierszy podzielonych na trzy części: *Wersja*, *Płotki* i *Futurum*. Poetka jest uważana i wrażliwą obserwatorką otaczającego ją świata. We *Wprowadzeniu* wyznaje, iż ulega wpływowi czasu, wpływowi świata zewnętrznego, rzeczywistości konstytuującej się „*hic et nunc*”:

*Duży wpływ na moją wyobraźnię ma czas, lecz kontroluje ją tylko terażniejszość. Czas obecny hartuje wyobraźnię konkretem, szczegółami, nie pozwala jej wyjść poza granice realnego świata. [...] Słucham, obserwuję, ale nie zadaję pytań. [...] Jeżeli żyję chwilą, to ta chwila ma nade mną władzę* (Wk7).

Próby wiwisekcji rzeczywistości przynoszą zarówno obrazy: 1. terażniejszości – „*karykaturalne obrazy i portrety ludzi*”, „*behawiorystyczne miniatury*” (*Płotki*); 2. przeszłości uwspółcześnionej – „*podróże ze znanymi bohaterami literackimi*” (*Wersja*), oraz 3. terażniejszych wizji przyszłości – „*powiastki science fiction*” (*Futurum*). Te kwalifikatory gatunkowe, zaczerpnięte z *Wprowadzenia* pióra poetki (Wk7-8), dowodzą jej samoświadomości. W. Grzegorzewska bowiem realizuje swoją przemyślaną koncepcję poezji.

Wyobraźnia, dodajmy jednak od razu – wyobraźnia uświadomiona, „*wyobraźnia kontrolowana*” przez autorkę, jest ważnym składnikiem tej twórczości, której egemplifikacją są koncepty poetyckie, jak choćby pomysł przywrócenia do życia bohaterów literackich i umiejscowienia ich w kontekstach współczesnych (*Wersja*) czy też wizje przyszłości z części *Futurum*. Trzeba bowiem dysponować niezwykłą fantazją (wyobraź-

nią), by stworzyć takie obrazy: „*Znudzony Anioł Stróż / poleruje aureolę*” (Wk17), „*czokoladowy walczyk*” (Wk51), postać *Kosmitki* (Wk56).

W poezji W. Grzegorzewskiej na plan pierwszy wysuwa się mały realizm miłości w betonowych klatkach mieszkań z blokowisk. Bohaterką jest prosta kobieta, przygnieciona ciężarem życia, rozczarowana mężczyzną, która „*włóczy / serce i siatki z zakupami*” (Wk16).

Pierwszy całościowy opis jej kondycji znajdujemy w wierszu *List do pani P...*, będący znakomitą trawestacją słynnego liryka Haliny Poświatowskiej \*\*\* (*Jestem Julią*) (z tomu *Hymn bałwochwalczy*, 1958). Utwór W. Grzegorzewskiej, mimo wydzwięku humorystycznego (ironicznego), przynosi obraz gorzki: „*Jestem Julią, / mam lat pięćdziesiąt, / czworo wnucząt, / nadwagę i żylaki. // Dotknęłam kiedyś miłości, / miała smak kawy zbożowej. / Boję się wychodzić na balkon, / bo mam zawroty głowy. // Jestem Julią, / jeszcze żyję, / ale mój Władek / nie może mi tego wybaczyć*” (Wk14). Autorka szuka odpowiedzi na rozterki miłosne Julii *anno domini* 1958 r., poszczególnie fragmenty jej monologu komentuje słowami swojej Julii z końca XX w. Dla porównania obu wizji przywołajmy także tekst wiersza H. Poświatowskiej: „*Jestem Julią / mam lat 23 / dotknęłam kiedyś miłości / miała smak gorzki / jak filiżanka ciemnej kawy / wzmogła / rytm serca / rozdrażniła / mój żywy organizm / rozkołysała zmysły // odeszła // Jestem Julią / na wysokim balkonie / zawisa / krzycząc wróć / plamię / przygryzione wargi / barwą krwi // nie wróciła // Jestem Julią / mam lat tysiąc żyję*”<sup>3</sup>.

Julia H. Poświatowskiej jawi się jako introwertyczka, tęskniąca za swoim pierwszym przeżyciem miłosnym. Jest to także symboliczny obraz kobiety porzuconej, która po rozstaniu z ukochanym potrafi jednak żyć normalnie. Wiersz ten koresponduje ze znanym lirykiem *Miłość* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (z tomu *Pocatunki*, 1926), będącym monologiem kobiety uczącej się istnieć w samotności, bez mężczyzny: „*Nie widziałam cię już od miesiąca. / I nic. Jestem może blejsza, / trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca, / lecz widać można żyć bez powietrza!*”<sup>4</sup> Natomiast wiersz W. Grzegorzewskiej opisuje sytuację bohaterki, którą los doświadczył szczególnie boleśnie w sferze miłości, ukochany nie okazał się księciem z bajki. Ale świat bajkowy nie jest bajeczny i kolorowy, czego dowodzi liryk *Dobranoc*. Przeniesione w nasz wymiar czasoprzestrzenny postaci z utworów Andersena i braci Grimm odgrywają rolę dziwek, alfonsów, narkomanek: „*W baśniach dla dorosłych / dziewczynki z zapakami / mar-*

*zną na autostradach / aby rozpałać za pieniądze*” (Wk40).

Inna postać z poezji H. Poświatowskiej – Izolda – pojawia się w liryku \*\*\* (*Tristan i Izolda*), opisującym współczesne życie literackiej pary kochanków rodem z literatury francuskiej. Tristanowi i „*srebrnowłosej Izoldzie*” przyszło żyć w M-2, nie potrafią znaleźć wspólnego języka, a dawna, gorąca miłość przerodziła się w zobojętnienie. Wydaje się, że już nic ich nie łączy, skoro „*między nimi miecz ciszy. / Łyżką w krupniku / łowią półsłówka: co – pogoda, o – renta, a – wnuczka*” (Wk16). Przypomnijmy jednak, iż w wierszu \*\*\* (*tutaj leży Izolda jasnowłosa*) (z tomu *Oda do rąk*, 1966) H. Poświatowska kreuje rzeczywistość szpitalną.

W utworze *Rodzina* W. Grzegorzewska pisze: „*w kręgu rodzinnym nieme kino, / czarno-białe myśli i sny*” (Wk53). Życie to proces gromadzenia rzeczy, otaczania się rzeczami martwymi i zimnymi, dlatego „*W zagranych mieszkaniach / gąsnią puste oczy*” (Wk36). Definiowane z czarnej perspektywy czasu zjawisko „*rodziny*” będzie składało się z trzech elementów: rodziców, dzieci i telewizora. Sens jej bytu zaś sprowadzi się do: „*produkcji / potomstwa i śmieci*” (Wk53).

Kobieta z wierszy W. Grzegorzewskiej zawiadła się na kochanku, „*przeżywa / kolejny romans / razem z bohaterką*”, której radzi ze swojej bezsilności: „*Powinna go zabić*” (Wk17). Tym bardziej że jest to mężczyzna z wierszy Anny Świrszczyńskiej – tyran, pan i władca, również zły ojciec, na widok którego Wojtuś, mały bohater z *Kołysanki* „*Powrót taty*”, modli się do iskieleczy, by mu poparzyła ręce. Charakterystykę „*jej życia*” wciąż uzależnionego od osoby męża daje poetka w wierszu *Definicje*: „*Jej życie – karnapki dla niego o świecie / wyprane na czas koszule / jego ulubione obiady / dzieci, skarpetki, pety / koldy, kieliszki, siemiaki / kobiety, czekanie, sny / rachunki, kolejki, zmarszczki. // Jej śmierć – jego jedna łaźnia*” (Wk45). Małżeństwo to koszmar, wie o tym lud krakowski, błagający kata o szybką śmierć dla Zbyszka z *Krzyżaków*, mimo protestów panny Danuty (Wk13). Tylko całkowite przejście roli żony i matki („*rozsądnej matki*”) w patriarchalnym świecie jest przeznaczeniem kobiety. Taki wydzwięk ma wiersz *Porady dla dojrzałych kobiet*. Cała ich radość to „*Wymościć sobie przytulne / gniazdko w kuchni*” (Wk39).

W. Grzegorzewską cechuje zatem sadystyczny stosunek do literatury, gdy pięknym, kochającym się bohaterom literackim każe przeżywać miłość gorzką. Nie ma nadziei dla kobiety współczesnej, która musi pogodzić się z życiem poddanym woli i zachciankom mężczyzny albo stać się „*polską czarownicą*” (Wk26).

Stanisław Podobiński wskazał w *Postłowie* na wyważony, wchłaniający kolokwializmy, język poezji młodej częstochowskiej autorki, „*język nie strywalizowany choć pełen soczystości, w pełni oddający rytm mowy i mentalność ludzi współczesnych*” (Wk61). Poetka wie, co chce powiedzieć, a mówi w sposób zrozumiały i rozpoznawalny. W. Grzegorzewska doskonale zna moc słów. Dla porównania przywołajmy wiersze *Puszczają się czy Wylizanka*, będące wariacjami, w których wykorzystano wieloznaczność wyrazów, zwrotów. Urojenia człowieka po wylewie starała się zapisać poetka w wierszu *Dziadek po wylewie*, gdzie spotykają się dwie rzeczywistości: realna – „*tu i teraz*” – i stworzona w głowie tytułowego dziadka jako konglomerat wspomnień.

Stosując dychotomiczny podział młodej poezji polskiej na „*barbarzyńców*” i „*klasycystów*”, lirykę W. Grzegorzewskiej możemy zaliczyć do grupy pierwszej – może nie w pełni „*barbarzyńskiej*”, ale „*barbaryzującej*”. Przypomnijmy, iż nurt ten cechują takie wyznaczniki, jak:

*Nie (temu światu), [...] nieufność [...]; realizm i sensualizm, prymat świeżości i nowości (odkrycia), [...] ekspozycja poszczególności, pojedynczości, terażniejszości, uczestniczenie w byciu (świadectwo), rozpacz towarzysząca szukaniu i sprawdzaniu war-*

Dokończenie na str. 10

Rok założenia 1991

PPH DOMAROLL®

PRODUCENT STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM

## Nagrody i wyróżnienia na:

Targach GRYF-BUD 99 w Bydgoszczy  
Targach Budownictwa TORBUD 2000 i 2001 w Toruniu  
III i V Pałacach Targach Rolnych w Żninie  
III Targach 2001 w Mogilnie  
Nagroda Burmistrza Miasta Żnina – 2002

## Biura handlowe:

Żnin, ul. Szpitalna 74, tel./fax 052/302 80 30  
Toruń, ul. Szosa lubicka 168B, tel. 056/659 91 17  
Bydgoszcz, ul. Czerkaska 32, tel./fax 052/341 61 31  
Bydgoszcz, ul. Moczyńskiego 1, tel./fax 052/328 61 66

## Okna PCV

w systemie TROCAL posiadającym  
międzynarodowy znak jakości ISO 9001

## Stolarka ALU

Stosujemy nowoczesne rozwiązania technologiczne  
zapewniające właściwą wymianę powietrza bez ingerencji  
w strukturę techniczną okna i jego szczelność:

- uszczelkę samowietrzącą COMFOLIP®
- specjalne elementy przewietrzające REGEL-air®



Dokończenie na str. 10

tości, turpizm [...]. Wiara w rzeczywistość, oparcie się na danych bezpośrednich. Językowe obrazoburstwo, kolokwialne zakotwiczenie semantyczne<sup>5</sup>.

Wiersze W. Grzegorzewskiej to świeża krew poezji częstochowskiej, krew czysta, gęsta, jasnoczerwona, tętniąca. Oby autorka nie rozcierzyła jej lub nie zgodziła się na jej przetoczenie. Moje obawy rozwieje lub potwierdzi następny tom wierszy.

## 2. RENATA ZARYCHTA – POEZJA CZASU I PROSTYCH WARTOŚCI

W. Grzegorzewska wywarła decydujący wpływ na obecny charakter literacki młodego środowiska częstochowskich poetek, grupując wokół siebie adeptów pióra w ramach nieformalnej grupy literackiej MEMERIS. Jej duch poetycki jest wyraźnie wyczuwalny szczególnie w wierszach R. Zarychty zebranych w tomie *Wyłysiałe kukułki* (Częstochowa 2001); *notabene* młoda literatka – plastyczka jest autorką niezwykle ciekawych i oryginalnych grafik, które znakomicie zilustrowały i zinterpretowały wiersze z *Wyobraźni kontrolowanej*.

Czas jest najważniejszym wymiarem rzeczywistości kreowanej przez poezję R. Zarychty. W mieszkaniu starszej kobiety centralnym punktem jest zegar z kukułką: „*w zasuszonych zegarach / wyłysiałe kukułki / próbują odpowiednio zaczesywać włosy*” (K19). Tytułowa formuła *Wyłysiałe kukułki* sugeruje upływ czasu; pamiętajmy też, że kukułka symbolizuje samotność i smutek. Zdeformowany zegar na okładce tomu, nawiązujący wprost do koncepcji „*miękkich zegarów*” z obrazu Salvadora Dalego *Uporczywość pamięci*, świadczy o subiektywnym przeżywaniu czasu, poddane go działaniom wspomnień, marzeń, snu.

Autorkę cechuje szczególnie ciepłe widzenie starości, optyka poezji serca: „*a głowy starszków jak gołębie na gałęzi / przytulone w ostatkach słońca*” (K14). Wiersz *ma prawo* zawiera konterfekt starszej kobiety: „*wszystko w porządku / staromodnie / kapelus / torebka / anioł / zawczasu posypie się popiołem*” (K32). Gdzie indziej znajdziemy też symbole, metafory, znaki i oznaki upływającego czasu: „*wiktoriańska broszka okulary*”, „*wetniane rajtuzy majtki*” (K31), „*posiwiłe sukienki*” (K32), „*szpilki wsuwki / grzebień z wyrwanym zębem*”, „*włosy / bielutki*” (K33).

Swoistą interpretacją czasu utraconego mamy w historii malarza, który po wypadku „*malował ustami / na różowo*” (K23), co dowodzi, iż pewne rzeczy doceniamy dopiero po ich stracie. Gorzko brzmi poeta wiersza: „*patrzyłam pełna podziwu / ile lat / musiał się uczyć / tego koloru*” (K23).

Pojawia się także czas drugiej wojny światowej. Wiersz \*\*\* (trzysta czterdzieści dzień wojny) jest zapisem zachowania ludzi podczas sygnału syreny ogłaszającej nalot: staruszka, siedząc na ławce żali się: „*znouu do schronu mój boże nie te nogi*”, dwoje zakochanych w bramie „*zamyka świat w pocałunku*”, natomiast chłopiec, „*mały cherubinek / podkrada sąsiadom ziemniaki*” (K29). Liryk ten uświadamia, iż wojna to nie tylko czas martyrologii, ale i okres, w którym trzeba było normalnie żyć. Utwór \*\*\* (szpilki wsuwki) nawiązuje

wprost do wiersza Tadeusz Różewicza *Warkoczyk* (z tomu *Pięć poematów*, 1950). Liryk R. Zarychty, przepelniony szacunkiem dla ofiar pokolenia Kolombów oraz dla autora *Czerwonej rękawiczki*, jest śladem życia ocalonych u progu XX wieku. Podmiot liryczny, rozczesując siwe włosy swojej babci, zaplatając jej warkoczek, dostrzega bowiem „*mysi ogonek / nie uduszonej w komorze gazowej*” (K33).

Twórczość R. Zarychty jest na wskroś humanistyczna, tęskniąca do człowieka i szukająca „*bliskiego wśród obcych*” (K14), zamyślona nad jego losem, nad jego cierpieniem. Elżbieta Humnikowa skonstatowała w postłowie, iż „*autorka opowiada się po stronie przejrzystego systemu wartości*” (K57).

Poetka, opisując rzeczywistość, dostrzega jednak ochłodzenie uczuć między ludźmi, ich samotność, żalose status quo domowe, gdzie „*nawet kwiaty / pachną tylko trochę / tak dla przyzwyczajenia*” (K12). Kobieta współczesna została uwikłana w rzeczywistość („*odmówiłam swój rytuał gospodyni*”, K38), przeżywa rozstania i tęsknoty („*Julia krzyczała / ale nie wrócił*”, K37), mając swoje krótkie chwile szczęścia, gdy mężczyzna powraca do domu: „*chciałam już szukać zmarszczek / gdy dzwonek / reaguję niczym pies pawłowa / wróciłeś / za oknem minął dzień*” (K38). Sens życia tej kobiety ogranicza się jednak do czekania na powrót ukochanego.

Poezja we współczesnym świecie została potraktowana jako jeden ze sposobów zarabiania pieniędzy. Nagroda za zwycięstwo w konkursie literackim pozwoli opłacić rachunek za czynsz i światło (K15). W tym kontekście nowego – prozaicznego – znaczenia nabiera zwrot, że „*nie można żyć bez poezji*”. Ale trwamy w epoce, w której wszystko jest na sprzedaż, każdy staje się kramarzem swojej godności, a dla zarobku skłonni jesteśmy do wszelkiego ekshibicjonizmu: „*hej ludzie / sprzedaję prawo / do wolności / do prywatności / do prawdziwego życia / sprzedaję / każde prawo / aby wystarczyło do pierwszego*” (K21). Nie każdy jednak potrafi odnaleźć się w układach, konstatacja wzajemnych interesów (K40).

Pojawia się też kilka zgrabnych wierszy erotycznych. Liryk \*\*\* (w pociągu) daje instrumentalną definicję mężczyzny – „*kawalka mięsa / dla podniebienia / słowiczego jęczyczka / w czasie szczytowania*” (K41). Godne uwagi są także dwie prośby miłosne, zaczynające się od słów: \*\*\* (otocz mnie sobą) oraz \*\*\* (zaszpecz mnie). Zacytujmy tekst drugiego liryka: „*zaszpecz mnie / a przyjdę / w środek melodii ptaka / usłysz / jestem / pszczołą miodną koto ucha*” (K45). Pojawiające się tu symbole miłości i płodności – ptak i pszczoła – wprowadzają kontekst poezji H. Poświatowskiej, która pisała nieco przewrotnie w jednym z wierszy z tomu *Hymn bałwochwalczy*: „*jestem dla ciebie czuła / jak dla pszczoły / cierpki zapach kwiatu / jestem dla ciebie dobra / jak dla zmęczonych skrzydeł ptaka / rozchwiana gałąź*”<sup>6</sup>.

Nieobcy jest autorce dowcip. Do gatunku „*plotki poetyckiej*” nawiązuje wiersz *sąsiedzi*, przedstawiający poprzez żart słowny i kolokwializm (użycie wyrazów kot i pies w różnych związkach frazeologicznych) zachowanie podglądanych tytułowych sąsiadów zza ściany.

Tom *Wyłysiałe kukułki* R. Zarychty pozwala mieć nadzieję na rozwój kontemplującej czas poezji spod znaku *humanitas*.

## 3. MAŁGORZATA MATERA – PANTEIZM I SENSUALIZM

S. Podobiński w słowie wprowadzającym do debiutanckiego tomu M. Matery *Kudły moje* (Częstochowa 2000) zacytował taką poetycką spowiedź, deklarację autorki:

*Myszę, że moje pisanie wyrasta między innymi z panteistycznego podejścia do życia i, po części, z filozoficznego poglądu jakim jest sensualizm. Zgadzam się, że wrażliwość zmysłów jest doświadczeniem duszy. Staram się na co dzień być pilną obserwatorką* (Km6).

Istotnie, sensualizm i panteizm w sposób najbardziej lapidarny charakteryzują zawartość zbioru. Już sam jego tytuł – *Kudły moje* – wskazuje na zmysłowe postrzeganie siebie i świata. Poetka wyraża fascynację swoim ciałem, rozkoszuje się własną odkrywaną kobiecością. W apo-

strofie zwraca się do włosów, rąk i oczu: „*Kudły moje / za każdym razem gdy Was układam / czuję się jak władca lasu / Łapy moje / za każdym razem gdy poleruję paznokcie / czuję się jak ogrodnik / Ślepia moje / za każdym razem gdy Was zamykam / jestem kobietą*” (Km8). Przypomnijmy, że już H. Poświatowska wyznała w wierszu *Lustro* (z tomu *Hymn bałwochwalczy*): „*jestem zacczadzona pięknem mojego ciała*”<sup>7</sup>, a prozę poetycką *Oda do rąk* (z tomu *Oda do rąk*, 1966) zaczęła od słów: „*Bądźcie pozdrowione moje dłonie, palce moje chwytne*”<sup>8</sup>.

Liryka M. Matery jest jednak przede wszystkim poezją przyrody, poezją natury, wyrosłej z panteistycznej postawy filozoficznej, światopoglądowej, utożsamiającej Boga z przyrodą. Zostały jej zatem przypisane cechy dodatnie; gniazdo staje się miejscem schronienia: „*gniazdo było wygodne i ciche / ukryte na samym czubku żywego dębu / w środku mieszkali uciekinierzy*”, „*gniazdo było przytulne i ciche*” (Km13). Imionami drzew przemawia Stwórca, szczególne znaczenie ma fonetyczna zbieżność słów Bóg i Buk: „*Buk / okrył cieniem przed chłodem sumienia / rozgrzeszył nas ciszą pobogostawiał orzechem*” (Km15). W *Panteonie* pojawia się brzezina „*święcona grzybami i muchą srebrzystą*”, „*przystanek pachnący z aniołem pod liściem*”, „*sto bożków przydrożnych*”, „*panienka drewniana z niebieskiej kaplicy*” (Km30).

Natura wabi jako jedyna alternatywa dla wielkowiejskiej cywilizacji: „*Las / doradził nam ucieczkę / od cudów ulicy*” (Km15). Człowiek czuje się zagubiony wśród tych „*cudów ulicy*”, dlatego jego losem jest błądzenie między nimi w poszukiwaniu „*znajomej pary butów*”, bliźniego, kogoś bliskiego (Km18).

Miasto jest opuszczone przez jedyne prawdziwego Boga. Ulica jest przeważnie tłumna, pełna zgłędu, hałasu (Km24), grzechu, zgorzenia: „*w ulicznym zamęciu / liche księżniczki na rogu ulicy / setki kościołów z Bogami Tchórzami*” (Km25). Świat stanął na krawędzi, bliski upadlenia (Km27). Z ironią podmiot liryczny definiuje: „*czarujący świat / strachy dzikich ulic / chichot klatki / schody / brudne dłonie / błądosc wspomnień od różańca do różańca*” (Km33). W takim kamienicznym świecie *Żółtej kamienicy* nawet drzewa tracą swoją moc: „*Znudzone drzewa / niezmiennym widokiem / w okna gapią się / z przyzwyczajenia*” (Km35). W wierszu *Zapomnij zapadanie* zmierzchu poetka ukazała jako umieranie upersonifikowanej uliczki: „*uliczka krwawiła po cichu / i chwila po chwili – wycieńczona / traciła resztki zmęczonego hałasu*” (Km47).

Poezja M. Matery jest zatem wołaniem o świat ludzki, zgodny z rytmem przyrody.<sup>9</sup>

Wioletta Grzegorzewska, *Wyobraźnia kontrolowana*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 1998.

Renata Zarychta, *Wyłysiałe kukułki*, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Częstochowy, Częstochowa 2001.

Małgorzata Matera, *Kudły moje*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2000.

<sup>1</sup> „Ptak”, zgodnie z symboliką, jest metaforą zasady żeńskiej, więc „tonację ptaka” należy rozumieć jako „tonację kobiecą”.

<sup>2</sup> W omówieniu zastosowano następujące skróty tytułów książek: Wk – Wioletta Grzegorzewska, *Wyobraźnia kontrolowana*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 1998; K – Renata Zarychta, *Wyłysiałe kukułki*, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Częstochowy, Częstochowa [2001]; Km – Małgorzata Matera, *Kudły moje*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, Częstochowa 2000. Cyfra arabska oznacza numer strony, z której pochodzi cyt.

<sup>3</sup> H. Poświatowska, \*\*\* (jestem Julią), [w:] *Eadem, Poezje zebrane*, opracował A. Madyda, wstępem opatrzyła G. Halkiewicz-Sojak, Toruń 1994, s. 57.

<sup>4</sup> M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Miłość*, [w:] *Poezja polska 1914-1939. Antologia*, t. 1., wybór i opracowanie R. Matuszewski, S. Pollak, Warszawa 1984, s. 339.

<sup>5</sup> K. Maliszewski, *Nasi klasycyści, nasi barbarzyńcy*, [w:], *Nasi klasycyści, nasi barbarzyńcy. Szkice o nowej poezji*, Bydgoszcz 1999, s. 90-91.

<sup>6</sup> H. Poświatowska, \*\*\* (jestem dla ciebie czuła), [w:], *Poezje zebrane*, s. 62.

<sup>7</sup> *Eadem, Lustro*, [w:], *Poezje zebrane*, s. 100.

<sup>8</sup> *Eadem, Oda do rąk*, [w:], *Poezje zebrane*, s. 184.

### SPECJALISTYCZNE USŁUGI MIESZKANIOWE

• KONSERWACJA, NAPRAWY, WYMIANA  
WIND OSOBOWYCH I TOWAROWYCH

• OPOMIAROWANIE CIEPŁA I WODY  
MONTAŻ URZĄDZEŃ REGULACYJNYCH

• PROJEKTOWANIE BUDOWNICTWA

• SPRAWOWANIE FUNKCJI INWESTORA  
ZASTĘPCZEGO, NADZÓR BUDOWLANY

• KAŻDY WŁAŚCICIEL I ZARZĄDCA  
MOŻE ZLECIĆ **POBUDOWI** ZADANIA  
Z POWYŻSZYCH ZAKRESÓW

**POBUD** sp. z o.o.

PRZEDSIĘBIORSTWO ORGANIZACJI BUDOWNICTWA

85-868 Bydgoszcz, ul. A.G. Siedleckiego 14

Telefony: (052) 371 37 82, (052) 371 37 84

(052) 371 37 86, (052) 371 66 82, telefax: (052) 371 37 85

Tomasz Agatowski

## „Nie pogardzaj rzeczami małymi”

Żywotność krótkich, błyskotliwie zanotowanych form i treści trwa, a ukorzeniona jest w dalekiej starożytności, począwszy od napisów na wazach, murach, płytach nagrobnych, niekiedy na posadzkach. Epigramaty tworzyły też kobiety na obszarze hellenistycznym, wyrażając swe myśli i obserwacje poetycko. Piękno tych miniatur, niekiedy lakonicznych, pozostaje otwarte, zatem na nowo odczytywane, inspirujące, mające swą kontynuację. Przetrawiały imiona autorek epigramów, a niektóre z imion zostały zapewne „stworzone” na użytek autorstwa. W tej mierze nie ma jednoznacznego osądu naukowców.

Antologia, zwana „*Antologią Palatyńską*”, zawiera prawie cztery tysiące form napisowych, ongiś sytuowanych też w miejscach publicznych, często odwiedzanych przez wędrowców i ludność tubylczą. Tak umieszczone utwory były sprawnym przekazem treści, bez użycia narzędzi znanych dziś jak np. książka.

Nazwa tej formy wyrażania myśli, epigram, pochodzi od słowa greckiego *epigramma* (napis), co wywodzi się też z greckiego *epigraphē*. Przyjmuje się, że zanim zaczęły powstawać epigramy (epigramaty), funkcjonowały *epigrafy* jako napisy: inskrypcje, dewizy, motta, sytuowane na grobowcach czy budynkach. Owe napisy dość szybko otrzymały zabudowę literacką, poetycką, tworząc zwarty, wręcz syntetyczny utwór, rejestrujący treści liryczne, ale też satyryczne, dowcipne, sytuacyjne. Cechą charakterystyczną epigramów jest ich zwięzłość i zwykle zaskakująca pointa. Epigramaty są najbliższe aforyzmem (od greckiego *aphorismós*: definicja). Zwykle, bo twardej reguły tu nie ma, opiera się aforyzm na wyrażeniu paradoksu i antytezy.

Stąd już krok do apoftegmatów, gnomy, maksymy, złotych myśli, sentencji, a ich treść nade wszystko musi być niebanalna, trafnie oddająca temat. Od napisów nagrobnych, owych dystychów elegijnych do przekształcenia się epigramu w treść liryczną, filozoficzną minęły długie stulecia. Przyjmuje się, że epigramaty, jako literacki gatunek, zapoczątkowane zostały przez SIMONIDESA Z KEOS (VI wiek p.n.e.). Nazwę imienia tego lirycznego poety greckiego, urodzonego w Julis na wyspie Keos, w wybrzeży Attyki, spotkać można w polskiej pisowni jako SYMONIDES. To on, jako pierwszy, odnotowany w kronikach, uświetniał swymi poetyckimi pieśniami chóralnymi zwycięstwa na igrzyskach. W jednym z epigramów chwali się Simonides, iż jego dytyramby były nagradzane aż 56 razy. Tworzył też treny, a w epigramach opiewał między innymi bohaterów poległych w wojnach pod Salaminą. W roku 476 p.n.e. udał się na Sycylię, na dwory tyranów THEORONA i HIERONA; według przekazu udało się poecie pogodzić obu zwąsznionych i zażegnać wojnę.

Uznanie Simonidesa za twórcę powyższych gatunków jest nie do końca sprawiedliwe, i raczej należy przyjąć pogląd, że on swym talentem udoskonalił i rozpowszechnił już istniejące formy wypowiedzi poetyckiej, nadał im znaczenie i rangę podziwu, a poświęcony chwale wojowników spod Termopili, zaczynający się słowami „*Przechodniu, powiedz Sparcie...*” też nie jest jego autorstwa. Pewne jest, że jego twórcę uznano za prekursora oświecenia ateńskiego, za nowatora w poezji, bowiem on wyzwolił poezję spod kultu bogów, aby ją przekazać ludziom i ich troskom. Simonidesa licznie cytowano już w jego epoce, chętnie też powtarzano próbę definicji poezji, która do dziś przetrwała i nawet funkcjonuje kolokwialnie, pozbawiona autorstwa, zatem należy przypomnieć, że Simonides powiedział: „*poezja to mówiące malarstwo, malarstwo zaś to milcząca poezja*”. Dotarła twórczość tego poety do Ziemi Słowiańskiej, a Jan Kochanowski w „*Trenach*” przywołuje „*lamenty i skargi Symonidowe*”.

W rzymskiej poezji sławę uzyskały trochę złośliwe epigramaty MARCJALISA Z BILBILI w Hiszpanii. W roku 64 n.e. po ukończeniu szkoły gramatycznej i retorycznej, przeniósł się do Rzymu. Jednak na sygnał wielbicielki jego talentu wrócił do Hiszpanii (podróż finansuje PLINIUSZ MŁODSZY), a wielbicielka podarowała poecie majątek wiejski, w którym Marcjalis tworzył nie nękany niedostatkami ani stresami w zabieganiu o względy u możnych, jak to było w Rzymie.

Zachowało się do dziś piętnaście ksiąg epigramów MARTIALISA (inna pisownia MARCJUSA, MARCJALISA). W księdze nie numerowanej, zawarte są epigramy poświęcone amfiteatrowi, walkom gladiatorów, epizodom z uroczystości otwarcia imprez, niezwykłym zwierzętom. Tym tematom, ujętym w „*Księdze widowisk*” (*Speculorum liber*) przeznaczył autor zapewne więcej epigramów niż się zachowało, a zachowały się trzydzieści trzy. Księga XII, mająca tytuł „*Xenia*” (*Upominki*), zawiera utwory zwykle umieszczane jako napisy na podarunkach. Łącznie zebrał Marcjusz tysiąc pięćset pięćdziesiąt siedem epigramów swego autorstwa, wydał pod swoją redakcją, całość dzieląc na księgi, a są tam niezwykle cenne treści epigramatyczne, utrwalające obyczaje ówczesnego świata, barwne stosunki społeczno-kulturalne. Co prawda Marcjalis nawiązuje (momentami czerpie) do swych poprzedników rzymskich i greckich, jednak utworom nadaje ton oryginalny, indywidualny. Nic więc dziwnego, że inspirował też polskich twórców od wczesnego humanizmu, a Jan Kochanowski w swych „*Fraszkiach*” nawiązuje do Marcjusa. Najwcześniejsze tłumaczenie epigramów Marcjusa datowane jest na rok 1759 i dokonał tego M. ANTONOWICZ.

Tematy tworzyły szkołę, bodaj tak najkrócej określić można ewolucję tej miniaturowej formy, epigramu. Najpowszechniej znane są epigramy zgromadzone w tzw. „*Antologii Palatyńskiej*”, o czym za chwilę, tymczasem warto odnotować opinię badaczki i tłumaczki, ELŻBIETY WESOŁOWSKIEJ, która przetłumaczyła czterdzieści epigramów z owej „*Antologii*”, koncentrując się na utworach pisanych przez kobiety, stąd i tytuł zbioru „*Dzieła lekką stworzone dłonią*” (Poznań 1994).

Czytamy we „*Wprowadzeniu*” do powyższego zbioru, że „w okresie od IV wieku do I wieku p.n.e. rozwinęła się cała gama tematów poruszanych w epigramach, jak sceny bukoliczne, sceny biesiadne, opisy dzieł sztuki. Dwa pierwsze tematy wyznaczały, zdaniem niektórych badaczy, istnienie dwóch umownych szkół epigramatycznych:

1. Szkoła peloponeska, gdzie podejmowano tematy bukoliczno-idylliczne oraz ukazywano uczucia z nimi związane. Pojawiali się w przedstawianych sytuacjach chłopci, rybacy, rzemieślnicy, marynarze. Najwybitniejszymi przedstawicielami tego kierunku byli: LEONIDAS Z TARENТУ, ANYTE i NOSSIS, piszący stylem wyszukany.

2. Szkoła jońsko-aleksandryjska, w której powstawały epigramy o charakterze indywidualistycznym opiewające: wino, miłość, śpiew i wolność. Forma utworów była możliwie prosta i pozbawiona ozdób. Do najznakomitszych epigramatyków piszących w tym duchu należeli: MELEAGER, KALLIMACH i ASKLEPIADES”.

„*Antologia Palatyńska*” to zaledwie dwa słowa, a mieszczą one kilka epok, od form archaicznych, starożytnych do nowożytnych. I to też długa historia tak autorów epigramów jak i samej księgi. Współcześnie słowo „*antologia*”, co oznacza jest powszechnie, lecz warto przypomnieć, że ma ono rodowód grecki, od *anthologia*, co oznacza „*zbieranie kwiatów*”. Łacińskim odpowiednikiem jest *florilegium*. Poetyckie kwiaty zbierano w księgi, owe

antologie, i ukazywały się już w starożytności. Najważniejsze z nich to „*Wieniec*” – antologia ułożona z utworów czterdziestu siedmiu poetów dawniejszych, a zbioru dokonał grecki poeta Meleager (około 70 roku p.n.e.). Znany też jest „*Wieniec*” PHILIPPOSA (Filip) z TESSALONIKI (około 40 roku p.n.e.); również antologia „*Krag*” z tego okresu pochodzi, a utworzył ją znakomity poeta pochodzący z Myriny, AGATHIAS (około 560 roku n.e.).

W roku 1606, w Bibliotece Palatynatu w Heidelbergu (stąd nazwa: „*palatyńska*”), pracował zaledwie dziewiętnastoletni filolog francuski, K. SALMASIUS. On to, w trakcie poszukiwań źródeł, odnalazł zagubioną księgę z epigramami. Stąd nasza wiedza i wielki do niej wkład badaczy, tłumaczy. Epigramy różnych autorów i z różnych okresów zebrał w wielką antologię, w Bizancjum, nadworny kapłan Konstantinos Kefalas (Kephalas).

„*Antologia Palatyńska*” (*Anthologia Palatina*), to zbiór epigramów daleko przedchrześcijańskich, ale też chrześcijańskich. Spisane zostały przez owego kapłana w piętnastu księgach około roku 900. Przyjmuje się, że zachowany został tylko jeden rękopis, a zawiera on około 3700 epigramów, o łącznej liczbie około 23 tysięcy wersów. Przyimek „*około*” jest uprawniony, gdyż nie wszystkie epigramy są w stanie pozwalającym na pełne odczytanie. Wartość artystyczna tych utworów jest nierówna, jednak są tam epigramy takich mistrzów jak: AGATHIAS, ASKLEPIADES, ANTYPATER Z SYDANU, FILIP Z TESSALONIKI, HEDYLOS, KALLIMACH, LEONIDAS Z TARENТУ, wspomniany już MELEAGER Z GADARY (okolica syryjsko-palestyńska), NOSSIS, POSEJDIPPOS, TEOKRYT.

Znana dziś „*Antologia Palatyńska*” stanowi późniejszą przeróbkę dzieła Kefalasa; rozszerzona została o księgi I – III, VIII, XIII – XV, co miało miejsce najprawdopodobniej około roku 980.

Ale powstała też w Bizancjum, tylko później, „*Antologia Planudejska*”, składająca się z epigramów greckich, sporządzona w siedmiu księgach (*Anthologia Planudea*). Pracy podjął się mnich MAKSIMOS PLANUDES (stąd nazwa) i ukończył ją w roku 1299. Zbiór zawiera 2400 epigramów (tj. 15 tys. wersów). Oparł się o *Antologię* Kefalasa, ale opuścił epigramy erotyczne i dodał utwory dotyczące m.in. dzieł sztuki. Tak w *antologii* pobożnego mnicha znalazło się dodatkowo 338 epigramów, nie zamieszczonych w „*Antologii Palatyńskiej*”, a tworzą one w nowożytnych wydaniach księgę XVI – „*Appendix Planudea*”.

Utwory epigramatyczne pisało, i nadal pisze, wielu autorów. Godzi się przypomnieć chociaż kilka uznanych nazwisk jak: J. DONNE, WOLTER, J. W. GOETHE, E. POUND, a na obszarze polskim: K. JANICKI, J. KOCHANOWSKI, W. POTOCKI, A. MICKIEWICZ, C. NORWID, S. J. LEC.

Myślę, że chociaż kilka informacji o autorach, jakże nam czasowo odległych, przybliży tych ludzi, mających podobnie jak my, tzw. współcześni, niemalże identyczne spojrzenia, odczucia, uniesienia, wątpliwości, co jedynie potwierdza fakt, że pod tym względem człowiek nie zmienił się tak, jak jego wytwory: narzędzia i technika. Psychika i mechanizmy zachowań oraz ocen są bardzo zbliżone do poetów żyjących w starożytności i później. Dzięki wysiłkom wielu badaczy, możemy dziś sięgać do nagromadzonej wiedzy, jednak nie zawsze jednoznacznej, a do tego rozproszonej. Zatem popatrzmy na autorów, którzy byli mistrzami epigramów. AGATHIAS (Agathias), zwany SCHOLASTYKIEM (od adwokatury), żył w latach 536–582, będąc urodzonym w Myrinie w Azji Mniejszej. Nauki pobierał w Aleksandrii i Konstantynopolu, gdzie działał jako adwokat. Był poetą, historykiem, a – przykładowo – w pisaniu o sprawach perskich korzystał ze źródeł specjalnie dla niego tłumaczonych. W „*Antologii Palatyńskiej*” zachowało się sto epigramów Agathiasa, a są to utwory erotyczne,

wotywnie, biesiadne, satyryczne. JOANNA SACHSE pisze, iż cała twórczość Agathiasa stanowi dobrą ilustrację ożywienia życia kulturalnego za czasów Justyniana. Kilkanaście epigramów Agathiasa przełożył na język polski ZYGMUNT KUBIAK.

Jako epigramatyk pojawia się ASKLEPIADES Z SAMOS, żyjący na przełomie IV i III wieku p.n.e. Był bardzo cenionym przez Tekryta twórcą. Był związany z kręgiem poetów z wyspy Kos w Aleksandrii. W palatyńskim zbiorze zawartych jest czterdzieści epigramów tego poety, głównie o barwie erotycznej i biesiadnej, a jak komentuje WACŁAWA SIWAKOWA „pełnych temperamentu, autentycznego uczucia i namiętności, a niektóre z nich mają charakter wybitnie dramatyczny”.

To Asklepiades wywarł wpływ na poetykę jemu współczesnych: TEOKRYTA KALLIMACHA, i potomnych – OWIDIUSZA, HORACEGO. Epigramy tego poety zostały przełożone na polski przez Z. KUBIAKA, W. STEFFEN.

ANTYPATER Z TESSALONIKI (Antipatros), żył na styku I wieku p.n.e. i I wieku n.e. Nauczał w Rzymie retoryki, słynąc z improwizacji. Prawdopodobnie do Grecji nie powrócił. W „Antologii Palatyńskiej” zamieszczonych jest bodaj sto epigramów jego autorstwa, a tematyka ich jest o motywach idyllicznych, pasterskich (bukolicznych), wynoszenia do chwały Rzymu. Był przeciwnikiem programu poetyckiego Kallimacha, a również kpił z poetów udających uczoność, tworzących zawile. Epigramy Antypatera z Tesaloniki zawierają język czerpany z codzienności, zatem – po dwóch tysiącleciach – stanowią świadectwo kontaktów kulturowych, relacji codziennych, spraw zwykłych. I tego poetę tłumaczył Zygmunt Kubiak.

Innym, bardzo uznawanym epigramatykiem greckim był poeta o tym samym imieniu, ANTYPATER (Antipatros) z SYNODU, a miejscem jego urodzenia był Tyr (koniec II wieku p.n.e.). W „Antologii” zamieszczono 80 epigramów tego autora. Tematycznie naśladował LEONIDAS Z TARENTE. Również kilka epigramów tego autora znajdziemy w tłumaczeniu Z. Kubiaka.

O FILIPIE Z TESSALONIKI (Philippos) wiemy, że jako Grek tworzył w Rzymie. Urodził się w I wieku n.e. Był to raczej naśladowca poety, głównie MELEAGRA i LEONIDASZA. Z osiemdziesięciu epigramów kilka przełożył na polski prof. Zygmunt Kubiak.

HEDYLOS, żyjący w początku III wieku p.n.e. przebywający długo w Samos, następnie w Aleksandrii (z przyjacielem i poetą POSEJDIPPOSEM) tworzył epigramy głównie o treści biesiadnej, sporadycznie o erotyzmie. Znanych jest dwanaście zachowanych epigramów, w tym trzy utwory umieszczone w „Antologii Palatyńskiej”. Przetłumaczony został na język polski, a dokonali tego: niestrudzony Zygmunt Kubiak i W. Steffen.

KALLIMACH, w takiej pisowni znany w naszej literaturze, występuje też jako Callimachus (w łacińskiej biografii) i jako Kallimachos w źródłach rodzimych, greckich. Urodzony w roku 310 p.n.e. w Cyrenie. Dokładnej daty śmierci poety nie udało się ustalić, ale przyjęto, że nastąpiło to po roku 245 p.n.e. Wybitność twórcza, organizacyjna i propagatorska sytuują go w panteonie. Zachowało się sporo wiadomości o nim, o jego pracach, jednakże na użytek tego szkicu organizację się do wiedzy niezbędnej. Tuż po roku 300 przybył na przedmieścia Aleksandrii, Eleusis, zaczął zarabiać na życie ucząc dzieci. Młodzian już układał utwory poetyckie, wśród nich epigramy. Powołany na dwór PTOLEMEUSZA II, podjął pracę w Bibliotece Aleksandryjskiej. Tu zaczęła się jego droga zasług dla nauki. W stu dwudziestu księgach zawarł „tablice”, czyli katalog dzieł będących w posiadaniu Biblioteki Aleksandryjskiej. Jego „Pinakes...” (ów katalog) to pierwszy, usystematyzowany spis całej literatury greckiej.

To on był prekursorem rozdziału literatury na prozę i poezję, a w poezji dokonał podziału

na: epikę, lirykę, elegię, jambografię, tragedię, komedię. Podzielił też prozę na: filozofię, retorykę, historię, medycynę, prawo. Dokonał omówienia autorów poszczególnych dzieł, ale przy każdym tytule wynotowywał początkowe zdanie lub wers i podawał liczbę wszystkich wersów (linijek) danego utworu.

Jest prawdopodobne, że Kallimach napisał prozą osiemset ksiąg, lecz zachowały się fragmenty niektórych. Interesował się przyrodą, zwyczajami barbarzyńców. Pisał o zakładaniu miast, o kolonizacji wysp, o zmianach nazw geograficznych. To on, jako pierwszy, sformułował zasady i program poezji aleksandryjskiej. Potępiał wielkie eposy o ciągłej akcji, postulował unikanie tematów już znanych, wzywał do tworzenia małych form poetyckich, do wyłuskiwania lokalnych podań i traktowania ich jako tworzywa literackie.

Z poetyckiej twórczości Kallimacha zachowały się w rękopisach średniowiecznych (księgi były przepisywane) „Hymny” i „Epigramy”. Po odkryciu w Egipcie papirusów, odczytane zostało sześć hymnów Kallimacha, w tym „Na Zeusa”, „Na kąpiel Pallady”, „Na Demetře”. W „Antologii Palatyńskiej” przetrwało sześćdziesiąt jeden epigramów Kallimacha. Będąc już poetą sędziwym, wydał po raz drugi poemat „Ajtia”, a w prologu umieścił swój program poetycki, w którym swych przeciwników literackich określa mianem karłów. Elegię Kallimacha „Warkocz Bereniki” (Plokamos Berenikes) przetłumaczył na łacinę KATULLUS. Odnalezione na papirusach fragmenty pism informują, że Kallimach polemizował również z poetami, a są też teksty, w których piętnuje on moralność jego czasów. Utwór pt. „Ibis” został wykorzystany przez OWIDIUSZA pod takim samym tytułem, chociaż poemat Kallimacha był „rejestrem złorzeczeń”, adresowanych do literackich napuszonych miernot. Był pisarzem znakomitego stylu i wyborczego smaku, a jego głęboka wiedza o literaturze starożytnej promieniowała na twórczość tak grecką, jak i rzymską. Prace Kallimacha znajdziemy w przekładach na język polski, a dokonali tego głównie: W. Klinger, Z. Kubiak, A. Świderkówna, W. Steffen.

LEONIDAS Z TARENTE, urodzony około roku 320 p.n.e., to legenda sama w sobie; wybitnie uzdolniony poetycko, jako młodzieniec został rodzinne miasto, wędrując właściwie do końca swego życia, będąc w niedostatku, zmarł na obczyźnie. Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych epigramatyków, a potwierdza to treść stu utworów, zachowanych w „Antologii Palatyńskiej”. Pisał epigramy wotywnie, poświęcając je rzemieślnikom, rybakom, ludziom codzienności. Chętnie też odwoływał się do tematyki przyrodniczej, ale tu korzystał z dobrego wzorca – poetki o imieniu ANYTE. Wiele jego epigramów zawiera tematykę dotyczącą sztuki, kunsztu literackiego. Podziwiali twórczość Leonidasza rzymscy poeci, w tym Wergiliusz i Owidiusz. Tłumaczyli te utwory: Z. Kubiak, W. Steffen.

MELEAGER Z GADARY (Meleagros), żył w latach 140 – 70 p.n.e. Mieszkał w Tyrze, zmarł w Kos. Jego satyry nie zachowały się, natomiast przetrwało sto trzydzieści epigramów, głównie erotycznych. Nie był indywidualnością poetycką, zapożyczał, naśladował, jednak potrafił to czynić zręcznie. Jemu to zawdzięczamy pierwszą znaną antologię poetycką „Wieniec” (Stephanos). Tłumaczył jego utwory Zygmunt Kubiak.

W „Antologii Palatyńskiej” znajdują się epigramy greckiej poetki NOSSIS. Żyła na przełomie wieków IV i III p.n.e., a przyszła na świat w południowej Italii, w Lokroj. Uważa się, że jest autorką większej ilości epigramów, niż dwanaście zachowanych w „Antologii Palatyńskiej”, a są to utwory wotywnie i odnoszące się do kultu AFRODYTY. Na nasz język poezję Nossis tłumaczyli: K. Jeżewska, Z. Kubiak, W. Steffen, E. Wesołowska.

Wspomniana już grecka poetka o lirycznym imieniu ANYTE, urodzona około roku 300 p.n.e. w Tegei (Arkadia) jest autorką dwudziestu epigramów, zachowanych w palatyńskim zbiorze. Jej to zawdzięczamy pierwsze bukoliczne opisy przyrody i pierwsze epigramy nagrobne „na zwierzęta”. Anyte wywarła wpływ na epigramaty-

ków. Jej styl prosty i jasność myśli zachwycają. Utwory poetki tłumaczyli: K. Jeżewska, Z. Kubiak, W. Steffen, E. Wesołowska.

POSEJDIPPOS, grecki epigramatyk Z PELLI (Macedonia), żył w początku II wieku p.n.e. W Aleksandrii napisał epigram na świątynię królowej ARSINOE II, i na latarnię morską na wyspie Faros, a odczytane zostały z papirusu. W tylekroć tu wspomnianej „Antologii” znajduje się dwadzieścia pięć epigramów tego autora, głównie biesiadnych i miłosnych, w tym przywołanie posągu ALEKSANDRA WIELKIEGO. Tłumaczyli: Z. Kubiak, W. Steffen.

TEOKRYT (Theokritos) Z SYRAKUZ (Sycylia), późniejszy poeta grecki, urodził się w pierwszej połowie III wieku p.n.e. Był w Aleksandrii, w Milecie. W Aleksandrii zetknął się z wieloma poetami, nade wszystko z Kallimachem, gdyż wiele wskazuje na to, że był Teokryt w tym mieście około roku 270. Przyjął program literacki, zachowując umiar w dążeniu do uczoności. Był poetą utalentowanym, nie zajmował się filologią. Znamy jego dwadzieścia pięć epigramów. Jest twórcą pieśni pasterskiej, a inspiracją i wzorem były autentyczne ludowe pieśni pasterzy sycylijskich. Pisał też pieśni miłosne do chłopców (np. „Kochanek”, Aites). Napisał epigramy na poetów m.in. ARCHILOCHA, ANAKREONTA, HIPPONAKSA.

Z tonacji bukolicznej Teokryta czerpali poeci rzymscy, ale i w Polsce SZYMON SZYMONOWIC, tłumacząc niektóre utwory sielankowe. Utwory Teokryta tłumaczyli też na język polski K. Kaszewski, A. Świderkówna, A. Sandauer.

Poetka ERINNA, zmarła w kwiecie wieku, mając zaledwie 19 lat. Imię tej utalentowanej kobiety brzmi w języku polskim: ERYNNA. Źródła podają, że urodzona została w połowie IV wieku p.n.e. na doryckiej wyspie Telos. Na cześć przyjaciółki BAUKIS, też zmarłej wcześniej, napisała poemat „Wrzeczono” (Helakate). Z trzystu wersów, pisanych heksametrem, ocalały fragmenty zanotowane na papirusie. W poemacie Erinna opłakuje Baukis, wspominając wspólnie dzieciństwo i pracę przy krosnach. W „Antologii Palatyńskiej” zachowały się trzy epigramy; dwa nagrobne ku czci Baukis i jeden chwalcący dobry portret dziewczyny.

Talent Erinny, gdyby mógł się rozwinąć, zapewne promieniowałby doniosłymi utworami, wszak w owej antologii znajdują się epigramy poświęcone tej poetce, co świadczy o uznaniu. Piękny utwór (numeracja: VII 13) poświęcił jej LEONIDAS Z TARENTE, w którym przyrównał Erinnę do pszczoły, zbierającej miód na łące, a ASKLEPIADES wieszczyl jej poetycką wielkość (epigram VII 11). ANTYPATER Z SYDONU porównał ją do łabędzia, na tle chmury wrzaskliwych kawek – późniejszych poetów (VII 713). Nie mogę oprzeć się zapytaniu: czy piękno umiera młodo? Utwory Erinny tłumaczyli: K. Jeżewska, Z. Kubiak, E. Wesołowska.

Prezentowany epigram poetki MOJRO (prawdopodobnie też jako MYRO) jest przykładem czulej obserwacji (winnego grona) natury, systemu trwałego połączenia człowieka z przyrodą, z systemem maturalnych więzów. „Antologia Palatyńska” zawiera dwa epigramy tej poetki, współczesnej z Anyte. Pisze Elżbieta Wesołowska, że Mojro urodziła się w Bizancjum i była żoną filologa ANDROMACHOSA. Istotnie wiemy o niej niewiele, ale pewne jest, że była matką HOMERA (Homerosa) Z BIZANCJUM, dramaturga, który przez badaczy umieszczony został wraz z sześcioma innymi pisarzami w tzw. „Plejadzie tragicznej”. Jeden z epigramów poświęcił Anyte poetce, posługując się brzmieniem Myro.

„SAFO”, w polskim brzmieniu SAFONA (gr. Sappho, Psappho), to imię, którego szerzej prezentować nie trzeba. Odnajdywane utwory w zapisach papirusowych, strzępy biograficzne pozwoliły już naukowcom w części zrekonstruować życie poetki jak i jej twórczość. Dorobek Safony był zgromadzony w Bibliotece Aleksandryjskiej, wydany w dziewięciu księgach. Tworzyła w dialekcie eolskim. PLATON nazwał Safonę dziesiątą Muzą, chociaż decydowały tu nade wszystko

wybitny talent i kunszt myślowy, znajdujący odzwierciedlenie w jej poezji, a nie uroda, gdyż według przekazów była kobietą niską, brzydką, lecz jej wdzięk był magnetyczny. Wielu filologów, badaczy, ale i poetów tłumaczyło ocalałe utwory „Safo”.

THOSEBEJA żyła w I wieku p.n.e. Ponoć była siostrą ZOSIMOSA Z ALEKSANDRII, filozofa. Elżbieta Wesołowska podaje, iż ta poetka zostawiła po sobie jeden epigram, a po niej następuje schyłek twórczości epigramatycznej w wydaniu kobiecym wraz z nadejściem epoki poetek-dyletantek jak JULIA BALBILLIA i CECYLIA TREBULLIA.

Staralem się kondensacyjnie przybliżyć historię epigramów, rodowód tej formy, wyróżniających się autorów. Jest to, zastrzegam, stan wiedzy dzisiejszy, i nie można wykluczyć, że odnalezione zostaną w licznych schowkach świata kolejne klejnoty literatury starożytnej, antycznej. Gdyby nie pożary Biblioteki Aleksandryjskiej, w której zgromadzono zwoje (ok. 700 tys.) piśmiennictwa greckiego, hebrajskiego, etiopskiego, indyjskiego, rzymskiego, egipskiego, wiedza źródłowa byłaby bogata. Historia kolejnych pożarów tej literackiej świątyni dawnego świata, to temat zupełnie odrębny. Ocalały okrucy, w tym cenne świadectwa myśli poetyckiej.

## Lechosław Trubicki

### Skąd wzięty się słowa?

„... i Bóg pomieszał im języki”. Według Starożytności ludzie mówili początkowo jednym językiem, ale ich pycha, pycha budowniczych chcących wznieść wieżę sięgającą do samego nieba została ukarana. Nie mogąc porozumieć się nie ukończyli swego dzieła. Ale czy w myśl teorii ewolucji można dziś powiedzieć wierszem w ten sposób:

**Słowa – odbicie dźwięków natury**  
z czasów zarania świata tego  
języki – skutek różnic  
siedliska naturalnego

Refleksje i domniemania na ten temat, z powodu braku ewidentnych dowodów, są na wprost fantastyczne – tak zresztą jak nie są dowiedzione przekazy z Biblii oraz teoria naukowa głosząca, podobnie, że początkowo u zarania ludzkości istniał jeden, wspólny język. A może właśnie było tak: – *Mu, mu* – zaryczał przodek naszej domowej krowy karmiącej cielę. – *Ma – ma* – przekształcił praczłowiek; – *Cip, cip, cip* – zakwilili pisklęta; – *Ci, ci* – praczłowiek zawołał, wabiąc podobnym dźwiękiem kota w naszej strefie geograficznej. – *Ksy, ksy* – zawołał z kolei na kota nasz protoplasta z Krymu, gdzie dźwięk ten przypomina syczenie powszechnych w tym klimacie węży.

Pozostałością tamtych odległych czasów może być istniejące w językach współcześnie dźwiękonaśladownictwo (onomatopeja) wykorzystywane do dziś w literaturze pięknej, ale i tu spotykamy różnice w brzmieniach związane z obszarami geograficznymi. Osobliwości fauny, flory, przyrody martwej, a także osiągnięcia różnych ludów tworzących określone, często charakterystyczne na pewnym obszarze wytwory ich cywilizacji, powstające również w zależności od zajmowanego terytorium geograficznego, miały wpływ na tworzenie się i rozwój poszczególnych języków.

Lingwiści dostrzegają podobieństwo brzmień różnych, najbardziej podstawowych słów w różnych kulturach. Np. słowo *matka* brzmi w języku rosyjskim *mac*, po łacinie *mater*, po francusku *mere*, po niemiecku *Mutter*, angielsku *mother*, włosku *mamma*, hiszpańsku *mama*, polsku *matka*. Poza tym wiadomo powszechnie, że istnieją całe grupy ludów spokrewnionych, związanych w obre-

P.S.

Epigramy poetek helleńskich, w tłumaczeniu Elżbiety Wesołowskiej z UAM w Poznaniu, w oryginałach nie zawierają tytułów. Tłumaczka ubogaciła epigramy tytułami, aby zbliżyć współczesnemu czytelnikowi tematy poszczególnych utworów. Uważam, że uczyniła to z literackim wyczuciem i smakiem.

\* Tytuł szkicu stanowi wers epigramu anonimowego autora odnotowanego w „Antologii Palatyńskiej” (IX 784), w tłumaczeniu prof. Zygmunta Kubiaka, a posłużył też za motto w pracy „Dzieło lekką ręką stworzone” Elżbiety Wesołowskiej. Cały epigram ma brzmienie:

*Nie pogardzaj rzeczami małymi.  
Nie brak im uroku.  
Mały też był syn Cyprydy, Eros.*

Zainteresowanych pisarzami sprzed nowej ery, jak ich dorobkiem, autor odsyła m.in. do: H. BECKBY, „Anthologia Graeca”, Oxford 1958, do „Słownika mitów i tradycji kultury” WŁADYSŁAWA KOPALIŃSKIEGO, „Słownika pisarzy antycznych” (Wiedza Powszechna) oraz do publikowanych prac badawczych naukowców z filologii klasycznej, w tym UAM w Poznaniu. ▶

bie swojej grupy językowo np. Słowianie, Bułgari, Germanie, ludy pochodzenia romańskiego, ludność Półwyspu Iberyjskiego, w których zachodzi duże podobieństwo słowotwórstwa. W grupie języków słowiańskich (polskim, czeskim, słowackim, słoweńskim, rosyjskim) spotkać można bardzo podobne wyrazy i zwroty. Dodajmy, że podstawą zapisu języka europejskiego różnych grup etnicznych stał się alfabet łaciński lub grecki.

Tworząc wspólnoty państwowe ludy posługiwali się w swoich wzmocnionych wówczas kontaktach, określonym, charakterystycznym dla danego państwa i narodowości językiem. Rozmaitość środowiska naturalnego sprawiła, że powstawały słowa tworzące nazewnictwo istniejącej na danym obszarze geograficznym fauny, flory czy przyrody martwej. Jako ciekawostkę można tu przytoczyć, że Lapończycy, mieszkańcy północy mają ponad 90 wyrazów na określenie śniegu. Z kolei migracje ludności powodują wymianę słów, zapożyczenia z innych języków innych państw.

Również i współcześnie pojawia się wiele nowych słów czy nowych ich znaczeń i to także w naszym języku rodzimym. Powstają one nie tylko poprzez zapożyczenia z języków innych (najczęściej z angielskiego) ale także poprzez podobieństwo określonych, środowiskowych skojarzeń. Jako ciekawy przykład można tu przytoczyć słowo *czad* (bezbarny gaz – tlenek węgla) w związku z określeniem głośności muzyki mechanicznej – *więcej czadu*. Wzięło się to stąd, że na koncertach rockowych dostrzec można było ruch powietrza przed kolumnami wzmacniaczy – im głośniejsza była muzyka, tym jest on intensywniejszy. Nowe słowa powstają również poprzez nadawanie znaczeń przenośni imion własnych, np. Mekka – miejsce urodzenia Mahometa; mekka – „miejsce uważane za najodpowiedniejsze do rozwijania określonych zainteresowań, do zaspokajania dążeń, przyciągające bardzo wielu ludzi”.

Tak więc język, którego korzenie sięgają zarania ludzkości jest wciąż żywy, ciągle zmienia się i rozwija. Nowe pokolenia co rusz zapisują coraz to inne, nieznanne karty, a dawniejsza estetyka wypierana jest przez bardziej współczesną. Posługując się językiem w różnych sytuacjach miejmy jednak na uwadze i starajmy się nie zapomnieć słów Juliusza Słowackiego:

*„Chodzi mi o to, aby język giętki/ Powiedział  
wszystko, co pomyśli głowa: / A czasem był jak pio-  
run jasny, prędko, / A czasem smutny jako pieśń ste-  
powa, / A czasem jako skarga nimfy miętki, / A czasem  
piękny jak aniołów mowa... / Aby przeleciał wszystko  
ducha skrzydłem, / Strofa być winna taktem, nie węd-  
dziłem.” /* ▶

## Ariana Nagórska

### Faksiary na Manifie

Taki horrendalny tytuł przyprawić może niejednego domorosłego językoznawcę o stan przedzawałowy. Co za lingwistyczne hojdeboidy [jest to słowo z gwary kociewskiej, oznaczające wertepy. Arcyliterackie tłumaczenia gwarowych wyrazów z regionu mych przodków podawać będę w nawiasach kwadratowych]. *Manify* jednak nie wymyśliłam ani ja, ani moi zacni przodkowie. Z mego źródła natchnień, czyli telewizyjnego „Pegaza”, dowiedziałam się, że *Manifa* nazywał się marsz feministek, zorganizowany w Warszawie w dniu 8 marca. Prowadząca „Pegaz”, Kazimiera Szczuka powiedziała nawet, że wielokrotnie bywała na *Manifach*. Dlatego też konsekwentnie piszę ten wyraz z dużej litery, bo impreza z udziałem takich person to na pewno nie myst [byle co].

Panie w „Pegazie” informowały, że celem *Manify* było żartobliwe skomentowanie sytuacji w kraju i zwrócenie (również w formie żartu) uwagi na problemy kobiet. I tu doszliśmy wreszcie do mego językowego wkładu w tytuł. Żartowniś to po kociewsku *faksiarz*, bez trudu utworzyłam więc żeńską formę *faksiara*. Osobom o czulszym słuchu wyrażenie to może wydać się dość ordynarne. Czy nie subtelniej określiłoby miłą żartownisię słowo *faksiarka* lub wręcz *faksiareczka*? Akurat! Feministki by mi kereję [suknię] na flafory [strzępy] podały za takie czułościowe zdrobnienia. Przecież nie była to jakaś skapciała [mizerna] *manifka*, tylko *MANIFA* jak byk!

Pewnie niejednen oparzeniec [choleryk] nie może się już doczekać, kiedy wreszcie zacznie potępiać w czambuł lub też wychwalać pod niebo owe feministki. Nie uczynię nic z tych rzeczy, bo rzeczywistość damska bywa jednoznaczna licho kej [rzadko kiedy]. Gdzieżbym zresztą śmiała z gdańskiego grajdołu oceniać tak wielkoświatowe wydarzenia. Jedynie dzięki telewizji mogę je śledzić. To ostatnie zdanie w gwarze brzmi jednak o wiele lepiej: Na takie juble mogą filować jeno bez telewizor. ▶

### VIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej (poezja, proza, aforyzm, fraszka) dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów z udziałem młodzieży z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Polski

Uczestnicy konkursu (uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów) nadsyłają zestawy utworów w języku polskim (1 – 3 wiersze lub opowiadanie, fraszki, aforyzmy) nie publikowane wcześniej w książkach lub czasopiśmie.

Prace w trzech egzemplarzach (maszynopis lub czytelny rękopis) należy przesłać do 10 maja 2003 roku na adres:

Międzyrzecze  
Stowarzyszenie Teatralne  
ul. Warszawska 31a/11  
21-560 Międzyrzec Podlaski  
z dopiskiem „KONKURS”

Przesłane utwory należy opatrzyć godłem, zaś dane o autorze (imię i nazwisko, klasa, adres szkoły i domu) umieścić w zamkniętej kopercie oznaczonej tym samym godłem.

Ruth Sorel-Choromańska

## Spotkanie na całe życie (17)

Emigrantów ogarniała coraz większa gorączka spowodowana chęcią wydostania się z Europy. Marzeniem były Stany Zjednoczone. Jednak przepisy imigracyjne przy wjeździe do USA wymagały posiadania wizy jednego z krajów Ameryki Łacińskiej. Ku naszemu wielkiemu zmartwieniu wojska hitlerowskie posuwały się coraz bliżej. Zaczęliśmy starania o wizę w konsulacie argentyńskim. Michał niedawno wrócił z Buenos Aires i poznał tam wielu przyjaciół. Ponieważ w czasie wojny osobom prywatnym nie wolno wysyłać za granicę telegramów, poprosił o to sekretarkę z konsulatu argentyńskiego. W depeszy była prośba o wizę. Kiedy przyszliśmy po paru dniach, potrzęsła tylko przecząco głową, że nie. Na pewno nie nadała telegramu i tylko wzięła pieniądze, nawiasem mówiąc niemałą kwotę, bo około czterysta lirów.

Wszyscy Polacy niespokojnie, prawie w panice, szukali ucieczki przed niebezpieczeństwem.

– To jest mecenas sztuki, który pomaga artystom – wyjaśnił mąż. – Mamy spotkać się z nim w jednym z najwykwintniejszych i najelegantszych lokali, którego jeszcze nie znamy.

Owszem, kawiarnia była inna niż wszystkie, ludzie tam siedzący byli raczej milczący, porozumiewali się szeptem, a ubrani tak, jak gdyby przed chwilą wyszli z salonu mody.

Pan Szwarz, bo tak się przedstawił, niski i tęgi brunet, już czekał na nas. Zaczął od tego, że w uznaniu talentu męża, jako literata, wręczył mu pieniądze ze specjalnie na ten cel przeznaczonych funduszu. Uczynił to prawie demonstracyjnie, podając otwarcie pieniądze przez blat stołu, wszyscy w lokalu mogli ten gest zauważyć. W chwilę później konspiracyjnie powiedział:

– Niech się pan nie odwraca, bo tam z boku siedzi ktoś z Abwehry!

Jak było można przewidzieć natychmiast obejrzelśmy się i z miejsca poznałam, kto to jest. Jasnoblond włosy, zimne niebieskie oczy, dumny aż do arogancji, niedostępny, wypucowany, wyszlifowany i wytresowany przez III Rzeszę osobnik.

Tajemniczy wielbiciel sztuki wręczył Michałowi swój bilet wizytowy.

– Wystarczy wręczyć tę wizytówkę konsulowi turekiemu w Neapolu, a będzie pan zaraz przyjęty i dostanie wizę dla siebie i dla żony – zapewnił.

W parę dni później Michał pojechał do Neapolu wraz z Joanną, która, okazało się, miała też tam coś do załatwienia. Wrócił bardzo uradowany; konsul turecki przyjął go osobiście, poza kolejką, witając się z nim, jak z najserdecznym przyjacielem – tak zadziałała wizytówka pana Szwarca.

Mieliśmy zatem pierwszą wizę w naszych paszportach – do Turcji, ale Michał nie miał ochoty tam jechać i rozważał, czy nie byłoby lepiej wydostać się przez Francję do Ameryki.

Wkrótce stało się to możliwe, gdyż ambasada polska załatwiła w ambasadzie francuskiej pozwolenia na wydanie wiz obywatelom polskim. W naszym paszporcie pojawiła się więc nowa wiza, tym razem do Francji, a w niej napisane: „pour les raisons de famille”. Potrzebna jeszcze była wiza na dalszą podróż i w tym pomogła nam zacna i przemiła pani Warchałowska. Michał był przyjacielem ojca męża pani Warchałowskiej, a jej córka Irazema była moją uczennicą. Sama pani

Warchałowska była świetną znajomą konsulowej brazylijskiej i doskonale władała językiem portugalskim.

Coraz bliżej było do naszego wyjazdu i mieliśmy pełno papierkowej roboty, a przede wszystkim masę bieganiny. Pewnego razu wracając z jednego z urzędów przystaliśmy przy moście w pobliżu ambasady, gdzie trwały wykopaliska i widniały marmurowe posągi. Byli-



Ruth Sorel (1907-1974) w mieszkaniu Choromańskich w Warszawie

Fot. Tadeusz Kubiak (z archiwum Piotra Rzepeckiego)

śmy tylko we dwoje i Michał nagle powiedział, żebym poszła sama do domu, gdyż on musi jeszcze coś załatwić w ambasadzie. Pozostałam więc sama i nie mogłam się ruszyć z miejsca, bo znowu ogarnęło mnie przykre i silne uczucie związane właśnie z tym miejscem. To sprawiło, że postanowiłam pójść za Michałem.

Weszłam do ambasady. Kiedy stanęłam w progu zobaczyłam tłum ludzi bardzo przejętych, stojących w małych grupkach i rozmawiających ze sobą dość nerwowo. W głębi sali dojrzałam Michała żywo rozprawiającego z Joanną – coś jej żywo tłumaczył. Było coś w jego sylwetce, w jego geście, coś pozornie niezauważalnego, ale mnie, która od lat pracowałam nad wymową ciała, wydało się zbyt osobiste, nawet intymne. Może winne temu było moje uprzednie samopoczucie, może zbyt to wszystko uczuciowo odebrałam, ale w tym momencie poczułam się zażenowana i nie zauważona przez nich zamknęłam drzwi i odeszłam.

Niebawem poszliśmy pożegnać się z Rzymem i oczywiście wybraliśmy się do słynnej Fontana di Trevi, gdzie każdy wrzuca pieniążek, aby jeszcze powrócić. Dużo monet leżało na dnie basenu. Odwróciliśmy się, żeby przez ramię wrzucić monety.

– Nie wolno się odwracać! – zawołał Michał, ale było już za późno, bo spojrzałam do tyłu. Mówi się, że ten kto to uczyni nigdy nie zobaczy więcej Rzymu.

Na trzy dni przed wyjazdem Michał postanowił, że lepiej będzie i większa będzie szansa na uratowanie się, gdy wyjedziemy osobno. To znaczy Joanna i ja razem pociągiem do Marsylii, a on za parę dni dołączy do nas. Zapowiedział, że najpóźniej za siedem dni, to jest ósmego czerwca będzie w Marsylii.

Tę skłonność Michała do samotnych wyjazdów zauważyłam u niego już wcześniej. Tak było na jesieni 1936 roku i podobnie teraz z Włoch do Francji, a później z Brazylii do Kanady. Gdzie tylko mógł podróżował sam. Źródłem tego można szukać w jego młodości, wtedy, kiedy wszyscy jego znajomi i rodzina wrócili do kraju, a on wraz z matką pozostali w Elizawetgradzie. Nawet jeden z jej przyjaciół, chcąc ją nakłonić, aby wyjechali wraz z innymi, zobowiązał się wszystko załatwić, sprzedać dom i pieniądze przesłać do Polski, ale matka nie zgodziła się na to.

W przeddzień wyjazdu zgubiłam w autobusie mój paszport. Chyba była w tym zdarzeniu podświadoma niechęć do samotnej podróży. Jednak tego samego dnia oddano go do biura rzeczy znalezionych.

Wcześniej, któregoś dnia, spotkaliśmy się przed konsulem brazylijskim z panią Warchałowską i po krótkiej rozmowie dostaliśmy 31 maja 1940 roku wymarzoną wizę. Jak to zwykle jest na świecie, bogaci mający dużo pieniędzy uchodzący dawali sobie znakomicie radę i z łatwością mogli zmieniać kraje i kontynenty, bo stać ich było na przelot samolotem, ale ubodzy nie mieli innego wyjścia jak podróżować zwykłymi środkami komunikacji. Nigdy nie pragnęłam pieniędzy tak jak wtedy. Traktowałam je zawsze „en canaille”, ale teraz mogły uratować życie i uchronić przed różnymi niebezpieczeństwami. Byliśmy zatem zmuszeni pojechać pociągiem przez Francję, gdy tuż, tuż za nami postępowały wojska hitlerowskie.

W czasie podróży przez Francję Michał przebywał nawet długie odcinki trasy pieszo, co przy jego chorobie było niezwykle uciążliwe. Podczas takiej wędrówki noga w kostce spuchła mu tak bardzo, że nie tylko nie mógł iść dalej, ale nawet nie mógł stąpić. Zrozpaczony, położył się na trawie w pobliżu szosy. Stracił już zupełnie nadzieję. Nagle doleciała go rozmowa prowadzona po polsku. Ku swojemu zdziwieniu zobaczył, że nie-

daleko zatrzymała się ciężarówka z żołnierzami w polskich mundurach. Zastukał do wozu i pokazał swoje dokumenty. Zabrano go tylko dzięki temu, że ktoś z nich czytał „Zadrosć i medycynę” i znał nazwisko autora. W ten sposób uratował się i dotarł do najbliższej stacji. Później śmiejąc się mówił, że jak często, tak i wtedy dopomogła mu wyjść z opresji kobieta. Tym razem była to Rebecka Widmarowa – bohaterka tej powieści.

Na dworzec odprowadzili nas pani Warchałowska i oczywiście mój mąż. Joanna, bardzo podniecona przyszłą podróżą, jeszcze raz podbiegła do drzwi oddając mężowi pożyczoną książkę i ruszyliśmy. Przez całą podróż przeważnie milczałyśmy i tak dojechałyśmy do granicy włosko-francuskiej. Widziałam przez okno jeszcze Ventimiglia, szkoda że byłam tak napięta wewnętrznie, że nie byłam w stanie docenić tego wyjątkowego pięknego miasta.

Wkrótce zatrzymaliśmy się w Mentonie położonej już na granicy Włoch. Trzeba było przenoćować w pobliskim hoteliku, gdyż nasz pociąg odjeżdżał dopiero rano. Jak się przedtem umówiliśmy, zadzwoniłam do męża do Rzymu. Był zaspany i pewno po paru dobrych kieliszkach Chianti, a głos jego dochodził mnie z bardzo daleka. Podczas rozmowy Joanna tak natrętnie prosiła, bym oddała jej słuchawkę, że to w końcu zrobiłam.

# Białoruska muza

**Danuta Biczal-Zahnietawa**

## Zbudziła się tylko szczerłość

Zbudziła się tylko szczerłość,  
dwulicowość jeszcze w cieniu.  
Wybiegła z chaty dziewczyna  
by się spotkać w brzask z marzeniem.

Smoczą mgły rzeczynkę siną  
niby maciorę prosięta.  
Matka ucieszona syna  
częstuje jajkiem na miętko.

Wieczór ze snu się nie ocknie  
a zarankiem rzecz nie dziwna –  
że tak dźwięcznie śpiewa wiosną  
spotykając w brzask – ojczyznę.

Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**Maksim Tank**

\*\*\*

Poznałem człowieka  
co przebył oświęcimskie piekło  
i przed sądem Salomona stawał  
Ten rzekł mi:  
- nie wierz świętym księgom  
tablicom i legendom  
Obróć wzrok. Tutaj dziecko  
rozsiekli w pół wraz z matką.

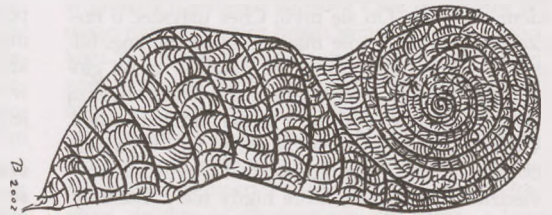
Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**Ryhor Baradulin**

\*\*\*

Zielona gwiazdka błyska spod korzenia  
do gwiazd podąża dąb  
i zapyłony rozchodnik  
Gospoda twoja jakże przestronna  
Ziemio!  
Coraz większy nad tobą tłok –  
I wciąż niesyte groby.

Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski



Rys. Joanna Rzeszotek

**Maksim Tank**

\*\*\*

Dobry z wilka muzykant –  
tylko nie tańcz pod wycie  
Dobry czerpak z rzeszota –  
tylko kłopot z wypiciem  
Dobry miód w dzień Zaduszek –  
tylko skapo śpiewania  
Dobry rubel z pożyczki –  
tylko z oczu sen zgania  
Dobry kozuch z litości –  
tylko ciałem dreszcz wstrząsa  
Dobry ogień u obcych –  
tylko w oczy dym kasa.

Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**Maksim Tank**

\*\*\*

Ongi ściszano laską morskich burz porywy  
lecz czymże ja uciszę rozpacz na dnie duszy?  
Skruszył mury Jerycha pogłos trąb straszliwy,  
a ja, pieśniarz, nie umiem w żaden sposób skruszyć  
muru cichej niechęci, który wypiętrzyłaś!

Z białoruskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

## Konkurs Poetycki dedykowany Ojcu Świętemu w XXV-lecie pontyfikatu

1. Do konkursu zapraszamy wszystkich piszących w języku literackim lub w gwarze góralskiej. Rozpatrywane będą utwory nigdzie dotychczas nie publikowane.
2. Każdy Autor może przesłać maksymalnie trzy wiersze. Każdy z wierszy winien być podpisany wyłącznie godłem. Imię i nazwisko oraz dokładny adres Autora należy podać w osobnej zaklejonej kopercie opatrzonej godłem i włożonej do koperty zawierającej wiersze. Autor może występować pod jednym godłem. W przeciwnym wypadku nie będzie uczestniczył w konkursie.
3. Każdy z utworów winien być przesłany w czterech egzemplarzach (oryginał i trzy kopie) pisanych na maszynie. Rękopisy dopuszczalne są jedynie w przypadku bardzo czytelnego pisma (pismo drukowane).
4. Wiersze oceniane są przez Jury składające się ze specjalistów w dwóch kategoriach:
  - poezji pisanej gwarą góralską
  - poezji pisanej językiem literackim
5. Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 31 sierpnia 2003 roku na adres:

Urząd Miasta Zakopane Wydział Kultury  
ul. Kościuszki 13, 34-500 Zakopane  
z dopiskiem: KONKURS: Jan Paweł II – 25-lecie pontyfikatu

**Nowość!**

## Krzysztof Hilkamp „Arkadia 1701”

Jest to powieść współczesna. Łączy gatunek powieści sensacyjnej z nurtem egzystencjalnym oraz realizmem magicznym. Jest powieścią z treścią. Bohaterami powieści są Europejczycy, którzy przeżywają swój własny czas burzy i naporu, zdają egzamin z życia oraz poszukują własnego miejsca w nowej Europie. Powieść wprowadza czytelnika w skomplikowany świat zależności pomiędzy autonomicznymi jednostkami, pokazuje drugie dno ich wzajemnych relacji oraz wydobywa nieuświadomiony, głębszy sens ich działania. Autor pisze rzeczami, unika pustego wielosłownia. Powieść cechuje prosta, czytelna forma literacka, bez fajerwerków językowych oraz technicznych. Dlatego nadaje się na lekturę na dwa wieczory. Zapada w pamięć jak nieoczekiwany widok, który przypominamy sobie potem przez wiele lat.

Do nabycia w hurtowniach i księgarniach sieci „Matras” oraz ważniejszych księgarniach literackich w kraju.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

**Nowość!**

**Nathalie Schweighoffer**

## Miałam wówczas 12 lat...

Co tu się właściwie dzieje? Stoi przed moim łóżkiem w brązowym szlafroku, wygląda dziwnie. Jego spojrzenie jest surowe, zimne, jakbym zrobiła mu coś złego. Przecież niczego nie zbroiłam. Dlaczego się więc boję? Cofam się w stronę ściany, przyciskam się do niej, naciągając na siebie kołdrę. Powinnam się stąd zmyć i to jak najszybciej, jednak za mną jest ściana, a przede mną mój ojciec. Co on tu właściwie robi o tej godzinie, siedząc na moim łóżku? To nie jest normalne.

Głaszcze moje włosy i mam przecucie, że zaraz dostanę w twarz.

– Tato, czego chcesz? Przestań, zostaw mnie! Zaczyna mówić o Franku. Niczego nie rozumiem.

Chce wiedzieć co jest między nami? Czy Franek mnie całuje, gdzie mnie dotyka? Chce abym powiedziała mu całą prawdę. Setki pytań, cały czas szeptem. Nie przestaje mówić o Franku. Co powinien mi odpowiedzieć? Co też mu przyszło do głowy? Mam dopiero 12 lat i nic z Frankiem nie robię. On się myli. Chce usłyszeć o rzeczach, które nigdy nie miały miejsca. Milknę. Nigdy wcześniej o nic mnie nie pytał. W mojej głowie jest tylko cisza, straszna cisza. Przez dłuższą chwilę nie mogę wydusić z siebie żadnego słowa. A on nie przestaje zadawać mi pytań. Wydawałoby się, że chce bym go okłamała, bym mu opowiedziała o rzeczach, które nigdy nie zaistniały. Nie powinnam dać się zastraszyć. Powinnam raczej udawać dorosłą, która uważa takie pytania za całkiem normalne. Jego zachowanie nie powinno mnie szokować.

– To nieprawda, tato. Lubię Franka, to mój chłopak. Ale dlaczego mnie o to wszystko pytasz?

Tak, Frank jest moim ukochanym. Trzymamy się za rękę, ale to wszystko.

Wiem, że zakochani całują się w telewizji. Ale Franek i ja tego nie robimy. Jedynie trzymamy się za ręce. Nie mogłabym pocałować chłopaka. Jestem za niska. Nawet o tym nie myśleliśmy. O czym ze sobą rozmawiamy? Nawet nie wiem. Co robimy gdy jesteśmy sami? Ech, gadamy sobie. I patrzymy prosto w oczy, ale tego mu nie powiem. Patrzymy na siebie jakbyśmy byli dziećmiakami z różnych planet. Cudownie jest tak wpatrywać się w siebie, z jego ręką w mojej dłoni.

To jednak nie powinno obchodzić mojego ojca. Cały czas głaszcząc moje włosy, to nie jest normalne. Czuję to. Jest mi za ciepło, strasznie się boję. Chciałabym, aby już sobie poszedł, aby pozwolił mi już zasnąć. Szczypią mnie oczy. Nie rozumiem co go naszło, by budzić mnie w środku nocy i rozmawiać ze mną. Mówi mi, że powinnam wiedzieć pewne rzeczy ponieważ dorastam. Ale jakie rzeczy, o czym on mówi?

Proszę go grzecznie, aby sobie już poszedł ponieważ jestem śpiąca. Wydaje się zawiedziony. Ale odchodzi poprawiając na sobie swój brązowy szlafrok. Nigdy go nie zdejmuję. To jego wieczorny mundur. Nie wiem co poszedł robić, ale nie udaje mi się już zasnąć. Śmieszny jest mój ojciec. Żyje w nocy, pracuje cały czas i myśli jedynie o tym samym. Praca, zawsze praca. Kiedy mówi o pracy, pracy przez duże P, odbiera się wrażenie, że mówi o czymś niezwykłym. A ja wierzę w to, że praca to naprawdę coś fajnego, tak jak on to mówi. Nie ma nic lepszego na świecie! Niekiedy, przyglądam mu się, gdy siedzi za biurkiem i wypisuje faktury dla swoich klientów. Jest wówczas taki... dostojny, niezdojny. A ja przy nim jestem nikiem. Mimo to, jest ze mnie dumny. Uczę się bardzo dobrze, jestem pierwsza w klasie, zawsze uśmiechnięta, uprzejma. Zawsze jak trzeba. Wszystko to po to, by był ze mnie dumny. Kupił mi mechaniczną maszynę do pisania. Wytłumaczył mi co to jest księgowość, do czego ona służy. Wieczorem, po zamknięciu punktu naprawy sprzętu elektronicznego, uczył mnie wszystkiego na temat VAT-u. Już to pojęłam.

Chciałabym mu pomóc. Mój tato jest ambitny, walczy o swoją rodzinę, dba o nią. Mówi, że chce dla swoich dzieci tego wszystkiego, czego sam nie mógł mieć. Dlatego też postanowiłam, że będę mu pomagać. Będę tak samo ambitna jak on, tak samo dorosła jak on. Jego zdaniem trzeba zaczynać gdy się jest jeszcze młodym. Stąd też nauczyłam się wszystkiego bardzo wcześnie. Teraz pracuję już trzy godziny tygodniowo i jestem w tym naprawdę dobra. Nie jestem już zwykłą małą dziewczynką, jestem jego małą sekretarką, jego prawą ręką, jego księgową. Lubię to. To mi dodaje lat. Mam wrażenie być kimś ważnym, jak osoba dorosła. Żeby jeszcze tylko mama nie stwarzała problemów, to wszystko byłoby dobrze. Ona twierdzi, że z nadejściem początku roku szkolnego, to może przynieść ujemne skutki. Ale mnie wcale nie obchodzi szkoła. To dopiero za dwa miesiące. A za dwa miesiące będę już niezastąpiona i będę pracować wieczorami, jak on. Mój ojciec nie ma wystarczająco pieniędzy, by opłacić księgowo, to mogłoby zaprzepścić wszystkie jego przychody. Ale ja mu pomogę. Pomogę mu zarobić więcej. Tak będzie najlepiej.

Nie mogę zasnąć z powodu tej historii z Frankiem i tego, w jaki sposób on głaskał mnie po włosach. Zazwyczaj nie przytula się do mnie. Ja sama też nigdy się o to nie proszę. Czekam aż on mnie poprosi. Nie wiem dlaczego. Mimo to, podziwiam mojego tatę i kocham go. Powiedziałałam to Frankowi. Czasem mówi się, że córki są zakochane w swoich ojcach, ale ja nie jestem. Uważam, że jest super. Szanuję go. Chcę być taka jak on.

Z Frankiem to nie to samo. Jest moją pierwszą miłością, ale mamy przede wszystkim to samo hobby: tenis. Cały czas gramy razem. Tata jest często z nami i na nas patrzy, więc co też przyszło mu do głowy? Dlaczego pytał mnie czy robimy z Frankiem coś specjalnego?

Muszę już w końcu zasnąć i zapomnieć o tym. Ale nie mogę. To nie jest normalne. Czy tato myśli, że ja i Franek robimy coś brzydkiego? Jak ja mam mu udowodnić, że się myli? Przecież nie powiem mu, że Franek nie kładzie ręki gdzieś, no tam... gdzie on mówi, że kładzie. Na piersi i wszędzie indziej.

Jestem cała spięta. Zdenerwowana. Musiałam usnąć choć nie zdałam sobie nawet z tego

sprawy i spędziłam cały dzień, jak jakiś lunatyk, robiąc rzeczy, jakie robi się zazwyczaj podczas wakacji. Ale teraz jest już na nowo noc. Boję się. Czuję, że on wróci. Jest już dziewiąta wieczor, panikuję. Patrzę na niebo aby z Nim porozmawiać. Często rozmawiam z Tym z nieba. To mój kolega, taki prawdziwy. To jedyny kolega, z którym mogę rozmawiać całymi godzinami, i który nigdy mi nie zaprzeczy. To ważne dla małej dziewczynki. Jeśli chcę dobrą ocenę, proszę go o to, a on sprawia mi przyjemność i mi ją daje.

Ale tym razem mam wrażenie, że to się nie uda. To tak, jakbym prosiła niebo o coś, czego dać mi nie może. To, czego chcę, nie zależy od nieba. To zależy od mojego ojca. Nie powinien tu wracać. Powinien zostawić mnie w spokoju. Nie ma takiej potrzeby, by na nowo tu przychodził, głaskał moje włosy i mówił o tych brzydkich rzeczach, jakie podobno robię z Frankiem. Nie chcę. Mówiłam to mojemu misiowi, ale myślę, że na niewiele to pomoże.

Mój ojciec znowu mnie obudził. Siada na łóżku. Tym razem naprawdę boję się jego spojrzenia. Ma groźne oczy, ściąga ze mnie kołdrę. Pytam go co robi w moim pokoju, a on na nowo mówi o Franku. To jakaś obsesja! Głaszcze mnie po włosach, później po twarzy, chce wiedzieć, gdzie Franek mnie pieści.

Mój Boże, mamusiu, jak ja się boję! Robi rzeczy jakich zazwyczaj nie robi. Przytula się do mnie, całuje mnie po szyi, kładzie ręce na moje ramiona, później na mój brzuch. To nie jest normalne! Nie mogę mu na to pozwolić! Skręcam się, cofam się w kierunku ściany, czołgam się na drugą stronę łóżka, ale on nadal swoje. Wiem, że nie mam prawa mu się sprzeciwić. On tego nienawidzi. Chce abyśmy byli mu posłuszni, byśmy go szanowali. W innym przypadku jesteśmy niczym. Zawsze jestem mu posłuszna, ponieważ uważam, że ważne jest robić to, o co on prosi. Ale w tym przypadku, nie mogę. Chcę żeby sobie poszedł. Mój Boże, spraw aby on już poszedł, aby przestał mnie wszędzie dotykać.

– Przestań, tato, nie chcę! Przecież dobrze wiesz, że nie chcę. Chcę żebyś zostawił mnie w spokoju!

Z francuskiego przełożyła Agnieszka Chilewska

**Beata Anna Pokorska**

## Figura Chrystusa



Wpatrywałam się w figurę Chrystusa.

Zawsze, ilekroć kierowałam wzrok na drewnianą ilustrację Boga-Człowieka odczuwałam niechęć i zażenowanie. Postanowiłam wreszcie rozwiązać tę męczącą zagadkę, odnaleźć źródło mojej ucieczki – niekontrolowanego obsuwania się oczu, zamykania książek lub gazet, i tej ulgi, kiedy zniknęła sprędy twarzy nazbyt prawdziwe, nazbyt dosłowne oblicze. Moje postanowienie było chęcią wybaczenia sobie oraz temu, co mnie tak raniło. Do tego było jednak potrzebne patrzenie.

Zmusiłam więc moje oczy, by spoglądały, a myśli, by nie krążyły obronnie, na przykład wokół muchy siadającej co chwilę na ramionach krzyża. Wpadającej beczelnie w mój trudny heroizm, nieledwie łamiąc jego strukturę woli i wniwecz obracając moją ucieczkę od ucieczki. Odsuwałam więc od siebie obraz brudnego stworzenia, a jeśli to nie pomagało, patrzyłam przez niego, i próbowałam obdzierać moje spostrzeżenia z osadu zbędnej rzeczywistości.

Co jednak było osadem? Czy tylko nieszczesny owad, bez treści i znaczenia? Przypadkowy świadek próby przykrojenia Boga do parametrów kształtu i koloru? Widziałam wszakże nieprzeczną walkę drewna o wygodę formy. Niedopasowanie materii włókien do kształtów boskiego cierpienia. Chciałoby się złapać za hebel i własnoręcznie poprawiać! Ścinać warstwę po warstwie nieudolną nędzę wyobrażeń! Każdym pociągnięciem ręki

dochodzić do wyrazu, ale jakaż to technika, szukać wyrażonego w nie wyrażonym? Wyrzeźbionego w zatartym? Dosłownego w niewysłowionym?

Czułam, całą sobą czułam, że to nie tylko braki artystycznej precyzji, że znacznie głębiej, może nawet na poziomie istnienia, leży sedno mojej niechęci, potrzebowałam jednak dowodu. Nerwowo zaczęłam szukać innych reprodukcji krzyża z Jezusem. Arcydzieł sztuki i produktów ludowej religijności. Wszędzie ta sama skaza, krzyk drewna nadmiernie przygiętego do wirtualnych kształtów, błaganie o gładkość, o czystość, o nicosć! Żadne kryteria ani artyzmu, ani realności nie miały tu zastosowania, tak jak rzeczywistość muchy nie miała tu nic do rzeczy. Siedziała właśnie w fałdach jezusowej przepaski, i było jej bliżej niż dalej do płaczu zbrukanego drewna, pomalowanego łuszczącą się farbą. Żywe do martwego? Brzydkie do brzydszego? Czarne, opalizujące zielenią boskie stworzenie na szarych fałdach tandetnej materii. Nagle wydała mi się ładna, czysta i przezroczyta w swej intencji życia. Wyzbyta potrzeby udowadniania swego istnienia, ilustrująca się sobą. Być może ktoś namaluje jeszcze jej wizerunek, ale czy przez to stanie się prawdziwsza? Doskonałsza? I czy kogoś tym przekona?

I stało się tak, że już nie umiałam oddzielić muchy od figury Chrystusa. Jej zachwycająca naturalność zasłaniała brzydotę tego, na czym siedziała, a co nadal (już to pojęłam), nadal pozostanie brzydkie. Poczulałam się o wiele lepiej. Wstałam, i lekkim krokiem wyszłam. Mucha wyleciała za mną. Oglądałam ludzi i rzeczy przez kryształ powietrza, zdumiona przestrzenią ulicy. Wszystko widziałam wyraźnie. Nawet wylupiające oczy muchy.



Jerzy Kałwak

## Zwycięski nacjonalizm

## Jaka Białoruś?

Zdaniem Ernesta Gellnera<sup>1</sup> dopiero XX stulecie, era przyspieszonej industrializacji oraz upowszechniania się np. umiejętności czytania, który to proces – nieco zmieniony – zwyczajnie ostatnio określać słowem „globalizacja”, stworzyło sprzyjające warunki do rozwoju nacjonalizmu. W przypadku Białorusi, o której chciałbym sobie trochę porozmawiać na gościnnych łamach „Akantu”, sytuacja jest szczególnie paradoksalna.

Jako państwo samodzielne Białoruś istnieje faktycznie od momentu rozwiązania Związku Radzieckiego, czyli raptem jedno dziesięciolecie, ale i tak owo uwolnienie się spod rosyjskiej kuryteli było połowiczne, bowiem zapisała się do Wspólnoty Niepodległych Państw, swego rodzaju politycznego następcy Cesarstwa Rosji oraz ZSRS. Natomiast jako twór prawny Białoruś istnieje niecałe stulecie – od traktatu ryskiego w 1921 roku. ZSRS karmiła Białorusinów pozorami szacunku i braterstwa, czego dowodem chociażby udział Białorusi w akcie tworzącym ONZ, ale zaprzecza temu totalna rusyfikacja społeczeństwa pod rządami rosyjskich i rodzimych bolszewików. Białoruś ledwie dorobiła się w roku 1994 pierwszej własnej konstytucji, już po trzech latach oddała swoją suwerenność w ręce Związku Białorusi i Rosji, w którym – za zgodą kołchoźników i proletariuszy, stojących murem za prezydentem Łukaszenką – pełni rolę ubogiego krewnego.

Być może w tym, co do tej pory napisałem, nie ma ani nutki jakiegось sympatii dla Białorusi jako państwa, ale nie ma też nic więcej, niż prosta faktografia. Do tego podręcznego zbioru faktów trzeba dopisać i ten, że Białoruś powstała przede wszystkim z tego, co straciła Polska i Litwa wskutek rosyjskiej ekspansji na zachód, rozbiórów oraz skutków pierwszej i drugiej wojny światowej. Być może również z tego powodu Polacy wciąż bardzo dostrzegają w Białorusi rosyjską (radziecką) republikę, terytorium zależne od Rosji, a nawet podobne przez nią, niż samodzielne państwo. Być może wolelibyśmy widzieć w niej prowincję Polski, jak Śląsk, Mazowsze, Małopolska, Wielkopolska, skoro tak długo i tak wiele nas łączyło, że oba narody mają „tych samych” romantycznych wieszczów? Ale przestajemy o tym myśleć, co oznacza po prostu, że Białoruś jest już dla nas, współczesnych Polaków, państwem do tego stopnia realnym, jakby istniało zawsze. Tak samo szybko pogodzilibyśmy się zapewne z faktem wyodrębnienia się państwa śląskiego. Tym bardziej, że już kiedyś istniało coś podobnego. Dla ultranacjonalistów byłby to dowód na słabość państwa polskiego i braku polskiego nacjonalizmu. Nacjonalizm, aby istnieć, powinien być bowiem agresywny i ekspansywny. „Szczekający”, jak napisał Gellner.

Paradoksalne w przypadku Białorusi jest to, że białoruski nacjonalizm, a zatem poczucie odrębności pośród otaczającego ją morza państw i narodów słowiańskich, pojawił się wówczas, kiedy została ona włączona w system republik sowieckich poddawanych propagandzie internacjonalizmu. Tworzenie jednego sowieckiego narodu, z wspólną ludową „kulturą” i jednolitą ideologią, wskutek prostej reakcji na fałsz głoszonej, lecz nigdy nie realizowanej równości, wywołało w Białorusinach **narodowościowe poruszenie**, którego obecnie jesteśmy świadkami. Cokolwiek by myśleć o prezydencie-kołchoźniku, wzbudzającym raz po raz kolejne paroksyzmy nienawiści czy niechęci wobec swoich sąsiadów, Rosjan nie wyłączając, Aleksander Łukaszenko spełnia jeden z najważniejszych postulatów niezbędnych do zaistnienia państwowotwórczego, zwycięskiego nacjonalizmu: jako rządzący jednostką polityczną należy do tego samego narodu i tę przynależność traktuje jako legitymację do swobodnego

ustalania reguł gry. To zapewnia mu poparcie ze strony tych autochtonów, którzy – niekoniernie nawet to sobie uświadamiając – wyznają ten sam system idei, znaków, skojarzeń, sposobów zachowania i porozumiewania się, noszą w sobie te same przeswiadczenia i mity o otaczającym ich świecie, okazują sobie i władcy tę samą lojalność i solidarność. Dzięki temu mają poczucie bezpieczeństwa.

Max Weber uważał, że „państwo to społeczne działanie, które ma monopol na prawomocne użycie siły”. Monopol, czyli prawo do jej stosowania wobec każdego i w każdej sytuacji. Oczywiście, stosowanie siły nie ogranicza się tylko do metod policyjnego przymusu. To byłoby zbyt prostackie i szkodliwe dla ideologii państwa, w którym przecież każdy zasługuje na taki sam szacunek. I tu kolejny paradoks i dygresja: w radzieckiej twórczości filmowej i w literaturze popularnej aż roiło się od baśni, w których **dobry i sprawiedliwy kneź** karał złych i nagradzał dobrych poddanych. Czasami kneziem zostawał dzielny i łagodny pastuszek lub szewczyk, zawsze piękny i szczerzy. Obcy byli groteskowi i podstępni, a poza tym brzydki i dziwnie poubierani.

Do dziś tego rodzaju tematy są częścią popularnej kultury na wschód od Bugu, wystarczy spojrzeć, co pokazuje się w tamtejszej telewizji. Ten rodzaj pedagogiki społecznej rzecz jasna śmieszył i śmieszy warstwy lepiej wykształcone, ale niezależnie od szerokości geograficznej (westerny w Ameryce, epos rycerski w Anglii i we Francji) sprawdza się pośród tych, dla których tęsknota za bezpieczeństwem i sprawiedliwymi rządami jest odwiecznie niezaspokojona. Brak tego zaspokojenia powoduje podświadome dążenie do powierzenia własnego bezpieczeństwa komuś, kto okazuje swoją siłę i dysponuje odpowiednimi środkami, a w każdym razie pewnym potencjałem. Państwo to bowiem w istocie policja, sądownictwo, organy porządkowe. One służą utrzymaniu monopolu na użycie siły, ale bez wsparcia większości, która doprowadziła do stworzenia takiego układu, żaden monopol dłużej by się nie utrzymał.

Tak więc, podśmiewając się z Białorusi i jej cywilizacyjnego zacofania, mając w perspektywie szansę na zbliżenie się do Zachodu, nie chcemy zauważyć, że jakościowo nie różni nic Polski i Białorusi jako samodzielnych twórców państwowych. Tego rodzaju „odkrycie” jest w swej doniosłości przerażające. Modelowo nie różnimy się niczym: naród białoruski tak samo, jak my, jest narodem, który chce być wspólnotą i chce zachować suwerenność. A to, zgodnie z zasadami nacjonalizmu, powinno wystarczyć narodowi do utworzenia państwa. Potrzebna jest wola, język i kultura oraz jakieś terytorium, na którym w miarę jednolicie te składniki objawiają się w jednym czasie, jak napisał przywoływany tu już E. Gellner. Białoruś spełnia te kryteria w takim samym stopniu, jak Francja czy Baskonia.

Na początku roku w polskiej telewizji obejrzałem program, w którym jeden z wysokich urzędników białoruskiego ministerstwa spraw zagranicznych mówił o zagrożeniu dla Białorusi, jakie stwarza wzrost przestępczości u sąsiadów – w Rosji i w Polsce. Chodziło mu o masowy przemyt narkotyków przez terytorium jego państwa: polskiej amfetaminy do Rosji oraz środkowoazjatyckiej marihuany z Rosji do Polski. Głównym poszkodowanym wskutek tego procederu jest, oczywiście, Białoruś, bowiem porządna białoruska młodzież wybierając się na tarce do dyskotek dostaje się w brudne łapy narkotykowych szmuglerów. Urzędnik nie wspominał nic na temat narodowości dilerów. Dawał jednak do zrozumienia, że obaj sąsiedzi nie radzą sobie z

przestępczością i najwyższy czas, żeby zabrali się do roboty.

Postawa białoruskiego urzędnika dowodzi, że jego państwo stać na prowadzenie samodzielnej polityki wobec sąsiadów, a równocześnie wskazuje na pewną nieudolność tych służb, które mogłyby temu zapobiec. Z tej i z wielu innych wypowiedzi białoruskich urzędników, zwłaszcza zaś samego prezydenta Łukaszenki, który w swoich długich przemówieniach Polaków krytykuje z wielkim upodobaniem, a Rosjan też czasem nie oszczędza, poddając ich braterskiej krytyce, można wyprowadzić wniosek, iż mamy do czynienia z rozkwitającym nacjonalizmem białoruskim. Rozkwitającym, bowiem krytycznym wobec sąsiadów, wytykającym i przypisującym im wady, jakich Białorusini nie mają. Jest również w tej wypowiedzi intencja pokazania, że Białoruś to normalne, silne państwo, niestety otoczone przez narody i państwa zdegenerowane, które w dodatku jej zagrażają. Odczucie się od Białorusi z tymi swoimi narkotykami i pazernością (w domyśle: zachodnią, kapitalistyczną), a my już jakoś sobie bez was poradzimy.

Mówiąc w ten sposób do całego świata, Białorusini okazują niechęć pewną słabość. Jest to słabość narodu, który zamyka się przed światem w granicach swojego państwa i nie potrzebuje od niego niczego oprócz braku zainteresowania i spokoju. My mamy własną kulturę, lepszą od waszej, więc tej waszej nie potrzebujemy – tej treści komunikat wysyłany jest z Białorusi nieustannie. Być może zatem z tego powodu białoruskie zespoły młodzieżowe grające ostrą muzykę metalową (neorastyczny protest) z ostrymi, politycznymi tekstami, działają w artystycznym podziemiu, a koncertować swobodnie mogą jedynie w Polsce na festiwalu organizowanym specjalnie dla nich.

**Boimy się nacjonalizmu** u naszych sąsiadów niezależnie od tego, czy niesie ze sobą jakąkolwiek groźbę czy nie. Reagujemy na nacjonalizm jak mimoza na chłodny wiaterek. Nacjonalizm z punktu widzenia poprawności politycznej, która nie jest wyłącznym wynalazkiem Zachodu, jak gotowi byłiby pewnie sądzić szturmowscyzy antyglobalizacji (patrz: sowiecka, hitlerowska, maoistowska propaganda używająca wyłącznie nowomowy), jest złem samym w sobie. Poprawność polityczna postrzegana z punktu widzenia walecznego i zwycięskiego nacjonalizmu, którego celem jest odkrycie przed światem „całej prawdy” o nas samych, o naszej historii, kulturze i naszym wielkim przeznaczeniu, jest kłamstwem, jest przeciwnym biegunem rzeczywistości, nierzeczywistością. Narodów wzrastających, walczących o utrzymanie swojej świeżej daty spoiwości i niezależności, nie stać na tę zawilą i pełną uników poprawnopolityczną ornamentykę, jaką uprawia się w społeczeństwach osiadłych, demokratycznych i zasobnych na tyle, że każdego stać już na chodzenie własnymi ścieżkami i każdy, aby uszanowano jego swobodę i prawo wyboru, musi udawać, że akceptuje ten świat i swojego sąsiada bez zastrzeżeń. Oczywiście, w granicach prawa, na którego straży stoi aparat państwa. W końcu o to przez te kilkadziesiąt lat zabiegaliśmy!

Zatem środowiska poprawne politycznie nie mogą powiedzieć nic rzetelnego na temat nacjonalizmu. Nawet wtedy, kiedy go odrzucają, porównują z faszyzmem, Ciemnogrodem, opisują raczej swój strach przed utratą własnego stanu posiadania, niż samo zjawisko. Apologetycy nacjonalizmu mogą zaś być podejrzewani o skłonności rasistowskie, a więc o głupotę, która groźna jest zawsze. Jak złowić rybę w tej mętnej rzece? Wydaje mi się, że jest trochę racji w tej wypowiedzi białoruskiego urzędnika, skarżącego się (komu?) na sąsiadów-przemysłowców, mówiącego w podtekście: możemy z wami współpracować, ale tylko w takim zakresie, jak to nam odpowiada. Tak mówi polityk-nacjonalista, spodziewając się, iż wyraża powszechne przekonanie pozostałych obywateli uważających się za jeden naród. W takim oświadczeniu pobrzmiewa ostrzeżenie, że jak

Dokończenie ze str. 17

tak dalej pójdzie, to zamknijemy przed wami granice i nie wpuszczymy do nas nikogo.

Stefanowi Pastuszewskiemu („Hajda na Dobroruś!”, *Akant* nr 1/2003) wyraźnie podoba się taka postawa Białorusinów, kiedy przypisuje im w swoim tekście rolę ostatniego bastionu antyglobalizmu. Na szczęście, tylko w sferze gospodarczej, w której to coś, co określane jest epitetem „globalizacja”, spełnia się najłatwiej. Z wydrukowanego obok tekstu Sokrata Janowicza „Białorusini: naród z narodu” (krew z krwi?) przebijają zgoda odmienna tęsknota – tęsknota tłumacza, humanisty, dla którego program nacjonalistyczny spełnić się może dopiero w zdolności własnego języka do wyrażania całego bogactwa pojęć i znaczeń obecnych gdzie indziej, np. w sąsiedniej Polsce. Ale i gdzie indziej, np. w Islandii, która nie bała się przyswajania do obiegu własnej kultury możliwie całego dorobku literackiego świata. Janowicz ubolewa na nieobecność w języku białoruskim, jego zdaniem chłopskim i niezgrabnym, pojęć odpowiadających tym zjawiskom i przedmiotom, jakie są codziennością w innych językach. Nas, Polaków cieszy jego spostrzeżenie, że „z braku laku” zapożycza się z polszczyzny. Ale nie cieszy nas przecież, że u nas z tego samego powodu zapożycza się z niemieckiej – coraz częściej, jak i gdzie indziej – z angielskiej. Pożycza się od tych, którym zbywa. Ot, i cała globalizacja.

Czy zatem można uczciwie postawić znak równości między nacjonalizmem a izolacjonizmem, o co posądzana jest Białoruś pod wodzą prezydenta „wybranego w demokratycznych wyborach”, jak napisał o Łukaszence Pastuszewski, zapominając o doniosłej roli organizacyjnej rosyjskich służb „dyplomatycznych” i finansowych? Niestety, nie.

**Nacjonalizm jako postawa adoracji własnego narodu** (Durkheim: „społeczeństwa nacjonalistyczne oddają część samemu sobie”) musi zakładać raczej otwartość i konfrontację z innymi, inaczej musiałby być tożsamy z narcyzmem. Narcyz wcześniej czy później i tak zgrzybieje. A co narodom może zapewnić wieczną młodość? Nieustraszone, zwycięski nacjonalizm, który prowadzi jednak do wtopienia się w powszechny nurt zmian i przekształceń, do homogeniczności. Przywoływany przez Gellnera teoretyk nacjonalizmu Elie Kedourie twierdzi wręcz, że bez fazy homogeniczności kulturowej, cywilizacyjnej niemożliwe jest

pojawienie się nacjonalizmu. Musi czegoś brakować, abyśmy chcieli to mieć? Czy to właśnie dlatego Sokrat Janowicz tęskni za bogactwem własnego języka narodowego? To dlatego Vaclav Klaus grzmi przed kongresem USA, że to Czesi, a nie Polacy są liderami przemian w posowieckiej Europie, czego dowodem jest zwycięstwo wyborcze polskich postkomunistów? To dlatego Jacques Chirac daje do zrozumienia całemu światu, że Francja to wielkie mocarstwo, bo stoją po jej stronie Chiny i Rosja, a nawet Niemcy?

Rozpływając się w zachwytach nad białoruskim odrodzeniem narodowym, musimy mieć w tym momencie na uwadze, jak wiele trudu musi wkładać proeuropejska inteligencja białoruska w obronę przed dominacją języka rosyjskiego. I rosyjskiej kultury popularnej – nieśmiertelnej Ałły Pugaczowej, globalistycznego duetu Tatio i zwykłego straganowego chłamu na kołchozową modłę, jakim kiedyś w Polsce była tzw. muzyka chodnikowa, później diskopolowa, a obecnie biesiadna. Tego się od paru lat znowu słucha i to się śpiewa, po rosyjsku oczywiście, na białoruskich, litewskich, ukraińskich, łotewskich dancingach, w autobusach i w radiu, na popijawach z okazji imienin. Inteligencja białoruska mogłaby się przed tą dominacją nie bronić, skoro nawet sam prezydent nie widzi w rusyfikacji Białej Rusi nic złego, ale po co wtedy ta cała zabawa **w własne państwo?**

Po co ten nagły wybuch nacjonalizmu, który tak się niektórym, antyglobalistycznie nastawionym środowiskom czy może ośrodkom, w Polsce tak bardzo podoba, że gotowi Polakom Białorusi stawiać za wzór?

Profesor Janusz Beksiak napisał swego czasu w „Rzeczpospolitej” („Integracja czy konfrontacja?”, listopad 2002), że „w naszym interesie jest oczywiście utrzymanie się i umocnienie niezależności naszych sąsiadów wschodnich od Rosji. Rozwój ich więzi gospodarczych z zachodem, a więc i z nami, powinien temu sprzyjać. Tymczasem nasze rychłe wejście do UE może, przynajmniej czasowo, utrudnić ten proces”. Prof. Beksiak, licząc na zbiorowy rozsądek Polaków, którzy – jak już kiedyś w „Akanicie” wspominałem – wybiorą również moim zdaniem, odruchowo, Unię Europejską, bierze pod uwagę ewentualność wyboru pomiędzy „rozwinęta”, „pełną” gospodarką kapitalistyczną Europy Zachodniej a gospodarką całkiem niekapitalistyczną (Białoruś i w przeważającej mierze Ukraina) albo (...) niejednolitą kombinacją bardzo szczególnego kapitali-

zmu, pozostałości systemu sowieckiego i gospodarki półnaturalnej”, w której to kombinacji tkwimy posuszamy wraz z naszymi wschodnimi sąsiadami.

Postępując za sugestią prof. Beksiaka, postawię na koniec pytanie, jaki sens może mieć białoruski czy każdy inny nacjonalizm bez dalszych kroków? Nie może przecież chodzić o to, by stworzyć państwo i następnie odgrodzić się od reszty świata. To byłoby nielogiczne. Narody i państwa – pisze Gellner – są bytami przygodnymi. Czyli – zawsze mogą upaść, zaniknąć. Z tej mieszaniny społeczeństwa agrarnego, w którym decydującą rolę odgrywał patriarchalny model uosobiony w Aleksandrze Łukaszence i mitach sielskiej samowystarczalności, oraz społeczeństwa industrialnego, reprezentowanego przez – jak ich nazywa Gellner – specjalistów zdolnych do konkurencji z innymi specjalistami w skali globalnej, a przez to w członkach wspólnoty agrarnej budzących strach lub pogardę, albo narodzi się nowa wspólnota oparta na modelu zbieżnym z tendencjami globalnymi, albo wskutek stagnacji nastąpi odwrót do początku. Do początku, u którego nie istniała jakaś odrębna białoruska państwowość, co najwyżej jakieś zapisane w ludowych pieśniach, na które powołuje się Sokrat Janowicz, jakby nie było – jeden ze specjalistów, poczucie przynależności do językowej, kulturowej, obyczajowej, religijnej wspólnoty.

**Łukaszenka zatrzymuje Białoruś** w tym biegu i nie ma co sobie wmawiać, że tak jest lepiej. Od siły białoruskiego nacjonalizmu, który różne kręgi w Polsce podziwiają lub obśmiewają z całkowicie odmiennych powodów, ale przecież dostrzegają, zależy, czym i gdzie się ta uszpanowana erupcja państwowości i narodowości zakończy. Krytycy cywilizacji europejskiej prognozują nawrót nacjonalizmu na naszym kontynencie. Również jako skutek rozszerzenia europejskiej wspólnoty gospodarczej i wzbogacenia jej o wspólne chrześcijańskie wartości duchowe, o czym mówiono m.in. w marcu w Gnieźnie podczas sympozjum „Quo vadis, Europo?”. Z tym, że będzie to zapewne siłą rzeczy nacjonalizm oparty na odrębności kultury, tradycji, języka, systemów idei, znaków, skojarzeń, sposobów zachowania i porozumiewania się, przeświadczeniach, lojalności, solidarności. Jak to w społeczeństwach otwartych – i pewnych swego – niekiedy się zdarza.<sup>1</sup>

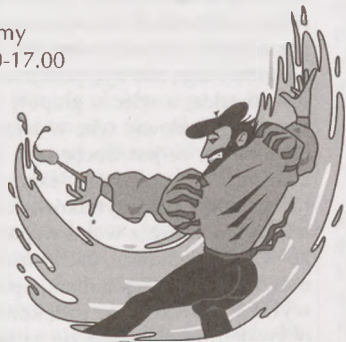
<sup>1</sup> Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, PIW, Warszawa 1991, wyd. I, ss. 174.

Rama też jest dziełem sztuki  
PRACOWNIA PLASTYCZNA  
„DEKORA”

Bydgoszcz, ul. Gdańska 9,  
tel. 322 19 88

Służy artystom i miłośnikom sztuki  
od 1945 roku.  
Oprócz artystycznej oprawy obrazów  
prowadzi sklep z artykułami malarskimi.  
Najnowsze techniki i technologie.  
Najlepsi fachowcy, artyści bez mała

Zapraszamy  
w godz. 10.00-17.00



Lekcje rysunku i malarstwa. Przygotowanie  
do egzaminów wstępnych, tel. 0604194930

# GORZYCKI

KLUCZOWY PARTNER W MOTORYZACJI

# FIAT

**STS**  
Serwis Twojego  
Samochodu

[www.gorzycski.com.pl](http://www.gorzycski.com.pl)

auta nowe  
auta używane  
serwis gwarancyjny  
serwis wielomarkowy  
blach-lakiernia  
auto-komis

Bydgoszcz - Centrum, ul. Focha 30; tel. (52) 349 33 69  
Osielesko - Myślęcinek, Szosa Bydgoska, tel. (52) 381 31 01

Ariana Nagórska

## Viagra dla mózgu

Pewnego pięknego, zimowego wieczoru w telewizyjnym programie „Pegaz” Kazimiera Szczuka (stękając swoim zwyczajem co któreś słowo eee...eee...eee...) przedstawiła Jerzego Pilcha i Kingę Dunin jako dwoje najlepszych polskich felietonistów. Zupełnie nie od vocem stanął mi wtedy przed oczami spektakl teatralny oparty na prozie Pilcha, w którym bohater z całkiem dobrym skutkiem rozmawiał z telewizorem. Idąc za przykładem Pilchowego bohatera, zwróciłam się więc do ciemnej gwiazdy ekranu: - *Niezależnie od tego, co taskawa pani raczy mi medialnie sugerować, zdecydowanie wolę czytać felietony Rafała Aleksandra Ziemkiewicza. Kulturalna kobieta nie znalazła słów na takie chamstwo. Pożegnała szybko prestiżowych gości i zmieniła temat.*

Opatrzność jednak rychło nagrodziła mój nieortodoksyjny pogląd. W pobliskiej księgarni ujrzałam leżące obok siebie w równym rzędzie zbiory felietonów Dunin, Pilcha i Ziemkiewicza, przy czym wydawcy dwojga mocniej reklamowanych autorów kazali sobie płacić po około 40 zł od egzemplarza, natomiast znacznie okazała się objętościowo (410 stron) książka Ziemkiewicza kosztowała tylko 25 zł. Rafał A. Ziemkiewicz jest wielkim entuzjastą wolnego rynku, ale ja na szczęście nie. Dlatego też wysokość ceny nie stanowiła dla mnie żadnego wskaźnika co do jakości książek. Tańsza nie znaczy dla mnie gorsza, tym bardziej, że większość najciekawszych pozycji w moich zbiorach otrzymałam od autorów zupełnie za darmo! Świadoma jednak, że Ziemkiewicz na pewno za darmo mi nie da, ucieszyłam się przynajmniej, że tak wielki antykomunista dostosował cenę swego dzieła do moich sieroco-popeerelewskich dochodów.

Spryt piewcy wolnego rynku w kwestii doboru zwracającego uwagę tytułu dał o sobie znać już od pierwszego rzutu oka na księgarską ladę. Otóż książka ta ma tytuł *Viagra mać*. Wydała ją w 2002 roku lubelska oficyna o wdzięcznej dla mego ucha nazwie Fabryka Słów. Jest to zbiór 116 felietonów (przy moich talentach matematycznych mogłam się o 2-3 pomylić), z których (jak sam autor informuje we wstępie) spora część nie była publikowana nigdy wcześniej. Jeden z tych felie-

tonów (wcale nie najciekawszy) ma właśnie ów tytuł nadany całej publikacji: *Viagra mać*. Niejeden czytelnik skusi się na kupno, rajcowany podświadomie wizjami seksualnych momentów i soczystych bluzgów. Na szczęście nic z tych rzeczy. Choć na punkcie nieskrępowanego rozmnażania się po bożemu ma ten felietonista zdrowego hopla, tematyka okołopłciowa poddana tu została ostrej obróbce intelektualnej w znikomym tylko procencie tekstów. By jej zupełnie nie pominąć, w formie dygresji nadmienię z przyjemnością, że choć żyje prawie pół wieku, dopiero o 10 lat młodszy Rafał A. Ziemkiewicz zdołał mnie oświecić w pewnej szeroko dyskutowanej kwestii. Przez dziesięciolecia nie mogłam zrozumieć, dlaczego określone kręgi uparcie każą się nazywać gejami, skoro słowo *homoseksualista* brzmi znacznie mniej głupkowato, a znaczy to samo. A jednak okazało się, że nie. Rafał A. Ziemkiewicz pisze: „*Między homoseksualistą a <gejem> jest dokładnie taka sama różnica, jak między heteroseksualistą, a z przeproszeniem, dziwką. (...) Słowo <gej> (...) nie oznacza samej skłonności do własnej płci, tylko styl życia, w którym folgowaniu tej skłonności podniesione zostało do rangi sensu istnienia*” (s. 331).

A oto celna obserwacja z zupełnie innej dziedziny: „*(...) polskie <salony literackie> z salonami prawdziwymi od dawna już mają tyle wspólnego, co izba wytrzeźwień z Izbą Lordów*” (s. 324).

W czasach, gdy masowość ceni się wyżej od kameralności, warto też zwrócić uwagę na następujące spostrzeżenie Ziemkiewicza: „*(...) liczny spęd może świadczyć albo o wielkiej wadze spotkania, albo o małym znaczeniu spędzonych*” (s. 342).

Mistrzowska precyzja w nazywaniu rzeczy po imieniu cechuje tego felietonistę w prawie wszystkich poruszanych przez niego kwestiach. Owszem, zaciętrzewienie bierze czasem górę nad myśleniem, ale tak rzadko, że stanowi tylko dodatkowy urok publikacji. Zawsze wydawało mi się, że najsilniej oddziałują na nas książki, z którymi zgadzamy się w pełni lub też takie, których treści zdecydowanie negujemy, czując przyplw polemicznej adrenaliny. A tu tymczasem bardziej od innych zajmuje mnie książka niechęć i zachwyt budząca w równej mierze - pół na pół.

Nota na okładce informuje: „*(...) prezentujemy Państwu wybór najlepszych tekstów <pisanych pod włos>, za które autor otrzymał Nagrodę Kisiela w grudniu 2001 roku; najciekawszych i najbardziej niepoprawnych politycznie, obrazoburczych i krytykujących wszystkie wady życia politycznego i społecznego naszych czasów*”. Do tej książki można sięgać przez długie lata, bo działa ona na umysł tak jak viagra na odleglejsze od czaszki okolice. Konieczne jest też rozsądne dozowanie: kto polknie za dużo na raz - skołuje się i oszaleje nieodwołalnie.

Sam autor, choć jego skrajna antylewicowość w każdym niemal temacie wysuwa się na plan pierwszy, odżegnuje się od etykietyki „*publicysta prawicowy*”. Swojsko-przańnym narodowcom, wściekłym antysemitom i tak zwanym prawdziwym Polakom, potrafi wygarnąć tak samo jak komunistom, relatywistom, hipisom, pacyfistom, feministom, postmodernistom. Piętnuje zarówno mentalność sowiecką jak amerykańską, Żydom też (o zgrozo!) mówi słowa prawdy. Jeśli zaś chodzi o Michnika i jego dwór - używa sobie na tych „*autorytetach*” jak na ostatnim popychadle. Prawdziwym kultem darzy jedynie najwyższą hierarchię Kościoła rzymskokatolickiego, z zastrzeżeniem, że mogłaby sobie jednak lepiej radzić z takimi księżmi, jak np. Rydzyk czy Jankowski. Religia jest dla Ziemkiewicza przede wszystkim zbiorem norm zapewniających porządek w społeczeństwie. Nie zauważyłam, by zajmował się duchowym wymiarem wiary. To stuprocentowy

pragmatyk. Za komuny pisał wyłącznie *science fiction* i nie udzielał się w żadnym podziemiu. Etosowcom i kombatanom opozycji ostrych słów także nie szczędzi.

Gdyby już koniecznie chciało się zaszuladkować z grubsza jego poglądy, to najbliższe są one programowi Unii Polityki Realnej. Był on kiedyś rzecznikiem prasowym tej partii, a później także członkiem jej władz. Nie da się ukryć, że od początku był beneficjentem przemian po 1989 roku, o czym świadczy choćby stypendium w USA, gdzie pracował w Partii Republikańskiej.

Nie ma się więc co dziwić, że gdy Edward Redliński powiedział o sobie, że gdyby nie komunizm, to pasałby krowy nad Narwią - Ziemkiewicz wypalił mu bez ogródek z grubej rury: „*To (...) bodaj jedyna rzecz, co do której się w pełni z panem Redlińskim zgadzam. Kapitalizm bowiem to taki ustrój, w którym każdy robi to, do czego się najlepiej nadaje - i za to zresztą ten ustrój kocham*” (s.182). Niestety, miłość ta w którymś momencie może okazać się niespełniona, jeśli podmiot adoracji (to znaczy prężny dotąd kapitalizm) straci siły niezbędne do zaspokajania potrzeb tak namiętnego kochanka. Ponieważ jednak Ziemkiewicz oprócz namiętności posiada też potężny intelekt, zdołał już zauważyć (w felietonie *Koniec cudu*), co następuje: „*Cud kapitalizmu możliwy był dzięki zaistnieniu tzw. <klasy średniej> - dominującej w społeczeństwie grupy ludzi równych sobie, żyjących z pracy własnych rąk (a więc niezależnych), którzy dzięki demokratycznym procedurom mogli pilnować zasad gospodarczej wolności. Dzisiaj ta grupa zanika, straciła już swoją dominującą pozycję w zachodnich społeczeństwach. Wprawdzie procedury demokratyczne wciąż istnieją, ale ludzie wolni i niezależni są w nich przegłosowywani przez plebs, kupowany rozdawnictwem chleba i igrzysk oraz tumaniony przez media. To oznacza, iż faktyczna władza wymknęła się z rąk, by użyć tego greckiego określenia, demosu, stając się wyłącznym przywilejem kierującej owym kupowaniem i tumanianiem oligarchii. (...) Oligarchiczna struktura władzy skutecznie uniemożliwia to właśnie, co sprawiło cud kapitalizmu; premiowanie inwencji i przedsiębiorczości oraz swobodny przepływ kapitału do tych miejsc, gdzie przynosi on największe zyski. Status społeczny znów zależy zaczyna od urodzenia, kapitał zaś wędruje nie tam, gdzie zysk, ale tam, gdzie koleś, krewni i znajomi*” (s. 72-73). Przy tej okazji pojawia się mafijność, która wprawdzie też opiera się na konkurencji, ale dość specyficznej: „*Konkurenta się zabija*” (s. 349). Wynaturzenia systemu prawnego ułatwiają „*dobrą robotę*” bandytom. „*Prawnik to dziś zbór w rodzaju płatnego zbira - kto najmie lepszych zbirów, ten wygra, i żadne racje nie tu nie mają do rzeczy*” (s. 343). „*Trudno mi wyobrazić sobie sytuację równie paskudną, jak sytuacja policjanta, który przypadkiem jest świadkiem przestępstwa. Zareaguje - będzie następnego dnia histeria w mediach, że policja brutalna. Nie zareaguje - będzie że nieudolna. Stawiam, że większość policjantów wybierze jednak opcję drugą - skoro skutek ten sam, to lepiej dla jego osiągnięcia nic nie robić, niż się wysilać*” (s. 300). Wszystkie ujęte w powyższych cytatach zjawiska Rafał A. Ziemkiewicz nazywa POSTKAPITALIZMEM i w felietonie o takim właśnie tytule stawia błyskotliwą tezę, że Polska jest światowym prekursorem tego postkapitalizmu (s. 159). Udało się nam to DZIĘKI ZACOFANIU. Na Zachodzie w miarę sprawnie działające jeszcze kanony dawnego systemu rynkowego stawiają pewien opór nowym, niebezpiecznym tendencjom, które u nas mogą rozkwitać bez ograniczeń. Felietonista konkluduje: „*Kto wie, czy za czas jakiś historycy pragnący wytłumaczyć mechanizmy, które niepostrzeżenie zamieniły wolny rynek w system oligarchiczny, nie będą się przy tym posiłkować przykładem III RP? Prosiłbym tylko, aby pamiętali wtedy o uiszczeniu należnego grosika za prawa autorskie moim spadkobiercom*” (s.160).

## Stowarzyszenie Archiwistów Polskich

## Zarząd Główny

ul. Bonifraterska 6 lok. 21,  
00-213 Warszawa, tel. (22) 635 87 68,  
tel./fax (22) 831 31 71  
www.sap.waw.pl, sap@sap.waw.pl



Jesteśmy najstarszą, największą i najbardziej profesjonalną firmą archiwistyczną w Polsce. Działamy na polskim rynku już od 37 lat.

Zakres naszych usług obejmuje, m.in.:  
Archiwizacja od @ do z

- tworzenie planów organizacji i zarządzania dokumentacją
- przechowywanie dokumentacji
- prowadzenie działalności szkoleniowej w ramach Centrum Edukacji Archiwalnej
- archiwizowanie, porządkowanie dokumentacji
- tworzenie archiwów elektronicznych
- opracowywanie przepisów kancelaryjno-archiwalnych.

Na razie jednak postkapitalizm nie czyni Ziemiakowiczowi krzywdy. „Postanowiłem zuchwale żyć wyłącznie z honorariów - i patrzeć Państwo, od czterech lat mi się to udaje” (s. 10). Dobrze, że choć tym razem na bardzo zdolnego trafiło! Nie wywyższa się jednak nadmiernie, świadom, że póki dożywa swych dni stary, dobry kapitalizm, każdy w nim może odkryć swoje eldorado. „Fakt, że tak wielu ludzi grzebie w śmietnikach, dowodzi właśnie wielkiego wzrostu zamożności, jaki się w Polsce w ostatnich latach dokonał. Ludzie grzebią dziś w śmietnikach, ponieważ można tam znaleźć mnóstwo cennych rzeczy” (s. 258). I wreszcie dodaje zdanie, z którym jako pokomunistyczny leniuch (cierpiący z powodu wzrostu wydajności i dyscypliny) w pełni muszę się zgodzić: „(...) smród może być mniej uciążliwy, niż codzienny reżim narzucany przez stałą pracę (...)” (s. 259).

Im bliżej końca książki, tym ciekawiej. Najbardziej żałuję, że zbiór ukazał się zbyt wcześnie, by móc zawierać felietony dotyczące wojny z Irakiem. Masowe protesty antywojenne muszą Ziemiakowicza doprowadzać do białej gorączki. Pacyfści to dla niego „pogrobowcy zarażonej formacji umysłowej”, czyli dawnych ruchów hipisowskich, ożywianych komunistyczną ideologią walki z kapitalizmem, a gorszej zbrodni niż walka z kapitalizmem być nie może! A tu tymczasem znów namnożyło się nie tylko pacyfistów, ale i „zbrodniarzy” znacznie gorszych - czyli antyglobalistów i „ekoterrorystów”, których Ziemiakowicz radzi poddać szczególnie ostrym rygorom, nim będzie za późno. Wygląda na to, że globalizm i militarizm amerykański to najlepsza rękojmią szczęścia i dobrobytu.

Wracając na grunt ojczysty, przytoczę z kolei kilka cytatów, z którymi trudno mi się nie zgodzić. „System polityczny mamy dziś bodaj mniej jeszcze stabilny, niż przed dekadą, jeden Bóg raczy wiedzieć, jakie partie wystartują w następnych wyborach i czy wygra jakiś <Dziad>, czy może Mysza Miki” (s. 395). „(...) brak myśli politycznej jest (...) starym polskim nieszczęściem (...). Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów pobila wszelkie rekordy politycznej fantastyki, licząc, że ochroni ją wewnętrzny bałagan i Francja ze Szwecją. W wieku XIX za wszystko wystarczały Polakom brednie półobłąkanego Mickiewicza, że trzeba się dać pozarzynąć, a Pan Bóg zrobi za nas reszcie” (s. 396). „Wszystko wskazuje, że Polska (...) przeżre dotacje, zamiast je inwestować, po czym pozostanie równie biedna i jeszcze bardziej na wszystkich obrażona” (s. 393).

I ku pamięci cytat na finał: „Złodzieje, złodzieje! - wrzeszczy polactwo od lat na ulicznych manifestacjach pod adresem polityków. Fakt, politycy w Polsce też kradną. Skąd niby mieliby się wziąć w tym kraju tacy, którzy nie kradną, skoro kradzież jest tu zaliczana do praw człowieka? [podkreślenie moje]. Ubogiemu przecież kraść wolno, bo go nie stać - no a kto w Polsce nie czuje się ubogi, kto uważa, że go stać?” (s. 400).

Wszystko, co tu cytowałam, referowałam i komentowałam, stanowi tylko przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Żaden opis nie jest w stanie oddać siły rażenia, jaką zawiera w sobie ta intelektualna bomba! We wstępie autor zwraca się bezpośrednio do czytelników: „Czasem nachodzi mnie zdziwienie, że jak na razie to właśnie publicystyka, z którą nigdy nie wiązałem wielkich nadziei i która zdawała mi się być zarobkową bieżącą, przyniosła mi więcej sukcesów niż proza. Cóż, oceniaj to, drogi Czytelniku, sam. Jeśli ta książka Ci się nie spodoba, to znak, że powinienes czym prędzej sięgnąć po którąś z moich powieści. Jeśli Ci się spodoba - tym bardziej”.

Nie widzę innego wyjścia, jak tylko po jego prozę sięgnąć. Wprawdzie nie lubię science fiction, ani też się na tym gatunku nie znam, ale nie potrafię sobie nawet wyobrazić, by autor ten mógł napisać coś dla mnie nieinteresującego. Choć nie ukrywam, że gdyby oprócz felietonów pisał też poezje - byłby dla mnie zjawiskiem jeszcze niezwykłym.

Han Suyin

## Żniwo feniksa (3)

Owego wczesnego czerwca w Mandżurii zupełnie nie ma cudzoziemskich podróżnych. W pustej jadalni hotelowej siedzę przy małym stoliku, przykrytym białym materiałem. Jestem otoczona parawanami z białej tkaniny, co sprawia wrażenie, iż umieram, że znajduję się w szpitalu, a pielęgniarki w pospiechu przytoczyły te parawany, aby nimi osłonić moją agonię. Naprzeciwko hotelu rozciąga się główny plac miejski, na którym właśnie wznoszą gigantyczny pomnik Mao, wysoki na siedem (a może nawet więcej?) metrów. Mao jest ubrany w prochowiec w rosyjskim stylu i wskazuje drogę naprzód swoją nieomylną, betonową ręką. Plac jest oświetlony nawet w nocy, gdyż praca nad pomnikiem trwa nieprzerwanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Radio nadal gromko piorunie i denuncjuje pisarzy, których spotkałam i których lubię. Dokuczają mi skurcze żołądka.

W Harbinie spotykam siedmioro „wybitnych działaczy” Rewolucji Kulturalnej i dopiero po latach zorientuję się, jakie to było ważne spotkanie. Dwie spośród tych osób staną się wybitnymi przywódczyniami następnej dekady. Jedną z nich jest Li Suwen, lat trzydzieści dwa, aktualnie ekspedientka w sklepie spożywczym. W przyszłości zostanie członkinią Komitetu Centralnego, ministrem, niemal wicepremierem... Druga to Wen Czuming, lat dwadzieścia dziewięć, narazie nauczycielka szkoły podstawowej, lecz w przyszłości wiceprzewodnicząca komitetu rewolucyjnego prowincji Liaoning.

Li Suwen pulsuje energią. Mówi bez przestanku przez ponad trzy godziny. Opowiada o własnym życiu, o swoim sposobie myślenia, o swoich emocjach. Nie podobna jej powstrzymać. A ja notuję, notuję...

„Jaki sens ma życie, moje życie? Ale czytałam przecież o doktorze Normanie Bethune, przeczytałam dzieła przewodniczącego Mao, czytałam to wszystko po wielokroć i nagle otworzyło się okienko w moim sercu. Kluczem do wszystkiego jest bezinteresowność! Egoizm to rewizjizm, kapitalizm, imperializm!”

Li Suwen sprzedawała sos sojowy, ocet i jarzyny zgodnie z myślą Mao Tsetunga. Nosiła towary do domów swoich klientów. Zaczęła w ich domach sprzątać, prać pieluchy niemowląt, zajmować się dziećmi i za to zbierała zewsząd pochwały. Towarzyszka Li Suwen nie okazała ani cienia powściągliwości, kiedy przyszło jej słowo w słowo przytaczać wszystkie komplementy, jakie na nią spadły niczym grad. „Również ulepszyłam sposób uprawy warzyw w mieście Szeniańg... w ten sposób uzyskaliście trzy pełne składy kolejowe warzyw na nadchodzącą zimę... Jesteśmy drogowskazem rewolucji, gdyż mamy myśl Mao Tsetunga... nie zgadza się z nami garść intelektualistów, ale ci znikną...”

Mam ścierpiętą dłoń i papkę z mózgu, więc przerywam. Może jeszcze ktoś inny chciałby zabrać głos? Li Suwen niechętnie milknie. Lecz wszyscy są wytrąceni z równowagi tym, że ośmieliłam się jej przerwać.

Później nawet Hsing Cziang mnie upomniała. „Pani nie powinna była przerywać... to niegrzecznie”.

Denerwuję się. „Uważam, że to ona była niegrzeczna, bo wszystkim zabrała czas opowiadając wyłącznie o sobie”.

„Ale Li Suwen jest delegatką do Krajowego Zjazdu Ludowego i na jej temat zostanie nakręcony film. Wszyscy musimy się od niej uczyć.”

W sposób oczywisty jest wzorem w tej galerii nowych bohaterów na obecne, nowe czasy.

W 1977 roku Li Suwen, która tymczasem stała się w Pekinie osobistością i nawet próbowała przejąć Ministerstwo Finansów od doświadczonego uczestnika Długiego Marszu oraz wete-

rana, Li Hsienniena, jest utożsamiana z grupą żony Mao. Została zdegradowana i odesłana spowrotem do Mandżurii. „Niech dalej sprzedaje ocet, sos sojowy i jarzyny”, łagodnie mówi marszałek Jeh Czienjing. Nigdy nie zostanie podane do publicznej wiadomości, jaką rolę odegrał marszałek Jeh w arestowaniu Bandy Czworoga, w ten sposób ratując Chiny od całkowitego rozpadu.

Druga działaczka, Wen Czuming, przypadła mi do gustu. Niska, z zadartym noskiem, także awansowała, „wystrelila jak rakietą”<sup>5</sup>, ale szybko spadła. Mimo to upieram się przy swoim, że ani ona, ani Li Suwen nie były osobami złymi. Proste kobiety, które zostały wykorzystane, a potem poniosła je obietnica zdobycia władzy. Myślę, że perspektywa zdobycia władzy i to, jak ona kształtuje ludzkie umysły i jak ją można instrumentalnie wykorzystać przy podejmowaniu różnych decyzji jest weszchobecną na każdym szczeblu. Podczas tej potwornej walki o władzę, jaka miała rozegrać się podczas Rewolucji Kulturalnej te dwie kobiety były zaledwie pionkami.

Połowa czerwca i oto znów w Pekinie. Pekin jest zgiekliwy, aż nazbyt zgiekliwy. Ulicami suną procesje ciężarówek i ciągników załadowanych robotnikami, maszerują długie szeregi uczniów szkół średnich, na przedzie dziewczęta, z tyłu chłopcy, niosą czerwone sztandary i śpiewają. Na czele każdej takiej procesji widać wielkie portrety Mao Tsetunga.

Pewnego ranka, jeszcze o bardzo wczesnej porze, stoję na balkonie swego pokoju i widzę, jak jedna z takich grup właśnie przechodzi obok, szybko więc zbiegam i włączam się do pochodu. Uczestnicy idą ulicą wzdłuż szpaleru drzewek mimozi i zatrzymują się przed siedzibą miejskiej organizacji partyjnej Pekinu, wysokim budynkiem o elewacji z białą glazurowanej terrakoty, trochę przypominającym szpital. Mała grupka osób reprezentujących komitet partyjny stoi na bramie, aby powitać studentów. Są wygłaszane przemówienia, a młodzież ślubuje wierność partii oraz myśli Mao Tsetunga. Schodzą się tam przez cały dzień z rozmaitych szkół i w ten sposób „stawiają się” przed pekińskim komitetem partyjnym. Lecz od maja komitet pekiński uległ drastycznemu przeobrażeniu. Zdymsjonowany został prezydent Pekinu, Peng Czen: „Podwładni przeszkadzili mu w wejściu do gabinetu, więc przebywał w domu”. Tak samo Teng To, który „złośliwie krytykował przewodniczącego Mao” w serii dowcipnych, satyrycznych artykułów o szerokim zasięgu, przedrukowywanych także w prasie prowincjonalnej. Jak powiada pekińska plotka, Teng posiadał olbrzymią, prywatną kolekcję bezcennego malarstwa klasycznego oraz antyków bezprawnie pozyskanych z muzeów... Peng Czen był właścicielem luksusowej willi położonej na stoku Zachodnich Wzgórz, w której wydawał huczne przyjęcia. Pekin uwielbia plotkę, którą sam bez przerwy fabrykuje i która najczęściej jest bezpodstawna.

Tymczasem mój przyjaciel, stale mieszkający w Chinach Afrykańczyk, opowiada mi, jak to Peng Czen bronił wiceprezydenta Wu Hana i jego sztuki „Hai Dżui”. Peng Czen powiedział nawet, iż „wobec prawa wszyscy ludzie są równi”.

Pierwszego czerwca we wstępniaku zatytułowanym „Zmiećcie wszystkie potwory” znalazł się apel o podjęcie akcji wymierzonej w „czarną linię”. Trzeciego czerwca reorganizacja pekińskiego komitetu partyjnego zostaje ogłoszona jako „zwycięstwo na rzecz myśli Mao Tsetunga...” Stary komitet był „na wskroś przetrząty antypartyjną i antysocjalistyczną czarną linią”. Dwudziestego drugiego czerwca Lin Piao zwraca się do wszystkich fabryk, aby stały się „wielkimi szkołami myśli Mao Tsetunga”.

Przełożyła Teresa Kowalska  
cdn.

<sup>5</sup> Podczas Rewolucji Kulturalnej szybkie kariery określano mianem „wsiadania do helikoptera”, albo „szybowania w górę jak rakietą”.

# Jaka jesteś współczesna poezjo?

Jolanta Baziak

## Zwrot ku wartościom

Otwieram tomik wierszy Józefa Ratajczaka pt. *Czucie i wiara*. Strona tytułowa zawiera bardzo osobistą dedykację z dnia 21 stycznia 1994 roku. Poeta nie żyje od trzech lat. Wewnętrzna strona kartki kryje motto z Adama Mickiewicza: *Czucie i wiara silniej mówi do mnie, / Niż mędrca szkiełko i oko. Motta wyniesionych na ołtarze literatury nie robią na żyjących specjalnie elektryzującego wrażenia, natomiast przeżyte przez nadawcę i odbiorcę w sposób szczególny i osobowy bywają doświadczeniem o podwójnym dnie. Bo oto wiem, że ów poeta – człowiek – świadek rzeczywistości pisze *Psalm nie – Dawidowy*:*

Jeszcze raz spróbuj  
postawić na mnie  
ziemię, tę małą garść prochu,  
w której zamknięte doczesność  
całą i nieśmiertelność (...) <sup>1</sup>

W tych kilku wersach zamyka się ludzkie doświadczenie, wiedza teologiczna, kunszt literacki i jeszcze coś. To *coś*, to właśnie intuicja transcendentálna i transcendująca. Metafora materializuje się poprzez proch (ziemia i podmiot), doczesność (całą zamkniętą i nieśmiertelną) i właściwą oczekiwaną nieśmiertelność. *Postaw na mnie ziemię* nie oznacza przecież tej ostatniej rzuconej na wieko grudki, ale całość wielkiego globu. Całość życia. Wspomniany zbiór zawiera wiersze o znamienitych tytułach: *Łódź Piotrowa, Wygnanicy Ewy, Noc wigilijna, Rezurekcja, Nauka wiary, Chwila pod krzyżem* i wiele innych – świadczących o wysiłku jednego człowieka, by zdobyć światłość mu udzieloną w ramach stworzenia go człowiekiem czującym i myślącym, w konsekwencji – człowiekiem wiary.

Sakralność słowa opiera się na rozumowych jak i na pozarozumowych podstawach. Paul Ricoeur poezję nazwał *motyw świętującego sensu*<sup>2</sup>. W rozumieniu tegoż myśliciela Słowo jest źródłem, kręgiem zataczającym i tym, co powraca w sposób niestanny – jako sens, akt, ontologiczne doświadczenie w rozumieniu *pierwszej przyczyny*. Jeśli źródło jako takie może być bezosobowe, to akt Słowa w rozumieniu pierwotnym (pierworodnym) i wtórnym (ludzkim) już bezosobowe nie jest. Jest relacją danego nam, często niezrozumiałego *ja* do innej, niż zastana, rzeczywistości, nawet w sytuacjach granicznych. Może warto by było odwołać się do skargi Hioba, najpiękniejszej ze skarg, a może do *Pieśni nad pieśniami*, często podważanej jako kanoniczna. Zapewne *List Pawła do Koryntian*, ten pierwszy z *Hymnem*, a potem ten drugi ... są po drodze do zrozumienia sacrum kultury, która wywodząc się z barbarzyństwa, osiągała szczyty, podupadała i znowu niesioną na coraz innych szandarach. Starochrześcijańska formuła *praeparatio evangelica* autorstwa Euzebiusza z Cezarei wydaje się nie dotyczyć już tylko obszarów tamtego świata, a tego, co tak trafnie wskazuje ks. Jerzy Szymik, jako zjawisko *teologicznej głębi literatury (locus theologicus)*.

Czesław Miłosz w 1939 roku stwierdził na łamach czasopisma *Pion*, że nie było *prawdziwej sztuki bez źródeł religijnych (...)*, a po latach dopowiedział o jej *metafizycznym podpiwniczeniu*.<sup>3</sup> Czy

warto zatem odcinać się od Platona, filozofów przyrody i samego siebie, jako od *wirtualnych* (słyszałam to właśnie w dniu, w którym piszę, w homilii na Jasnej Górze, a chodzi o uroczystość Zesłania Ducha Świętego) rzeczywistości, w tym Matki Bożej jako ikony wirtualnej. Język homiletyki również zaczyna być mową mówioną, a nie pisaną, jak bywało przykładowo w średniowieczu. Nie podążamy więc słowem za naszą wewnętrzną transcendencją, a raczej za złożoną obecnością *transgressio*. Kamieńska, Twardowski, Pasięrb, Wojtyła, Norwid, Miłosz, Nowosielski, Ozóg, Miciński, Słowacki, Mickiewicz... Celowo też rozpraszam w czasie nazwiska i gatunki, które ci twórcy wnosili niczym Syzyf na górę Słowa, albo rzucali je na szaniec niezgody wobec zła „milczącego” Boga. Pozostaje nam *Osiem błogosławieństw* i poezja dla niewielu.

*Ziemia Wygnania* pozostanie jednak *Ziemią Nadziei*, a czas i przestrzeń godne wyprawy po inne światło. Nawet Jarosław Iwaszkiewicz, choć życiem swym sprzeciwiał się naturze, pisząc o drzewach, zwierzętach i ludziach wspomina o *sośnie – siostrze*, przekładając figurę drzewa nie tylko na estetykę, ale i sakralność całej natury Stworzenia. Bycie w świecie, *rzucenie w świat* nie są tylko jednostkową przygodą czy wyrokiem, są *drogą* odpowiedzialną. Sztuka ma warstwę wertykalną, którą najprościej nazwać *Tajemnicą* i wówczas synkretizm formy nie podlega dyskusjom sumienia. Tego sumienia, które jednoznacznie ma odniesienie do osobowego Boga i jego wskazań ewangelicznych. Poszukujemy świadectwa pragnienia, dialogu, wrażliwości, krótko mówiąc *życia*, partego nie deklaracją a uczynkiem. Być może *Kwiaty zła*, gdzie poeta *deptał po piętach Bogu*, dotyczą jedynie spraw estetycznych i nadużyć egzystencjalnych, czyli powierzchni chaosu – przeciwieństwa harmonii.

Za sprawą dobra i zła jesteśmy uwikłani w poszukujące umierania, w ponadśmiertelną nadzieję. *Wszystko albo nic!*

Według autora *Zniewolonego umysłu* Anna Kamieńska nie mogła być poetką wybitną. Nie rejestrując w poezji swojej demonicznego zła, widziała tylko jedną stronę powierzchni. Ks. Jan Twardowski, we wspomnieniach o Annie Kamieńskiej nie ukrywał podziwu dla jej mądrości. Ona stawiała *wielkie pytania*<sup>4</sup>. Stawiała na nadzieję, którą często nazywała *cierpliwością*:

Więc ta *cierpliwość*  
co popycha serce  
a czasem ustaje  
nie śmie pisać litery  
i słucha  
A potem słowo parzy usta.

(*Drugie szczęście Hioba*)

Dla Kamieńskiej *wieczność* zaczynała się już *na ziemi*,<sup>5</sup> czego racjonalny Czesław Miłosz nie ogarnął.

Tak mają się relacje osób poszukujących do mistyków.

Innym przykładem kulturowej przypadłości może być wypowiedź Tadeusza Nowaka, którą skierował w liście do mnie kilka miesięcy przed swoją śmiercią, a którą przechowuję w świadomości z pełną uwagą:<sup>6</sup>

Poezja to rana w boku. Ona jest.  
Może jej dotknąć każdy  
niewierny Tomasz.

To miała być wypowiedź realisty, a przecież nie o taką ranę chodzi, którą można dotknąć. Czy Tomasz dotykając rany mógł poznać wpisany w nią ból? Odpowiedź musi brzmieć: *nie*. Empatia człowieka jest ograniczona jego doświadczeniem i tym, co można ewentualnie nazwać *metaoświadczeniem*, czymś ponadrozumowym nawet. Stąd, tak przypuszczam, poezja ks. Jana Twardowskiego staje w wyraźnej opozycji do intelektualnego bagażu filozofów. Wydaje się, że tacy twórcy jak ks. Jan Twardowski czują, że są powołani do świadczenia słowem wobec ubogich duchem, czyli takich, którzy po Miłosza czy Herberta nigdy nie sięgną, co wcale nie znaczy, że ów ksiądz – poeta nie mógłby pisać inaczej, metafizycznie, hiperbolicznie itd. A tamci dużo prościej. To kwestia wyboru formy i drogi, którą się ciągle przebywa. Twórca musi iść po swojemu.

*Cóż z tego wynika?* – chcę zapytać samą siebie, bo pisząc przecież staram się rozumieć intencje i tendencje.

Nie ma prostych odpowiedzi i jednoznacznych wyroków, ale każdy z nas otrzymał osobiste powołanie i to może być odpowiedź chwilowo niezrozumiała. Powołanie do prostoty i do przedawkowania racji intelektualnych, do życia wewnętrznego (bez słów) i do ekspresji artystycznej w szerokim rozumieniu, łącznie z pokazywaniem zła. Mamy wolną wolę, ale czy powołanie Szawła można wytłumaczyć jego wyborem? Nie idąc dalej w teologiczne rozważania należy przypuszczać, że komplikacja świata realnego i jego relacje (obecne), (jednoczesne), (równopoziomowe) są jednym warkoczem prawdy. Doskonale takie rzeczy – nie do pogodzenia – potrafi wyjaśnić ks. Michał Heller – astrofizyk, kosmolog, teolog i filozof. Umiejętność przechodzenia z obszarów abstraktów matematyki i kosmologii, poprzez subtelne zagadnienia filozoficzno-teologiczne, dotyczy w konsekwencji spójności istoty wszechświata, którą to ks. Heller dowodzi na podstawie wartości matematycznej  $10^{-57}$ . Odchylenie sięgające tej wartości w przestrzeni i *niewo* różniące się w czasie  $10^{-35}$  powodowałyby kosmiczną katastrofę, unicestwienie rodzaju ludzkiego. Ale istotą świata i sensu człowieka jest harmonia, więc tempo rozwoju, jak twierdzi uczyony, jest optymalne, precyzyjne. Nie obawia się on ekspansji nauki, chociaż obawia się, że etyka i teologia nie nadążają, a wiele dogmatów wymaga reinterpretacji. „*Prawdziwa miłość jest superlogiczna*” – stwierdza na pocieszenie wątpiącym. Pobrzmiewa w tych słowach echo słów *Nie lękajcie się!* I chociaż trudno nie się lękać po 11 września 2002 roku, choćby, w obliczu konfliktu bliskowschodniego, w świetle walki o *dobrą śmierć* i inne ciemne strony natury i myśli ludzkiej, to jednak trzeba jasno stwierdzić, że świat istnieje, obojętnie czy przyjmujemy filozofię (Berkeley) – *patrzy*, czy też fenomenologiczną poznania ejdetycznego pojedynczego podmiotu.

Musi nastąpić zrozumienie *zwrotu ku wartościom* w każdej dziedzinie naszego życia. Kultura jest ciągła, jest dziedzictwem wszystkich pokoleń i ras, jest przestrzenią sakralną, w którą nie należy wkraczać w zablokowanych butach, bo to cofa, bo to wówczas trzeba długo naprawiać, bo to często boli, niepokoi i zagraża.

Niechże klamrą dla tej bardzo krótkiej wypowiedzi o szansach współczesnej poezji, będzie ponownie fragment wiersza Józefa Ratajczaka,<sup>7</sup> który pozostawił po sobie 18 tomów wierszy poruszających i jątrzących czytelnice sumienia,

Dokończenie na str. 22



dotykających zarówno serca jak i umysłu, godzących rozum z wiarą, ponieważ nie ma tu bariery:

### Nauka wiary

Mieczysławowi Jastrunowi

Trudno przywyknąć do wiary  
To dodatkowy horyzont  
nałożony szczerze na widok.

Otwiera w murze  
przestrzeń,  
ziemię przekreśla krzyżem  
nowego rusztowania.

I jest jeszcze  
czymś więcej:

Wznosi piramidy na pustyni,  
pozwala przejść morze  
suchą stopą,  
pokonanym nakłada  
zwycięski laur.

A czasem nawet każe  
podziwając siebie z prochu  
i przeżyć na nowo  
swoją los.

Chciałabym jednak tę impresję zostawić niedomkniętą, bo bałwochwalstwem byłoby przypuszczać, że ogarniemy rozumem lub uczuciem istotę Boga i istotę poezji. Ważna natomiast jest praca, która prowadzi ku, ale niech ona nie stanie się wartością samą w sobie.

Czy przemija nasza nadzieja?<sup>8</sup> Homilia w dniu ślubu jest podobna do homilii w dniu pogrzebu. Rzeczy wielkie, ostateczne są wspólnie...

Tu i teraz przekłada się na minione wieki, a być może, jeśli nie doprowadzimy do samozagłady, to i na przyszłość.

<sup>1</sup> Józef Ratajczak, *Czucie i wiara*, Poznań 1993, Wydawnictwo WiS, s. 34.

<sup>2</sup> Paul Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*. Wybór, opracowanie i posłowie S. Cichowicz. Przeł. E. Bienkowska i inni, Warszawa 1975, PIW, s. 264.

<sup>3</sup> Kazimierz Nowosielski, *Przestrzeń oczekiwania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1993, s. 11.

<sup>4</sup> Zob. Anna Kamieńska, *Notatnik 1965-1972*, Poznań 1982, WiS, ss. 183.

<sup>5</sup> Zob. *Za progiem słowa. Rozmowa o Annie Kamieńskiej z Ks. Janem Twardowskim*. W drodze 1987, nr 6, s. 68.

<sup>6</sup> Zob. Tadeusz Nowak, *Wstęp do „Strefa pomylonych”*, Jolanta Baziak, Gdynia 1991, Wydawnictwo Arkun, s. 1-3.

<sup>7</sup> Józef Ratajczak, *Czucie i wiara*, Poznań 1993, Wydawnictwo WiS, s. 14.

<sup>8</sup> Zob. Andre Malraux, *Przemijanie a literatura*, Warszawa 1982, PIW.

## Beata Klary

### A jednak jest... ekologiczna

Czasy dziś mamy takie, iż wszelkie podziały poezji na określone nurty mnożą się w nieskończoność. Czy jest to zjawisko dobre czy nie – nie nam sądzić, gdyż dopiero upływ czasu zweryfikuje ten stan rzeczy. Które nurty pozostaną (może właśnie proeuropejski), a które odejdą w niepamięć?

Jedno jest pewne, a mianowicie to, że nurt ekologiczny jest w poezji bardzo dobrze widoczny. I to nie tylko w poezji współczesnej, ale zarówno tej sprzed stu laty. „To wtedy bowiem w największym nasileniu dały o sobie znać skutki intensywnej – na proste, bezpośrednie zyski nastawionej – gospodarki kapitalistycznej, całkowicie zaniedbującej ochronę środowiska w imię szybkich zysków. [...] Ludzie z przełomu XIX i XX wieku najsilniej bowiem odczuwali owo tragiczne rozdarcie między człowiekiem a przyrodą, gdy uwikłani w cywilizacyjne przemiany poczęli dostrzegać, jaki ogromny dystans dzieli sielankowe wyobrażenia literackie o przyrodzie i krajobrazie od rzeczywistości ich miejskiego życia”<sup>1</sup>. Szerzej można na ten temat przeczytać w „Literaturze i przyrodzie”, która jest antologią ekologiczną autorstwa Jacka Kolbuszewskiego. Antologia ta, jak pisze autor, jest „zbiorem w przeważającej większości literackich, obok nich jednak także nieliterackich, naukowych i użytkowych utworów i tekstów o dość szeroko pojmowanej tematyce przyrodniczej”<sup>2</sup>.

Pozycja ta składa się z czterech rozdziałów. W rozdziale pierwszym: „Postawy wobec przyrody”, możemy prześledzić rozwój zainteresowania przyrodą na łamach literatury, mamy tu bowiem fragmenty tekstów takich autorów jak: Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Szymon Szymonowicz, Jan Andrzej Morsztyn, Elżbieta Drużbacka, Franciszek Karpiński, Stanisław Staszic, Adam Mickiewicz, Adam Asnyk, Jan Kasprzewicz, Julian Tuwim.

W rozdziale drugim „Księga natury”, mamy do czynienia z wyborem tekstów tych autorów, którzy „traktowali przyrodę jako pewnego rodzaju tekst, bądź księgę”, z której należy czytać i jej prawidła stosować w życiu.

Rozdział trzeci: „Przyroda polska” wyraźnie akcentuje wymowę patriotyczną tekstów poświęconych przyrodzie, o czym świadczą zawarte w tym rozdziale teksty np. Kazimierza Brodzińskiego „Pobyt na Górach Karpackich”, Konstantego Gałczyńskiego „Tęsknota za krajem”, Aleksandra Fredry „Ojczyzna nasza”, Mieczysława Jastruna „Bajka o ziemi naszej”.

W ostatnim rozdziale: „Ochrona przyrody” umieszczone wypisy to omówienie zagadnień ekologicznych.

Istotną pomoc dla czytelnika stanowią zawarte w antologii krótkie interpretacje przytoczo-

nych utworów oraz, co bardzo ważne, dla tych, którzy chcą pogłębić wiedzę na dany temat – obszernie przypisy i wskazówki bibliograficzne.

Dużą zaletą tej pozycji jest fakt, że cytowane teksty to nie tylko wiersze, a również fragmenty prozy np. Seweryna Goszczyńskiego „Dziennik podróży do Tatrów” czy Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”. Daje to możliwość postrzegania tematu ekologii w twórczości literackiej, zarówno z punktu widzenia poezji, jak i prozy.

Przy powszechnym szatkowaniu literatury na poszczególne epoki, w tym wypadku temat łączy w jedno obraz wizji przyrody w życiu człowieka. Takie całościowe podejście do zagadnienia przyrodniczego, rozciąga przed oczami czytelnika rozległy horyzont obrazowy. Ze względu na swą tematykę, antologia ta może mieć wielorakie zastosowanie – począwszy od lekcji języka polskiego, poprzez historię, przedmioty przyrodnicze, lekcję wychowawczą, realizację ścieżki ekologicznej, przyrodniczej, do prac w kółkach zainteresowań, po zajęcia w nauczaniu systemem indywidualnym oraz, a nawet przede wszystkim, dla milego obcowania z piękną twórczością o charakterze ekologicznym.

Zbiór ten ukazuje znaczenie jakie w dziełach kultury i literatury polskiej przypisywano motywom przyrodniczym; ukazuje związek literatury z życiem codziennym i zaangażowanie twórców w problemy związane z istnieniem człowieka w świecie przyrody; uzasadnienia konieczności ochrony owego bogactwa natury.

Reasumując stwierdzę, że nurt ekologiczny, a więc takie właśnie wyodrębnienie spośród tematyki poezji, wypływa przede wszystkim z pewnej wrażliwości na otaczającą przyrodę, pokazując różnego typu bezpośrednie związki przyrody z życiem człowieka, czego przykładem może być archetyp mowy kwiatów – symbolika jaką przypisywano kwiatom.

Nurt ten (owego przejęcia się ekologią), tak rozkwitły od czasów Młodej Polski, stanowił odpowiedź pisarzy i poetów na panujące hasło trzech M – miasto, masa, maszyna, które doprowadziło do wielu szkód w środowisku naturalnym naszego państwa. Nie ma się więc co dziwić, jak to uczynił (pan Stanisław Chyczyński), że lektura eko-antologii potrafi zaskoczyć pozytywnie, a wiersze ekologiczne to nie wynalazek współczesności. Myśmy je tylko takimi nazwali, a one istniały od pierwszych oznak pismienictwa.

<sup>1</sup> *Literatura i przyroda. Antologia ekologiczna*. Wyboru dokonał, opracował i wstępem opatrzył J. Kolbuszewski, Katowice 2000, s. 250.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 34.

www.fotolabedz.com.pl

**Studio Fotografii Artystycznej**  
„Pod Łabędziem”



Marek Rutkowski  
Bydgoszcz, tel. 052/ 322-54-69  
ul. Gdańska 5

### Ogólnopolski Konkurs Poetycki „MALOWANIE SŁOWEM”

Szczeciński Ośrodek Kultury w Szczecinku organizuje VIII edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „MALOWANIE SŁOWEM”

- W konkursie mogą wziąć udział poeci zrzeszeni i niezrzeszeni w związkach twórczych pod warunkiem ukończenia 15 roku życia.
- Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie na adres organizatora –  
Szczeciński Ośrodek Kultury, ul. 9 Maja 12, 78-400 Szczecinek, zestawu od 3 do 10 utworów poetyckich w trzech egzemplarzach maszynopisu.
- Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30.06.2003 r.
- Tematyka prac jest dowolna.
- Jeden autor może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy.
- Prace należy opatrzyć godłem, a w oddzielnej, zaklejonej kopercie należy umieścić dane o autorze – imię, nazwisko, adres, telefon, wiek, szkoła, zawód oraz informacje o dotychczasowych osiągnięciach literackich. Na kopercie należy umieścić dopisek „Malowanie słowem”.



Eugeniusz Szulborski

## Kwiat i owoc

Najgorszy wiersz może być dobrym wierszem – dla kogoś, kiedyś, gdzieś ... napisał Tadeusz Różewicz w *Matka odchodzi*. Myślę, że jest to spostrzeżenie nadające się do przypomnienia w ramach dyskusji o współczesnej poezji. Faktycznie, tak jak różnią się między sobą ludzie, tak różni się poezja jakiejś holdują w danej sytuacji, czasie, okolicznościach ...

W pytaniu *Jaka jesteś współczesna poezjo?* zawarta jest już częściowa odpowiedź. *Poezja jest*. Nasze rozważania ograniczymy do słów *jaka jest?* I tutaj poza definicjami z teorii literatury dostrzeżemy sformułowania potoczne oraz języka kręgów zbliżonych do środowisk twórczych. Możemy więc powiedzieć, że poezja jest taka, jaką jest cała nasza literatura, obywatele, społeczeństwo. Z kolei w społeczeństwie wyrastają przywódcy i poeci.

Zdzisława Łączkowskiego oburza twierdzenie, że *poezja polska jest w kryzysie*. Oburzenie jak najbardziej uzasadnione. Slogan o *śmierci poezji* odżywa także często, a jest starszy od nobli Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Stąd wniosek, że diagnoza jest fałszywa. Nie za kryzysem ani śmiercią poezji optują „rzeczoznawcy” problemu. Oni tylko przez jakiś subiektywny pryzmat widzenia, przez jakieś krzywe zwierciadło, chcą zwrócić uwagę na nasze myślenie. Być może chcą przypomnieć, że za słowem *jaka* kryje się pytanie *Komu służy?* A więc w jaki sposób odzwierciedla kondycję społeczeństwa, narodu?

Niezaprzeczną i bezsporną, moim zdaniem, sprawą jest służebna rola poezji wobec społeczeństwa, oczywiście, służebność dobrze rozumiana. Z tego, w jaki sposób pełni ową funkcję, wywodzą się przymioty sytuujące poezję we współczesności. Czy poezja wyrasta sama z siebie i sobie tylko służy? Czy jej celem i sensem jest „bycie” we wszechświecie człowieczeństwa? Jeśli uznamy, że poezja jest tylko „grą słów”, a owa gra służy odkrywaniu (lub przy-

krywaniu) marzeń i kłopotów, spłaszczamy sam jej sens. Jeśli postawimy przed poezją zadanie poszukiwania tylko jednostronnych zależności czasu i człowieka, ograniczymy przestrzeń jej oddziaływania. Poezja jest przecież takim splotem odwagi, śmiałości przewidywać, z którego nie należy wyłuskiwać żadnej nitki, bo zniszczymy splot. Poezja jest też swego rodzaju kwiatem, który najpiękniej zakwita w sprzyjających warunkach. A ileż gatunków kwiatów jest wokół nas! Jedne kwitną wiosną, inne latem, jeszcze inne jesienią. Kwiaty rosną na łąkach, polach, w ogródkach, ogrodach botanicznych, na balkonach, w doniczkach na naszych oknach... Czasami wystarczy im kropla rosy, czasami potrzebny jest staw, rzeka wody. Poezja jest takim kwiatem wyrastającym z myślenia ludzkiego. Niekiedy potrzebuje tylko serca, częściej całej rzeki uwarunkowań, aby mogła zakwitnąć całą pełnią. Mamy więc poezję taką na jaką zasłużyliśmy, zapracowaliśmy, taką jaką chcemy by była, jakiej oczekujemy.

Bierzemy do ręki kartkę z wierszem i odkładamy na bok. Za jakiś czas wracamy do tekstu. Odkrywamy w nim piękno nie zauważone wcześniej. W naszym sercu zaczynają śpiewać wiosenne ptaki – sięgamy do poezji miłosnej. Oburzają nas totumfackie zapędy, jakaś autorytarna demokracja – sięgamy po satyrę i humor. Raz bliższa jest nam Konopnicka z patriotyzmem i wierszami dla dzieci, innym razem Brzechwa, Staff albo Różewicz ze swą filozofią dobrego wiersza. A wszystko jest jeszcze zależne od naszego smaku, wyrobienia wyobraźni, obycia – nazwijmy to – literackiego. Nie można podzielić poezji na dobrą tylko i złą, ale trzeba jeszcze pamiętać o owym różewiczowskim *dla kogoś, kiedyś, gdzieś...* i o tym, że to co dobre nie zawsze wyrasta w cieplarni.

Był w naszej historii okres, że w kulturze, sztuce, ważniejszym był mecenas niż twórca.

Mecenas miał pieniądze, stawiał wymagania i jego nazwisko jako fundatora, czy opiekuna (np. poetów) przechodziło do pamięci potomnych. Dziś mówi się o mecenacie, ale mecenasów w kulturze, ściślej – wspierających twórczość literacką, ze świecą można szukać. Bywają, ale „po znajomości” i „dla znajomych”. Mecenas państwowy skończył się. Dzisiejszemu państwu nie zależy na kulturze, bo jest deficytowa. Wprawdzie ów mecenas państwowy uratował tożsamość narodu w latach powojennej mielizny historycznej (był to chyba błąd w sztuce wynarodowienia), ale dziś jest balastem dla żarłocznego kapitalizmu rodem z XIX wieku. Domorośli politykierzy z umysłami wypranymi z poczucia odpowiedzialności za naród, zapatrzeni w grubość portfeli, nie potrafią (a może nie chcą) dostrzec roli kultury w procesie kształtowania nowoczesnego społeczeństwa. Będą pieniądze, damy na kulturę, oświatę, szkolnictwo, naukę... Skracają budżety muzeom, szkołom, uczelniom, bibliotekom... A przecież niedouczeni, „nie doczytani” ludzie nie stworzą przysłowiowego już raję. Nie naprawią gospodarki trzeszczącej w szwach, nie zajrzą do żadnej książki, żadnego wiersza. Być może chodzi o to. Naród sprowadzony do wymiaru głupców może być tylko zjadaczem kartofli i to pieczonych w cudzym ognisku. Cieszymy się więc z tego, że mamy jeszcze poetów, że ich książki, choć drukowane niejednokrotnie chałupniczymi sposobami, trafiają do iluś tam osób i sprowokują do myślenia. Wiersze bowiem, tak jak kwiaty, potrafią porażać swoim pięknem i aromatem, i nie jest to wcale związane z wysokością honorariów, bo dzisiejsi zwykli poeci takich nie dostają.

Tam gdzie są kwiaty, są owoce. Owocami rozkwitu sztuki poetyckiej są ludzie o otwartych umysłach i sercach, z poczuciem piękna, ale też odpowiedzialności za swoje czyny, w dzisiejszym świecie taka odpowiedzialność jest źle widziana, źle kojarzona. Otwarte umysły i serca, to coś wstydlivego, narażonego na grubiaństwo, arogancję nie tylko otoczenia, ale i władzy. Z tym właśnie powinna być związana służebność poezji względem społeczeństwa. Powinna pomagać dobru w walce ze złem zaczynającym panoszyć się wokół człowieka. •

Anna Zabacka

## Świeże i mądre

„*Literacka Polska*» jest taka, jacy są poeci, pisarze...” – napisał w posłowniu do nr 1 (2) 2002 Jan Marszałek. I nie może być chyba inaczej, bo najgorsza dla sztuki jest kokieterijna przesada.

Rzecz jasna, żeby tworzyć, trzeba interesować się twórczością innych. Ale bez indywidualnej wrażliwości, doświadczenia i głębi myślenia dzieła będą jałowe, a mogą być i – niestety nie rzadko bywają – żenujące, nawet niesmaczne. „*Świat jest tragedią dla tych, którzy czują*” – stwierdził niegdyś Horacy. I dzisiaj, czytając stopy wierszy grafomańskich (ileż wydawnictw jest w niekompetentnych rękach!), można poczuć się wprost tragicznie. Bo tępota i głupota po prostu kwitnie. Na szczęście, nie wszędzie.

Pragnę jako pedagog odnieść się do wierszy młodzieży; świeżych i mądrych. Nasz poznański oddział ZLP z inicjatywy Nikosa Chadzinikolau od lat prowadzi „*lekcje poetyckie*” (przeważnie społeczne) w szkołach miasta i województwa. W ubiegłym roku w czasie XXV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego odwiedziliśmy szereg szkół. Bywają w nich koła literackie, a młodzież wrażliwa, wyciszona, myśląca. Mieliśmy

sposobność oceniać wiersze, sugerować korekty. Poruszane są głębokie, ponadczasowe problemy dobra i zła, miłości i nienawiści. Dobrze się dzieje, że teksty te trafiają do prasy literackiej, że znajdują się obok tekstów poetów dojrzałych i dorastają tym ostatnim tematyką oraz formą warsztatową. Chwała więc „*Cudnym Manowcom*” w „*Akanicie*”.

Inną sprawą, którą pragnę podkreślić, są wydawnictwa okazjonalne w różnych ośrodkach kraju, które stają się kanonem poetyckiego obrazowania, wierności historycznej i wyrazem przywiązania do małej ojczyzny. Twórcy różnych pokoleń otwartością, myślą i słowem zbliżają się do człowieka, przyrody, obyczajów i tradycji w myśl prawdy zasadniczej: „*Od umiłowania regionu do miłości ojczyzny*”. Chwała takim inicjatywom!

Cieszy fakt, że rosną nowe pokolenia poetów, ponieważ – w myśl słów Bogdana Sucho-dolskiego – „*W sztuce znajdujemy siebie, tego, który staje się bogatszy przez ulepszoną sprawność widzenia, przez głębsze wzruszenia, przez wzmocnioną wyobraźnię*”. •

**Bydgoska**  
**S** półdzielnia  
**S** pożywców

ul. Gdańska 47  
85-950 Bydgoszcz

**BSS było już przed zachodnimi marketami:**

- ✓ jest wszędzie tam, gdzie innym nie opłaca się być
- ✓ kupując w BSS popieracie rodzimy biznes
- ✓ kapitał polski i bydgoski



**Karl Heinrich Wackernadel****Jeszcze Polska nie zginęła**

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Póki sztandar wasz jej strzeże...  
Tyś, dziecino, żyć zaczęła,  
Lecz wczas będziesz jej żołnierzem.

Ty krwią jesteś z krwi ojcowskiej,  
A i kością z jego kości,  
Ty z przemocy znów zaborskiej  
Masz się wyrwać do wolności.

Ojciec twój za kraj dał życie.  
Miecz z rozciętej wypadł dłoni,  
Lecz ty masz go podnieść, dziecię,  
Pókiś żywy, nie uronić.

W ojca się konterfekt wpatruj,  
W jego czoło ścięte troską,  
Byś sztandarów strzegł Polaków:  
Niech powiewa znów nad Polską!

Z wojennych i dziarskich pieśni  
Jedną musisz zapamiętać,  
Która znowu wszem obwieści,  
Że nie zginie Nieugięta.

Toż nie może ona skonać,  
Bo jej celem wieść do czynu...  
Czego ojciec nie dokonał,  
Ty dokonasz jej synu!

1831

Z niemieckiego przełożył Tadeusz Chróścielewski

**Johann Wolfgang Goethe****Do Pani Marii Szymanowskiej**

Namiętność ból przynosi. Cóż uśmierzy  
Pani skurcz serca po takim cierpieniu!  
Gdzież dni szczęśliwe, w których trwałość wierzym?  
Wybrałaś piękno? – Znika w okamgnieniu.  
Był był cierpieniem, od narodzin mglistych,  
Skarb szczęścia ginie, gdy odchodzą zmysły...

Ale nadpływa anielska muzyka  
I cudnych dźwięków miliony z niej trysną.  
Ona człowieczy byt na wskroś przenika,  
Wnet go napełnia Pięknością wieczystą...  
Wzrok nam wilgnieje, wypełnia wzruszenie,  
Boski skarb dźwięków zwalnia łez strumienie.

I już ożywia się serce wrażliwe:  
Bije i dalej swym trudom podola.  
Dzięki za dary aż tak szczodroblive!...  
Ale czy serce wywdzięczyć się zdoła?  
Tak właśnie czuję – niech zawsze zostanie!  
To arcydzieło tonów – jak kochanie!

Z niemieckiego przełożył Tadeusz Chróścielewski

**Ludwig Uhland****Do Mickiewicza**

Na dalekiej Wisły brzegach  
Gromy bitew brzmią mordercze,  
Ech ich nasz kraj obiega  
I porusza każde serce.

Słychać kos i szabel szczęki,  
Po głąb serca nasz przejęła  
Tej bojowej treść piosenki:  
„Jeszcze Polska nie zginęła”.

Wsluchujemy się wytrwale...  
Dziwna cisza z tamtej strony...  
Tylko ciężko biją fale  
Na tych ziemiach ujarzmionych.

I jakoby jęk konania  
Słychać przez ściśnięte gardła  
Rozpaczliwe zawołania:  
„Polska, Polska już umarła!”

Cóż to? Wśród żaloby dzwonów  
Budzi czyjaś pieśń nadzieje.  
Z przepotężnych strun bardonu  
Rośnie w siłę, ogromnieje.

Już z omdlenia budzi dreszczów,  
Wielkich czynów głosi dzieła.  
Wołasz, ludu swego, wieszczu:  
„Jeszcze Polska nie zginęła”.

1831

Z niemieckiego przełożył Tadeusz Chróścielewski

**Marcin Pięiążek**

\*\*\*

Taki spokój  
Jesteś tu  
Krok po kroku

Kształt czoła

Wszystkiego nazwać  
Nie zdołam

Snuję po cichu  
Plany dotyku

2002

**Józef Banaszak****W oczekiwaniu Wielkiej Nocy**

Dałeś nam rozum,  
a pozwoliłeś wąpić.  
Dałeś nam sumienie,  
a pozwoliłeś zabijać.  
Dałeś nam wolę,  
a pozwoliłeś się ukrzyżować.

A jednak  
zbudowano Ci świątynie  
i powiesiłem Twój Krzyż na ścianie.  
Przystaję, gdy samotnie stoisz w polu  
pod parasolem skowronka  
zastępującego Ci organy

Bydgoszcz, 15.04.2003

**Katarzyna Pilarczyk**

\*\*\*

Lepiła pierogi.  
W miękkim cieście  
zamykała słodkie owoce  
misternie formując falbankę  
zręcznymi palcami

Letnie słońce truskawek  
zamyka w sierpowatym rogalu  
Cieszy się jak dziecko  
gdy księżyc owija słońce  
przynosząc błogą noc  
szklankę chłodnego odpoczynku

Nim wróci  
wrzuci je wszystkie  
do garnka z wrzącą wodą  
poda mu ciepłe  
cieplą dłonią  
On uwolni ukrop lata  
z cienkiej powłoki księżycyca  
jednym pchnięciem  
widelca  
Przełknie nie zauważywszy  
kształtnej koronki  
ani gorącej treści  
mimo poparzonych warg

Wzruszyła ramionami  
dopijając resztki spokoju  
Dzień kończy się codziennie  
zaczyna zresztą też

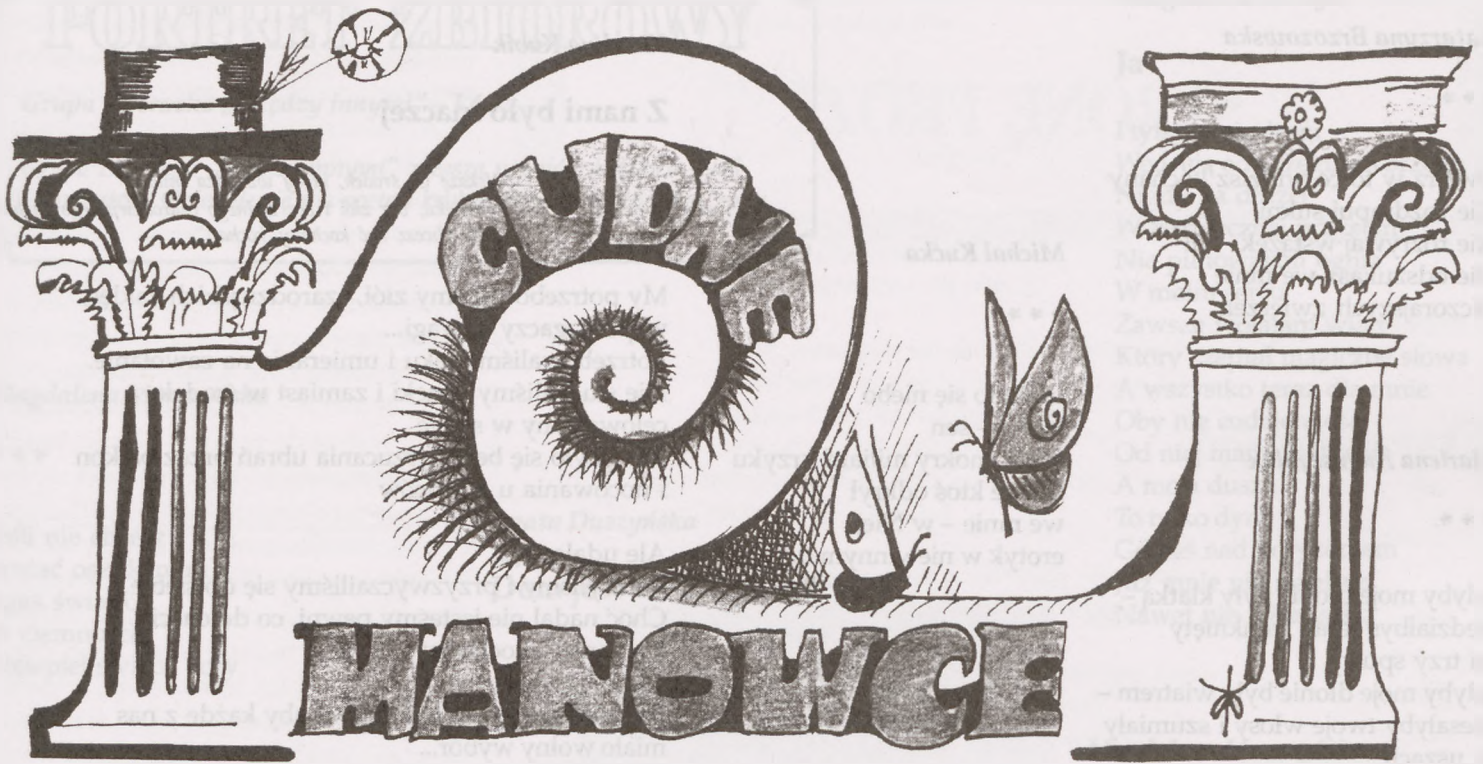
Zagniotła pozostałości miękkiego  
ciasta  
i schowała w najdalszym kącie  
lodówki

na potem  
na wieki wieków

----

15.03.2003.





Parę słów na dobry początek

Na spotkaniu poetyckim, na które zaprosiła mnie młodzież pewnej szkoły na Kujawach, dojrzała poetka dziwiła się pesymizmowi zawartemu w wierszach młodych. Ja zaś dziwiłam się głośzonym przez nią opiniom. Pamiętam wszak ciągle i wiem, że młodość to czas wyostrzonego postrzegania rzeczywistości, a młodzieńcze wiersze to nie tylko akty artystyczne, ale manifesty własnej tożsamości, protesty i wyznania wiary... Czasem nawet to, co wokół, to, co wpływa na świadomość młodego człowieka, z czym autor zmagają się na co dzień, ważniejsze bywa niż sam wiersz, który staje się często li tylko wehikułem, katalizatorem doznań.

W mieście T., do którego było mi po drodze, na murach i witrynach ujrzałam powielaczowy portret nastolatki zaginionej bez wieści. Zapewne znów nikt w porę nie zauważył dramatu, depresji, zagubienia, które nie krzyczało, a gdzieś w ukryciu, w półtonach rosło do granic możliwości. Bądźmy uważni, doskonałmy wrażliwość na drugiego człowieka, mimo że niełatwa to sztuka.

D. D. L.

Jagoda Góralska

\*\*\*

dzisiaj  
schowałam się w ogrodzie  
znów byłam dziewczynką

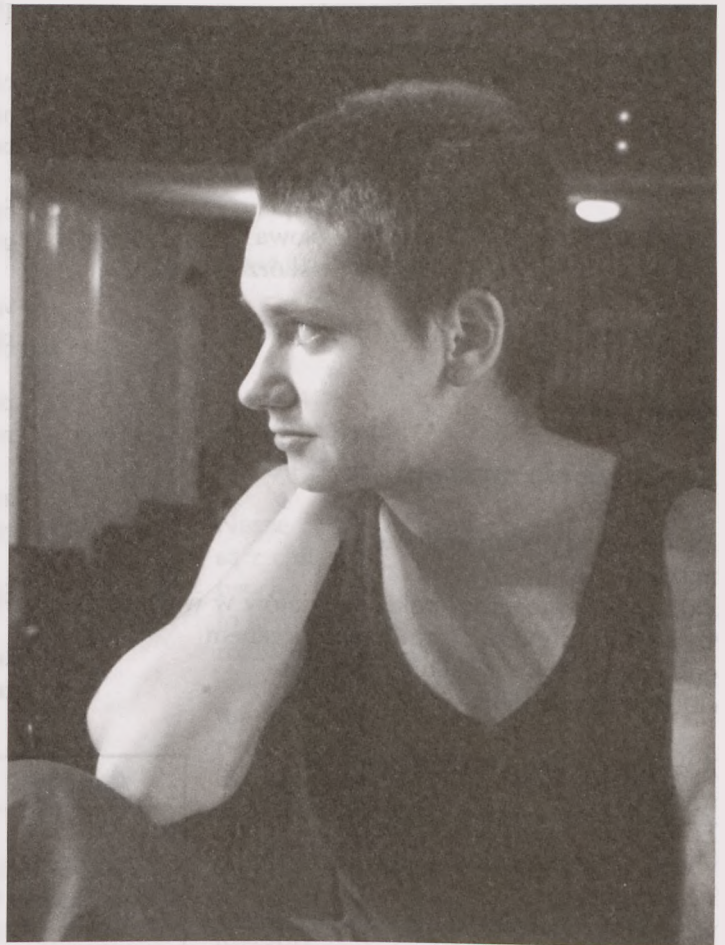
dzisiaj Bóg  
nie chciał ze mną rozmawiać  
na piasku ktoś napisał:  
jesteś za duża  
by zadawać pytania  
żyj  
jutro obudzisz się kobietą

Paweł Wacek

Moje serce

Nie wiem, czy to panika  
Ale boję się  
Że serce moje ze mnie wyskoczy  
Wypłynie ze mnie powietrzem  
Odejdzie na zawsze

Nie znam się na sercach  
Ale się boję  
I trzymam je przy sobie  
Warstwą materiału  
Zbroją tak opakowany  
Nie dam mu nadziei  
Zostanie ze mną  
I będzie mnie kochać  
I musi mnie kochać  
Do ostatniej smugi powietrza  
Do ostatniej powodzi czerwieni



fot. Adam Radosz

Katarzyna Brzozowska

\*\*\*

Uwierz w to co widzisz kochany  
Nie rozdrapuj sukni  
Nie rozrywaj wstążek  
Nie odszukasz we mnie  
Wczorajszych zwierzeń

Marlena Augustyniuk

\*\*\*

gdyby moje dłonie były klatką –  
siedziałbyś teraz zamknięty  
na trzy spusty  
gdyby moje dłonie były wiatrem –  
czesalyby twoje włosy i szumiały  
w uszach  
gdyby moje dłonie były lilią –  
bieliłyby się wonnie na twojej  
piersi...

...ale nie są

moje dłonie – dziesięć palców  
bez obrączki skrywających oczy  
przed tym  
czego  
nie chcę już  
oglądać

Katarzyna Brzozowska

### A potem

Ktoś przekracza linię oddechu  
I do siebie mnie wciąga  
Coś zaskakującego  
Eksploduje w mojej głowie  
Cicho dziecinko  
Jeszcze jeden raz  
Rozognione słowa  
Odcisnięty w skórze krzyk  
Na całe życie  
A nawet potem

Paweł Wacek

### Roznoszę cię myślami

Roznoszę cię po całym domu  
myślami  
Patrzę jak kwitniesz w pąkach kwiatów w wazonie  
Czuję jak pachniesz wzburzonym oceanem  
odbieram ciebie wszystkimi zmysłami  
chloneę całym ciałem

Roznoszę ciebie po całym domu  
myślami  
I choć mam zamknięte powieki  
wiem, że jesteś gdzie sięgnie mój wzrok  
I choć milczysz  
w powietrzu jeszcze stygną ciepłe oddechy  
I choć ciebie nie ma  
słyszę serca  
podwójne bicie

Karolina Kubik

### Z nami było inaczej

„Wskażę Ci środek, który wzbudza miłość  
bez lęku, bez ziół i bez żadnego czarodziejskiego zaklęcia:  
jeśli chcesz być kochany, kochaj!”

My potrzebowaliśmy ziół, czarodziejskich zaklęć,  
wspomagaczy odwagi...  
Potrzebowaliśmy lęku i umierania na zawołanie.  
Nie słuchaliśmy Seneki i zamiast w środek,  
celowaliśmy w siebie  
Nie obyło się bez wyrzucania ubrań przez balkon  
i nocowania u rodziców

Ale udało się...  
Przeżyliśmy i przyzwyczailiśmy się do siebie...  
Choć nadal nie jesteśmy pewni, co do chęci  
kochania – kochamy

Nie zamykamy jednak drzwi, aby każde z nas  
miało wolny wybór...  
Nie liczymy zmarszczek, aby powodem miłości  
nie była starość...

A gdy rano otwieramy oczy, uśmiechamy się do  
siebie, aby decyzja – kto pójdzie po chleb – nie  
była powodem rozstania

Aleksandra Nowak

\*\*\*

Piotr K. Lewicki

### Podsumowanie

nie wyłowię  
już z ciebie  
motyli  
Spadła nasza  
gwiazda  
wygasły  
płomienie i żary  
pozostały pytania  
na chłodne wieczory  
zapomniałem  
różę twojego głosu  
Spadła gwiazda  
wciąż  
rodzą się nowe

Wszedłeś trzaskając drzwiami  
Jak będziesz wychodził nie zapomnij  
Zamknąć ich cichuteńko  
Delikatnie głaszczesz moje włosy  
Lepisz mnie sobie z gliny  
Wydlubanej zardzewiałym gwoździem  
Spod butów  
Twierdzisz że jestem piękna  
A potem pieczesz mnie przez  
Piętnaście minut  
Żebym się nie rozsypała

Ale rozwieję się jak papierosowy dym  
Nim zdążysz mnie dotknąć  
Tylko nie zapomnij zamknąć okna  
Bo ucieknę

## ARS POETICA *Młodzi o swojej twórczości*

**Michał Kučka:** Piszę od ósmej klasy „podstawówki”. Najpierw zapisywałem to, co myślałem, co czułem... Potem próbowałem, napisać to, co chciałem, niekiedy na siłę. Teraz piszę, bo we mnie piszą się i wypowiadają myśli, które są wokół mnie. Zbieram je jak jabłka. Teraz, gdy chcę znaleźć wiersz – najpierw szukam go w sobie, co nie zmienia faktu, że i tak uwielbiam czytać poezję.

# PORTRET ZBIOROWY

Grupa Literacka „Między innymi” – Łódź

Grupa Literacka „Między innymi” zrzesza uczniów łódzkich szkół i studentów. Opiekuje się nią poeta i krytyk literacki p. Marek Czuku.

*Magdalena Marczyńska*

\* \* \*

jeśli nie chcesz  
zostać oszukany  
zgaś światło  
w ciemności  
najlepiej świecą oczy

*Karolina Porczyńska*

\* \* \*

Na zewnątrz pozostaw  
To czego nie miałaś wcześniej  
A co przybyło ci podczas życia  
To pióro – weź  
Było ci przeznaczone  
Nim odkryłaś swoje  
Powołanie miałaś  
Zawsze w zasięgu wzroku  
Bez papierosów się  
Obędzie sama dołożyłaś je  
Do swojego życiorysu  
Paszport. To już twoje  
Ostatnie przejście graniczne  
Nawet nie ma miejsca  
Na stempel  
Jeszcze podpis pod listą  
Rzeczy zarekwirowanych  
Po co się odwracasz...?  
To wszystko jest już  
Twoim wczorajszym dniem  
Ostatnia dedykacja  
Na okładce nowo wydanej  
Książki  
Nieczytelne słowa cichej  
Modlitwy wypowiedzianej  
Pod wiatr  
I pusta butelka po winie  
Twoja autobiografia.

*Agata Duszyńska*

## Dom jest blisko szczęścia

Dom jest wtedy, kiedy chce się zostać,  
bo uśmiech, łza i sen bez autocenzury.

Dom jest wtedy, kiedy się wraca  
duszą do ciała, a ciałem do wolności.

Dom zaczyna się od zgody  
słów  
rzucanych pod kątem prostym  
z przemilczeniami  
zasłaniającymi okno od wewnętrznej  
strony

Widziałam w Twoich oczach  
dom  
moich myśli

Dziękuję

*Agnieszka Kurek*

## Bezdomnemu na peronie

Milczę gdy pytają  
Odwracam głowę  
gdy patrzą  
Zatykam uszy  
gdy proszą  
Nie mam nic  
co chciałabym dać  
Bezdomnemu  
na  
peronie

I wstydę się

*Małgorzata Olczyk*

Ja

I tylko moje drogi  
Wędrują od brzegu do brzegu  
Nigdy na dłużej  
W bezpiecznej przystani  
Nie pilnowałam ognia  
W moim sercu  
Zawsze wołałam wiatr  
Który szeptał magiczne słowa  
A wszystko teraz dla mnie  
Oby nie codzienność  
Od niej mam oparzenia  
A moja dusza  
To tylko dym  
Gdzieś nad horyzontem  
Już mnie nie złapiesz  
Nawet nie zobaczysz.

*Magdalena Marczyńska*

\* \* \*

Bóg patrzy  
na bezańskie dzieci  
biegające po ciemnych pod-  
wórkach  
na kalekę zebrzącego pod  
kościółem  
Bóg patrzy  
na sejmowych demagogów  
na człowieka o fioletowej twarzy  
trzęsącego się pod sklepem  
(nikt nie wie, że kiedyś był ojcem)  
Bóg patrzy  
ale potopu już nie będzie  
Bóg patrzy  
poeta widzi

*Anna Koronowska*

## Głodni

Jesteśmy głodni,  
spragnieni.

Nasze ciała  
są z chityny  
psyche  
to krwawe płaty  
rozklejające się włókna,  
nie wbijajcie szpilek!  
nie używajcie siekier!  
pochowajcie noże!  
Zróbcie coś  
nim odpadnie ostatni żywy kawałek  
ocalcie!  
mięsień sentymentu.

Jesteśmy  
tylko głodni  
i spragnieni  
miłości.

## W STRONĘ PROZY

Martyna Rzepka

# Dynamit

Jeden krótki fragment z dnia mojego życia.

Właściwie to chwila już wieczorna.

Ostatnie paski słońca na wodzie. Siedzę nad wałem. Pod lipą. A Odra płynie. Wczoraj płynęła, płynie dzisiaj i jutro... wędkarze zbierają swoje rzeczy, składają krzeselka, zapinają w ciemnych pokrowcach wędkę. Ostatnie spojrzenie na migoczącą płasko wodę i... odchodzą. A ja siedzę na ławce pod lipą, która jeszcze nie kwitnie, bo to dopiero maj. Maj późny, osobliwy, niezbadany... Pachnący dzikimi trawami, kwitnącymi drzewami i świeżością rzecznych wodorostów.

Jestem prawie jak Anioł przezroczysty... Jestem jeszcze, bo jakoś nie mogę się poddać. Nie mam już siły, a nie potrafię wycofać się definitywnie. „Przezroczysty jesteś, bo w tobie nie ma już życia. Ty jesteś już wrak, a nie człowiek...” – powiedziała wczoraj Ida, głośno, na ulicy, kiedy zapytałem ja o papierosa; powiedziała to z przekonaniem i złością, a patrzyła na mnie ze wzgardą i obrzydzeniem. Skręcam się zawsze pod takimi spojrzeniami, jak seledynowa spirala serpentyny lub młodej gąsienicy...

Moja mama bardzo lubiła Idę. W końcu dzięki niej przez cały rok udało mi się być sobą prawdziwym, silnym, autentycznym. Później usiałem odejść, bo piekło wróciło, zaczęło się samo, nie wiadomo kiedy i dlaczego. Nie miałem żadnego prawa męczyć ją, zmuszać do wysiłku, bo zastrugiwała na coś lepszego. Na kogoś zdrowego i normalnego. Powiedziała: „Świat mi się zawali.” I płakała, a ja nie byłem w stanie na to patrzeć. Wybiegłem z jej mieszkania i szybko, łapczywie wziąłem... Ten sztuczny spokój. Nienawidzę!!!

W ten sposób ciągnie się wszystko do dziś. Do tego momentu wieczornego, do teraz, kiedy oglądam swoje dłonie i myślę



fot. Aleksander Jensko

o tym, co było i jak było. Jak mi się świetnie bawiło na koncertach i jak ta muzyka pulsowała w krwi, w żyłach, jak jeździliśmy z Wojtkiem junakiem i pływaliśmy w głębokich jeziorach. I wszystkie te noce w namiotach pod gwiazdami, zimne poranki i wschody słońca, wyprawy drogą przy cmentarzu po mleko i rogalę, dżem wiśniowy i koniecznie zapaliki, żeby było czym rozpalić późnym wieczorem ognisko. Muzyka płynęła, my śpiewaliśmy. Mirka grała na gitarze. Mirka utopiła się w morzu. Był sierpień i tłumy ludzi na plaży, kiedy jej ciało wyciągano z wody. Ja żyję i pamiętam czerwone maki na sukience Idy i jej oczy zielone, jak moje wczoraj podcinanie żywopłotu... Żywopłot przycięłem krzywo i Marcińscy nie chcieli mi zapłacić, a tak potrzebowałem tych pieniędzy... Zawsze, gdy potrzebowałem Idy, była obok. Swoje długie palce wpla-

tała w moje i nuciła cicho swoje ulubione piosenki. Wierzyłem wtedy naiwnie, że jeśli tylko zechcę, to wszystko mi się uda; wszystko osiągnę, bo ona tu jest, idzie ze mną, patrzy, śmieje się, dotyka moich włosów, policzka, i w każdym jej geście tyle wiary, tyle oddania i nadziei, ile najprostsza modlitwa pomieścić może. Ale ja nie umiałem się modlić.

Wszyscy wiedzą, że to już koniec, że mi już nic nie pomoże, że sam się spisałem na straty, sam zmarnowałem sobie życie, że jestem głupi, bo wszystko zataczałem, wszystkie szanse i okazje; jestem zero nic nie warte, z którym nikt się nie liczy; równie dobrze mógłbym być duchem, bo i tak został ze mnie tylko cień i wiotkie kontury zarysowujące się na oświetlonej ścianie – żalosne kontury ludzkiej sylwetki... A przecież był taki okres, kiedy przychodziłem nad ten wał z ojcem, schodziliśmy po schodkach; nauczył mnie, jak puszczać kaczki na wodzie i pokazywał palcem, gdzie płynie ryba, jaka jest płochliwa, jaka zwinna i szybka...

A gdy wracaliśmy do domu, nikt nie zamykał się w pokoju, nikt nie wychodził do kuchni, nie było tego milczenia ciężkiego, wiszącego, ciszy kłującej i zapachu duszącego winą, przygnębieniem, wielką odpowiedzialnością za krzywdę, którą się zrobiło...

W liceum miałem najwyższą średnią w klasie i nie musiałem zdawać ustnej matury... Grałem Hamleta na szkolnej scenie, pisałem do gazetki o tolerancji i kwitnących kasztanach, i zaczesywałem wszystkie włosy do tyłu... Kilka lat potem zostałem narkomanem. To słowo brzmi jak imię bohatera jakiegoś dramatu. Narkoman. W rzeczywistości jest się ofiarą i przegranym w dramacie własnego życia.

Maniek powiedział, że więcej mi nie sprzeda, bo tyle już ma ludzi na sumieniu, że mu się niektóre twarze śnią po nocach i tak rozpaczliwie krzyczą, wyją, klną! „Zapewniam cię, Maniek, że ja już nie będę wracał na ten padół płaczu. Pod żadną postacią! Ja się już nacieszyłem swoim zasranym ludzkim życiem.” – mówiłem stanowczo i prawie błagająco, a i tak się nie zgodził. Powiedział jedynie: „Spójrz tylko na siebie. Nogi nawet nie chcą cię słuchać... Widziałeś kiedyś odpustowy balon, z którego zeszło powietrze?”

Pomogła mi Aśka, ale podobno „to już ostatni raz”. Oni wszyscy zbierają na wieniec dla mnie. Albo się tylko ludzę. Podobno nad takimi grobami ciężko stać i mało kto je odwiedza. Znicze też się nie palą.

Wieczór w pełni. Rozpływam się we mgłę. O tej porze prawie nie czuję siebie. Czerwona końcówka papierosa wygląda

teraz jak świetlik. Czasami ktoś przejdzie z psem lub przejedzie na rowerze. Zostać tu i zasnąć spokojnie, czy wrócić do domu? Jak kot zbity, zgarbiony, pół kot – pół trup? Mama budziła mnie zawsze tak: „Szymek, no wstawaj już! Wieczorem to byś siedział, nie wiem do której, taki jesteś dynamit wtedy, no wstawaj już!”

Wstaję, podnoszę swoje obumarłe ciało i z wysiłkiem stawiam kroki, jak dziecko, które dopiero uczy się chodzić.

Paradoksalnie: ja zbieram siły, by powoli i w bólu odejść.

*Martyna Rzepka*

*Aleksandra Liszka*

### Czarne świece

Słońce już zaszło i za horyzontem  
ciemność czarną świecą się rozognia  
blade niebo mojego szczęścia  
rysuje mi czarne tęcze

Słońce już zaszło więc uśmierćmy wino  
Podajmy rytm – zagrajmy – sam przyjdzie rym  
Więc wejźmy w ciemność, zapalmy czarne świece  
i coraz bliżej wciąż siebie  
jak woda zataczajmy ciepłe kręgi

*Daniel Sadowski*

### Kula

Życie niczym kula u nogi skazańca  
Cięży ogromnie  
Człowiek skazany na tę kulę  
Męczy się i stąpa powoli  
Niczym Jezus – zawsze pod górę  
Z krzyżem na plecach  
Z kulą u nogi  
Wchodzi na górę  
Aby Bóg odciął tę kulę

*Justyna Anna Buchta*

### Przygotowanie

*Agacie*

Najpierw pozalaćwiała wszystkie sprawy  
Oddała książki do biblioteki  
(od lat trzymała je na półce)

Potem wykapała się w blasku porannej rosy  
Srebrzystym cieniem pomalowała powieki  
Włożyła białą krótką sukienkę  
I musnęła błyszczącym usta  
(musiała ładnie wyglądać dla tego kto  
pierwszy ją zobaczy)

Zapachniała algami i maciejką wieczorną  
(Ludzie mówili wtedy że się zmienia)

Rozczesała włosy owiane purpurową mgłą  
Spojrzała w bezkresną taflę lustra  
Otarła łzy (niech nie myślą że płakała)

Odetchnęła

Zadrzała jej delikatna dłoń (z szorstkim  
sznurem)  
Położyła list na stole  
Zgasiała światło  
Zdmuchnęła świecę

I poszła  
(na Sąd Ostateczny)

*Justyna Rożko*

### lunaticzka

w odpowiedzi na nocne wołanie  
wyciągam ręce otwieram okno  
sfruwają do mnie anioły z drzew  
i czepiają się moich piersi  
jakby szukały wejścia do serca  
albo po prostu schronienia  
ale w mojej piersi tylko  
szum krwi nieujarzmionej  
biegną anioły deszcz całować

*Elżbieta Basińska*

\* \* \*

Mówisz że samobójstwo to grzech  
że nie jestem Bogiem  
to nie moje życie  
A ja wiem że jeśli Bóg  
zaskarbi moje życie  
to uratuje mnie od śmierci  
Jeśli skoczę  
On zamieni się w ptaka  
I uniesie mnie na swych skrzydłach  
Jeżeli podetnę żyły  
On będzie szwem na moim ręku  
Jeżeli się utopię  
On będzie moim kołem ratunkowym  
Jeżeli stracę sens  
On będzie przy mnie by podarować nowy

# Debiuty – Damian Boral

Damian Boral ma 17 lat i mieszka w Katowicach. Jest uczniem Technikum Kolejowego w Sosnowcu. W 2003 r. został laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

## Rycerza smutna pieśń

nastał zmierzch mego zwycięstwa

Wolności!  
A może raczej Niewolo?  
Nie ma już Nike  
nie ma już skrzydeł  
nie ma już sukni

jest tylko przegrane Zwycięstwo  
i zniewolona Wolność

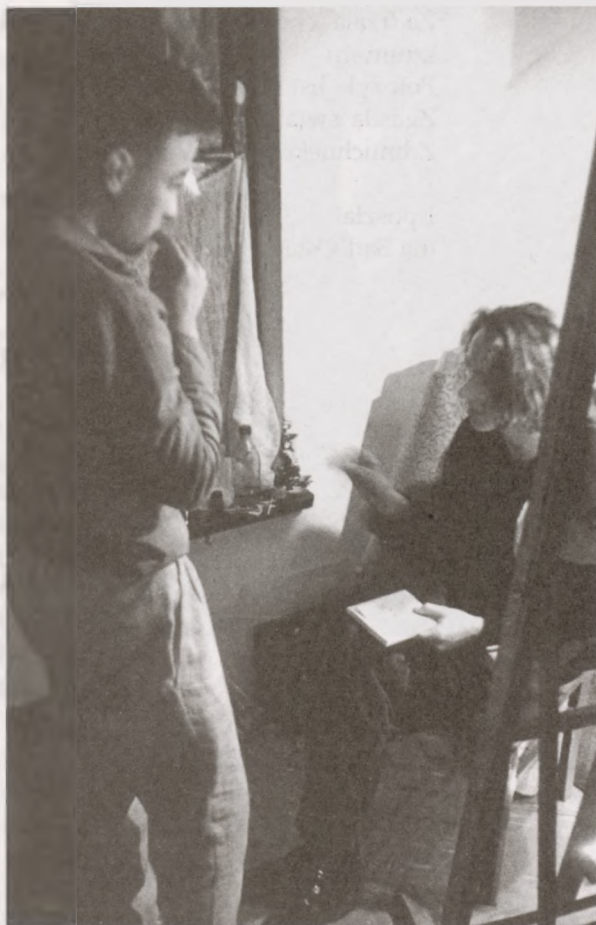
## Różowa sukienka

włosy Twoje  
niczym łąn bujnego  
kiedyś złotego zboża  
kołysanego  
wiatrem lakieru do włosów

twarz Twoja  
niczym mur  
z współczesnym graffiti  
namalowanym  
przez grupę  
niepewnych jeszcze życia  
młodzieńców

pęknięta gumka od majtek  
biustonosz zapięty na agrafkę  
i podarta różowa sukienka

ta  
w której wtedy  
wyglądałaś najładniej



fot. Aleksander Jensko

## Wyrok

wyrok zapadł  
Młodość

pożądać  
i być pożądanym

## Twoja węglareczka

Jesteś namiętna niczym EU 07<sup>1</sup>  
Twe jędrne zderzaki  
Chciałbym pieścić co noc  
Na stacjach i bocznicach  
Twe głębokie reflektory  
Kryją cał pełni istnienia  
Mego przebiegu<sup>2</sup> sprzecznego<sup>3</sup>  
Gdy widzę Ciebie  
Jak przemierzasz tory życia  
Jak przejeżdżasz rozjazdy krzyżowe<sup>4</sup>  
Swych miłosnych uniesień  
Serce me mocniej bije  
A oczy zapalają się niczym semafor<sup>5</sup>  
Podaję sygnał  
DROGA WOLNA  
Wiem  
Że jestem marny  
Niczym mała węglareczka<sup>6</sup>  
Która tylko czeka  
Kiedy zostaniemy sprzęgnięci ze sobą  
Świętym sprzęgiem śrubowym<sup>7</sup>  
Na oczach  
Boskiego dyżurnego manewrowego<sup>8</sup>

I wtedy razem wyjedziemy na tory  
Razem będziemy  
Przejeżdżać przez rozjazdy  
Razem będziemy  
Wjeżdżać i wyjeżdżać z tuneli  
Razem będziemy  
Przejeżdżać mosty  
I ślubuję Ci  
Że nie rozprzęgnę się z tobą  
Nawet gdy pojedziesz  
Do ZAKŁADU NAPRAW TABORU  
KOLEJOWEGO

<sup>1</sup> EU 07- typ lokomotywy  
<sup>2</sup> przebieg – zbiór stanów, w jakich powinny znajdować się elementy urządzeń sterowania ruchem kolejowym dla określonego ruchu pociągu  
<sup>3</sup> przebieg spreczny – jeden z dwóch przebiegów, które nie mogą być równocześnie realizowane  
<sup>4</sup> rozjazd krzyżowy – typ rozjazdu  
<sup>5</sup> semafor – sygnalizator świetlny na kolei  
<sup>6</sup> węglareczka (węglarka) – wagon kolejowy przeznaczony do ładunków sypkich  
<sup>7</sup> sprzęg śrubowy – urządzenie ciągnące służące do łączenia wagonów  
<sup>8</sup> dyżurny ruchu manewrowy – pracownik kolei odpowiadający za poprawne i terminowe odbywanie manewrów

# MÓJ ŚWIAT

*Agnieszka Jakimiak – gimnazjalistka z Łodzi – wprowadza nas w świat nadziei i lęków, planów i obaw młodych, wstępujących w życie dojrzałe.*

**Agnieszka Jakimiak**

## A my znów rośniemy

A my znów rośniemy. Jesteśmy coraz więksi, coraz wyżsi, coraz lepsi. Powoli, krok po kroku, formują się nasze ciała i umysły. Wyrosną z nas lekarze, bankowcy, specjaliści od reklamy, szefowie. Będziemy anarchistami, rewolucjonistami, feministkami.

Przyswoimy sobie pojęcia, których nie rozumiemy i nie zrozumiemy. Infrastruktura, postępowanie administracyjne, siła nabywczą pieniędzy – będziemy powtarzać bezmyślnie te głuche dźwięki. Przystosujemy się, przyzwyczaimy, przywyknemy.

Rośniemy też w siłę, aby było nam łatwiej zdeptać, zgnieść, zmiażdżyć, dobić. Będziemy pozbawieni wyrzutów sumienia, moralności. Niszczenie, burzenie stanie się łatwością. Ale tylko w przenośni.

Gdyby przyszło nam bowiem walczyć o honor, godność, szacunek, będziemy bezsilni.

Gdyby ktoś wręczył nam miecz i kazał bronić wartości, upuścilibyśmy oręż, nie wiedząc, co to oznacza. Jesteśmy mocni w gębie. Pleciemy misterne sieci, które z łatwością można przeciąć jednym słowem.

Tacy jesteśmy, tacy będziemy. Odrobine inni od poprzednich, trochę podobni do następnych. Pozornie wszechmocni, lecz łatwi do pokonania. Już niedługo wyjdziemy w świat,

pokażemy, co potrafimy, a czego nam brak. To my będziemy konkurencją, bezrobociem, biedą, sukcesem, bezwzględnym kapitalizmem. Przygotujcie się na nasze nadejście.

My, kolejne pokolenie.

\*\*\*

Jestem ciekawa, czy będę potrafiła pożegnać się z życiem. Bez hysterii, bez paniki, bez pośpiechu. Czy zdołam przyjąć myśl, że nie mogę patrzeć w przód i że nie warto nawet oglądać się za siebie. Czy będę łączywie chłonać zapach, smak i dźwięk – na zapas, lub raczej w imię niewykorzystanych okazji. Niewykorzystanych, nie danych, odebranych, zapomnianych. Jestem ciekawa, jak potoczy się moje życie. Co dostanę za darmo, o co musiałam będę walczyć. Co mnie złamie, a co wzmocni. Kto zada ból, a kto ukoi.

Nie zaklinam się, nie zarzekam. Za mało znam siebie i innych. Nie czekam, staram się nie czekać. Bo przede wszystkim nie chcę stracić czasu.

*Agnieszka Jakimiak*

*Magdalena Ziółkowska*

### Nadzieja

Cieniutką niteczką babiego lata  
ciągnie się nadzieja.  
Malańki człowieczek rozpoczynający  
życie.  
Siedzi tam sam we wnętrzu świata  
nadziei.  
Zegarem serca odmierza czas.  
Chciałby ci dać swa radość.  
Wdzięcznością otoczyć. Muzyką otulić.  
Miłość wyrazić najpiękniejszą gama nut.

*Anna Nitek*

\*\*\*

Patrzysz w słońce  
Czujesz kroki  
nieskończonego biegu

Patrzysz w słońce  
Słyszysz  
niedopowiedziane słowa

Patrzysz w słońce  
Widzisz cienie  
nieobecnego wiatru

Patrzysz w słońce

...żyjesz bez niego.

*Alicja Wątroba*

\*\*\*

Pokój  
okrywa mgła  
czuję  
że zbiera się na burzę  
pomieszałam poezję  
z rzeczywistością

*Renata Wachowicz*

### Ulica

Kolejny dzień pofrunął  
Za horyzontalny kres  
Codzienności  
Przepuszczony  
Przez kołowrotki spojrzeń  
Bezimiennych nieszczęśliwych  
Kolejny raz  
Rozsypała się nadzieja  
Z dziurawych kieszeni  
Gdzie bezdomni  
Uczą miłości do życia

*Piotr K. Lewicki*

\*\*\*

wciąż się uczę  
życia  
rozpoznaję litery  
odczytuję  
wciąż się uczę  
przeżywać jak Hiob  
cierpienie ból samotność  
pozostać nie dotkniętym  
po trzęsieniu uczuć  
wciąż się uczę  
kochać  
iść

wciąż się uczę  
życia



## PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Antonina Lisiecka pisała już na naszych łamach o twórczości Doroty Terakowskiej. Tym razem w swej recenzji zajmuje się najnowszą książką pisarki, powieścią „Ono”, którą wydało niedawno krakowskie Wydawnictwo Literackie.

Antonina Lisiecka

# Lepiej, by życie było powieścią

Na początku była informacja w prasie o tym, że ludzki płód odbiera bodźce dźwiękowe, że dziecko poczynając od wczesnego życia płodowego słyszy. Wiadomość ta zainspirowała Małgorzatę Szumowską (córkę) do napisania scenariusza i zrealizowania na jego podstawie filmu, a także Dorotę Terakowską (matkę) do stworzenia powieści pt. „Ono”.

Bohaterką powieści Terakowskiej jest Ewa, zwyczajna dziewczyna z małego miasteczka, której życie na skutek jej własnej odpowiedzialności zamienia się w dramat. Niechciana ciąża komplikuje życie Ewy. Otoczenie zaś, w którym dziewczyna wzrasta żyje fikcją telewizyjnych seriali i tzw. „programów na żywo”. Własne życie traktuje się tu z pogardą, jak przypadkowe tworzywo, z którego nic dobrego, ani nic mądrego nie da się wykrzesać. Rodzice nie rozmawiają tu z dziećmi, wszyscy sobie nawzajem przeszkadzają, tkwią w smutnych pozamykanych światach, którym barwy jest w stanie dodać tylko odbite światło telewizora. Matka dowiedziawszy się o ciąży Ewy, nakłania dziewczynę do aborcji. Ewa decyduje się jednak na urodzenie dziecka. Któregoś dnia dowiaduje się z radia, że płód słyszy. Odtąd rozmawia z dzieckiem, objaśnia mu świat i swój stan ducha. Poprzez te rozmowy dojrzewa, próbuje odnaleźć się

bie i nadać swojemu życiu sens. Przeciwno Ewie jest jednak cały prowincjonalny świat, z niezmiennymi rolami, które kiedyś, raz na zawsze, zostały rozdane. Ewa wierzy, że decydując się na urodzenie dziecka, uda jej się odmienić świat i pozyskać sens życia. Próbuje więc, wyrusza w drogę, poznaje ludzi i ich motywacje.

Jej życie toczy się w świecie przepelnionym tanim blichtrzem supermarketów, gdzie bohater serialu bywa ważniejszy od bliźniego, gdzie wybory wartości moralnych zdają się nie liczyć, gdzie działa prawo stada...

Historia bohaterki, a tym samym książka Terakowskiej ma dwa zakończenia. Według jednego z nich Ewa podejmuje wyzwanie losu, próbuje walczyć o siebie i swoje dziecko. W drugim jej historia kończy się w chwili, gdy trafia do pokątnego gabinetu, by dokonać aborcji, wpisując się tym samym w łańcuch prowincjonalnych wypadków, trafiających na łamy gazet, lub kronik kryminalnych. Autorka konstruując taki finał powieści zdaje się sugerować, że życie nasze może być niczym wzmianka w gazecie, albo niczym powieść. Lepiej, żeby było powieścią, żeby mogło nabrać barw, aby było w nim miejsce na nowe wątki, aby było otwarte na to, co trudno przewidzieć.

Antonina Lisiecka

## Noty o autorach:

**Jagoda Góralska** licealistka z Lubartowa, laureatka konkursów literackich, autorka wierszy i opowiadań

**Paweł Wacek** (17 lat), licealista z Brzegu Dolnego, członek grupy poetyckiej „Dlaczego nie Ja?”, laureat konkursów poetyckich

**Katarzyna Brzozowska** (18 lat), uczennica LO im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli, członek klubów literackich „Bez aureoli” i „Topola”, autorka tomiku „Lekkością piór po błękitnie nieba”

**Marlena Augustyniuk** (18 lat), licealistka z Międzyrzecza Podl., autorka tomiku „Dziewczyna z lustra”, laureatka wielu konkursów poetyckich

**Aleksandra Nowak** (17 lat), mieszkanka Aleksandrowa Kujawskiego, uczennica ILO w Toruniu, wielokrotna laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Poet. „Otwórzmy okna”

**Michał Kućka** (19 lat), licealista z Oświęcimia, laureat Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna”

**Piotr K. Lewicki** (16 lat), uczeń LO nr2 w Inowrocławiu, laureat wielu konkursów poetyckich

**Karolina Kubik** (18 lat), uczennica LOSP w Zduńskiej Woli, członek klubów poetyckich „Topola” i „Od-Nowa”, autorka arkusza poet. „Łazienka w pomarańczowe kwiaty”

**Magdalena Marczyńska** (17 lat), uczennica ILO w Łodzi, laureatka konkursów literackich, członek grupy literackiej „Między innymi”

**Karolina Porczyńska** (18 lat), uczennica III LO w Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”

**Agnieszka Kurek** (19 lat), studentka z Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”

**Małgorzata Olczyk** (19 lat), uczennica XXI LO w Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”, autorka tomiku „Obiecuj mi miłość”

**Anna Koronowska** uczennica XV LO w Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”, laureatka kilku konkursów poetyckich

**Agata Duszyńska** (19 lat), uczennica III LO w Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”

**Martyna Rzepka** licealistka z Międzyrzecza Podl., mieszkanka Szumiacej k. Kaławy, laureatka ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów literackich

**Justyna Anna Buchta** (19 lat), licealistka z Międzyrzecza Podl., laureatka wielu konkursów literackich, wkrótce ukaże się jej tomik „Wspomnienia z opuszczonego ogrodu”

**Elżbieta Basińska** uczennica Gimnazjum Nr 20 w Bydgoszczy

**Justyna Rożko** (17 lat), licealistka z Białegostoku, laureatka Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Otwórzmy okna”

**Daniel Sadowski** uczeń ZSZ nr 2 w Białej Podlaskiej, członek Klubu Literackiego „Biała”

**Damian Boral** (17 lat), uczeń Technikum Kolejowego w Sosnowcu, laureat Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (Katowice)

**Agnieszka Jakimiak** uczennica Gimnazjum Nr43 w Łodzi, członek grupy literackiej „Między innymi”

**Anna Nitek** uczennica ZSZ nr 2 w Białej Podlaskiej, członek Klubu Literackiego „Biała”

**Renata Wachowiec** uczennica ZSZ nr 2 w Białej Podlaskiej, członek Klubu Literackiego „Biała”

**Alicja Wątroba** (14 lat), gimnazjalistka z Rudzicy k. Bielska-Białej, autorka tomiku wierszy „Papierowe serduszka”, laureatka wielu konkursów poetyckich

**Aleksandra Liszka** (16 lat), mieszkanka Hanuska na Śląsku, uczennica II LO w Tarnowskich Górach, laureatka wielu konkursów poetyckich

**Antonina Lisiecka** (12 lat), uczennica SP Nr 3 w Aleksandrowie Kuj., laureatka licznych konkursów poetyckich, autorka tomiku „Czuwa nade mną moja gwiazda”

**Magdalena Ziółkowska** uczennica Gimnazjum Nr 20 w Bydgoszczy

## Konkurs • Wydarzenia • Spotkania

### IX KONKURS LITERACKI „PISANIE DOBRE NA CHANDRĘ”

W Konkursie mogą wziąć udział osoby, które ukończyły 15 lat. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie czterech opatrzonych godłem utworów poetyckich w czterech egzemplarzach wraz z kopertą zawierającą informacje o autorze do dnia 20 czerwca na adres:

Oświęcimskie Centrum Kultury  
ul. Śniadeckiego 24  
32-602 Oświęcim

## „CUDNE MANOWCE” - PISMO LITERACKIE MŁODYCH

Redagują młodzi twórcy pod opieką Darii Danuty Lisieckiej (0-54/282 30 97, 87-700 Aleksandrów Kujawski, ul. Lipowa 3B/3)  
Współpraca artystyczna i techniczna Ryszard Wojtkiewicz, Arkadiusz Irek, Paweł Lisiecki, Adam Radosz



**Ismail Kadare****Vallja Shqiptare**

Tri herë opinga rrohu dheun,  
Sikur kërkoi leje prej tij.  
Pastaj shamia palet ndehu  
Dhe qetësi dhe madhështi.

Kështu midis qiellit edhe botës  
Vallja u lind, valija u shpall.  
Këmba sinjale i çon tokës  
Dhe dora qiellit i jep lajm.

Dhe vallja rrokulliset tutje  
Në kohëra hedhur si hobë,  
Prilli përsipër i hedh lule,  
Dhjetori borën shkund atje.

Valle shqiptare, shenja n'erc.  
Ylberë tirqish tej-tëhu.  
Kush ju kërcu ju njeherç  
Dhe këmbët rob s'i mbenë te ju.

Kush ra midis vorbullës suaj  
Dhe s'u përzhit, dhe s'u pçrfiak.  
Ju bubullima me opinga,  
Që nëpçr shekuj bridhni varg.

**Barbara Kuklińska**

\*\*\*

ten mały chłopczyk  
mógłby mi dużo opowiedzieć

o  
życiu  
i czarnym łądzie swego podwórka  
przy ulicy Wroniej  
do którego zmierzchem dobijają  
okręty wroga  
z żołnierzami o ogolonych głowach  
i oczach w które nie można zajrzeć

o swoim królestwie m-3  
z miłościwie panującą królową matką  
i wciąż nowym królem  
abdykującym po trzech butelkach

o codziennej wędrowce przez drwinę  
z tarczą niemodnego tornistra  
i cebulą w worku na śniadanie  
o krzyżących żandarmach  
nad nienapisanym wypracowaniem  
„Moje najmiłsze wspomnienie z wakacji”

mógłby  
ale milczy  
bo co miałby powiedzieć tej  
co w oczach ma niecierpliwą dorosłość  
i płakała cały ranek nad zgubionym kolczykiem

**Ismail Kadare****Albańskie tańce**

Trzy razy kierpc bił o ziemię,  
Jakby chciał od niej pozwolenia.  
Potem chusteczka poleciała –  
Spokojna i dostojna.

Tak między niebem a ziemią  
Taniec narodził się niczym wiatr.  
Stopa wysyła sygnały ziemi,  
A ręka niebu daje wiadomość.

I tak rozwijał się taniec  
W czasy rzucony jak kamieniem z procy.  
Kwiecień sypie na niego kwiaty,  
Grudzień strąca na niego śnieg.

Albańskie tańce, znaki w powietrzu.  
Migoczą tęcze z lampasów.  
Kto raz je zatańczył,  
To oddał im w niewolę swe stopy.

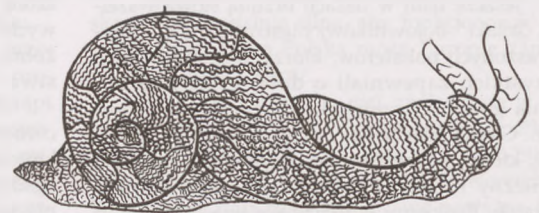
Kto wpadł w ich wir  
I nie poparzył się i nie spalił,  
Ten pioruny ma w kierpcach  
Jeden za drugim.

Z albańskiego przełożył Dhimitri Ereid

**Piotr Baranowski****Podpatrywanie Portugalii**

brzuch tramwaju pieści  
pachnące wzgórza  
Lizbony  
pyszni się Algarve  
słońcem wschodzącym  
nad winnice Porto  
Tag oplata leniwie  
oliwkowe gaje  
naciesza żrenice

i tak kiedyś  
zbląkana mrówka  
w pustym oczodole



B 2002

Rys. Joanna Rzeszotek

**Joanna Salamon****Pomyłona**

Żeby nie być posądzoną o stronniczość,  
czerwoną paprykę nadziewa nadzieją  
jakby to była zielona i zapieka  
sprawdzając widelcem czy zmiękła.

Kiedy psy zrywają się z łańcuchów,  
ciągle jej się zdaje, że to oklaski.  
Zrywa się ze snu żeby uciekać  
bo mogą zagryźć na życie i śmierć.

Zamyka się przed ludźmi i gazetami,  
ukrywa w biurku, chorobie, książce,  
w klatce między prawą i lewą ręką.

Najbardziej boi się aparatury i terminologii.  
Nawet aparat bezpieczeństwa  
budzi w niej lęk i nieufność.  
Telefon ma zielony, bo bliższy natury.

Czasem wychodzi z nim na spacer.  
Idąc, trzyma go na krótkiej smyczy  
a on węszy ziemię, podsłuchuje żdźbła.  
To ich jedyny, wspólny wybieg na łąki.

Lubi kwiaty, ale wszystko jej się myli  
i zamiast białych rumianków  
zrywa ciemne więzy.

Holandia 1982

**Ryszard Biberstajn****Oddychanie**

co powiedzieć  
gdy mróz ścina serca  
w sopol lodu  
co wyszeptać  
kiedy darmo noc  
trze o taflę świtu  
o czym krzyżeć  
skoro głośniejsze  
wiatru wycie

co wyznać światu  
gdy usta nie chcą  
upleść warkocza  
wiązanej mowy

Jerzy Hłond

## Czyżby już pogrzebani?

Wyczytałem w jednym z tygodników następującą myśl: „Nie ma krasnoludków? A te małe, brodate, w czerwonych czapczkach to kto?” (Teofil Ociepa). Otóż kto to taki? Łatwo odgadnąć, że to Barbara Witucka, która w jednym z artykułów zamieszczonych w „Akancie” napisała, skomentowane przez Arianę Nagórską, zdania:

„Czym dziś mogą zabłysnąć pokolenia okresu komunistycznego i pokomunistycznego, w tym młodzież przede wszystkim? Analfabetyzmem? Głupotą? Proszę spojrzeć na podwórka popegeerowskich osiedli. Jakie wartości moralne reprezentuje tamtejsza działta? Wrośnieli w tę rzeczywistość, żyją jeszcze mrzonkami poprzedniej epoki, która wprawdzie dawała pracę w PGR-ach, ale wszczepiła jednocześnie przekonanie, że nauka jest zbyteczna”. („Akant” 2002, nr 10, s. 22)

Moje zdumienie, iż tak wykształcona autorka wypisuje po prostu takie koszałki-opałki. Nie trzeba być komunistą, czy „zadufanym antykomunistą”, by ferować podobne sądy. A może tę wiedzę posiadała z „Historii 1945 – 1990, podręcznika dla szkół średnich” Anny Radziwiłł i Wojciecha Roszkowskiego?

Jeszcze nam w uszach brzmia słowa wszelkiej „maści” bojowników, niestrudzonych i nieustraszonych bohaterów, którzy wszem i wobec wszystkich zapewniali o dobrobycie i zachowania godności człowieka. Niczym poplecznicy E. Gierka przybierali „szaty” byłych męczenników, którzy po przewrocie przywrócą Polsce dynamiczny rozwój gospodarczy i zagwarantują dostatek. Będziemy wreszcie we własnym domu – wolnym, niepodległym i suwerennym.

Doczekaliśmy się bohatera narodowego, którego zasługi są niepodważalne. Był na ustach wszystkich, noszony na ramionach przez robotników (dziś w większości głodujących) i podpisujący w Gdańsku słynne porozumienia. Starsi zachowali w pamięci jedynie niemałych rozmiarów długopis, nie mówiąc o tym, że były też niespotykane plany, włącznie z „drugą Japonią”. Lech Wałęsa ukończył zasadniczą szkołę rolniczą w Lipnie, ale niczym „sznurkiem” wyższe

uczelnie już w nowej, wyzwolonej z okowów totalitaryzmu w Polsce, przyznawały mu doktoraty hc. Podobno takich zaszczytów spotkało naszego narodowego bohatera ze strony 13 uczelni. A przecież tytuł ten jest przyznawany w nagrodę za wybitne osiągnięcia naukowe.

Z pewnością Barbara Witucka nie przyzna mi racji. Może zdobyta przez nią wiedza w tak znieuwadżonym ustroju jest niepełna i fałszywa w interpretowaniu osiągnięć, mimo wszystko, tamtych lat. W każdym bądź razie żywię bolesną nadzieję, iż jeszcze doczeka się czasów, kiedy śmietniki i „biedaszyby”, jak w okresie międzywojennym, zaludnią się bezdomnymi i bezrobotnymi. Coś z tego przez mgłę pamiętam.

Chciałbym się podzielić innym sądem, który z czasem zostanie zweryfikowany: wpajanie przez „dyżurnych” historyków, iż Polska została wyzwolona za sprawą naszego narodowego bohatera, jak również berliński mur został obalony. Ile w tym jest prawdy? A czy nazwisko M. Gorbaczowa nic w tej kwestii nie mówi?

Autorka jako młoda osoba doczekała się dowodu, iż obalenie muru berlińskiego stanowić będzie asumpt rozpoczęcia trzeciej wojny światowej. Pierwszym etapem było wycofanie wojsk Armii Czerwonej ze wszystkich krajów będących pod protektorem Związku Radzieckiego. Dlaczegoż to z RFN nie wycofała się amerykańska armia licząca 100 tysięcy żołnierzy, a dziś zmniejszona do 70 tysięcy ludzi? Ileż jest baz wojskowych na świecie? Obliczają, iż ponad 300 tysięcy żołnierzy stale przebywa poza granicami państwa.

Dlaczego jedna z rządowych instytucji USA corocznie opracowuje wykaz państw w świecie, które nie przestrzegają praw człowieka? Nielatwo zgadnąć, które do nich należą. Są to te, w których nie wprowadzono demokracji w amerykańskim wydaniu. Ostatnio wyszukano inne określenie dla tych „bękartów”: państw zła. Do takich należy Irak, do którego „muszą wejść wojska amerykańskie”, gdyż Arabowie „muszą skorzystać z dobrodziejstw demokracji”.

B. Witucka porusza wiele innych spraw, które też wymagają repliki. Chodzi o likwidację PGR-ów, analfabetyzmu i istniejącego nieuctwa. Tak się właśnie złożyło, iż będąc uczniem szkoły średniej w 1948 roku uczyłem na kursach dla analfabetów ludzi w starszym już wieku. Jakież było to

♦ Dokąd zmierzamy? ♦

dla nich upokorzenie, że nie potrafili składać liter czy przeczytać gazety i książki. A dla wiadomości autorki, że książki te były tanie i dla każdego finansowo osiągalne. Naprawdę wędrowały pod strzechy i to niekiedy słomiane. W takiej to chłopskiej chałupie w glinianą podłogą przyszedłem na Boży świat i wychowałem się. Również w latach komunizmu rodzice wybudowali dla siebie dom, a w późniejszym czasie i dla mnie. Jako wychowawca domu młodzieży TPD pomagałem młodzieży w uzyskaniu wykształcenia średniego. Po maturze sierotom gwarantowano zatrudnienie i dach nad głową oraz wręczano książeczki oszczędnościowe na zagospodarowanie. Nikogo nie wyrzucano na bruk! Mógłbym o tym napisać więcej jako były przewodniczący terenowego organu administracji.

Czy nauka była wówczas zbyteczna? Nie powiedziałbym. Przecież nauka była bezpłatna, a w szkolnictwie podstawowym i średnim – obowiązkowa. Każdy wychowawca troszczył się nie tylko o naukę, ale i o formowanie charakterów. A dziś kogo to obchodzi? W środkach multimedialnych ciągle powtarza się, że trzeba się kształcić i uczyć języków obcych. Tylko pytanie – skąd zdobyć pieniądze na naukę?

Po wstąpieniu do UE nie ma szans, aby szkolnictwo wszystkich typów było bezpłatne. Podobnie, jak lecznictwo, czy inne socjalne usługi. Nie trzeba zasięgać informacji od zwolenników Unii, a tylko przekartkować kilka popularnych książek z zakresu ekonomii. Faryzeusz, którzy dawno już *wyszarpali* to, co się dało jest liczna grupa. Tutaj z autorką się zgadzam, modyfikując powiedzenie „nie szkoła czyni oficera, ale wierna służba” na „nie wiedza, ale tupeł”.

Zgodzić wypada się z Arianą Nagórską twierdzącą, że po co my w ogóle „pchamy się do tej Europy”, kiedy już od dawna korzystamy z jej „dobrodziejstw”. Na przestrzał otwarliśmy dla niej bramy. Co tylko się dało przewentylowano, a co nie stanowi większej wartości – doprowadzono do upadku. ♦

Andrzej Dorobek

## Parkinsonizm

„Nie zakąsisz, nie wypijesz / Z gołej pensji nie wyżyjesz” – śpiewali pod szyldem STS-u Alina Janowska i Wojciech Siemion w siermiężnych czasach gomułkowskiej małej stabilizacji. W początkach zmierzchu konsumpcyjnej „hossy” okresu gierkowskiego Bronisław Pawlik, zapytany w skeczu Stanisława Tyma dla kabaretu „Dudek” o życiowe hobby, odrzekł, w imieniu szarego obywatela peerelu, iż polega ono na tym, by „zjeść raz dziennie coś na gorąco i zęby do pierwszego starczyło”. Jakże zaś hobby będzie miał szary obywatel tzw. III Rzeczypospolitej, przed którym już wkrótce mają otworzyć się wrota unijnej szczęśliwości?

Na wstępnym etapie tej osobliwej formacji ustrojowej pewne złudzenia mogły tu dawać świeżo kreowane instytucje budżetowe, istotnie ożywione duchem nowego czasu. W jednej z lokalnych mutacji „Gazety Wyborczej” ukazał się wówczas artykuł **Zachodnie języki w zachodnich warunkach** a propos powstałych na początku lat dziewięćdziesiątych nauczycielskich kolegiów języków obcych – i w dużej mierze trafił w sedno. Były to szkoły faktycznie odstające od wcześniejszej bryndzy oświatowej, stosunkowo elitarne, należycie wyposażone w literaturę fachową i sprzęt audiowizualny, zapewniające studentom komfortowe warunki nauki (małe grupy, wszechstronne przygotowanie w zakresie najważniejszych przedmiotów zawodowych, praktyki zagranicą), a nauczycielom – bez mała godziwe warunki płacy i pracy. Wszystkie te czynniki wnet znalazły przełożenie na poziom kwalifikacji pierw-

szych roczników absolwentów oraz na jakość ich pracy w szkolnictwie podstawowym i średnim.

Widma peerelowskiej przeszłości dały się wszakże usłyszeć tylko na jakiś czas. Już w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęto przebąkiwać o potrzebie likwidacji kolegiów nauczycielskich w sensie łączenia ich w wielowydziałowe szkoły wyższe, zapewniające wykształcenie zawodowe na poziomie licencjackim (czyli bez większych zmian w stosunku do kolegiów) – co na przełomie tysiącleci stało się faktem. I jakkolwiek nie chodziło tu chyba przede wszystkim o zaspokojenie ambicji lokalnych bonzów, rozmilowanych w „prestiżowych” sztyldach typu „Uniwersytet Wramiński-Mazurski” czy „Akademia Bydgoska”, można odnieść wrażenie, że w wyniku owej transformacji nauczyciele i studenci nie zyskali powodów do szczególnej radości (pomijając już same szkoły, które straciły elitarny status przyjmując narybek dowolnie mierny, czasem bez wstępnej selekcji egzaminacyjnej). Większości pierwszych przypomniano, na czym polega względna asceza placowa, drudzy zaś trochę ucierpieli na redukcji liczby zajęć z przedmiotów zawodowych.

Poza tym zaś ostatnimi czasy oświata jako taka (jest to zapewne jeden z wielu przykładów) stała się terenem potężnej ekspansji biurokratycznej. W początkach tzw. transformacji ustrojowej kilka etatów urzędniczych na ogół wystarczało do normalnego funkcjonowania szkoły, obecnie ich liczba wzrosła czteroczy nawet pięciokrotnie, także kosztem sal dydaktycznych. Przekraczanie wrót unijnej szczęśliwości ma wszak swoją cenę – musimy przecież choć trochę dogonić Europę pod względem liczby obywateli z wyższym wykształceniem oraz liczby biurokratów. Ze zaś nie przekłada się to ani na poziom wykształcenia obywateli, ani na jakość funkcjonowania instytucji, ponad istotną potrzebę biurokratami obsadzonych... Słynne prawo sformułowane przez G. N. Par-

kinsona stwierdza, jak wiadomo, *zasadniczą rozbieżność między liczbą etatów urzędniczych a stopniem zapotrzebowania na nie*. Nasuwa też naturalny wniosek, że im owa rozbieżność jest większa, w tym głębszym kryzysie dany organizm państwowy czy społeczny się znajduje. Co jednak szczególnie interesujące, ci, którzy słusznie postrzegają siłowe próby przeciwności Polski przez wrota unijnej szczęśliwości jako symptom kryzysu III Rzeczypospolitej... sami wydają się myśleć w duchu prawa Parkinsona. Były wiceprezydent jednego z większych miast regionu kujawskopomorskiego, chadek z przekonania i literat z zamiłowania, przekonywał mnie niedawno, oczywiście kąpiąc sobie nieco z tego, że państwo bardziej się opłaca tworzyć fikcyjne etaty urzędnicze niż utrzymywać stałą armię bezrobotnych. Przekonywał w zbożnej trosce o interesy materialne ludzi pióra, w warunkach postpeerelowskiego „chapytalizmu” skazanych na faktyczną wegetację – i, niestety, bez względu na rzeczywiste koszty społeczne podobnych, zasadniczo nieopłacalnych posunięć.

Wiele wskazywałoby więc, że tzw. III Rzeczypospolitą w coraz większym stopniu toczy psychospołeczny parkinsonizm, rozumiany tyleż jako prawidłowość socjologiczna, ile wręcz jako... jednostka chorobowa. Ofiarami owego schorzenia okazują się także sternicy nawy państwowej postpeerelu, od zawsze cierpiący na uwiad poczucia suwerenności i autonomii narodowej. Skoro bowiem, niedawno wyswobodziwszy się spod sowieckiego dyktatu, robią wszystko, co można, by jak najszybciej trafić pod dyktat europejskich „uniitów”?

W podobnej sytuacji pozostawałoby tylko modlić się, aby przez wrota unijnej szczęśliwości w 2004 roku nie wwieziono bezwładnego pacjenta, kwalifikującego się raczej na oddział intensywnej terapii niż do posledniego choćby miejsca przy korycie konsumpcyjnego dostatku. ♦

Stefan Pastuszewski

## Dlaczego „nie”?

Przeciwny Kowalski, który zdecyduje się, zazwyczaj w ostatniej chwili (– A, niech tam!) zagłosować „tak” dla Unii Europejskiej w dniach 7-8 czerwca 2003 roku kierować się będzie irracjonalnym, dziecięcym wręcz argumentem: – „Jest źle, bardzo źle, gorzej już chyba być nie może, a nuż będzie lepiej”. Jest to w polskich wyborach argument bardzo silny i kto wie czy nawet nie przeważający. Bo Polacy – jak wykazała ich historia – to gorliwi wyznawcy nadziei, zazwyczaj złudnych i nie podyktowanych jakimikolwiek racjami czy przemysleniami, co wcale nie znaczy, że nie kawiarnianymi przegadaniami, kończącymi się rozkosznie rozbajającym i jakże optymistycznym zawołaniem, będącym dalekim, lecz wypaczonym echem okrzyku bojowego proweniencji chrześcijańskiej: „– Jakoś to będzie!” Nieco bardziej zadumczywi, ale nie na tyle, żeby racjonalnie ważyć argumenty, posługują się owocem niemal półwiekowej rusyfikacji: „Pożyjemy, zobaczymy” („Pamięć, pamięć”). Obydwa zaklęcia, choć tak samo niegodne aktywnego człowieka, różnią się jednak od siebie stopniem inercji. Pierwsze, typowo polskie, bazuje na katolickiej wierze w Opatrzność Bożą oraz w egoistyczne cwaniactwo wyćwiczone podczas dwóch ostatnich okupacji. Drugie jest już szczytem azjatyckiej bierności oddaniem się nie tyle woli Boga, co chana lub cara, tudzież losu i biologii, nie mówiąc już o wciąż mitycznym genseku.

Zostawmy jednak, jako literaci z istoty rzeczy powołani do aktywności, co wcale nie znaczy, że dobrze to powołanie spełniający, owe magiczne zaklęcia maluczkiem i po raz ostatni przypatrzmy się racjom na „nie” w relacji Polska-Unia Europejska. Aby mistrzyni gimnastyki języka – A. Nagórskiej wybić argument gadulstwa („Akant” 2003, nr 5, s. 38) wypunktuję tylko te racje:

1. Polska przeżywa kryzys, w tym demon-taż państwa i gospodarki, wynikły ze zdradzieckiego sprzedawania przez „całe to towarzystwo polityczne” własnych aktywów obcym. W procesie integracji z UE demontaż państwa będzie postępował dalej, aż do utworzenia administracji kolonialnej. UE przypisała nam bowiem rolę rynku zbytu dla swoich produktów, terenu do pozyskiwania za półdarmo surowców oraz co silniejszych rąk i co sprawniejszych mózgów, tudzież do lokowania tu śmietnisk i uciążliwych produkcji. Wobec konieczności odprowadzania horrendalnych składek do unijnej kasy pogłębią się trudności budżetowe państwa, będącego już w zasadzie tylko przyniemiecką prowincją.

2. Każde państwo, w tym tak reklamowane: Portugalia, Hiszpania i Irlandia weszły do UE, ze „swoją specyfiką” gospodarczą, która została bez większych sprzeciwów adoptowana do gospodarki unijnej (dwa pierwsze państwa to turystyka i rekreacja rezydencjonalna, Irlandia to przemysł informatyczny i „przystanek” w drodze do Ameryki). Specyfiką polskiej gospodarki jest rolnictwo i przemysł wydobywczo-metalurgiczny. Obydwa gałęzie nie są jednak przez UE akceptowane. Rolnicy polscy nie otrzymują więc dopłat bezpośrednich w takiej wysokości, w jakiej korzystają z nich rolnicy unijni. Zastosowano tu księgową sztuczkę: z budżetu UE dostaną tylko (w kolejnych trzech latach) 25,30 i 35 procent tego, co otrzymują rolnicy unijni; kwoty te zwiększone zostaną – po pierwsze: dzięki „przesunięciu środków” z funduszy przeznaczonych na „rozwoj wsi” (a więc fundusze te zostaną zarazem pomniejszone o te przesunięte kwoty czyli proces urbanizacji wsi zostanie przyhamowany), po drugie – dzięki dopłatom z polskiego budżetu, na co „zezwołiła” UE. W rezultacie ucierpią:

kultura, nauka i oświata, bowiem budżet państwa to nie studnia bez dna, co wreszcie pojęła A. Nagórska.

3. Unia Europejska to obecnie z jednej strony molochowate przedsiębiorstwo zarządzane przez globalne lobbies, z drugiej zaś kartel rządów, w którym parlamenty narodowe tracą swą władzę, a Parlament Europejski nie odgrywa większej roli. Demokracja wędnie. Władza przechodzi w ręce magmowatej biurokracji i prawników, odpowiednio z kolei ugniatanych przez światową finansjerę. Od stycznia 2002 roku Bank Centralny we Frankfurcie nad Menem kontroluje politykę monetarną na znacznej części terytorium Unii. Ostatecznym celem „jednoczącej się” Europy ma być federalne państwo, a w konsekwencji pozbawienie państw członkowskich większości kompetencji. Istnieje już 150-stronicowy projekt przyszłego Traktatu Konstytucyjnego UE. Wynika z niego niezbicie, że Komisja Europejska jest już dziś załącznikiem rządu unijnego, a poszerzenie Unii to tylko jeden z planów pozyskania nowych obszarów władzy oraz ekonomicznej eksploatacji, bo o to przede wszystkim w globalizującym się świecie, w tym Europie, idzie. Globalizacja nie jest bowiem procesem demokratyzacji i egalitaryzacji, tylko ekspansją bogatych kosztem biednych.

4. Pierwsze lata obecności w Unii to niepełnoprawność, zaś pełnia obciążeń, w tym blisko 3 miliardy euro rocznie składki do unijnego budżetu.

Polska potrzebuje dwóch pokoleń, aby przeciętny Polak osiągnął standard życiowy 75 procent poziomu obywateli UE. Zanim to nastąpi przez wiele lat euroopłaty będą wyższe niż eurowypłaty, a ciężary jak zwykle – ponosić będą najubożsi. Już dzisiaj jasno widać, że 15-ka nie chce traktować kandydującej 10-ki jako równych partnerów, tylko jako teren eksploatacji. UE, zarządzana głównie przez Niemców, nie chce wolnego handlu, wolnych narodów i państw, tylko-podobnie jak Adolf Hitler – superpaństwa. Obecny podbój Europy nie odbywa się zbrojnie, co wcale nie znaczy, że nie krwawo, zważywszy na, spowodowane przez ekonomiczny wyzysk, śmierci i nędzę. Nikt nie bierze za to odpowiedzialności, no bo przecież chcieliście, no bo takie są prawa rynku..., no bo biedny, bo głupi...

Najjaśniej owe „prawa” rozpoznamy, gdy do bezrobocia, zainfekowanego przez ostatni dziesięć lat dostosowywania się do UE, dojdzie bezrobocie „wspólnej gospodarki”. Niemcy mają już 6 milionów bezrobotnych, Francuzi 4 miliony i wszyscy liczą na jeszcze większe niż dotąd otwarcie rynku polskiego, aby zwiększyć swoją produkcję, a tym samym pozbyć się swego bezrobocia. Polscy chłopcy przy zmywarkach naczyń czy przy agregatach informatycznych, a polskie dziewczyny przy obłożnie chorych i przy, na półosieroconych, dzieciach, czy nawet w zamtuzach, to doprawdy, ale niezbyt ciekawa perspektywa pracownicza.

5. Nastąpi stopniowa utrata ziem zachodnich i północnych, głównie na rzecz żywiołu niemieckiego. Piastowskie te ziemie Polska odzyskała po II wojnie światowej jako „akt sprawiedliwości dziejowej”. Do dziś sprawy własności na tych terenach nie zostały prawnie uregulowane, co oczywiście ma cechy dywersji wobec narodu. Już obecnie formułowane są roszczenia rewindykacyjne wobec tych ziem, a skala tych roszczeń wzrośnie znacząco po wejściu Polski do Unii Europejskiej, kiedy to sprawy rozpatrywane będą przez niepolskie sądy unijne. Dodatkowo nastąpi pełna legalizacja zawartych do tej pory transakcji kupna i dzierżawy gruntów ornych i nieruchomości, dokonanych przez „osoby trzecie”.

6. Nastąpi zasadnicze osłabienie pozycji Kościoła Rzymsko Katolickiego i wartości chrześcijańskich w życiu Polaki i Polaków, zwłaszcza w życiu publicznym. Dotychczasowe doświadczenia oraz deklaracje prominentnych polityków zachodniej Europy pokazują jasno, że dla Kościoła i wartości chrześcijańskich nie ma miejsca

w życiu publicznym Unii Europejskiej. W Polsce, będącej członkiem Unii Europejskiej, będzie to oznaczać utratę zasadniczych elementów tożsamości narodowej, dalszy upadek moralności publicznej oraz legalizację aborcji, małżeństw jedнопłciowych, eutanazji, eksperymentów genetycznych. Nastąpi też dalsza degradacja modelu wychowania i utrwalenie w polskiej szkole edukacji liberalnej, kształtującej w młodzieży postawę obojętności, relatywizm moralny, a nawet niechęć wobec religii i kultury narodu. Osią wychowania będzie bogactwo i sukces a istotą edukacji – dostosowanie.

– „Co w zamian?” – pada pytanie. Po prostu wolność i samodzielność przy zdrowej, europejskiej i światowej współpracy.

Polska jest krajem wystarczająco dużym i zasobnym w ludzi, bogactwa naturalne i infrastrukturalne, tudzież znakomicie położonym wobec *ost-flucht*u, aby, będąc tak jak dotąd zrzeszona z UE, nie dyktować jej swoich warunków z pozycji dotychczasowej suwerenności. Bezpieczeństwo natomiast gwarantowane jest już przez NATO. Powszechna współpraca zamiast podporządkowania – czy to nie mieści się głowach libertynów spod znaków UE? Gdzie się podziały ich hasła: *Wolność-równość-braterstwo*? Czyżby pieniądze rzeczywiście i wyłącznie rządził Europa?

Spśród 10 krajów kandydackich tylko Polska jest potencjalnie silna, aby funkcjonować samodzielnie. Tylko Polska może Europie zaproponować nową jakość.

Inne argumenty na „nie” znalazły się w naszych artykułach („Akant” 2002, nr 10, s. 20,22, nr 11, s. 33 i 48, nr 12, s. 14; 2003, nr 5, s. 17-19) do których warto powrócić, bo udział w referendum 7-8 czerwca 2003 roku jest sprawą poważną, kto wie czy nawet nie ostatnim, w pełni demokratycznym aktem, bowiem w swej polskiej naiwności i safandulstwie, kto wie czy nie oddamy się na dziesiątki lat w pacht światowej finansjerze, biznesmenom i biurokracji, tudzież *mass-mediom*, dzielnie wspierającym te trzy władze Nowej Globalistycznej Epoki, która wbrew defetystycznym stwierdzeniom Józefa Kardynała Glempa nie jest rządzeniem Boga i wcale nie musi nieuchronnie nastąpić. Już nie raz w dziejach świata mądre, solidarne i zdeterminowane społeczności wstrzymały różne kataklizmy. Polacy też czasami w tym zbożnym dziele uczestniczyli (np. zablokowanie rozwoju sowietyzmu). Szkoda, że teraz popisują się tylko paraliżującą biernością.

W ogóle wciąganie dziesiątki do UE, to z wyjątkiem Cypru i Malty, które mają warunki klimatyczne ku temu, aby powtórzyć „*cud gospodarczy*” Portugalii i Hiszpanii oparty o turystykę i wykup przez starych Niemców, Francuzów i Anglików dobrze „*klimatyzowanej*” ziemi, cyniczne wykorzystanie postkomunistycznego nawyku w krajach byłego Bloku Sowieckiego do poddania się siłom zewnętrznym. „*Oni za nas myślą, oni to załatwią, oni nam dadzą*”. Doprawdy, ale „*oni*” z UE, podobnie jak „*oni*” z Moskwy, to tylko eksploatory i kolonizatorzy, a nie dobrzy wujkowie. Gdy kilku starszych, samotnych panów we fiolecie wróciło z Brukseli i po zwiedzeniu kilku wypucowanych i naperfumowanych gabinetów orzekło z ulgą: „*Unia nie jest przeciwko Polsce*”, to osiągnęliśmy rzeczywiście szczyt naiwności, tak precyzyjnie opisany przez innego, choć już z innej epoki, pana we fiolecie, że „*Polak po szkodzi i przed szkodą głupi*”.

Odrzucenie członkostwa Polski w Unii Europejskiej może stać się pozytywnym wstrząsem dla Polski i dla Europy. W Polsce będzie to jasny i mocny werdykt, negujący całą klasę polityczną, a raczej cyniczne „*towarzystwo*”, odpowiedzialne za zły kierunek przemian po 1989 roku, a to z kolei może być początkiem naprawy Rzeczypospolitej. W Europie zaś pojawi się wyraźny sygnał do poszukiwania nowego modelu jednoczenia, zgodnego z tradycją i aspiracjami narodów naszego kontynentu.♦

Ariana Nagórska

## Wiosna na gdańskim osiedlu

27 marca słońce przygrzewało jak w maju. Zza okien dochodziły bluzgi grającej w piłkę młodzieży, piski dzieci po raz pierwszy w tym roku baraszkujących w piaskownicy i ujadanie psów nie po raz pierwszy w tym roku ową piaskownicę podlewających i użyźniających. Na ławkach wypoczywali klasycyści (to znaczy tacy, co pupę mają na ławkowym siedzeniu, a nogi na ziemi) oraz barbarzyńcy (z tyłkami na oparciach ławek i buciorami tam, gdzie klasycyści mają zwyczaj siadać). Nagle rozległ się ryk, od którego zdrżały mury. – Widać głucha Klaudia-melomanka nabyła nową płytę – pomyślałam bez specjalnego zaskoczenia. Przymomniało mi się jednak, że gdy mijalam drzwi Klaudii, to wór ze śmieciami na jej wycieraczce nie leżał, co oznacza, że nie ma jej w domu. Niektórzy ludzie (na szczęście nie liczni) zawsze gdy są w mieszkaniu, śmieci wystawiają przed swe drzwi, jako wizytówkę przynależności do jakiejś podkultury o nieznanym nazwie.

Jeśli chodzi o wspomniany już ryk, to przewyższał on ilością decybeli wszystkie wzmacniacze Klaudii razem wzięte i dochodził z placu między blokami. Tylko państwo inżynierostwo mają bardziej od Klaudii dudniący sprzęt muzyczny, czyżby więc ich nieletni syn wyniósł go na zewnątrz? Musiałby być już zdrowo pijany, chociaż godzina dopiero szesnasta. Zwykle pijał z kolegami na klatce schodowej w nocy, gdy rodzice smacznie spali. Wtedy siłą rzeczy nie mógł dudnić im nad uchem, może więc zmienił taktykę i ubzdrygnął się przed ich powrotem z pracy? To pozwoliłoby mu za-

grać od ucha dla całego osiedla.

Tym razem jednak ryk przypominał raczej przemówienie niż melodię. Ludziska wylegli na balkony, głowy ukazały się w oknach. Między blokami stał pijany, potężnej postury mężczyzna w średnim wieku, ubrany schludnie (a nawet elegancko) i tubalnym głosem mieszał z błotem „Solidarność” i epokowe przemiany, które za jej sprawą w ojczyźnie mej się dokonały. Co chwilę kłaniał się na wszystkie strony, przedstawiając się z imienia i nazwiska. „Kiedyś to ja w najlepszych lokalach balowałem, i to za pieniądze z uczciwej pracy, a nie ze złodziejstwa, jak te świnię dzisiaj!

Ale nie myślcie, że się poddam. Taki stary i głupi to ja jeszcze nie jestem!” Nikogo nie zaczepiał, panie z wózkami grzecznie przepuszczał, niemniej jednak wyrażał głośno życzenia następujące: „Żeby na was ten Irak bombę spuścił, oby was wszystkich jasna cholera wytlukła!” Choć nie były to zapewne treści budujące dla społeczeństwa w przyjaźni z Ameryką idącego ku sukcesom, zauważyłam, że nikt policją mówcy tego nie straszył, ani nawet nie kazał mu zamilknąć. Ludzie byli coraz bardziej zainteresowani występem i trwałby on znacznie dłużej, gdyby nie finał tak zaskakujący, że największy fantasta nie wpadłby na tego rodzaju rozwiązanie. W obronie kapitalizmu i swej świetlanej przyszłości stanął chłopaczek, wyglądający na nie więcej niż 8-9 lat. Wskoczył on z grupy stojących w bezpiecznej odległości dzieci, chwycił spory kamień i wrzeszcząc „zatknij ryja ty...taki...owaki”, podbiegł do pijanego zupełnie blisko, przy czym nie tylko usiłował rąb-

nać go tym kamieniem w głowę, ale nawet kopnąć. Dostakał w go do ogromnego chłopca z takim impetem i jazgotem takim stękiem wyzwick, że pijak autentycznie zbaraniał i spokojnie wycofał się do domu.

Wiem, że przy obecnej skali degrengolady etycznej niejeden czytelnik skłonny będzie uznać tego małego za bohatera, który niczym Bonaparte dał nam przykład, jak zwyciężać mamy. „Kawa na ławę” muszę więc napisać, że opinia moja jest akurat przeciwna. Póki społeczeństwo było jeszcze w miarę normalne, nawet najgorszy chuligan w wieku wczesnoszkolnym zaważałby się przed tak bezceremonialnym zaatakowaniem w pojedynkę dorosłego, choćby nawet ten dorosły wyjątkowo go wkurzył. Występ gówniarza świadczy o bardzo wczesnym przyswojeniu sobie bandyckiego „kanonu wychowawczego”, zakładającego, że dziecku wszystko wolno, z zatłuczeniem kogoś włącznie (gdyby tylko sił starczyło).

Najwygodniej byłoby wytłumaczyć sobie, że było to biedne, brudne, zaniedbane dziecko łempów z marginesu. Jednak znacznie modniejszy niż u rówieśników strój małego bojówkarza, tupet i energia zupełnie nie wskazywały na to, że mogła być to na pół zagłodzona i katowana przez rodzinę latorośl z kręgu mętów. Ten „komandos” przywykł raczej, by to dorośli go słuchali, dlatego też nie czuje wobec starszych żadnego dystansu. Od swej rodziniki żąda, wymaga, i biada temu, kto odważyłby się czegoś mu odmówić. Nikt się zresztą nie odważy stresować takiego juniora!

– W wieku tego faceta, którego przepędził, to on już dawno zbrodniarzem będzie, a nie tylko pijakiem – skomentował sąsiad.

– Miejmy nadzieję – pomyślałam – że wieku tego pijaka nie doczeka. Pójdzie do mafii i około trzydziestki dostanie w czapę od młodszego bandyty. Świat przecież idzie naprzód!\*

Ariana Nagórska

## Świat biznesu jest ofiarny (ale tylko w grotesce)

„Serdecznie gratulujemy wygrania czeku na kwotę 30 000 zł i zapraszamy na jego uroczyste przekazanie do Gdyni. (...) Niniejsze zaproszenie dotyczy wyłącznie Pani, Pani NAGÓRSKA. Każda inna osoba, która spróbuje wykorzystać niniejsze zaproszenie na swoją korzyść, zostanie niezwłocznie dyskwalifikowana”.

Po tej przesyłce woda sodowa uderzyła mi do głowy natychmiast, więc w odpowiedzi na pytanie, czy do Gdyni „będę podróżować” pociągiem, samolotem, czy samochodem – wybrałam oczywiście wariant samolotowy, żądając na dodatek antyterrorystycznej obstawy lotniska. Ofiarna firma bez zastrzeżeń zgodziła się pokryć wszystkie koszty i przygotować w Gdyni odpowiednie miejsce do lądowania. Witac miał mnie komitet powitalny firmy, a następnie jej Dyrektor Generalny i cała zebrana kadra. „Z nagrodą 30 000 zł mają Państwo prawo do skupienia na sobie całej uwagi!” – informowała ulotka pt. *Niezapomniany dzień*. Nad programem dnia widniało pytanie:

„To by się Państwu spodobało, nieprawdaż?” Po przywitaniach, zwiedzaniu firmy, załatwieniu formalności w Dziale Finansów i obiedzie w luksusowym hotelu – „Popołudnie do własnej dyspozycji. Mając 30 000 zł w kieszeni naprawdę dobrze mogą Państwo wykorzystać to popołudnie w Gdyni”. Postanowiłam od razu po odebraniu sumy ulotnić się z niebezpiecznego, portowego miasta, by popołudnie wykorzystać na działce, lecz i w tym względzie firma ubiegła me życzenia, obiecując szoferę do dyspozycji. Oczywiście wyobraźni widziałam już

zaskoczenie kopiących grządki emerytów, gdy pod skrzypiącą furtkę zajędzie limuzyna z szoferem, a ja wysiądę z niej i waląc patykiem w dziurawe wiadro (główny sprzęt mej posesji), zaczęę zwolywać działkowców w swe progi w celu pokazania im epokowego czeku. Przymylnam, że posiadając 30 000 zł miałabym PRAWO do skupienia na sobie całej uwagi, gdyby więc ktoś prawu temu uchybił, zwalczyłabym bezprawie, wzywając (znów za pomocą patyka i wiadra) organa ścigania z najbliższego komisariatu.

Gdy snulałem te rozkoszne marzenia, mój serdecznie zawistny przyjaciel, cynik, agnostyk i postmodernista, wycedził, że nikt mi na pewno na wolnym rynku nawet grosza nie da za frajer, nie mówiąc już o grubszej forsie. Jeśli cokolwiek dają, to przedz czy później muszą zażądać czegoś w zamian. Odpowiedziałam, że naiwna nie jestem i ich żądanie w postaci zamówienia towarów za co najmniej 100 zł dawno już spełniłam, bo przecież żyjąc ponad dziesięć lat w kapitalizmie zdążyłam się zorientować, że dostać 30 000 zł za 100 zł to bez wątpienia niezwykle korzystna transakcja! – I naprawdę niczego więcej nie chcieli? – drażyli upierdliwy zawistnik. – Wiem, co sugerujesz, ale się na zapas nie martw. Za stara jestem, by pragnęli ode mnie świadczeń w naturze. Od osób dojrzałych wymagają wyłącznie intelektu. Poprosili więc o wybór poprawnej odpowiedzi w dwóch kwestiach: „1) Święto zakochanych czyli „Walentynki” przypadają w miesiącu: a) grudniu, b) lutym, c) listopadzie”. (Nieorientowanych informuję, że w listopadzie. Wtedy to można wywróżyć so-

bie miłość, lejąc roztopiony wosk do zimnej wody). „2) Zapada w sen zimowy: a) kot, b) jeleni, c) niedźwiedź”. (Poprawna jest odpowiedź b. Zima to tak malownicza pora roku, że tylko głupi jeleni mogły ją przespać).

Niestety, przypuszczam, że ktoś na poczęcie kopertę otworzył i sfalszował me odpowiedzi, bo daty „niezapomnianego dnia” odbioru czeku jednak mi nie podano. Ale nic to. Właśnie dziś warszawski Klub Świat Książki obiecał mi Forda Fiestę o wartości 40 000 zł, w zamian za zakup encyklopedii w cenie 129 zł. To się oplaca znacznie bardziej, niż ten konkurs w Gdyni! I na dodatek nie stawiają żadnych pytań. Dzięki temu, że nie muszę nad nimi główkować, mam czas zrobić prawo jazdy, bo kierowcy do Forda Fiesty ta wydawniczo-księgarska firma nie dodaje. Widocznie po opłaceniu Pilcha cienko przedzie. Nie należy się jednak boczyć nawet na skromny prezent, jeśli wiemy, że jest ofiarowany ze szczerego serca, a w to ze strony Świata Książki nie wątpię. Dlatego zdecyduję się przyjąć tego Forda nawet bez kierowcy. Zresztą, jeśli mają kierowców tak dobrych jak pisarzy, to na drzewie wyładować nie chcą!

A gdyby w przyszłości jakaś firma nieksięgarska znów zaczęła premiovac intelekt zadając pytania, znajdę odpowiedź na nie w nowo nabytej encyklopedii i wkrótce otrzymam pełną papierów kopertę z pismem przewodnim: „Droga Pani NAGÓRSKA, dokumenty, które trzyma Pani w dłoni, są najważniejszymi dokumentami, które otrzymują tylko nasi najwięksi zwycięzcy. To nie żart, to zupełnie serio. To najmniejsza rzecz, jaką możemy uczynić dla Pani. Lista została przekazana jurorowi ds. wygranych, który numerowi wygrywającemu przyporządkował 30 000 zł, a teraz trzyma je pod kluczem. Wyszukaliśmy posiadacza numeru wygrywającego. To o Panią chodzi, Pani NAGÓRSKA! Czyż to nie jest wspaniałe?”\*

Lestaw Czapliński

## Honor Kalibana a szkoła nienawiści i pogardy

Tytułowy Kaliban wpisuje się w tradycję ukazywania przeciwnika nie tyle jako ucieleśnienie zła, co gorszego, ustępującego pod względem cywilizacyjnym, a na dodatek odrażającego fizycznie, zwłaszcza w zestawieniu z urodą pokonujących go herosów, których wyższość jawi się bardziej estetycznej niż etycznej natury. Budzi on zatem odruchową atypatię, co usprawiedliwia dokonujące się za sprawą tamtych jego bezwzględne ujarzmienie lub unicestwienie. Początkowo wiązało się to z przeciwstawianiem sobie cywilizacji (rzymskiej czy chrześcijańskiej) oraz świata „barbarzyńskiego”, lub „pogańskiego”. Tego rodzaju przeciwników uosabiali wtedy „dzicy” lub innowiercy, a więc reprezentanci odmiennej kultury i religii, niejako ex definitione niższej i fałszywej (np. Saraceni w eposach z czasów wypraw krzyżowych, a później po odkryciu i podboju Nowego Świata jego mieszkańcy). Zresztą zarówno etymologia Kalibana jak i pokrewnego brzmieniowo kanibala wywodzi się właśnie od „caribala”, oznaczającego tubylca z tzw. Indii Zachodnich.

Stworzony przez Shakespeare'a w „Burzy” Kaliban doskonale uzmysławia na czym polega archetyp innego, którego uzupełnieniem są występujące u tego dramaturga postaci Murzynów: bez reszty zaprzędanego złu Aarona, kochanka królowej Gotów Tomary z „Tytusa Andronicusa”, którego „dusza i charakter są równie czarne jak jego skóra”, oraz gwałtownego, działającego bez namysłu Maura Otella. Z czasem do tej galerii dołączyli jeszcze okrutny i lubieżny Murzyn Monostatos z „Czarodziejskiego fletu” Schikanedera-Mozarta oraz pokraczny karzeł Mime z „Pierścienia Nibelunga” Wagnera. Wszyscy oni odznaczają się nikczemnymi charakterami, łącząc fałsz i uniżoną służalczość z niewdzięcznością i wiarołomstwem, a co za tym idzie zdają się w pełni zasługiwać na przypadający im w udziale los: pozbawionego wszelkich praw niewolnika (Kaliban, Monostatos), lub śmierć (Mime). W przypadku dwóch pierwszych dochodzi ponadto do pogwałcenia obyczajowego tabu jakim jest „świętokradcze” z ich strony pożądanie kobiety, należącej do świata uprzywilejowanych, z którego oni zostali raz na zawsze wykluczeni.

Do tego kręgu stereotypowych wyobrażeń odwoływał się wizerunek Indian w „heroicznym” okresie rozwoju amerykańskiego westernu. Z kolei nazizm nawiązał głównie do postaci Wagnerowskiego karta, ucieleśniającego organiczny związek pomiędzy ułomnością fizyczną i moralną, a co za tym idzie stanowiącego przeciwieństwo antycznego ideału kalokagatii, czyli harmonijnego współistnienia piękna i dobra. Dostarczył on zatem wzoru dla tendencyjnego przedstawiania Żydów jako pozbawionych pełni człowieczeństwa, a także uzasadnienia eks-terminacji istnień niepełnowartościowych z punktu widzenia eugeniki (np. kalek i osób psychicznie chorych lub upośledzonych umysłowo). Towarzyszyła temu obrazowa metafora, sugerująca podobieństwo pomiędzy rozprzestrzenianiem się obcego rasowo żywiołu oraz szkodników (np. szczurów w propagandowym filmie Fritza Hipplera „Ewige Jude” z 1940 roku), co można było odczytać jako niedwuznaczne wezwanie do oczyszczenia środowiska i pejzażu z elementów mu zagrażających lub tylko szpeczących, a więc zapowiedź przeprowadzenia tzw. Endlösung. W tym kontekście warto odnotować, że do zbliżonych schematów sięgał socrealizm, kreując za ich pomocą obraz „wroga klasowego”,

nie zasługującego na litość i współczucie, również z powodu swego odpychającego wyglądu zewnętrznego. Tego typu alegoryczne uproszczenia do pewnego stopnia przetrwały natomiast w filmach Agnieszki Holland. W „Gorączce” pojawia się na przykład pucołowaty i rumiany w gębie rosyjski żołdak o mongolsko-kałmuckich rysach twarzy<sup>1</sup>, tępo udeptyjący ziemię na mogile dopiero co rozstrzelanych polskich bojowców, w czym dopatrzeć się można dosłownej nieomal wizualizacji ustępu z Mickiewiczowskich „Dziadów”: „Moskal z kopiją przyskoczył/ I krew niewinną mego narodu wytoczył/ Cóżś zrobił, najgłupszy, najsroższy z sierpaczy?” W „Zabić księdza” zaś mordercy żoliborskiego duchownego wyróżniają się wydatnymi kośćmi policzkowymi.

Z czasem „dziki” zaczął być idealizowany na człowieka w stanie pierwotnej niewinności, a co za tym idzie pozbawionego niegodziwych skłonności. Dokonało się to głównie za sprawą Jean-Jacquesa Rousseau, który przypisywał mu autentyczną naturę, nie skażoną jeszcze przez demoralizujący wpływ cywilizacji. Na fali takiego rozumowania zrodzili się w literaturze szlachetny Indianie z powieści Jamesa Fenimore Coopera oraz Karla Maya. Dziś stanowisko to daje znać o sobie w propagowanej przez polityczną poprawność idei wielokulturowości. W tej sytuacji kategoria „dzikiego” musiała zostać zastąpiona przez inny obiekt, na którym mogłyby się skupić uprzedzenia, niechęć i pogarda. Okazał się nim prymitywny, nieokrzesany grubianin, czyli „cham” tout court. Jego stereotypowe wyobrażenie rozwija cechy przypisywane poprzednio „dzikiemu niewolnikowi”. Jawi się więc pospolitym cwaniakiem, kierującym się w swych poczynaniach instynktownym sprytem. Kiedy trzeba jest uległy, ale gdy może sobie na to pozwolić, staje się hardy i siłą wymusza swoją wolę. Na gruncie polskim tendencja ta najpełniej doszła do głosu w twórczości dramatopisarskiej Sławomira Mrożka, gdzie znalazła swe ucieleśnienie w osobach Edka z „Tanga” oraz XX z „Emigrantów”. Ten pierwszy miał podobno stanowić aluzję do rzeczywistej postaci Mieczysława Moczara, wpisując się tym samym w polityczny konflikt pomiędzy komunistami pochodzenia żydowskiego a tymi z awansu społecznego, co zyskało skrócone miano starcia Żydów i chamów właśnie (tytuł głośnego szkicu Witolda Jedlickiego o frakcjach: puławskiej i natolińskiej w PZPR, opublikowanego w 12 numerze paryskiej „Kultury” z 1962 roku). W drugim przypadku rzecz dotyczy nie tyle rozgrywki w celu przejęcia władzy, co ogólniejszej i nieprzewidywalnej sprzeczności kulturowej pomiędzy inteligentem AA, politycznym dysydem, a XX przedstawicielem emigracji zarobkowej. Expres-  
sis verbis nazwał to Doman Nowakowski, autor sztuki „Niektóre gatunki orłów”: „Współczesna wersja <Emigrantów> - inteligent kontra cham” (Wywiad dla „Anteny” nr 1 z 2002 roku). Ujęcia tych postaci a priori naznaczone są wy wpływającą z poczucia wyższości pogardą i chęcią ośmieszenia. W ramach współczesnego życia publicznego z podobnym podejściem zetknąć się można w odniesieniu do osoby Andrzeja Leppera, zwłaszcza w związku z wygraną jego formacji politycznej, a porażką Unii Wolności, z którą identyfikują się wpływowe środowiska opiniotwórcze. Jego wizerunek medialny w sposób wręcz modelowy odzwierciedla powyższe nastawienia, a on sam zręcznie podsyci i wykorzystuje te animozje w swojej retoryce, odwołując się do zadawnionego antagonizmu pomiędzy warstwa-

mi uprzywilejowanymi i resztą społeczeństwa, czyli „panami i chamami”<sup>2</sup>, pasując się zarazem na rzeczniczkę tych ostatnich („Lista Leppera”, Warszawa 2002).

Wspomniana pogarda przebija też z wypowiedzi Andrzeja Wajdy, wygłoszonej po ostatnich wyborach parlamentarnych: „Polska inteligencja, która od niepamiętnych czasów czuła się głosem polskiego społeczeństwa, ma poczucie głębokiego rozczarowania, jakie to społeczeństwo jest” („Rzeczpospolita” z 6/7 października 2001). To właśnie tego rodzaju arogancję miał na myśli Bertold Brecht, kiedy po stwierdzeniu powstania berlińskich robotników w styczniu 1953 nie bez cienia ironii zauważył: „Czy nie byłoby prościej, aby rząd rozwiązał naród i wybrał sobie nowy?” („Rozwiązanie” 1956, tł. Krzysztof Karasek). Można zatem odnieść wrażenie, że zupełnie poszły już w niepamięć słynne wersy Czesława Miłosza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając”, stosunkowo nie tak dawno wyrze na gdańskim pomniku poległych w grudniu 1970. A przecież nie kto inny jak Andrzej Wajda nakręcił wtedy „Człowieka z żelaza”, w którym słał robotnicze zrywy i powstanie I Solidarności w sierpniu 1980. Ale jak zdradzonemu tamte ideały i tych, co wystąpili w ich obronie („etyka solidarności”, sformułowana wówczas przez Józefa Tischnera i przez niego samego „odwołana” w latach 90., kiedy zwolenników egalitaryzmu obdarzył zapożyczonym od Aleksandra Zinowiewa mianem „homines sovietici”), tak i film Andrzeja Wajdy stał się niepoprawny politycznie<sup>3</sup>, skoro wyrażane w nim pracownicze rewindykacje w sprawie społecznej sprawiedliwości zostały całkowicie zakwestionowane przez porządek ustrojowy, jaki wyłonił się po upadku komunizmu, eufemistycznie nazywany „transformacją”, aby ukryć prawdziwą naturę przemian, w wyniku których ci, co do nich doprowadzili, zostali zdegradowani i wydziedziczeni. Ironia historii sprawiła nawet, że w środkach masowego przekazu (publiczna telewizja) powróciło znane z kampanii propagandowych PRL (np. w czerwcu 1976) określenie protestujących robotników epitetem „warchotów” (w związku z zajściami w szczecińskiej „Odrze”).

W tej sytuacji Kaliban nabiera cech symbolu zawiedzonych nadziei i skradzionych zwycięstw, stając się wyrazicielem pokrzywdzonych i wykluczonych przez niesprawiedliwy ład. Zresztą już Jean Guehenno, lewicowy eseista francuski pochodzenia bretońskiego, w swym studium „Kaliban mówi” z 1928 roku, zwrócił uwagę na ten aspekt historycznych przełomów, czyniąc z tej postaci równocześnie sprawcę i ofiarę rewolucji, która ponosi klęskę. Dobitnie wyraził to, wkładając w jego usta znamienne stwierdzenie: „zapewniam zwycięstwo innym, ale sam nigdy nie jestem zwycięzcą”.

Kaliban Shakespeare'a, a szczególnie Renana („Kaliban. Dalszy ciąg burzy” 1878), buntuje się, gdy zyskuje wiedzę i uświadamia sobie swoje upośledzenie społeczne, na które nie zamierza się dłużej godzić. U Renana stanowi ponadto personifikację demokracji, która w imieniu skuteczności rządów odchodzi od swoich pierwotnych ideałów i założeń, sprzymierzając się nawet z tymi, przeciw którym wystąpiła. Skądinąd w tym ostatnim swoim wcieleniu może on zostać uznany za prototyp ewolucji jaką przeszedł w bliższych nam czasach Lech Wałęsa, który z przywódcy i trybuna robotniczego stał się współtwórcą nowego establishmentu, co sam ujął swego czasu w dosadnym aforyzmie o zmianie punktu widzenia.

W 1979 roku Zygmunt Kałużyński użył zwrotu „Kaliban nadchodzi” jako tytułu swego eseju o ofensywie kultury masowej oraz gustów, którym wychodzi ona naprzeciw. Dziś można się nim posłużyć w odniesieniu do całkiem inne-

Dokorreczenie na str. 30

Dokończenie ze str. 29

go zjawiska. Otóż Kaliban zdaje się na powrót budzić do życia, aby upomnieć się o prawa, jakich pozbawił go kolejny Prosper czyli nowe, w większości samozwańcze elity, które dla własnych celów wykorzystwały robotnicze protesty, prowadzące do obalenia totalitaryzmu, a następnie wykluczyły z dostępu do owoców przemian tych, którzy je wywalczyli (słynna uwaga Zygmunta Wrzodaka o „różowych hienach, które po plecach robotników dorwały się do władzy” choć może nie do końca właściwie zaadresowana?). I zdają się być niepomne, że – jak w przytoczonym wierszu Miłosza – wyrządzone krzywdy dochodzą w końcu do głosu i żądają zadośćuczynienia. W szerszym wymiarze rzecz dotyczy globalizacji i jej ofiar, a także konfliktu cywilizacji, i stanowić może zapowiedź inwazji ubogiego Południa na bogatą Północ w ramach nowej wędrówki ludów barbarzyńskich, które położą kres panowaniu Nowego, neoliberalnego „Rzymu”. A więc porównanie z Szekspirowskim Kalibanem jest tu w pełni na miejscu.

Być może w naciągającym starciu znów bardziej będzie szło o sponiewieraną godność i żądanie szacunku niż tylko rewindykacje materialne, co świetnie ujął ks. Mieczysław Maliński w związku z zamachami z 11 września 2001: „Tym, którzy porywają się nawet do zbrodni, nie

zawsze chodzi o pieniądze. Chodzi o godność. Że ich nie wysłuchano, nie zauważono, pominięto, zlekceważono, że ich poniżono, upokorzono, wysmiano” („Tygodnik Powszechny” z 30 września 2001). A zatem nieodległymi okazać się mogą dzień i godzina, kiedy tych, którzy przywłaszczyli sobie zwycięstwo insurekcji i żyją w złudnym bezpieczeństwie szczelnie chronionych granic i osiedli, ludząc się, że gniew „dzikich” i „motłochu” ich nie dosięgnie, obudzi wołanie, oznajmiając, że są sami i całkowicie bezbronni, albowiem strażę zostały wycofane, albo – co gorsze – przeszły na drugą stronę, a CALIBAN ANTE PORTAS!\*

<sup>1</sup> Na marginesie warto zauważyć, że to Karl Marx w swych pismach („Panslawizm”, „Sprawie wschodniej” oraz wstępie do „Kapitału”) przyczynił się do powstania i rozpowszechnienia obiegowej opinii o mongolsko-kałmickiej naturze rosyjskiego despotyzmu, będącego spadkobiercą Dżyngis Chana w dążeniu do podboju świata.

<sup>2</sup> Ten klasowy konflikt, zwłaszcza w powiązaniu z nakładającym się nań antagonizmem narodowym na osi „polski pan” i ukraiński, lub białoruski chłop, upodobała sobie radziecka propaganda na terenach dawnych Rzeczpospolitych: Pierwszej i Drugiej.

<sup>3</sup> Od lat nie jest wznawiany, chociażby w telewizji z okazji na przykład kolejnych rocznic podpisania porozumień sierpniowych, składających się na „mit założycielski” Trzeciej Rzeczpospolitej.

## Antologia „Akantu”

Ukazała się już „Antologia «Akantu» 1998-2002” czyli monografia pierwszego pięciolecia naszego miesięcznika. Zawiera ona oprócz sylwetek wszystkich autorów (ponad 1000) spisy bibliograficzne, analizy ważniejszych treści, wreszcie – co ważne jest dla autorów poszukujących Czytelników dla swych utworów – adresy bibliotek oraz 100, w większości szalenie nieregularnych, czasopism literackich. Antologia, która może być niezłym przewodnikiem po zagmatwanym i zagęszczonym świecie literatury współczesnej, a szczególnie przydatna magistrantom i doktorantom jest dostępna w sprzedaży wysyłkowej prowadzonej przez redakcję. Wystarczy wpłacić 30 zł na konto Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”, 85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51 B/4, PKO BP I/O Bydgoszcz 10201462-73033-270-11. Na przekazie prosimy zamieścić dopisek: „Antologia «Akantu»”.

Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy? ♦ Dokąd zmierzamy?

## Ryszard Biberstajn

### Zadziwić ludzi

Sny przychodziły do niej coraz cięższe, coraz mroczniejsze. Rano, po przebudzeniu, nie mogła sobie przypomnieć ich treści. W pamięci jednak tknęła się atmosfera sennych majaków, przesycona niesamowitością. Jeszcze tylko w uszach słyszała cichy szepc – lubieżne słowa wsączane prosto do głowy, by pójść. By pokazać sobie i światu, że jest coś cenniejszego niż życie. Że wreszcie będzie mogła udowodnić wszystkim, jak bardzo gardzi nimi oraz samą sobą, opłatana pajęczyną codzienności.

Lusia od dłuższego już czasu nosiła się z zamiarem zrobienia czegoś wielkiego. Właśnie te natrętne sny o rozmydlonych treściach przekonały ją, że nadeszła pora wielkiego czynu. A wielkich rzeczy najlepiej podejmować się na przedwiośniu, kiedy cała natura znajduje się w fazie przebudzenia. Słońce rzuca coraz to śmielsze smugi swego blasku, a z ludzkich serc opada zimowy pancierz. Ludzie, otwarci na to, co nowe, rozumieją gest Lusi i należycie go docenią. Kto wie – może Lusia przejdzie nawet do lokalnej legendy, będzie bohaterką przedsennych opowieści snutej przez babcię swoim wnukom.

Lusia chodziła po świecie już około trzydziści lat. Nikt dokładnie nie wiedział ile, bo dziewczyna była znajdą. Pewnej słonecznej niedzieli, właśnie przed trzydziestoma laty, Sabina i Maniek, przechodząc ulicą Północną, znaleźli pod drzewem ruszające się zawiniątko. To coś, co było w środku nawet nie płakało. Schylili się, podnieśli tobolek z najwyższą ostrożnością, a dwa tygodnie później nazwali przy chrzcie Lukrecją. Nikt jednak nie zadawał sobie trudu wymawiania tego imienia w pełnym brzmieniu, bo jakoś lepiej do znajdy pasowała Lusia. Swojsko i prościej.

Dziewczynka traktowana była przez przybranych rodziców dobrze, ale bez szczególnej uwagi. Co prawda Sabina karmiła i opierała ją jak należy, Maniek zapewniał skromne pieniądze pracując jako piekarz, ale to było wszystko, co bezdzietne małżeństwo mogło dać Lusi. Dlatego chowała się głównie na ulicy. Bardzo wczesnie dowiedziała się od rówieśników, że jest znajdą i że przez to jest gorsza od innych, a chłopcy wmawiali jej, że pod sukienką szparę ma w poprzek. To ostatnie zresztą rychło sprawdzili, a potem pewnie szybko zapomnieli, jak to jest pod tą sukienką u Lusi, bo sprawdzali co kilka dni, wkładając w to badanie całą swoją chłopięcą – męską naturę. Lusia wkrótce przywykła do tego na tyle, że przestała już skarżyć się Sabinie na zachowanie kolegów i bóle w podbrzuszu. Matka przecież i tak jej nie słuchała. Opędzała się tylko z roztrągnięciem, zapewniając, że pogadają sobie wieczorem.

Lusia postanowiła więc zadziwić wszystkich czymś niezwykłym. Kiedyś już podjęła taką próbę, niestety bez powodzenia. Teraz wpadła na prosty pomysł. Skoro dawniej nie udało jej się wznieść w powietrze, to może teraz uda jej się coś odwrotnego. Z góry na dół – to jest właściwy kierunek. Lusia nie знаła się, co prawda, na prawach fizyki, ale zdawała sobie sprawę z tego, że w dół jest chyba łatwiej niż do góry. Nie mogła tylko zdecydować się na odpowiednie wzniesienie, a może dach lub wieżę. W końcu postanowi-

ła, że wdrapie się na wieżę ciśnię. Budowla ta miała w sobie coś męskiego, rycerskiego nawet, co stanowiło ważną zachętę dla jej wyczynu.

Wieżę ciśnię Lusia widziała z okna swego pokoju na poddaszu. Stała wyprężona na tle nieba, jakby na straży spokoju mieszkańców miasta. Toteż, kiedy po koszarze sennym usłyszała stała wprost do ucha, by pójść – nie zastanawiała się długo. Warunki zostały spełnione; w mieście pełno ludzi, bo dzień targowy, pogoda jak na przedwiośnię bardzo dobra, wieża wodociągowa prawie naprzeciwko. Lusia wyszła więc z domu. Ubrana była odświętnie, akurat tak, jak należy przed ważnym zadaniem. Gdy znalazła się pod wieżą, przywarła do muru i przymknęła oczy.

Kiedy odemknęła powieki, stała przy otwartym oknie, na wysokości wielkiego zbiornika z wodą, a u jej stóp rozciągał się panoramiczny widok. Szepty w uchu wzmożyły się i były coraz bardziej natarczowe. Lusia wiedziała, że teraz właśnie musi pokazać wszystkim swoją wyjątkowość. Stała na parapecie okna, rozpostarła ramiona i ponownie zamknęła oczy...

\* \* \*

Na rynku, jak to w targowy dzień, było tłoczno. Liczni chłopcy zachwalali towar, w czym właściciele straganów z tandetą nie pozostawali im dłużni. Panował tu zatem ruch i hałas, w którym łatwo było zapomnieć o drobiazgach. Wszystko jednakże odbywało się według określonego porządku. Kupno, sprzedaż, dobijanie targu miały swój dosłowny i metaforyczny sens. Dlatego każde zaburzenie rytuału było boleśnie odczuwane, chociaż nigdy to nie trwało nazbyt długo. Tak też było i tym razem. W samym centrum targowego placu, między parą prosiaków i klatką z królikami, pojawiła się nagle Lusia. Zupełnie jakby spadła z nieba – powiedziało jakieś dziecko, lecz nikt go nie słuchał. Stojący najbliżej patrzyli z niechęcią na kobietę, która zakłóciła utrwalony tryb życia spraw. Stała na lekko rozstawionych nogach i równomiernie machała rękami. Na jej twarzy, o rysach dziwnie wygładzonych, pojawił się uśmiech błogości.

Lusia oczy miała zamknięte, więc nie mogła dostrzec, jak niektórzy wymownie stukali się w czoło... \*

Uratuje każde auto

szybko • uczciwie • elegancko

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

**Jerzy Szreder**

- blacharstwo samochodowe
- mechanika samochodowa
- sprzedaż części do różnych typów samochodów
- elektrotechnika

ul. Szajnochy 14, 85-738 Bydgoszcz  
tel. (052) 342 02 16

Tadeusz Lira-Słiwa

## Wartości aforyzmu polskiego

Redakcja ogólnopolskiego „Akantu” słynie z wielu inicjatyw kulturalnych i artystycznych. Aktualnie na łamach tego miesięcznika toczą się ożywione dysputy literackie, między innymi o „Kondycji literatury polskiej”. Głos w tej dyskusji zabrali: Tomasz Agatowski, Zdzisław Antolski, Stanisław Chyczyński, Andrzej Grabowski, Teresa Januchta, Ariana Nagórska, Krzysztof Niewrzedza, Stefan Pastuszewski, Stanisław Truchan i inni znani pisarze.

Czytelnicy „Akantu” są z troską kondycją współczesnej poezji i prozy. Ja „wytowiłem” z tej dyskusji mocny głos Tomasza Agatowskiego: „Produkcja literacka, w tym nadprodukcja wierszy nic nie znaczących, zalewa jakby puścila tama, jakby przepusty zwariowały. Pozorna łatwość pisania (myślenia) i rzeczywista łatwość wydawania książek, zaśmiecania utworami sieci internetowej to syndrom wolności i dowolności” („Akant” 2001, nr 4; „Produkcja”, s. 26). Niestety, nie znalazłem w „Akancie” tekstu o kondycji współczesnego... aforyzmu polskiego. – Czy pisarze nie interesują się tym gatunkiem literackim?... Co ciekawe, aforyzm sprawia wiele kłopotów... aforyzmy! Stefan Napierski twierdził, że „Nie ma obłudniejszej formy nad aforyzm” („Żądło i miód mądrości. Antologia aforyzmu polskiego”; Ossolineum, Wrocław 1990, s. 5). Natomiast Karol Irzykowski pisał, że „Aforyzm świeci krótkością” („Żądło...”, s. 5). Wiesław Brudnicki był większym optymistą: „Aforyzm: pomysł na coś większego, który nie został zepsuty” („Żądło...”, s. 6).

Autorzy poważnych dysertacji mają trudności z jednoznacznym zdefiniowaniem aforyzmu; nie potrafia też odpowiedzieć na pytanie: Kiedy to „ziarenko mądrości” ujrzało światło dzienne?... Niektórzy uważają, że aforyzm jest tak stary jak sama ludzkość. Bruno Winawer jest autorem zdania: „Aforyzm powstał w czasach, kiedy nie było jeszcze honorariów od wiersza” („Żądło...”, s. 167). Ten żartobliwy aforyzm odnosi się do przedwojennej rzeczywistości literackiej („Skamander”, czasopisma literackie, kabarety). Współczesny poeta może zapytać: Co to jest „honorarium od wiersza”?

Powróćmy jednak do realnej historii aforyzmu... Zwięzłe zdania spotykamy na papirusach egipskich sprzed 3 tys. lat p.n.e., na przykład w „Nauce Ptahhotepa” zwanej „najstarszą księgą świata”; znajdujemy je też na babilońskich tabliczkach z pismem klinowym i w księgach „Starego Testamentu”. Również literatura europejska nasycona jest obficie aforyzmami. W tej formie przekazywali swoje myśli o świecie i człowieku pierwsi filozofowie greccy, m.in. Heraklit z Efezu, Pitagoras i Epikur. Według greckiego źródłosłowa aforyzm (*aphorismós*) znaczy tyle co „oddzielenie, określenie, osiągnięcie pewności”, od *aphorizēin* – „odgraniczam, określam, definiuję”.

Pojęcie „aforyzm” od czasów Hipokratesa, który wprowadził je w obręb medycyny, funkcjonowało i funkcjonuje do dziś w rozmaitych dyscyplinach naukowych i pozanaukowych. Z początkiem XIX wieku zaczęto je stosować na określenie pewnych form piśmiennictwa o trudnych do zdefiniowania właściwościach. Oprócz tego „amorficznego” zakresu – pojęcie „aforyzm” jest używane w sensie znacznie węższym, wyznaczonym przez kilka cech, które są zarazem synonimami gatunku literackiego: samodzielność, krótkość, zawartość, wieloznaczność, uniwersalność, humor i oryginalność. Teoretycy literatury określają aforyzm w następujący sposób: „(...) jest to zwięzłe sformułowanie, zwykle jednozdaniowe, ogólnej prawdy o charakterze filozoficznym, psychologicznym czy moralnym, odznaczające się stylistyczną wyrazistością i błyskotliwością. (...) Me-

chanizm wypowiedzi aforystycznej opiera się najczęściej na chwytach antytezy i paradoksu” („Słownik terminów literackich”, red. Janusz Sławiński, Wrocław 1976, s. 12).

Pisałem w tym artykule, że literatura europejska szczyty się swoimi aforystami. W czasach nowożytnych historia tego gatunku literackiego wskazuje na nazwiska wybitnych myślicieli i pisarzy, jak Erazm z Rotterdamu i Michel Montaigne, Leonardo da Vinci i Galileusz, Blaise Pascal i François La Rochefoucauld, Johann Wolfgang Goethe i Friedrich Novalis, Friedrich Nietzsche i Franz Kafka (ograniczyłem się do kilku nazwisk).

Co wiemy o dokonaniach polskich aforystów?... Wiadomo, że spośród Polaków na aforystyczny Olimp wyniesiony został Stanisław Jerzy Lec (1909–1965). Światową sławę przyniosły mu zbiory „Myśli nieuczesanych” tłumaczone na wiele języków: „Myśli nieuczesane” (1957) i „Myśli nieuczesane nowe” (1964).

Wiesław Brudziński, Tadeusz Gicgier, Stefan Kisielewski, Stanisław Jerzy Lec, Stefan Napierski, Tadeusz Szyfer, Witold Zechenter – tak wyglądała moja prywatna lista aforystów (niektórzy z nich byli... satyrykami). Niestety, w encyklopedycznych hasłach nie znajdziemy nazwisk polskich aforystów, choć w kilku wypadkach są to nazwiska znaczne i uwzględniane w obcych zbiorach tego gatunku. Do reprezentacji polskich aforystów możemy zaliczyć wybitnych pisarzy i przedstawicieli innych profesji. Oto moja uzupełniona lista nazwisk (kolejność alfabetyczna): Henryk Elzenberg (filozof), Aleksander Fredro, Ludwik Hirsfeld (lekarz mikrobiolog), Karol Irzykowski, Karol Kazimierz Kurpiński (kompozytor), Sławomir Mrożek, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Henryk Sienkiewicz, Hugo Dyonizy Steinhaus (matematyk), Julian Tuwim, Alojzy Żółkowski (aktor). Kobięca reprezentacja wśród aforystów jest honorowa (w języku polskim nie ma nawet rodzaju żeńskiego rzeczownika „aforysta”). Na uwagę zasługuje twórczość Marii Komornickiej, Magdaleny Samozwaniec i Maryli Wolskiej.

Wspomniane autorki już przeszły do historii polskiej aforystyki, natomiast Lidia Jasińska debiutowała zbiorem aforyzmów w 2000 roku. Znany poeta Stefan Pastuszewski pisał w recenzji pt. „Między aforyzmem a fraszką”, że „Aforyzmy Lidii Jasińskiej wyróżniają się w swoim gatunku bardzo przekornym humorem. Dominują konstrukcje paradoksalne i lingwistyczne, co utwierdza w przekonaniu, że kobiety są bardzo uważliwe na słowo i jego konteksty.” („Akant” 2001, nr 12, s. 44). L. Jasińska wydała rok po roku zbiory aforyzmów: „Diabeł oswojony” (Wrocław 2000) i „Czule klepać biedę” (Wrocław 2001). – Czy autorka oswoiła aforyzm?... Mam wątpliwości... Oto jedno z „oklepanych zdań”: „W kartach jak w życiu – król przebijają damę”. S. Pastuszewski pisze we wspomnianej recenzji, że „L. Jasińska sypie (...) myślami jak z rękawa, bardziej zapatrzona w Jana Sztudyngera niż Jerzego Leca” (s. 44). Nie tylko L. Jasińska sypie myślami... Alicja Kaszczej-Kaszczewska pisze o zapomnianych wartościach moralnych: „Trzeba przetrwać zło, aby osiągnąć dobro” („Akant” 2000, nr 7, s. 36). Moim zdaniem, ten aforyzm spełnia tylko jedną cechę gatunku: krótkość.

Czy w „ponowoczesnych czasach” nie ma autorów, którzy piszą dobre aforyzmy? Uważam, że w Polsce A.D. 2003 jest kilku interesujących aforystów. Dlatego wpisuję na „aktualną listę”: Krzysztofa Bilicę, Arkadiusza Irka, Jerzego Leszczyńskiego, Tadeusza Józefa Maryniaka, Stanisława Nyczaja, Jakuba Werbińskiego, Wojciecha Wierciocha, Mieczysława Wojtasika i...

Urszulę Zybure (panie potrafia pisać aforyzmy!).

Moim zdaniem, na szczególne wyróżnienie zasługuje twórczość aforystyczna Krzysztofa Bilicy. Autor „Słownika wyrazów własnych” (1995) urodził się w 1946 roku we Wrocławiu. Mieszka w Warszawie. Jest absolwentem muzykologii przy Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje jako redaktor działu muzyki w encyklopediach uniwersalnych PWN. Ma w swoim dorobku kilkanaście prac naukowych, artykułów i recenzji, publikowanych w czasopismach muzycznych i muzykologicznych oraz tysiące większych lub mniejszych hasel encyklopedycznych. Od młodości lat pisuje aforyzmy. W 1995 roku wydał wybór miniopowiadań pt. „Telefony z Eufonii”. W tym samym roku trafił do księgarń „Słownik wyrazów własnych” K. Bilicy, zawierający – jak podaje podtytuł – „1001 aforyzmów, gnom, kalamburów, maksym, minibańek, neologizmów, paradoksów, sentencji i innych małych form literackich” (impionujące rozwinięcie tytułu!).

„Słownik wyrazów własnych”, wydany w podobnej szacie graficznej co i „Telefony z Eufonii” – przez to samo warszawskie wydawnictwo „Gutenberg-Print” – jeszcze bardziej niż poprzedni zbiór opowiadań (felietonów muzycznych) prowokuje do zastanowienia się nad naszą „rzeczywistością dookólną”. K. Bilica pisał w 1995 roku, że „Ogół klepie ogólniki” („Słownik...”, s. 91). Czy od tamtych czasów nastąpiły jakieś zmiany w świadomości społecznej? Moim zdaniem, w 2003 roku „ogólniki” trzymają się mocno.

Sporo jest u K. Bilicy aforyzmów, które dotyczą zagadnień społeczno-politycznych; zagadnień wyrastających z doświadczeń współczesnej historii Polski. Oto dwa zaskakująco aktualne (2003 rok!) spostrzeżenia warszawskiego aforysty: „Doszli do porozumienia i ani kroku dalej” („Słownik...”, s. 106); „Nie domagajcie się wolności sumienia, gdy sumienia nie macie” (s. 135).

Autor „Słownika wyrazów własnych” nie ogranicza się do zwięzłego opisu „rzeczywistości dookólnej”. Aforystyka K. Bilicy nawiązuje polemicznie do obiegowych sądów, wręcz „przenicowuje” słynne powiedzenia, złote myśli i przysłowia. Oto charakterystyczny przykład: „W przyrodzie wszystko ginie” („Słownik...”, s. 115). Paradoks polega na tym, że powyższy aforyzm stał się... „obiegowym sądem”; posłużył nawet za tytuł szkicu literackiego o twórczości K. Bilicy (autor: Krzysztof Dybciak; „Rzeczpospolita”, nr 83, 6-8 kwietnia 1996; dodatek Plus Minus, s. VI i VII).

Oryginalność aforyzmów K. Bilicy polega na połączeniu sceptycznego moralizowania ze swobodą wyobraźni (szczególnie silny jest metaforyczny pierwiastek w utworach). Oto dwa „liryczne przykłady”: „Poezja jest ikebaną słów, aforyzm – jednym ciętym kwiatem” („Słownik...”, s. 8); „Deszcz witają parasole, żegnają – grzyby” (s. 30).

K. Dybciak pisał we wspomnianej „Rzeczypospolitej” (w 1996 roku), że „Wśród historyków polskiej literatury panuje przekonanie, że oryginalny aforysta pojawia się raz na pół wieku. Od śmierci Leca mija teraz 30 lat. Czyżby trzeba skorygować kolejną prawdę naukową?” (s. VII). K. Bilica jest skromnym twórcą; ma świadomość, że „Po wielkim kroku naprzód – zwykle się rozkraczamy” („Arcana” 1996, nr 3, s. 44). Dlatego zachowuje ironiczną trzeźwość: „Oby to, com między wierszami napisał, pod strzechy trafiło” („Słownik...”, s. 75).

Nie tylko Krzysztof Bilica zastanawiał się nad społecznym odbiorem literatury. Konstancy Idefons Gałczyński pisał w Paryżu w 1946 roku, że „Nasz każdy wiersz zaozga plugiem, / będą kartofle, potem wódka, / bo nasze życie – za długie! a sztuka – za krótka” („Notatki z nieudanych rekolacji paryskich”; tom „Liryka i groteska”, SW „Czytelnik”, 1975, s. 13). K. I. Gałczyński pisał też w „Notatkach...” o firmie „Trwoga i Żółtydek”. Ta firma nie zmieniła nazwy. Współcześni „zjadacze chleba” nie interesują się „Słowem drukowanym”. „Czynowniki” (tytuł wiersza Cypriana K. Norwida) – nie czytają aforyzmów.\*

Jan Stanisław Smalewski

## Słowo o pisaniu i krytyce

Oczywiście, że w pozornie jednolitej masie piszących i oceniających pisanie (swoje i innych), indywidualnie nas różni. Różnią nas więc i gusta. Nie zamierzam z nimi polemizować, bo czy można zarzucać komuś, że jest kobietą lub mężczyzną? Część gustów jest nam dana z natury i próżno je imaginacjom zmysłowym naginać. Chcę jedynie wyrazić swój pogląd na recenzje w „Akancie”, mimo iż do jego prezentacji sprowokowała mnie opinia Joanny Rzeszotek („Dzień dobry, Redakcja”, nr 2(67)2003). Ale nie tylko ta opinia, zdarzały się wcześniej inne.

J. Rzeszotek wypowiedziała się przeciwko recenzjom, w których (jak zrozumiałem) dominują oceny recenzującego o utworach danego autora, optując jednocześnie za zmianą proporcji na rzecz szerokiej prezentacji tekstów. Pomysł nie jest najgorszy, ale czy wykonalny? Owszem, zdarzają się noty bez wypełnienia widocznej luki; potrzeby poparcia wyrażanych opinii tekstem, ale to sprawa zdolności komponowania tekstu przez piszącego. Samo natomiast wyrażanie szerszych opinii, w tej formie, jak robi to „Akant” mnie się podoba.

Nota bene J. Rzeszotek też akcentuje prywatność oceny wymienionych przez siebie autorów i ich wierszy („Kryteria wyboru mamy bardzo prywatne. Chcieliśmy nawet zganić Redakcję za przytykanie trzeciego oka przy doborze, ale...”), i stawia tym samym na pierwszym miejscu własne opinie przed poetyckim słowem, czyli w formie mini zaprzecza temu, co proponuje w formie maksi.

Jerzy Kałwak natomiast w „Tysiąc wierszy i nic” („Akant” 11(63)2002) żali się np., że: „... Można poznać kilkadziesiąt nowych autorów i wierszy i nikogo nie zapamiętać. Przede wszystkim dlatego, że obserwuję nadprodukcję wierszy w czasopiśmie i wydawnictwach również w Akancie...”

Ja osobiście jego opinii nie popieram i wolę czytać wiersze, niż nawet artykuły J. Kałwaka, ale to mój osobisty gust. Jego gustem i wolą pozostaje także to, że „nie usiłuje trzymać ręki na pulsie i dotrzymywać kroku zmianom poetyk i ugrupowań poetyckich”. I wara mi do tego, Jego wola.

Rozumiem, że obawy J. Rzeszotek podjętowane są możliwością wystąpienia ocen tendencyjnych (zapewne nie tylko w stronę przyjacielskiego poparcia), ale tak przecież bywało zawsze i uważny czytelnik potrafi to właściwie odebrać. Osobiście mnie mam, że potrafi to także dostrzec Redakcja. Sam zaś ufam, że szanujący się opiniodawca na przesadę nigdy nie pójdzie i dostrzegłszy „knota” raczej go pominie milczeniem, niż pochwali.

Czytając recenzje w „Akancie” zdaję sobie sprawę, że często nie są to w pełni naukowe oceny, zaszufładowujące od razu autora w jakieś trwałe reguły i wciskające go w określone ramy; są to najczęściej opinie, mające na celu zwrócenie uwagi na jego „dzieło”, poinformowanie czytelnika, że ktoś taki zaistniał, napisał coś, i to co napisał, tak i tak widzi ten, który (często jako pierwszy) o tym nas – czytelników informuje. Jest to bardzo potrzebne, tym bardziej, że czyni to dzisiaj naprawdę niewiele pism w Polsce.

A co do fachowości piszących recenzje, przepraszam, a kto dla poety jest lepszym fachowcem od jego bardziej doświadczonego współplemieńca – poety? Od literata, którego dorobek on ceni sobie wyżej od własnego dorobku? Inna sprawa – jak rozpoznać dzisiaj prawdziwego fachowca – krytyka? Kto nim jest, a kto nie jest? Czy jest nim każdy absolwent filologii polskiej, który częstokroć rozpoczyna pisanie o pisaniu, nie popelnivszy wcześniej dobrego wiersza? A może jest nim rzekomo odczytany w poezji facet, który – jak podniósł to pan J. Kałwak – w zwią-

ku z nawałem nowej literatury nie jest w stanie wszystkiego opanować, nie nadaża z nowinkami i wciąż z konieczności posługuje się starymi wzorcami?

A może jest nim sprawdzony warsztatowo historyk literatury o utrwalonym guście literackim?

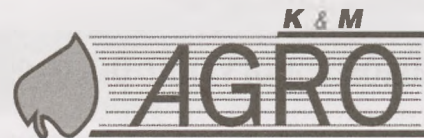
Trudno mi w tym miejscu oprzeć się pokusie zaznaczenia, że sam doświadczyłem przeobrażeń i to co kiedyś zachwycało mnie przed dwudziestu i więcej laty w renomowanych wówczas pismach literackich: „Poezja”, „Twórczość”, „Literatura na Świecie”, „Kultura”, dzisiaj nie koniecznie mnie jeszcze zachwyca. A przecież... owe prawdy, o których dzisiaj mówi się z boleścią, że skażeni ideologią mieliśmy mgłę na oczach, bielmo socjalizmu przyćmiewało oczy niejednej pięknej duchowości, nad którą swe skrzydła próbowała rozwinąć muza poezji – brutalnie gwałcona przez total, musiały jakoś przełożyć się na współczesność demokracji, po przesycie której – póki co – też nam czeka się.

Żeby nie być źle zrozumianym, z całą mocą podkreślam, że nie mam nic przeciwko zawodowcom, którym jakoś udaje się te wszystkie bariery pokonać, a którzy działają na szczeblu strategicznym; są tłumaczami literatury, dokonują zestawień i porównań, analizują i podejmują próby systematyzacji współczesnych zjawisk literackich, oceniają i wydają werdykty, opinie, sądy...

Nie żądamy jednak, aby tacy „klasycy” zajmowali się każdym poetą i każdą wydaną książką. A ponieważ tych panów (przy „krzyżującym rozroście literatów i rozwoju literatury” – opinie pojawiające się w mediach) jest o wiele za mało (ich rozwój zresztą też przycięła ubogość środków przeznaczanych na kulturę i oświatę), pozwólmy wypowiedzieć się fachowcom z niższych półek. I póki co nie wstydzmy się gustów „współplemieńców pióra”, szanujmy je i zanadto nie wybrzydźmy. Tragedia bowiem tkwi w czym innym: poezję pisze kilkanaście tysięcy poetów, a czyta ją(?), zaryzykowałbym nawet tezę, że o wiele mniej, bo nakłady książek przecież są śmiesznie małe. I nie dlatego tak jest, że współczesna poezja jest mało ciekawa i że jest jej za dużo, ale dlatego, że zupełnie zatracony został szacunek do niej, jako zjawiska.

W Polsce, jak tleniu rybom wyjętym z wody, brakuje miejsc, w których ścierałyby się gusta czytelniczne. Miejsc, w których poeci toczyliby swoje boje na pióra. „Akant” – jak wiemy – należy do wyjątków, za co go tak lubimy. I nie ma racji J. Kałwak, że w „Akancie” drukuje się za dużo poezji. Gdyby to przeliczyć: nawet przy czterdziestu tysiącach poetów, to w kraju mamy tylko około 0,1% poety na stu obywateli. To zaledwie 1 mililitr esencji na flaszkę wody, czyli kropla w morzu. Nie przesadzajmy więc, że za dużo nam na co dzień wrażliwości, estetyki i uduchowienia, w świecie, który jest tak dalece techniczny. Powinniśmy się cieszyć; i nie tylko my sami, ale również nasi zarządzający kulturą, że edukacja w Polsce daje w tym względzie wymierne efekty, że nie ginie w narodzie wrażliwość, że za są nadal szanse na powstrzymanie zła, jakie narzuca światu terror, pieniądz i obłuda.

A poeci powinni wyzywać się zawiści i samolubstwa. Wystrzegać się wypowiedzi, typu: o książkach powinni wypowiadać się tylko fachowcy. Nota bene gdy tak się dzieje, często to im się nie podoba. Nie dla fachowców przecież literaci książki piszą. Wzrost konkurencji prowadzi jedynie do wzrostu koniunktury; będzie się w Polsce drukować więcej poezji, to zyska całe społeczeństwo. ■



R. KWIATKOWSKI - M. MAKOWSKI

85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 122  
tel./fax (0-52) 327 83 37

- ✓ projektowanie i urządzenie ogrodów
- ✓ unikatowy materiał szkółkarski drzew i krzewów ozdobnych
- ✓ oczka wodne wraz z małą architekturą i oświetleniem

Ceny przystępne  
z możliwością negocjacji

## DO NABYCIA:

Rewelacyjne nawozy specjalistyczne firmy „Hydro”. Nadają się do wszelkiego rodzaju upraw warzywnych i kwiatowych.

Paczkowane przez firmę „Agro” nawet w porcjach 1 kilograma.

Do nabycia przez cały czas w bazie PW

„Agro” 85-458 Bydgoszcz (Czyżkówko)  
ul. Wiejska 122, tel. 345 51 37  
w godz. 7.00-17.00

Przedsiębiorstwo Produkcjo-Montażowe



**Elektromontaż  
Pomorski SA  
w Bydgoszczy**

85-451 Bydgoszcz  
ul. Grunwaldzka 229

Centrala: 322 46 01, tel./fax 322 46 01  
e-mail: zot@elektromontaz.bydg.pl  
http://www.elektromontaz.bydg.pl

Salony fabryczne: ul. Gdańska 120  
tel./fax 321 33 46

Fordon, ul. Piwnika Ponurego 4  
tel./fax 346 73 28

Producent stolarki budowlanej PCV  
w systemie Thyssen

**Najwyższa jakość!  
5-letnia gwarancja!**

**PROMOCJA: rabat na okna nietypowe**

Produkujemy też schody samonośne  
oraz balustrady i poręcze wszelkiego rodzaju  
(materiał i kształt – dowolne)

**GRADAR**  
drukarnia

wizytówki  
zaproszenia  
listowniki  
teczki  
ulotki  
książki



**Grażyna i Dariusz  
Darowni**

85-009 Bydgoszcz  
ul. Dworcowa 51  
tel./fax 052/  
322-38-86





## Jerzy Lucjan Woźniak

### Finał

one bez nas:  
– kaleka bez szczudła  
– dzień bez słońca  
– drzewo bez soków

my bez nich:  
– ciągnęła krwiożerczość  
– sokół z jednym skrzydłem  
– głos bez echa

a świat...  
bez dzieci

## Maciej Rewakowicz

### Myśli i spostrzeżenia

Między ustami a uchem wewnętrznym  
prawda  
wykonuje akrobacje adresata.

\*\*\*

Polemika po referacie  
często dotyczy pominięć, a pozwala wyjaśnić...  
kto wystąpił.

\*\*\*

Aby być szczerym  
trzeba BYĆ,  
najlepiej kimś.

\*\*\*

Brak stałości  
to kostium  
braku tradycji.

\*\*\*

Nie należy we wszystkim naśladować  
większych  
i szukać ich pod swymi stopami  
gdy się nad nami pochylają.

\*\*\*

Minimalnym warunkiem  
rozwoju  
jest nadmiar.

\*\*\*

Doświadczenie polityczne  
jest częścią procesu  
obumierania idei.

\*\*\*

Niektóre ustawy  
przypominają wspaniałą żakiet  
z podwinętymi rękawami.

## Krystyna Gryś

### Limeryki

Pewien hycel ze Sawara,  
łapać psy się bardzo stara,  
ale jeden bryś  
zaczął hycła gryźć,  
warcząc przy tym, od psa  
wara.

\*\*\*

Raz samuraja z Akita,  
we śnie ostrzygła kobita.  
Zbudził się właśnie  
i jak nie wrzaśnie:  
„Gdzie się podziała ma kita?”

\*\*\*

Żył sobie Alosza w Rydze,  
chodził z Tamarą na rydze.  
Ona go ze smakiem  
zrobiła kozakiem.  
Teraz ją z brzuchem widzę.

\*\*\*

Mieszkała panna w Opocznie.  
w burdelu zwanym potocznie.  
I choć nie chciała  
w święta pracowała.  
A myślała, że odpocznie.

## Janusz Garlicki

### Radość nad kałużami

Był deszcz  
(nie wiem czy pamiętasz)  
o: i kałuże – zdaje się – były  
(pewno ich nie dostrzegłaś)  
mieliśmy coś kupić,  
lecz zapomnieliśmy co  
więc chodziliśmy po sklepach,  
i śmialiśmy się z niczego  
choć padał deszcz  
(a może nie padał?)  
Podaliśmy ci rękę  
gdy skakałaś przez kałuże.  
(a może ich wcale nie było  
tylko takie coś,  
co kazało nam  
przez nie skakać,  
choć ich pewno nie było:  
ja też nie pamiętam).  
Wiem tylko, że twoje oczy  
były roześmiane  
a deszcz?  
już nie wiem: padał czy nie,  
pamiętam tylko  
radość nad kałużami  
(chyba jednak były).

## Edmund Pietryk

### Mały los

Pan Benjamin aktor Cameri Teater  
z Tel'Awihu na wakacjach w Ciechocinku  
spaceruje pod tężniami w tłoku cieni  
Dzisiaj na ścianie w sanatoryjnym pokoju  
pociemniała mu Mleczna Droga  
Dwadzieścia lat temu zagrał Ryszarda  
Trzeciego i wie że nieme oczy diabła  
stoją po stronie życia W kwiatach na  
pobliskich łąkach zlatują się wczorajsi  
Umarli Lubi Szekspira gdzie świat  
jest chory z nadmiaru życia Urodził się  
w Łodzi jak w dekoracji do sztuk teatru  
absurdu Lubi Sofoklesa – zagrał  
kiedyś Króla Edypa i wie że sinousta  
nadzieja kradnie człowiekowi życie  
Smakuje zapach ziół w Parku Zdrojowym  
Sucha jabłoń jest jego mleczną siostrą  
prawdziwą spalono w Treblince  
i czuje że łączy go z nią taki  
mały los

## Danuta Sułkowska

### Olśnienia tudzież osobiste wycieczki pod adresem bliźniego mego

#### Do obrońcy uciśnionych

zanim zabijesz smoka  
sprawdź  
czy nie stał się  
ulubionym zwierzątkiem porwanej dziewczyny

#### Szansa

pijemy wino  
coraz więcej wina

może ktoś prawdę powie

\*\*\*

zrozumieć  
to nie znaczy  
wybaczyć

\*\*\*

szept  
łatwiej budzi namiętność  
niż krzyk

\*\*\*

wybaczenie  
nie usuwa blizn

Halina Petrykowska

## Afrykańskie kobiety

Na pytanie: *Jaka jest sytuacja kobiety w Afryce?* nie ma prostej odpowiedzi. Ze względu na zróżnicowanie całego kontynentu jej status nie jest jednoznaczny, choć bez wątpienia i tak lepszy niż w krajach muzułmańskich, respektujących prawo koraniczne. W czarnej Afryce, gdzie miejscowa ludność przyjęła różne religie, a podejście do nich jest dość liberalne, pozycja kobiety kształtuje się przez miejscowe obyczaje i jej własną osobowość.

Gabon jest krajem, w którym żyją obok siebie członkowie, nie tylko odmiennych wyznań i bardzo wielu grup etnicznych, ale też imigranci z innych krajów afrykańskich. Paradoksalnie bowiem, to młode państwo powstałe wśród plemion prymitywnych, jawi się dziś jako oaza spokoju na kontynencie wstrząsanym niezliczonymi wojnami i ludobójstwami. Dlatego też chętnie osiedlają się tu przybysze z krajów, gdzie panuje głód, bądź niepokój.

I tak, rośli młodzi Malijczycy zatrudniani są do ciężkiej pracy na plantacjach palm olejowych. Mocnymi sekatarami na długich kijach odcinają z wysokich palm u nasady liście ciężkie kicście orzechów, po czym układają je na ciężarówkach. Kameruńczycy są przede wszystkim taksówkarzami i restauratorami. Handel zaś opanowali Arabowie przybyli z Mauretanii, Mali, Senegalu, Maroka, a nawet z Libanu.

Czym więc zajmują się Gabończycy? Jak przystało na gospodarzy zasiadają w licznych urzędach. Wystarczy powiedzieć, że samych ministerstw jest tu bodajże czterdzieści. Posady są oczywiście bardzo dobrze wynagradzane, choć z takiego przywileju korzysta stosunkowo niewielu. Innym zatrudnionym, na przykład w policji czy żandarmerii, pozostaje satysfakcja z pełnionej funkcji i poczucie władzy. Ich pensje wypłacane są nieregularnie, co wyzwala inicjatywę radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Jednym ze sposobów owego „radzenia sobie” bywa pobieranie opłat za przejazd na pewnych odcinkach drogi, nota bene nie utwardzonej, lub za rzekomo świadczone czy obiecane usługi. Któż jednak z cudzoziemców dociekałby praworządności, skoro prawo dyktuje w danej chwili umundurowany, uzbrojony, nie całkiem trzeźwy, i nie zawsze przyjaźnie nastawiony tubylec?

Zdecydowana większość obywateli, żyjąca w wioskach, nie ma potrzeby zarobkowania. Hojna przyroda zapewnia im podstawowe środki do życia: rzeka pełna ryb, busz obfity w dziczy-

znę, a urodzajna ziemia szczerze odplaca za pracę włożoną przy zakładaniu plantacji manio-ku, bananów, taro czy patatów. Można by pomyśleć, że to raj. Owszem, gdyby nie zabójczy klimat i liczne choroby tropikalne dziesiątkujące populację, z których najobfitsze żniwo wciąż zbiera malaria.

Gabończycy należą do wiecznych malkontentów. Skarżą się, że niebios szczerze obdarzyły inne kontynenty, w tym głównie Europę, a im pozostawiły rolę pariasów. Kiedy więc moje pie-

ca rolę spódnicy, u kobiet niezamożnych często będąca jedynym okryciem ciała.

Najbardziej dekoracyjna, uszyta z finezją jest górna część – rodzaj bluzki z dekoltem, bufiastymi usztywnionymi rękawami, wymyślnymi zakładkami, falbankami, lamówkami i koniecznie z mocno plisowaną, dość długą baskinką, która ma podkreślać wypukłość pośladków, stanowiących bardzo ważny atrybut seksualności. Damskie piersi bowiem, w przeciwieństwie do upodobań białych mężczyzn, traktowane są



U „Maman Fou-Fou”

łęgniarki wypowiadają podobne żale, usiłują im przedstawić trudności życia w klimacie umiarkowanym. Z niedowierzaniem i bez przekonania słuchają opowieści o konieczności przystosowania się do czterech pór roku, a zwłaszcza do zimy. Nie rozumieją, jak czuje się człowiek w temperaturze -20°C.

– To tak jak w zamrażalniku – tłumaczę. – Trzeba mieć solidny dom z szybami w oknach i z ogrzewaniem, ciepłe ubranie, czapkę, szalik, buty, pończochy, rękawiczki itp.

Reagują zdziwieniem. Tutaj odzienie służy głównie do ozdoby, co zresztą jest umiejętnie i z lubością eksponowane. Szaty z tkanin bawełnianych, drukowanych w intensywnie kolorowe duże wzory, doskonale podkreślają barwę skóry. Elegancki strój damy gabońskiej składa się z czterech części. Element podstawowy, stosunkowo najskromniejszy, to „paigne” spełniają-

przez Afrykanów wyłącznie jako niezbędne źródło dziecięcego pokarmu. Ich nagość nie zawstydzona, a kształt nie podnieca.

Aby owe wydatne pośladki nie pozostały – broń Boże – niezauważone, dodatkowo zarzuca się na nie trzecią część stroju – dużą płachtę materiału, dowolnie związaną na biodrach. Dostojny, powolny chód wprawia tę część ciała w ruch niczym żaglowiec na falach.

Wreszcie czwarty i niezbędny element ubioru to turban. Długi, kilkakrotnie zawinięty wokół skroni, i fantazyjnie upięty na szczycie głowy, znakomicie dodaje wdzięku. Tyle razy usiłowałam skonstruować na sobie coś podobnego, i nigdy nie uzyskiwałam efektu, jaki tworzą owe arcydzieła na głowach moich afrykańskich przyjaciółek.

Poza walorem zdobniczym, pożytek z turbana jest taki, że pomaga utrzymać w równowadze wszystko to, co nosi się na głowie. Może to być: plastikowa miska z zakupami, wanianka z bielizną do prania, wiadro z wodą, wielka kiść bananów, a nawet dwie skrzynki piwa. Dzięki temu ręce pozostają wolne, co pozwala z jednej strony prowadzić małe dziecko, a z drugiej przytrzymać jeszcze mniejsze, siedzące okrakiem na biodrze. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tak objuczonego afrykańskiego mężczyzny.

Opieka nad dziećmi należy wyłącznie do obowiązków kobiet, które wywiązują się z niego z pełnym oddaniem. Macierzyństwo zaczyna się wcześniej. Życie seksualne traktowane jest w sposób naturalny, żeby nie powiedzieć fizjologiczny, i bez najmniejszej prudencji.

W jednej z rozmów na oddziale, kiedy zapomniałam, jak brzmi po francusku potrzebne mi w tamtym momencie słowo „bocian”, zaczęłam opisywać, że chodzi o dużego, białego ptaka z długim dziobem.

– Pelikan! – radośnie krzyknęła Iwet przywołując to, co jej pierwsze przyszło do głowy.

– Nie – odparłam. Wreszcie złapałam się ostatniej deski ratunku:

– No...ten ptak, co przynosi dzieci.

– Przynosi dzieci? – Dziewczyny były zupełnie zdezorientowane; z niczym się im to nie kojarzyło.



Gabońska wioska

– Właściwie nie przynoszą dzieci, tylko tak się mówi... – jękałam się.

– Ale dlaczego tak się mówi?

– Mówiło się... dawniej... małym dzieciom, kiedy pytały skąd się wzięły...

– To one nie wiedzą???

Patrzyłam na otaczające mnie zde gustowane miny i widziałam, że ich ocena inteligencji europejskich dzieci jest nader niska.

Tak więc rodzice w Afryce nie mają raczej problemu z uświadamianiem seksualnym swoich pociech. Młoda dziewczyna, od kiedy odczuwa taką potrzebę, może współżyć z dowolną ilością mężczyzn, a kiedy zajdzie w ciążę, raduje się całą wioską i nie docieka się, kto jest ojcem poczętego. Dziewczyna z dzieckiem łatwiej wyjdzie za męża, bo wiadomo, że jest płodna i rodzina dostanie od jej przyszedłego męża większą zapłatę.

Jak wszędzie, nie wszystkie wychodzą za męża, a i związki małżeńskie często są nietrwale. Wiele młodych kobiet wiąże się tylko na pewien czas; mężczyźni przychodzą i odchodzą pozostawiając po sobie kolejne dzieci.

Nasze pielęgniarki miały ich zwykle po kilkoro, które opiekuńczością budziły uznanie. Mari-Stephani, piękna czarna dziewczyna, matka dziewięciu równie urodziwych córek, przedstawiała je z dumą: „*tą zrobiłam z synem pana Alena, a tamtą z panem Mousawou.*”

Dzieci bowiem stanowią powód do dumy, a jeśli ojcem zdarzył się być biały, duma była tym większa, nawet jeśli on sam nie wykazywał najmniejszego zainteresowania potomkiem.

Pielęgniarki karmiące piersią przychodziły z dziećmi na dyżur do szpitala. Maluchy przywiązane chustą do matczynych piersi, z wystającymi spod jej pach gołymi, białymi stópkami, spały ukołysane ciepłem matczynej ciała i rytmem bijącego serca. Czasami dzieciaków było więcej: jedne raczkowały po podłodze w gabinecie, a drugie bawiły się na placu przed pawilonem, w cieniu wspaniałego, rozłożystego mango, pod którym przycupnięte, starsze kobiety, oferowały sprzedaż owoców papai, mango, grejpfrutów, bulwy patatów, taro, iniamu czy manioku. I tylko czasami czujna matka z od-

Ogue i przeciwległej do szpitala. Była wielbicieleką Zbyszka, co miało związek z jej pobylem w szpitalu.

W środowe popołudnie, kiedy mieliśmy kilka godzin dla siebie i mogliśmy zrobić zakupy na cały tydzień, czekała na nas przed swoim lokalem „*Chez maman Fou-Fou*”. Widząc z daleka zbliżające się Suzuki, stawała w poprzek drogi i energicznym, gościnnym gestem, zapraszała do środka, gdzie czekały na nas narodowe smakołyki: mięso w sosie „*niambue*”, kurczak w ostrej przyprawie, smażona ryba, i oczywiście fou-fou, czyli potrawa z mąki kukurydzianej o konsystencji gęstego budyniu z formy, a także doskonale schłodzone piwo dobrego gatunku.

Nazywanie restauracją takiego lokalu jak ten, może wydawać się dziwne dla przybysza z innego kontynentu, ale na równiku ma on swój niepowtarzalny klimat. Pomieszczenie zbite było z surowych desek, częściowo zadaszone, w którym znajdowały się dwa stoliki, dwa stare fotele pokryte czarnym skajem i dwa ruchome stoliki; ponadto widniała lada i wielka lodówka, a na ścianie wylały i pokryty muchami portret prezydenta.

Jeśli w momencie naszego przyjazdu jacyś goście zajmowali fotele, gospodyni bezceremonialnie kazała je zwolnić. Siadała vis a vis nas, wydawała polecenia służbie, po czym zaczynała barwnie opowiadać, jak to w Święto Wielkanocne, kiedy wybierali się z całą rodziną do kościoła, kilkakrotnie straciła przytomność. Czując silne osłabienie poleciła dzieciom udać się na modlitwę, mężowi zaś, żeby zawiózł ją do szpitala. Ten, widząc umierającą żonę natychmiast spełnił polecenie. Na miejscu okazało się, że chirurg – obecny tu Zbigniew – uczestniczył w Mszy Świętej, w położonej nieopodal wiosce trędowatych. Kiedy zatrwożony mąż tam dotarł, ujrzał księdza podnoszącego hostię, i zdał sobie sprawę, że to dobry znak. I rzeczywiście podjęte bezwzględnie leczenie i przeprowadzona operacja, uratowały życie mamy Fou-Fou.

Tak w wielkim skrócie brzmiała opowieść, wygłaszana ze swadą zakrapianą łzami i wzbogacaną żywą gestykulacją, której wysłuchiwal-

nie zapraszała do odwiedzenia jej lokalu: „*Ty, doktor, przyjeżdżasz do Libreville z Haliną – jesteś moim gościem.*”

Choć daleko nam było do Libreville i nie dysponowaliśmy wolnym czasem, to przed ostatecznym wyjazdem z Gabonu, podczas pobytu w stolicy, przypomnieliśmy sobie zaproszenie Brigit, i niezmiernie ciekawo folkloru zdecydowaliśmy się ją odwiedzić.

Restauracja miała się nazywać „*Złota Tęcza*”, co brzmiało dumnie, a co w Afryce mogło równie dobrze nic nie oznaczać. Kierowca bezbłędnie zawiózł nas do dzielnicy, gdzie mogła się znajdować.

Posuwając się wolno wąską, nieutwardzoną drogą, w koleinach błota, mijaliśmy wzdłuż ustawione, skonstruowane z falistej blachy, podobne do blaszanych garaży, butiki i bary. Nasze terenowe Mitsubiszi z dużym napisem „*Hospital A. Schweitzer*” wzbudziło tu niemałe zainteresowanie. Nagle z jednego z tych barów wybiegła i rzuciła się radośnie Zbyszce na szyję bosa, półnaga, rozczochrana, wielka i puszysta Brigit. Równie gościnnie, jak mama Fou-Fou, zaprowadziła nas do siebie, zrobiła miejsce przy jednym z dwóch nader prymitywnych stolików, usadowiła i zaczęła częstować napojami, których wybór był pokazny. W głębi pomieszczenia za ladą z wysokim stołkiem mieścił się bar pełen wspaniałych trunków z całego niemal świata. Brigit, czystą serwetką zręcznie wytarła naczynia, po czym fachowo je napelniła. Przy drugim stoliku, dosłownie i w przenośni, dwa ciemne typy popijały piwo z butelek postawionych na ziemi między nogami. Można było rzec: „*wzrok dziki, suknia plu-gawa*”.

Zaircyzy w Gabonie nie cieszyli się dobrą opinią. W przypadku jakiegoś przestępstwa, najpierw na nich padało podejrzenie. Choć oczywiście znaleźmy też zacnych i wykształconych imigrantów z tego kraju.

Brigit wniosła z powagą album, otworzyła go i zaczęła pokazywać obecnym zdjęcia, a zwłaszcza swoim rodakom: oto ona w szpitalu, na stole operacyjnym, obłożona chustami z rozciętym bruchem, z zanurzonymi w nim rękoma chirurga.

– To jego ręce – powiedziała Brigit i wskazała na Zbyszka, a Zaircyzy spoglądali to na niego, to na fotografie zastanawiając się, czy to możliwe.

Na koniec naszej krótkiej wizyty, zapytała rzeczowo, w jakim hotelu mieszkamy i zapewniła, że będzie tam o godzinie 18:00.

W hotelu „*Okume*” będącym wielkim pięciogwiazdkowym Interkontinental, i w którym niejednokrotnie zatrzymywaliśmy się, obecność Brigit jakoś nam nie bardzo pasowała. Niemniej jednak na wszelki wypadek, o oznaczonej godzinie siedliśmy w przestronnym holu przy głównym wejściu, przez które ciągle przewijali się liczni goście różnego koloru skóry, przeważnie uczestnicy różnych konferencji.

Uwagę naszą zwróciła trzyosobowa grupa: wysoka postawna Murzynka o zgrabnych długich nogach, na wysokich obcasach, w czarnej sukni, z gustowną złotą biżuterią na dekolcie, o włosach bardzo gładko uczesanych i spiętych na karku, energicznym, pewnym krokiem podążała w stronę recepcji. Towarzystwo jej dwóch równie wytwornych mężczyzn, z których jeden niósł na ramieniu paczkę w kolorowym opakowaniu, przewiązaną różową kokardą.

Recepcjonista skierował ich do nas. Ależ tak! To Brigit w towarzystwie swojego brata – ważnego szefa ochrony prezydenta kraju, co potwierdziła wręczona nam wizytówka. Przyszła pożegnać swojego doktora. A oto prezent – pamiątka z Afryki. Co to? Prawdziwy wypchany krokodyl.

Nie raz było mi dane podziwiać metamorfozę, jaka zachodziła w afrykańskiej kobiecie w momencie znalezienia się w nowym otoczeniu: kiedy z prymitywnej Murzynki w mgnieniu oka potrafiła stać się damą.

A z krokodylem mieliśmy nie lada problemy na lotnisku w Zurichu, gdyż przepisy celne nie wymieniały krokodyla jako bagażu dopuszczalnego do przewożenia na pokładzie samolotu. ■



Kościół pw. św. Michała

działu, donośnym głosem przywoływała do porządku swoją latorośl, dokazującą ponad miarę.

Wśród afrykańskich kobiet nie brakuje „*fantes d'affaire*”, choć rekrutują się raczej w gronie imigrantek. Energiczne kobiety z Beninu często zajmują się handlem. Można je zauważyć na lotniskach, gdzie czekają na odbiór swojego importowanego towaru. Krzykliwe, krępej budowy ciała o męskich, zdecydowanych ruchach, ćmiące fajki lub papierosy, świetnie radzą sobie z nieprzychylnymi celnikami.

„*Maman Fou-Fou*” pochodziła z Togo i w Lambarene prowadziła restaurację w dzielnicy Dakar, czyli po stronie rozciągającej się wzdłuż rzeki

śmy wielokrotnie z ust jakże wdzięcznej pacjentki, zapewniającej słuchaczy, że gdyby nie Zbigniew, dawno już leżałaby w grobie. Obecni z uznaniem kiwali głowami rozumiejąc, że słusznie należy mu się dobre piwo i miejsce w fotelu.

Zbyszek miał wiele pacjentek, które w różny sposób starały się okazać swoją wdzięczność. Jedną z nich była Brigit, pochodząca z Zairu, która przybyła do Lambarene z Libreville na planową operację ginekologiczną. Szczyciła się zamążkością, m.in. posiadającą w stolicy restauracją. Przed zabiegiem wręczyła anestezjologowi aparat fotograficzny, żeby utrwalił ciekawe momenty operacji. Wychodząc ze szpitala serdecz-

**Piotr Baranowski****Tatuaż na otwartym sercu**

nie umiem Ciebie wypłoszyć  
 przycupnęłaś na nocnym stoliku  
 w pejzażu za oknem  
 siadasz słońcem obok paprotki  
 i autobusem jedziesz tym samym  
 chowam Twój cień  
 pod lewą kieszonką koszuli  
 włączam komputer  
 Twój uśmiech  
 nie mogę Ciebie wypłoszyć

nie chcę...

**Ryszard Biberstajn****Filozofia czasu**

wielu chciało  
 zatrzymać czas  
 niektórym z pozoru  
 to się udało  
 lecz potem nie mogli  
 ruszyć z miejsca  
 czas biegł dalej  
 bez nich

**Joanna Salamon****Na obczyźnie**

Na obczyźnie otworzyła piekarnię.  
 Gdy wszyscy śpią zaczyna ciasto,  
 patrzy jak rośnie i wypełnia pustkę.  
 Wielkie bochny pachną domem i snem.  
 Jeszcze ciepłe wyklada na lady  
 i szybko zaczyna nowe ciasto.  
 Otwierają się zamknięte drzwi,  
 wchodzą znajomi, przyjaciele, obcy.  
 W drzwiach ustawia się nocna kolejka,  
 wylania swój komitet kolejkowy  
 konieczny w tym układzie by utrzymać ład.  
 Słysząc Hejnał z Wieży Mariackiej  
 i mowę, która jest jak chleb.  
 Z ukrytego głośnika płyną słowa:  
 „Chleba naszego powszedniego  
 daj nam dzisiaj i odpuść...”  
 Rozlega się strzał i nagła kula  
 przebija chleb na wylot.  
 Nad ranem wyczerpana zasypia  
 i śni się jej jakieś obce życie.  
 Gdzieś w pobliżu stukają młotki,  
 słysząc warkot mechanicznych pił,  
 podjeżdżają wielkie platformy  
 pełne desek, cegieł, dachówek.  
 Wiozą wszystko co konieczne na jawie  
 żeby wybudować prawdziwy dom.  
 Przez sen podgląda pracujących,  
 nie wyglądają na intelektualistów,  
 nie mają chyba żadnych koncepcji  
 oprócz tej, swego własnego domu.  
 Praca posuwa się szybko jak we śnie.  
 W czasie krótkiej przerwy pijąc piwo  
 pytają ją nagle „Hoe gaat het met u?”  
 Wszystko jej się myli mówi „very-well”  
 i znowu w sen zapada przed swą nocną zmianą.

Holandia 1982

**Piotr Baranowski****Wizytówki**

błękitnoszare  
 jak skrzydła anioła  
 albo pachnące  
 różą bzem konwalią

zgrabne litery  
 pyszną się złożone  
 tam dotyk ostry  
 mocno drukowany

też mam kartonik  
 na cienkiej wstążczyni  
 zdobi duży palec  
 u mej prawej stopy

**Janusz Garlicki**

Do J.

**Kto ci pozwolił**

A ja ciebie pytam,  
 dziewczyno,  
 jakim prawem  
 wtargnęłaś w me życie  
 jak wiosenna burza?  
 Kto ci pozwolił  
 rozwalić te mury,  
 które mozolnie  
 wznosiłem latami?  
 Kto ci pozwolił  
 tak słonecznie zakpić  
 z mojej nieczułości  
 i mego uśpienia?  
 Powiedz, proszę,  
 kto dał ci te prawa:  
 niechaj wiem, komu  
 pokłonić się nisko.

**Otwarty Konkurs Poetycki  
 „Piękno – Dobro – Uśmiech”**

Przegląd Piosenki Aktorskiej „Artyści piosenki”, Redakcja „Wysokie Obcasy” i „Dar Serca”  
 Fundacja ORLEN ogłaszają Otwarty Konkurs Poetycki na wiersz dla dzieci w trzech  
 kategoriach wiekowych:

- wiersz dla dzieci do sześciu lat,
- wiersz dla dzieci od sześciu do dziesięciu lat,
- wiersz dla dzieci od dziesięciu do czternastu lat.

Regulamin Konkursu:

1. Oceniane będą wyłącznie wiersze dotychczas niepublikowane.
2. Każdy autor może nadesłać dowolną ilość wierszy.
3. Przyznane zostaną następujące nagrody:
  - I – 10 000 zł
  - II – 5000 zł
  - III – 3000 zł
4. Termin nadsyłania wierszy – do 30 września 2003 roku na adres:

Przegląd Piosenki Aktorskiej – Centrum Sztuki IMPART  
 ul. Mazowiecka 17, 30-412 Wrocław

**Jerzy Hłond****Myśli**

przeżyliśmy kłęski  
 przybywają zwątpienia  
 owoce kłęski

\*\*\*

nasze tajemnice  
 nasze żywyły  
 a gdzie nasze nadzieje?

\*\*\*

kręte drogi  
 zaułków ostańce  
 prowadzą donikąd  
 giną wędrowcy

## Stefan Pastuszewski

## Jak na filmie

Wydaje się, że są dwa źródła tej niezwyklej, nawet dziś, powieści.

Jednym z nich jest wir powstały ze zderzenia się dwóch totalitarnych propagand: hitlerowskiej i komunistycznej. Brutalne przerysowanie faktów, nachalne wtlaczanie masom trywialnych tez, wzbudzanie prostych, niskich w istocie, ale wysokich (uniesienie!) w wyrazie, emocji. Po prostu KAZIMIERZ KUMMER (1934-1962) znalazł się w tym momencie dziejowym kiedy to („zimna wojna”, lata pięćdziesiąte XX wieku) starły się ze sobą: masowo uprawiana propaganda hitlerowska o Krwawej Niedzieli Bydgoskiej z kontrpropagandą komunistyczną o bestialskich wyczynach wszystkich (sic!) Niemcach. Zwarcie to było tak energiczne, że z jakichś tam racji obu stron powstał proch absurdów i dopiero dziś badacze usiłują dociec prawdy, nie bez oporów zresztą (vide: Bogumił Rogalski; „Akant” 2003, nr 4, s. 33). Młody pisarz, porywając się w 1961 roku na docieczenie prawdy, dowodem czego się niektóre, jakby faktograficzne fragmenty powieści, szybko uznał swą bezsilność i odstąpił od zamysłu realistyczno-historecznego. Wydarzenia rozgrywane się w latach 1939-1940 w Bydgoszczy i okolicach stały się więc tylko pretekstem do...

No właśnie, do czego? Czymże jest „Klatka”, powieść zakwalifikowana przez krytyków do najlepszych artystycznie powieści o Bydgoszczy, nie wyłączając oczywiście z tego szeregu porównawczego „Mostu Królowej Jadwigi” Jerzego Sulimy-Kamińskiego (1928-2002), które to dzieło – tak szeroko nadal reklamowane – wydaje się na zbyt sentymentalne, niespójne stylowo (nużące wtręty publicystyczno-paranaukowe), rozgadane? Tu dochodzimy do drugiego źródła „Klatki”. Jest nią fascynacja poetyką „polskiej szkoły filmowej” z drugiej połowy XX wieku, łączącej napięcie romantyczne z groteskowym dystansem surrealistycznym. Poczytajmy – popatrzymy:

„Za stosem płótna dostrzegłem Anię. Zszywała wielki, poszarpany sztandar. Kosztowne płótno sphywało z jej rąk na ziemię, wyszywany złotymi nitkami orzeł okrywał kolana (...) Była czerwona, rozogniona; palce jej drżały z przejęcia. Kiedy dziobała igłą płótno, złoty orzeł zwierzał i rozwierał skrzydła, jakby się chciał poderwać do lotu (...) Gdy ujrzałem ją, wstała, szybkim ruchem rozpostarła w rękach płótno i zaczęła się rozglądać, komu wcisnąć ten naprawiony sztandar-uciektem (...) Odwróciłem się w stronę okna. Ulicą biegła Ania. W rękę trzymała sztandar. Płótno trzepotało na wietrze; złoty orzeł lśnił w słońcu” (s. 50-51).

Czyż nie jest to obraz jakby z somnabulicznego filmu „Jak daleko stąd, jak blisko” Tadeusza Konwickiego? W ogóle przezroczyta i ulotna czyli filmowa malarskość są głównym rysem artystycznej warstwy omawianej powieści. Jest ona również efektem pierwszoosobowej narracji: bohater – autor w zasadzie ani razu nie rezygnuje ze spojrzenia z dystansu swych zmysłów i swojej osobowości, a że pod wpływem dramatycznych wydarzeń sam się zmienia i świat wokół się zmienia, to filmowa „klatka” spojrzenia z dystansu goni „klatkę”, budując ciąg, właśnie trochę somnabuliczny, wielce odrealniony.

Czytając pierwsze dwie spośród trzech części utworu myślałem, że właśnie to kinematograficzne pojęcie stało się pierwowzorem tytułu. Dopiero trzecia część objawiła, że bohater został przez Niemców potraktowany jako zwierzęce wcielenie barbarzyńskiego okrucieństwa Polaków, dobrowolnie zresztą „biorąc na barki honor Bydgoszczy” (s. 92), choć znalazł się w tym nieszczęsnym mieście całkiem przypadkowo, gdyż został wcielony do armii wrześniowej. Zapakowano go więc w dużą żelazną klatkę i zaczęto niczym zwierzę obwozić po mieście i okolicy: „Wznosili

klatkę wraz ze mną na salę obrad i ustawiali ją na widocznym miejscu, po czym jeden z konwojentów opowiadał zebranych mój życiorys. Z tego co mówili potem dostojnicy partyjni, wywnioskowałem, że obwozi mnie po mityngach po to, aby podnieść morale szeregowych członków NSDAP i aby zahartować ich słabe, chwiejne charaktery” (s. 92). Powieść zanim dobiegnie (a toczy się ona wartko) do poetycko-surrealistycznego finału (wóz z klatką, spłoszony przez coroczne, wielkanocne „Alleluja”, pędzi przez pola w tumanie kurzu), raduje groteskowymi scenami, będącymi bez wątpienia reakcją na komunistyczną propagandę wyraźnie przesadzającą co do skali niemieckiej dywersji 3 września 1939 roku w Bydgoszczy („W browarze Bauera wykryto niemieckie cekaemy, w fabryce fortepianów Sommerfelda tak samo. Ulicą Gdańską nie można przejść, na ulicy Jagiellońskiej walą z piwnic. Obsadzili niemal wszystkie kościoły. Na dworcu strzelanina, na Czyżkówku strzelanina, na Szwedzerowie bałagan” s. 38). A oto jedna z takich scen, jako żywo wywołująca obrazy ze współczesnych filmów policyjno-gangsterskich: „Musiałem wpaść do bramy najbliższego domu, a potem już szybko dostałem się na strych, pchnąłem małe, brudne okienko i wyłazłem na dach. Ale tam ujrzałem wychylającego się zza komina Niemca. Trzymał w ręku wielki, ciężki karabin. Jak żyje, nie widziałem takiej broni i to, a być może również słońce, które pacnęło mnie niespodziewanie w twarz, sprawiło, że nie zabiłem od razu tego człowieka.

Zaczęliśmy krząć wokół komina.

Przez długą chwilę wodziliśmy się po dachu. Na dole zgromadził się tłum gapiów. Początkowo obserwowali nas w milczeniu, potem zaczęli krzyczeć: „Zabij go! Strzelaj!

Nie chciałem zabijać tego człowieka; wołałem, aby się poddał, ale on nie wypuszczał karabinu z rąk. Kiedy przystawałem, przystawał również, kiedy się do niego zbliżałem, oddalał się.

– Nic ci nie zrobię – powiedziałem. – Odprowadzę cię tylko do więzienia. Zrozum, nic ci się nie stanie.

Patrzył na mnie nienawistnym wzrokiem. Cofnął się.

– Nie chcesz chyba, abym cię zabił – mówiłem dalej. – Jesteś przecież młody. Pójdiesz do niewoli, a kiedy wojna się skończy, zaczniesz życie od nowa. Podaj się.

Rzucił się na mnie. Strzeliłem.

Niemiec rozwarł szeroko ramiona, jakby mnie chciał uściskać, po czym runął twarzą na dach.

– Bravo! – krzyczyli ludzie z dołu. – Niech żyje nasze kochane wojsko! (s. 48-49).

W swej surrealistycznej brawurze K. Kummer wyraźnie prowokuje ówczesną, purytańską cenzurę komunistyczną, pisząc też o wirujących na karuzeli „spódnicach i gołych tyłkach” (s. 89) oraz o osiągnięciu przez mieszańca klatki takiej doskonałości w gimnastyce, że nawet zęgnął się on nogą (s. 90). W ogóle stosunek do życia religijnego zdaje się być u powieściopisarza bardzo... indywidualistyczny i to nie dlatego, iż przyznaje się on spowiadającemu go „na siłę” księdzu, iż nie jest chrześcijaninem (s. 100), ale że zeznaje, iż modląc się w więzieniu wraz z innym księdzem modlitwą Maryjną „poczułem się tak, jakbym rozmawiał z Anią, jakbym jej szeptał na ucho czule słowa, jakbym ją brał w ramiona i niósł ją do łóżka” (s. 77). Doprawdy, ale śmiało to jak na lata sześćdziesiąte minionego stulecia wyznanie, tym pikantniejsze, iż nasyczone czarnym humorem: „Lecz wtedy ksiądz zaczął modlitwę za zmarłych” (s. 77).

Groteskowa „Klatka” (1961) Kazimierza Kummera swą oryginalnością i klasą artystyczną staje w szeregu (najlepszych powieści o temacie bydgoskim) z realistycznym „Miastem” (1958) Wiesława Rogowskiego (por. „Akant” 2003, nr 4, s. 28) i warto powtórzyć jej edycję, eliminując oczywiście drobne usterki stylistyczne, głównie w formie, zubażających język, powtórzeń.

Kazimierz Kummer, Klatka, Gdynia 1962, Wydawnictwo Morskie, ss. 104



## Tulipan „Akantu”

## KUPON PLEBISCYTOWY

AUTOR

TYTUŁ UTWORU

ROK I MIESIĄC DRUKU

IMIĘ I NAZWISKO TYTUŁUJĄCEGO

ADRES

W kwartalnym rozrachunku naszego plebiscytu najwięcej głosów otrzymał wiersz pt. „Lilit” autorstwa Henryka Liszkiewicza (2002, nr 5, s. 22). Typowano także: „Gwiadzy, po których można chodzić” Jolanty Baziak (2003, nr 1, s. 1), Katarzyny Pilarczyk: „\*\*\* Nie patrz tak na mnie” (2002, nr 11, s. 6) oraz Adama Mazurkiewicza: „Bóg” (2003, nr 2, s. 35).

Plebiscyt rozstrzygany jest w cyklu trzymiesięcznym i dotyczy utworów, nie tylko poetyckich, z całego pięciolatka „Akantu”.

Wśród uczestników rozlosowywane są nagrody.

## „Akant” w EMPiK-ach

Warszawa, ul. Grójecka 80/102, ul. Nowy Świat 15/17, ul. Marszałkowska 116/122, ul. Mickiewicza 27; Bydgoszcz, ul. Gdańska 15; Włocławek, ul. Miedziana 11/13; Elbląg, 1 Maja 37; Gdańsk „Megastore”, ul. Podwale Grodzkie 8; ul. Długi Targ 28/29; Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 57/59; Gdynia, ul. Świętojańska 68; Olsztyn, 1 Maja 18/19; Człedź, ul. Będzińska 80; Kielce, ul. Warszawska 5; Kraków, RynekGłówny 5, ul. Bora Komorowskiego; Nowy Sącz, Rynek 17; Lublin, ul. Krak. Przedmieście 59, ul. Krak. Przedmieście 40; Łódź, ul. Piotrkowska 81, ul. Narutowicza 8/10; Gniezno, ul. Chrobrego 11; Poznań, ul. Ratajczaka 44; Słupsk, Stary Rynek 6; Szczecin, ul. Wojska Polskiego 2, ul. Niepodległości 60; Wrocław, Rynek 50, Pl. Kościuszki 21/23; Gorzów Wlk., ul. Sikorskiego 126/128.

## Centrum Tańca

M. Śwuka

- Nauka dla wszystkich grup wiekowych (dzieci, młodzież, seniorzy)
- Kurs tańca towarzyskiego dla początkujących
- Nauka tańca dla nowożeńców
- Organizacja imprez towarzyskich (przyjęcia rodzinne, wieczorki taneczne)

Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 41

tel. 376-55-55

Dariusz Tomasz Lebioda

## Monografia Śląska

Górny Śląsk jest regionem Polski, który wywarł ogromny wpływ na kulturę narodową i jej przeobrażenia. Od chwili zawiązania się naszej państwowości pojawiali się Ślązacy, którzy swoimi działaniami i aktywnością wykraczali daleko poza granice tego obszaru. Szczególny wyraz miała kultura literacka na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia, pojawiająca się w świadomości ludzkiej dzięki budzicielom polskości, takim jak Józef Lompa i Karol Miarka, a także tworzona przez całe zastępy pisarzy, dziennikarzy, wydawców i animatorów. To był wyraz przynależności do polskiego uniwersum kulturowego, to było lokowanie własnych tradycji w obrębie pognębionego narodu i przeciwstawianie się wszechobecnemu kiczowi, narzucanemu przez zaborców. Trzeba też tutaj dostrzec perspektywę szerszą, bo przecież *Proces, który dotąd postrzegano jako czas „odrodzenia narodowego” był ogólnoeuropejskim procesem rozwoju autoświadomości mas i warunkowany był czasem przemian cywilizacyjnych w regionie*. Począwszy od Wiosny Ludów zaczął się na naszym kontynencie czas wielkich przeobrażeń historycznych i społecznych, co nie mogło nie mieć wpływu na rozległe spektrum kulturowe. KRYSZYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ odtwarza w swojej monografii – *Śląsk znany. Śląsk nieznan. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia* – jeden z istotnych elementów w dochodzeniu regionu do integralności – dzieje kultury literackiej w samym sercu Śląska, w tej jego części, która określana była i jest jako jego górna część. Wielką zaletą tej rozprawy jest wykorzystanie jako narzędzi badawczych współczesnych opracowań kulturoznawczych i literaturoznawczych. Przyjmując zatem niezwykle szeroką perspektywę badawczą, autorka skorzystała przede wszystkim z interioryzujących jej wywód ustaleń największych kulturoznawców, żeby wymienić tylko Eliadego, Eco, Adorno, Tofflera, a z Polaków, Żółkiewskiego, Janion, Kłoskowską, Znanieckiego.

Autorka najpierw tworzy syntezę badań śląskoznawczych i wskazuje na atrakcyjność regionu w tego rodzaju ustaleniach: *Dla badaczy przemian kulturowych Śląsk powinien być dzielnicą szczególnie atrakcyjną. Z jednej strony, to miejsce rywalizacji rozmaitych interesów i wynikających stąd konfliktów, z drugiej zaś – budowania nowych wzorców kulturowych, które są wypadkową mieszania się pogranicznych tradycji etnicznych oraz ogromnej presji wywieranej przez nowoczesne mechanizmy cywilizacyjne i kulturotwórcze*. Wskazawszy tego rodzaju podłoże, tak żywe podległe kulturowe, nie może autorka nie wyrazić zdumienia, że wyniki badań nad kulturą popularną na Śląsku są bardzo skromne. Szczególnie uwidacznia się to przy próbie połączenia w jednym szkicu przybliżeń tradycji śląskich badań literaturoznawczych oraz modelu recepcji i kłopotów metodologicznych badaczy. Kossakowska-Jarosz ustala stan badań i trzeźwo wskazuje liczne minusy i zagrożenia, dla wytyczonych kierunków eksploracji. Wyjątkowo dobrze w tej pracy współgrają jasny język wykładu i fachowość naukowa, z głęboką wiedzą, popartą studyjnymi kwerendami w bibliotekach i instytucjach kulturalnych. Czyta się rozważania autorki z zainteresowaniem i ze zdumieniem, jak ogromne poleć narodowej kultury nie zostały jeszcze naukowo opracowane. W takim kontekście jest to monografia wzorowa, w której odbija się wyraźnie pasja i dociekliwość badawcza, a także rodzaj wymagającej fascynacji, stale weryfikowanej na różnych poziomach przywoływania oraz odtwarzania.

Książka i dzieło literackie były na Górnym Śląsku elementem wielkiej batalii, w której uczestniczyły nieprzebrane rzesze broniących polskości mieszkańców regionu. Tworzono wspaniale funkcjonującą sieć drukarni, małych oficyn edytorskich, kolporterów i sprzedawców, pobudzano ludzi do prenumerowania wydawnictw periodycznych, wskazywano wartość słowa pisanego i namawiano do nieustannego obcowania z arcydziełami literatury polskiej. W zredagowanym w 1882 roku programie, Karol Miarka ojciec zgłaszał *postulat wprowadzenia rodzimej ludności w życie społeczne i zapewnienia jej oświaty*, a kontynuując myśl Lompy tworzył model książki dla ludu, małej powiastki opartej na motywach obyczajowych, zwłaszcza historycznych i religijnych albo broszury z zakresu spraw gospodarczych. Taki rodzaj pracy organicznej i zarazem pracy u podstaw był wyrazem przywiązania do rodzinnej ziemi i do szerszego polskiego sacrum kulturowego. Autorka tak prowadzi swój wywód, że owe działania jawią się jako zdumiewająca ciągłość kultury materialnej i duchowej. Wielką rolę pełniło tutaj też czasopiśmiennictwo, takie periodyki jak „*Katolik*”, „*Gazeta Opolska*” czy „*Nowiny Raciborskie*” publikowały niezwykle różnorodne teksty i krzewiły kulturę pośród ludu. Ważne było też propagowanie polskiej emblematyki, a także powielanie w masowych nakładach ilustracji i portretów związanych z pochodzeniem etnicznym i przynależnością kulturową. Autorka pisze o tych sprawach z ogromną znajomością rzeczy i znakomicie segreguje materiał, wprowadza porządek do – zdawać by się mogło – chaotycznych ustaleń wcześniejszych popularyzatorów i śląskoznawców. Obecnie widać, że studia regionalistyczne spotykają się z coraz większym zainteresowaniem naukowców, w chwili gdy łączy się Europa, gdy granice państwowe zaczynają się zacierać, wielką rolę odgrywać będą opracowania tego typu. To będą jakby przypomnienia korzeni i ustalenia ostatecznego stanu dociekań u końca dwudziestego wieku i początku stulecia następnego.

Kossakowska-Jarosz wskazuje, że w procesie kształtowania świadomości narodowej i regionalnej niezwykle ważną rolę pełnił pisarz, albo – w nowoczesnym rozumieniu – literat. W nim jak w soczewce skupiały się biegnące z wielu stron „*promienie*” poznania. W jego dziele czytelnik znaleźć mógł rodzinne słowa, określoną wykładnię moralną, a nade wszystko odważne wskazanie, że istnieje inny świat od tego narzucanego, inne wartości i inne perspektywy. Dlatego pojawiła się rozległa tendencja pisarska, która miała promejskie korzenie. *Masowo debiutującym Ślązakiem – pisze autorka parafrazując wypowiedź Marii Janion – sprzyjała romantyczna zasada tworzenia, zasada ekspresji – wedle niej każdy mógł być twórcą, kto miał cokolwiek do «wyspiewania». Nie trzeba było nauki, ani rzemiosła – wystarczyły dobre chęci do wyrażenia siebie, natchnienie, szczerość i zapał*”. W epoce gwałtownych przemian cywilizacyjnych (a w ślad za nimi społeczno-kulturalnych), powodujących cofanie się naturalnej bazy tradycyjnej twórczości ludowej, jej przejawy na Śląsku znaczyło narastały. Czas sprzyjał rozbudzeniu nadziei i ambicji licznych „*adeptów sztuki*”, którzy w zaistniałej sytuacji widzieli szansę dla rozwoju swych uzdolnień, ale też czuli brzemień odpowiedzialności za sprawy własnego regionu i dobro rodaków, powołanie do swoistego romantycznego przywództwa, do „*rządu dusz*”. Także i w tym względzie, owych romantycznych proweniencji śląskich pisarzy autorka odkrywa obszary słabo dotąd spenetrowane przez naukę. Tworzy własną wizję roli twórcy, który nie cofa się przed

wyzwaniami i własną misję traktuje tak samo jak wielcy twórcy i bohaterowie epoki. Wskazuje też, chętnie przyjmowaną przez pisarzy tego regionu, *formułę ludowego poety, który wiersz potrafi napisać na każdą okazję, a nie jest to nic innego jak po prostu giętkość intelektualna, umiejętność dostosowania własnych talentów do sytuacji kulturowej*. Nie znaczy to, że Kossakowska-Jarosz jest bezkrytyczną apologetką, wręcz przeciwnie, uczciwie wskazuje także minusy zarysowanej wyżej tendencji, a więc przede wszystkim tandetnie pojmowaną rolę apostoła gnębionego narodu, jarmarczność niektórych utworów i daleko posunięty epigonizm. Te dwa bieguny, te spojrzenia z przeciwnych kierunków, konstruuja niezwykle wiarygodną syntezę, w której jest prawda i wiedza, a nade wszystko wyważona ocena.

W monografii tej pojawiają się także ważne rozdziały o upowszechnianiu się piśmiennictwa na Górnym Śląsku, a także o kulturze czytelniczej regionu i programie umasowienia oświaty. Za każdym razem są to kompetentne syntezy i ustalenia wytyczające kierunek dla dalszych badań. Pionierski charakter tej publikacji jest jej najcenniejszym wkładem w dzieje poznania kultury narodowej, która składa się przede wszystkim z licznych odmian regionalnych. Tak się złożyło, że w polskiej literaturze i kulturze górę wzięły dokonania twórców kresowych, a ich prometejski wzorzec romantyczny znalazł się na piedestale dokonań najwyższych. Nie znaczy to, że autorka kwestionuje istniejące od dziesięcioleci ustalenia, raczej – tworząc tak dynamiczny obraz przemian i dokonań Ślązaków – wskazuje inne drogi rozwojowe polskiej kultury, zapelnia lukę, która do tej pory istniała w badaniach. Gdyby istniały tego rodzaju pełne opracowania, na przykład kultury i literatury pomorskiej, wielkopolskiej, mazowieckiej czy mazurskiej, gdyby i inne regiony wydały naukowców, którzy nie ulekił by się wyzwaniom komparatystycznym i wiążących się z nimi kwerend, powstałaby wreszcie całościowa mapa polskich kultur regionalnych i ich wkładu do dziedzictwa narodowego. Dopiero co zamknięty przedział czasowy dwudziestego wieku, stwarzając wyraźne granice eksploracji, zachęcać będzie do tego rodzaju poszukiwań. Praca Kryszyny Kossakowskiej-Jarosz jest zapewne zwiastunem takich licznych przybliżeń i opracowań, a nade wszystko – jak zostało już wyżej wskazane – jest wzorcem rozprawy, w której sentyment dla regionu został twórczo wykorzystany i zrodził potrzebę syntezy, w której wskazuje się zarówno plusy, jak i minusy, a przy okazji gromadzi się rozległą wiedzę o czasie i ludziach, tworzy się rodzaj naukowej opowieści o korzeniach i źródłach tego, co jedni nazywają jedynie regionalizmem, a inni – samym sercem narodowego sacrum kulturowego.♦

Kryszyna Kossakowska-Jarosz, *Śląsk znany i nie znany. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*, Opole 2002, ss. 244

INSTYTUT WYDAWNICZY

„Świadectwo”

świadczy usługi w zakresie edycji i kolportażu:

♦ książek ♦ broszur ♦ czasopism  
♦ prospektów i ulotek ♦ plakatów85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51B/4  
tel. (052) 321 3371, fax (052) 371 40 90  
e-mail: akant@akant.telvnet.pl

Stanisław Stanik

## Boże, chroń Sokołowskiego!

W „Epilogu” najnowszej zbioru wierszy WIESŁAWA SOKOŁOWSKIEGO pt.: „Boże, chroń poetów”, jest taki czterowiersz: „ani śpię/ ani czuwam/ krok mój/ coraz wolniejszy”. Tak pisze poeta sześćdziesięcioletni, sumując nie tyle swój dorobek twórczy, ile doświadczenia życiowe. A do robkiem też nie może się powstydić: wydał sześć zbiorów poetyckich z tak dobrze przyjętym, jak „Lubię” (2002), a w zanadrzu ma sześć dalszych, niekoniecznie poetyckich, już prawie gotowych.

Od czego wziął tytuł nowy tomik W. Sokołowskiego, każący brać w ochronę poetów? Od sytuacji dzisiejszej, skomplikowanej i dla wielu uciążliwej. W obecnych czasach jedynie poeta może wnosić powiew wolności, swobód, piękna. Dlatego – to zrozumiałe – trzeba dbać o to, aby poeci mnożyli się, a istniejących Bóg brał w ochronę.

Dziwny jest ten świat, wręcz zapadający się w coraz gorsze przestrzenie. Poeta W. Sokołowski o tym wyraża się tak: „cisza coraz większa/ coraz bardziej niesamowita/ bo okazuje się/ że jedni są tutaj niewiadomo dlaczego/ inni schodzą na stro-

nę nie wiadomo po co”. Świat jest coraz trudniejszy, a na nim nie anielska jawi się ojczyzna. Tu już można kierować zarzuty pod jej adresem szczegółowo: „dziś/ wódką i narodami/ handluje jednak”. Jasno poeta opowiada się za taką ojczyzną, która odciskałaby się sprawiedliwością i zapewnieniem swym obywatelom godności i dostatku.

Cały tomik składa się z kilku rozdziałów, zawierających partie wierszy z wcześniejszych lat, czasem dość odległych, a pokrewnych tematycznie. Właśnie jeden z rozdziałów nowego tomu nosi tytuł „Poeta i państwo”, a wyraża relację między piszącymi wiersze i szukającymi dla nich miejsca a władzą, która powinna pisarzy dowartościować, słuchać ich rad. A tymczasem „poetę zdegradowano/ jak bezpieczeństwa psu/ przetrącono kręgosłup”. Więcej, z innego wiersza dowiedzieć się można, że autor mając 58 lat (w roku 2000), tak sumuje swoje posłannictwo: „poeci, których znałem/ zdechli/ sprawcy ich losu/ i w jakiej części mojego/ to prawu/ złotouści”. Oczywiście, prawość tępiących poetów należy rozumieć ironicznie, natomiast

ich złotoustość może odpowiadać rzeczywistości. „Więc czy państwo chroni poetów?”.

Bynajmniej! Może jeden Bóg jest to w stanie uczynić, skąd postulatyczny tytuł zbioru. Tymczasem z ust autora wyrwa się trójwers: „Boże mój/ a gdzie/ moja дума?”.

Jakimś wyznaniem, swoistym confiteorem, są słowa z innego wiersza (z rozdziału „Nie padaj pomimo”): „życie/ powinno sprawiać/ Radość/ i z jakiejś strony/ by na to nie patrzeć,/ co opowiadać, jakie/ wyszukiwać metafory/ ukryte sensy czy/ znaczenia/ liczy się tylko to/ co buduje”. Wie o tym poeta, dlatego wspinając się ku górze, pragnie unieść również świat, aby jak Atlas podtrzymać rozwój najmniejszych nawet istot...

Może nie tak górnolotnie pisze ten sześćdziesięcioletni poeta, w najnowszym tomie wierszy. Ale na pewno nie miesza się on z rozhowerem tego dzisiejszego świata, z jego szumem informacyjnym i rozbijaniem się cwaniactwa przez cwaniactwo, z nieokiełznaną potęgą głupoty i zła. Jest Sokołowski twórcą ceniącym tradycję i ufającym w trwałe wartości, i właśnie dlatego można wyrazić się: Boże, chroń Sokołowskiego. Jest na te czasy bardzo potrzebny.✶

Wiesław Sokołowski, Boże, chroń poetów, Kielce 2003, Oficyna Wydawnicza „U Poety”, ss. 100

Józef Jacek Rojek

## Obudź się romantyku

1.

Kiedy przychodzi do oceny wierszy, zawsze przypominam sobie wypowiedź Bolesława Leśmiana (Traktat o poezji), że „Cokolwiek się powie o poezji – jest błędem”. Jako że „Poezja żywym wymyka się wszelkim określeniom. Określenie jest dla niej najsmutniejszym rodzajem trumny szklanej, którą – przejrzysiejac – zabija”.

Mam przed sobą dwa tomiki poezji JANA PIETRZYKA, księdza katolickiego, proboszcza w podolsztyńskich Bytrynach, który debiutował na łamach „Posłaniec Warmińskiego”, jak również subwencją tegoż pisma ukazały się jego wiersze.\*

2.

W tomie wcześniej opublikowanym pt. „Dotykając strun” w wierszu „Pragnienie” pisze, iż „I podarować światu/ Trochę miłości muszę”.

To poetyckie pragnienie zapewne jest bardzo czytelne, bowiem w wielu innych wierszach z tego tomiku znajdujemy słowa – klucze typu: „chwile rozpacz – samotność – lękam się pustki – puste domy – opuszczone ulice – pustka w sercu – zaskomlą rozpacz – pusta dal...” jakby się czytało młodopolszczyznę. Tak, ale młodopolszczyznę, którą w sposób współczesny, logiczny i skrótowy myślowo wypowiedział autor zgubienie tak w świecie, jak i materii wierszy – współczesnej poezji. Jakby nie wierzył w kreacyjne właściwości łączenia słów i tworzenia obrazów poetyckich współczesnego świata.

Owszem, przyznaje: „Nie umiem pisać wierszy”, ale ta samoświadomość jest właśnie głębią poetycką, na której wyrastają całkiem zgrabne miniaturowe utwory – tak charakterystyczne dla całej jego twórczości: skrótowość myśli i obrazu.

„Dotykając strun” Jan Pietrzyk dotyka rzeczywiście tylko trochę tych poetyckich strof, jakby się jeszcze bał, jeszcze trwożył – stąd chwile rozpacz, samotności czy pustki w sercu, że może i powinien rzucić na szalę poetycką „twórczą imaginację”, bowiem autor posiada również wiarę:

Kiedy byłem zdradzany  
Kiedy byłem oszukiwany  
Kiedy byłem wysmiany  
Boże dobrze że jesteś.

„Zatańczę z wiatrem” Jana Pietrzyka jest rozwinięciem motywów codzienności z pierwszego tomu „Dotykając strun”. Ale jakże dojrzałe, pełniejsze i śmielsze są to motywy. Uszły w niepamięć „Słowa-klucze”, jakie wymieniałem powyżej. Konstatacja, że „Do szczęścia tak dużo/ I niewiele potrzeba” (Zachłanność) jest tego dowodem. Wiersze z pierwszego tomiku powoli przekształcają się w poetyckie miniaturowe codzienności i może dlatego jego poetycki Anioł Stróż „Uśmiecha się/ Patrząc w moją stronę/ Za kilka dobrych/ Niepozornych uczynków”.

To prawda, że wiersze te nie powalają czytelnika metaforami, nie epatują brutalnością tak „modną” obecnie wśród najmłodszej poezji; one po prostu opisują świat mądrze: „Egzystencjalna niemoc/ Uśmiecha się przez łzy”. Oczywiście, brutalność życia współczesnego nie uchodzi uwadze Jana Pietrzyka w wierszach „Obudzona melancholia”, „Polny konik” czy „Twoje łzy”.

I dlatego również warto przeczytać te wiersze, aby obudzić się z zakłamanego romantyzmu.

I na koniec optymistyczne westchnienie ks. Jana Pietrzyka: „Boże/ Pozwól wierzyć/ w zmartwychwstanie”, wówczas nasza egzystencja może uśmiechać się przez łzy – co bywa coraz częściej codziennością.✶

\* Jan Pietrzyk, Dotykając strun, Wydawnictwo „Posłaniec Warmiński”, Olsztyn 2002, ss. 56

Jan Pietrzyk, Zatańczę z wiatrem, Wydawnictwo „Posłaniec Warmiński”, Olsztyn 2002, ss. 56



**CENTRUM HANDLOWE  
DOM i styl**

85-796 Bydgoszcz  
ul. Fordońska 333, tel. 343 22 11  
www.domistyl.com.pl  
e-mail: biuro@domistyl.com.pl



**PN.-PT. 10.00-20.00**  
**SO.-N. 10.00-14.00**

- STUDIO ZDROWEGO SNU
- PIĘKNE PREZENTY
- WYGODNE MEBLE



**Klub Polskiej Książki**  
prowadzi Hanna Mierzwa

*Lubię ładne rzeczy*



Janusz Orlikowski

## Wyrodny syn Romantyzmu

Trzymam w dłoniach „Wiersze” HEINRICHA HEINEGO w nowym przekładzie Antoniego Skibińskiego, wydane przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” w Bydgoszczy. Zbiór wierszy zawiera cztery części: „Wiersze o miłości”, „Morze Północne”, „Wiersze różne” i „Rady – aforyzmy – epigramy”. Już sama okładka książki – zaprojektowana przez Michała Zielińskiego – przykuwa uwagę delikatnym brązem i bielą. Pozbawiona nadmiaru koloru, mającego zwykle zachęcić do zakupu, odznacza się szlachetną prostotą.

Grafika postaci Heinego znakomicie odzwierciedla podmiot liryczny, którym niemiecki poeta, żyjący w epoce Romantyzmu, nas obdarzył: spojrzenie jasne, oczy patrzące daleko i w głąb, a przy tym grymas twarzy, mówiący o nie przystawaniu do poetów swojego czasu.

Romantyzm stworzył bowiem m.in. literaturę z rolą wyraziela prawd i dążeń zbiorowości narodowej. Poecie natomiast dał posłannictwo duchowego przywódcy i narodowego proroka. Właśnie w tym okresie profetyzm przybrał najbardziej na sile, a jego mesjanizm i irracjonalizm święciły triumfy.

Heinrich Heine odrzucił mimesis w sztuce – nawet w najbardziej rozwiniętej, Arystotelesowskiej formie, w której koncepcja naśladowania rzeczywistości nie była równoznaczna z biernym jej kopiowaniem, lecz zawierała elementy odgrywania, swobodnego przedstawiania rzeczywistości w sztuce. Można powiedzieć, że sytuacja dziejowa temu nie sprzyjała, jak i harmonijny rozwój w ujęciu epoki Oświecenia, romantykowi nie wystarczała.

A zwłaszcza do koncepcji irracjonalnego i wielce mesjanistycznego podejścia do literatury, miał co najmniej stosunek ambiwalentny, przysparzając sobie w ten sposób wielu wrogów. Zdaje się, że mając wzgląd i na to, możemy dzisiaj spojrzeć na tę twórczość wybitnie jasnym okiem. Na twórczość, która może być bliska naszym czasom, przemawia w niej bowiem zarówno „człowiek wewnętrzny”, jak i „zewewnętrzny”, zapobiegający tragicznemu, patetycznemu obrazowi kreowanego podmiotu lirycznego. Dogłębne przeżycie siebie i utrwalenie tego w sztuce jako najdoskonalszej formie symbolicznego poznania kontrastuje tu z racjonalnym, „zewewnętrznym” sposobem poznawania.

Gdzie lepiej to odnaleźć, jak nie w uroklivych wierszach miłosnych („Wiersze o miłości”)? Najcelniej właśnie one zderzają „wewnętrzny” i „zewewnętrzny” charakter poezji wyrodnego syna Romantyzmu.

Wiadomo, że poeci romantyczni zakochiwali się na ogół nieszczęśliwie. Można powiedzieć, że ten prototyp miłości jest ze wszech miar znany i po stokroć opisany. Tu nasz bohater w żaden sposób nie odstaje od swoich wrogów i nielicznych przyjaciół: będąc na fali nieszczęścia opowiada nam o bolesnej miłości do kuzynki Amelii. Wybiega jednak poza – jak dziś rozumiemy – patetyczną formę budowania utworu, i to w sposób nie przypadkowy, a programowy.

Wiersze traktujące z humorem temat miłości pisało wielu romantyków, jak choćby nasz Mickiewicz czy Goethe. Były to jednak swego rodzaju wybrki natury, pozbawione programowego charakteru. Heinrich Heine pietyzm i patetyczność odrzucał; śmiał się w kontekście Petrarki i Laury – ważnym dla poezji miłosnej Romantyzmu – w wierszu „Nieznamoma”:

Laura. Mogę więc jak Petrarka  
Platoniczne oraz wzniośle  
Tym imieniem się upajać  
Bo dalej sprawy nie zasztę

I w podobnym stylu, z pointą w ostatnim wersie w „Staliśmy na rogu ulicy”:

Szeptaliśmy tysiąc razy  
Że bardzo się kochamy;  
Staliśmy na rogu ulicy,  
I tam dotąd trwamy.

Takich celnych zwrotów odnoszących się do miłości, jest wiele w twórczości Heinego. Ot choćby:

Lecz nie myśl, że się zastrzeżę,  
Zgnębiony miłosnym szaleem,  
Ja to już wiele razy,  
Ma miła, przeżywałem.

Ironia w twórczości poetyckiej ma zazwyczaj mniejszy wydźwięk, jeśli nie pojawia się, jakby jej druga strona, czyli autoironia. Oto przykład w utworze „O północy”:

O północy, w zimnej porze  
Błąkałem się po głuchym borze;  
Drzewa zbudzone mym bólu szaleem  
Współczując głowami ruszały.

Heinrich Heine nie mieszał się zbyt w narodociowe sprawy swej epoki, drażnił go wczesniej wspomniany mesjanizm i irracjonalizm. Nie miałby złudzeń jako osoba racjonalistyczna. Nie znaczy to jednak, że sprawy te były mu zupełnie obce, co dobrze oddaje wiersz „Oczy, którym już zapomniał”:

Smak dni dawno przemienionych  
Żar twych warg mi dał na nowo,  
Kiedym spędzał dnie w szalenstwie,  
W noc kosztował szczęścia owoc

Tym niemniej ważne jest zdanie Heinego: „Sztuka jest dla sztuki / jak życie dla życia”. Wszak pojawiło się na wiele dziesiątków lat przed francuskimi modernistami, ogłaszającymi hasło „Sztuka dla sztuki”. W tym kontekście znakomicie się czyta wiersze marynistyczne, z cyklu „Morze Północne”, pełne pięknych, plastycznych opisów morza, z których przetiera zachwyty, zarówno nad jego dynamiką („Sztorm”, „Choroba morską”), jak i spokojem („Cisza na morzu”, „W porcie”).

W „Wierszach różnych” znajduje się piękny, charakterystyczny dla epoki Romantyzmu, utwór poświęcony miłości do matki „Do mojej matki”. Jest też utwór „Salomon” stawiający – wbrew jakby ogólnemu programowi Heinego – miłość ponad rozum, a za nim utwór „Po dniach i nocach” opiewający – zgodnie z racjonalistyczną tendencją – mądrość.

Znamienne dla literatury Romantyzmu morały z nadbudową przypowieści, bajek można znaleźć w ostatniej części „Rady – aforyzmy – epigramy”, przypominające trochę popularne dzisiaj wskazówki dla czytelnika: jak żyć. A i tak, po stokroć ciekawsze i więcej oferujące, niż wszechobecne poradniki, dotyczące stresu, dobrego życia itd.; prowokując, notabene, do myślenia.

Od strony formalnej całość jest dziełem znakomitego tłumacza poezji Heinego, Antoniego Skibińskiego, który kilka słów o swym bohaterze pisze w „Od tłumacza”.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo” zafundował więc czytelnikowi małą powtórkę, nie tyle z samego Romantyzmu, co z jego wyrodnego syna, Heinricha Heinego. Znakomity pomysł!

Heinrich Heine, Wiersze, przekład z niemieckiego Antoni Skibiński Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2002, ss. 116

Stefan Pastuszewski

## Z religią pod mankiet

Po spożyciu gnostycyzmo-nihilistycznych, wziętych jakby z uczy „Mondo cane” (był taki film pokazujący obrzydliwość tego świata), szczególnie w podaniu przez M. Bocian, E. Ostrowskiego i J. Salomon, potraw Czesława Miłosza, z niewątpliwą ulgą i smakiem delektowałem się esejami WOJCIECHA KUDYBY pt. „Słowa bliskie”.

Ileż w nich prostoty, ciepła, dobroci, a nade wszystko radosnego przekonania! Przekonania, że świat może być dobry, że świętość, w różnych oczywiście odmianach i stopniach, dostępna jest każdemu (i przez każdego pożądana, s. 39-40), że nadzieja nie jest matką głupich, ale delikatną siłą miłości.

Rzeczywiście, jak zauważa autor wstępu, Jerzy Szymik, jest to zbiór love stories, lecz tych codziennych, bardziej wewnętrznych niż zewnętrznych, bardziej duchowych niż cielesnych. A jeśli już ciała, to męża i żony, a wtedy „miłość do Boga i miłość do człowieka nie różnią się aż tak bardzo między sobą” (s. 25). Autor „Zwykłego porządku rzeczy” wypracował, i tym osiągnięciem dzieli się z innymi, także z czytelnikami, sposób na codzienne życie chrześcijańskie, bez pustej dewocji, gorących, ale niestety wyświechtanych hasel religijnych, zatruwającego, bo przerastającego wymiary powszedniości, mistycyzmu.

A oto kilka praktycznych wskazówek: „istnieje pewien geniusz dobrych ojców, który polega na zdolności obracania w żart wielu nieprzezwyoczonych problemów” (s. 41), „zdumiewający nawyk słuchania do końca cudzego głosu” (s. 90), „czas jako zadanie” (s. 95), „świadome poczucie winy rzuca nas (...) w ramiona kochającego Boga” (s. 51). Są to wskazówki z własnego, rozumnego a nie doktrynalnego przeżywania swojej religii i nie mają nic wspólnego z muzumiarską regulacją religijną poprzez prawo szariatu czy kodyfikacją codziennych zachowań zawartą w rusko-prawosławnym „Domostroju”, a nawet i w protestanckim, purytańskim kodeksie moralnym, który legł u podstaw absurdów zawartych w *Political Correctness*.

Czasami jednak autor „Wierszy dla księżdy Jana i innych bliskich osób” zbyt pewnie wkracza z domu i ulicy na posadzkę świątyni i posługuje się pojęciami liturgiczno-teologicznymi, niestety mało przekonującymi. Bo tak też chyba musiał, jako że omawiany zbiór jest zestawem tekstów drukowanych w latach 1999-2003 na łamach miesięcznika „Via Consecrata”, czasopisma budującego, a nie literackiego.

Przyznam się szczerze, że najmniej zrozumiałe, a może nawet i niezborny, jest esej pt. „Widzący jasno w świetle łaski”, poświęcony ks. Franciszkowi Blachnickiemu, którego też znałem osobiście i nie odbierałem... na kolanach. Tym bardziej, że w czasie stanu wojennego nie wrócił do Polski. Język tego tekstu, naszpikowany przytoczeniami i teologizmami, gmatwa myśl. No cóż, ale doktor nauk humanistycznych KUL, chyba – tym razem z uwagi na „na potrzeby warsztatu”, też musiał...

Niemniej „Słowa bliskie” stawiam na skromnej liczbowo, ale codziennie dostępnej półce, z książkami, po które wciąż sięgam. To też coś znaczącego.

Wojciech Kudyba, Słowa bliskie, Kraków 2003, Wydawnictwo Zmartwychwstańców „Alleluja”, ss. 118

„PLANETARY Legion” – autorstwa R. Rexnera, opowieść o ich wojnie i naszym pokoju – 1940-2025. Otrzymała pozytywne komentarze, zdobyła wielu czytelników w Azji, Afryce i Europie. Cena £5/20zł. Wydawnictwo „Paleta-ART”, M. Paszkowska, ul. M. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa, Poland lub Irene Anders, 01-687 Warszawa, ul. Wierzyńskiego 13

Aleksandra Sekuła

## Z Ruskimi wojna nasza powszednia

Owa tytułowa wojna rozgrywa się przede wszystkim w „gadaniu” (choćby dlatego, że postać żadnego „Ruska” nie pojawia się w powieści). Często w „głupim gadaniu”; mówi się o tym, że jest wojna polsko-ruska, gdy nie bardzo wiadomo, o czym mówić. To jest coś, o czym się „słyszało na mieście”. Wzmianka o niej pojawia już w pierwszym akapicie – wiadomość o wojnie jest tą dobrą z dwóch, jakie Arleta przynosi głównemu bohaterowi, Silnemu. Wzmianki o wojnie pojawiają się wciąż i do znudzenia, w najbardziej dziwacznych momentach. Obsesyjne przebąkiwania, nonsensowne odniesienia. Niby bez ładu i składu, ale dzięki tej technice wojna polsko-ruska staje się kanwą, na której tkane są wszystkie fakty powieściowe; staje się siecią nici łączących wszystko ze wszystkim.

To „gadanie” o wojnie, które od początku brzmi humorystycznie, zostaje stopniowo doprowadzone do absurdu – i jeszcze krok dalej – by wreszcie za tą granicą szybować już spokojnie w nieogarniętych przestworzach surrealizmu. Metoda owa, surrealistyczna taktyka jest bardzo charakterystyczna dla autorki *Wojny polsko-ruskiej...* W książce tej mamy do czynienia z nawiązaniem do nurtu, który głęboko przeorał literaturę francuską, w Polsce prawie nie zaistniał, a na pewno nigdy nie był ceniony. Na pokrewieństwo z surrealizmem wskazywałaby sama reakcja na ukazanie się książki. Polski czytelnik, nie przygotowany do odbioru surrealistycznych tekstów, z reguły reaguje lękiem – i odrzuceniem. Wierzy bowiem, że jeśli podda się temu zbyt dowolnemu przepływowi skojarzeń, rozluźni kurczowy uścisk dłoni, w których dzierży garstkę Naszych Najświętszych Świętości, najdroższych sercu schematów – a wtedy grozi mu, że pięknie w środku i wywinie się cały na drugą stronę. Może byłoby to zesztym terapeutyczne.

Na kartach powieści Doroty Masłowskiej surrealizm, przelamujący rygory zinstytucjonalizowanego życia zbiorowego, schematy i konwencje myślenia, rozrywający gorsety kultury, moralności, logiki i języka, wypuszcza bujne pnącza i rodzi dziwne kwiaty. Surrealistyczna jest tu swoboda asocjacji, dopuszczanie do głosu urojeń i halucynacji na równych prawach ze sferą jawy, wykorzystywanie prawdziwych szczegółów do wytwarzania absurdalnych całości, jak również zaburzenie związków przyczynowych i czasowych (np.: „Chulięństwo i dewastacja jest to legenda ludowa, ani Arka, ani Legia [...] To są fikcyjne drużyny na usługach Nowosilcowa. Staś i Nel także również perfidnie spreparowani przez księcia ruskiego Sienkiewicza na potrzeby filmu >W pustyni i w puszczy<, istne mity greckie”). W powieści odnajdują swe miejsce groteska i pure nonsens, parodia i czarny humor, otwierający drzwi dla poczucia dziwności i grozy – wszystko to, czy zwykły żywić się surrealizmem.

Taktykę surrealistyczną widać w przebiegu pozornie pobocznego wątku długopisów reklamujących fabrykę piasku Zdzisława Sztorma. Długopisy te znajdują się wszędzie, po paru stronach lektury zaczynamy być pewni, że wypadną z każdej torebki, z każdej kieszeni. Po rozkręceniu powszechnie służą jako rurki do eleganckiego zażywania amfetaminy. Z początku uderza absurd – jak można produkować piasek? Po co? Mamy go w brud, czy na wydmach nad naszym zimnym morzem, czy na Mazowszu...

Atmosfera absurdu zagęszcza się znacznie, gdy okazuje się, że producent piasku Zdzisław Sztorm rządzi miastem, ustawia wybory miss (nakłaniając przy okazji laureatkę do zmiany poglądów na ultrapravicowe i radykalnie antyruskie). W końcu znaleziony przez Silnego na

podłodze w radiowozie długopis firmowy z napisem „Policja Polska Spółka Z o.o., Przedsiębiorstwo Porządkowe wł. Zdzisław Sztorm” – przekonuje nas ostatecznie, że Sztorm to persona, która stoi absolutnie za wszystkim, za każdą instytucją i wydarzeniem. Jego cień dyskretnie spowija miasto. Od tego momentu robi się duszno i mafijnie, a w głowie skolowanego czytelnika włącza się ścieżka dźwiękowa z *Ojca Chrzestnego*.

Być może nawet to Sztorm, w sobie wiadomych celach, rozkręca całą tę wojnę polsko-ruską, wykreowuje ją, by w wygodnym dla siebie momencie wszystko zakończyć. Silny, znalazłszy się w szpitalu, zmiażdżony między rzeczywistościami, dowiaduje się od Andżeli: „A wiesz? Bo niby ta wojna z Ruskimi została wczoraj załagodzona. Wiemy od Sztorma. Ma być podarowany statek, taki symbol przyjaźni, na którym polscy obywatele będą mogli jeździć na strefę bezcłową. A dla Rady Miasta bilety za darmo i berek. Dla uczniów i studentów zniżkowe na 37%.” [s. 145]

W wojnie polsko-ruskiej „Ruscy” mają dwa oblicza: kogoś gorszego z jednej strony oraz kogoś groźnego, wcielenia złowrogiej siły z drugiej strony. Oba te wątki są tradycyjne w naszej kulturze. Warto jednak zaznaczyć, że to, w jakich sposób „gada się” o Ruskich wskazuje, że w powieści Doroty Masłowskiej umieszczeni są oni umownie w pewnym miejscu w polskiej świadomości (ale i podświadomości), które mogłoby równie dobrze zająć Żydzi czy komuniści. A gdyby znalazł się ktoś, komu zebrane się ten wątek rozkręcić, również muzułmanie – na zasadzie analogii do psów bisurmańskich, z którymi od wieków toczyli boje dzielni Sarmaci...

W wielu miejscach „Ruscy” występują w obu swych tradycyjnych wcieleniach naraz. Kiedy po raz pierwszy pojawia się wyjaśnienie „istoty konfliktu”, „gadanie” o niej ma charakter (dowolnego) tematu wypełniającego rozmowę Andżeli i Silnego, której głównym celem jest prowadzenie flirtu. W ramach gry damsko-męskiej Silny udaje, że nic o żadnej wojnie nie słyszał, by pozwolić Andżeli mówić: „[...] jest wojna polsko-ruska na naszych ziemiach przy fładze biało-czerwonej, która toczy się między rdzennymi Polakami a ruskimi złodziejami, którzy ich okradają z banderoli, z nikotyny. Ja mówię, że nic o tym nie wiem. Ona na to, że tak właśnie jest, że się słyszy, że Ruscy chcą Polaków wycwanic stąd i złożyć tu państwo ruskie, może nawet białoruskie, chcą pozamykać szkoły, urzędy, zabić w szpitalach polskie noworodki, by wyeliminować je ze społeczeństwa, nalożyć haracze i kontrybucje na produkty przemysłowe i spożywcze. Ja mówię, że to są zwykłe świnię, zwykli konfidenci. Wtedy ona mówi, że musi kończyć.” [s. 30]

„Ruskie” czy „Ruscy” – to ci gorsi, fałszerze, tandeciarze. Sprzedają tańsze papierosy, kafelki, sidingi, podrobione kompaktki. Polacy od nich kupują, bo taniej, ale gardzą Ruskimi właśnie za to, że wszystko mają po tańszej cenie. Niekiedy Polacy dorabiają się na handlu z Ruskimi – jak sąsiedzi Silnego. Mogli postawić sobie dom, bo „dochrąpali się sporego hajcu na przekrętach lewych samochodów od Ruskich sprowadzanych”, co nie przeszkadza, że z okazji Dnia Bez Ruska dom ten pomalowali na biało-czerwono dla wyrażenia uczuć patriotycznych. Nawet flagę biało-czerwoną na Dzień Bez Ruska lepiej kupić od Ruskich, bo taniej i ekologicznie. „Harczerze też sprzedają. Ale drożej. Wiadomo. I z sztucznych tworzyw. Się nie biodegradowujących.” [s. 65]

To, co ruskie, jako synonim tego, co gorsze, występuje także w migawkach o charakterze teleturniejowym. Tego rodzaju wizję ma Silny w mieszkaniu Alicji, która nagle przemienia się w prowadzącą teleturniej na temat rozsądnych zakupów,

a Silny automatycznie staje się zawodnikiem w tym teleturnieju. I tak „w etapie” stoisk z owocami ma wybrać spośród trzech koszyków: „Koszyk A., oto drogie owoce sprowadzane z odległego Zachodu, pokryte grubą warstwą trujących pestycydów – zarazków roznoszonych przez Murzynów, którzy ich dotykali. A teraz spojrzmy do koszyka B, oto są owoce ruskie, nieco tańsze od naszych, ale są to sfalszowane podróbki, zapewne puste w środku. Natomiast w koszyku C prawdziwe polskie niedrogie owoce, nawet obite polskie jabłka smakują lepiej niż jabłka zgnitego Zachodu, rzecz jasna, Andrzej jest roztropny i wybiera koszyk C, a to jest uspaniała, prawidłowa odpowiedź [...]” [s. 106]

W podobnej, teleturniejowej konwencji przedstawione jest rozwiązywanie zadań z ankiety-psychotestu. „Andżela skacze z radości i uciechy”, gdy okazuje się że trafili w odpowiednią odpowiedź i zyskali aprobatę przeprowadzających ankietę „roboli”. Ankieta ma pozwolić zakwalifikować obywateli miasta do odpowiedniej kategorii: *propolski* lub *proruski* oraz przyznać odpowiednią ilość punktów mierzących intensywność nastawienia. Punktację wpisują *robole* w tabelę z listą mieszkańców. Andżela i Silny uzyskują bardzo zadawalający wynik: „dziewięć na dziesięć punktów, bardzo dobrze w rubryce >postawa zbrojna wobec wroga rasowego<.”

Przy okazji ankiety-psychotestu pojawia się jednocześnie wątek dotyczący Ruskich jako stałego potencjalnego zagrożenia dla Polski, polskiego mienia państwowego, czy polskiego środowiska naturalnego. W tej odmianie Ruscy to mroczne postacie, gotowe zniszczyć nas wszelkimi sposobami: zatrują wodę, zysłać szkodliwy wiatr i truc polskie psy.

Przeświadczenie o złowrogim obliczu Ruskich kryje się za pomysłem Silnego, który starając się odwieść Andżelę od samobójstwa, zaczyna ją przekonywać, że śmierć, zakaźne choroby, groby, nieszczęście, „przestępczości samochodowe” – to zabobony, „niecne wynalazki Rusków, co je rozgłaszają, by nas straszyć egzystencjalnie”

Kiedy pewnego ranka Silny nie może się pozbyć z domu kolejnej dziewczyny, stawia jedną z swych błyskotliwych hipotez, że może Ruski to kobiety, ich inna nazwa: „Wszystkie kobiety to jedne i te same suki. Same nie wyjdą, czekają przy czajone. Aż się rozjuszą i wybuchną, i muszą je wypychać, odganiać od nich jak lep na muchy. (...)Być może te Ruski, że tak się właśnie eufemicznie wabią kobiety. A my mężczyźni je stąd wygnioimy, z tego miasta, co one sprowadzają nieszczęścia, zarazy, suże, zły urodzaj, rozpustę.” [s. 59] W pomysł tym pobrzmiewa i bycie gorszym, i bycie podstępny, i demoniczna niezniszczalność, zdolność odradzania się.

Tradycyjny wątek złowrogiego Ruska pojawia się też w innych miejscach tekstu. Na przykład, gdy Natasa oskarża Andżelę o szpiegostwo na rzecz Moskwy, rozjuszona jej aluzją do odchudzania. Obraz znany z historii walk zarówno z komunizmem, stalinizmem, hitleryzmem i reżimem stanu wojennego, odnaleźć można w wizji Silnego na temat tego, jak będzie wyglądać przeszuchanie w pokoju „dwajścia dwa”: „Lampę mu w oczy, tortury psychiczne, przyzna się czy nie przyzna do faktu, iż ma u Ruskich kuzynostwo, mamy na to dowody, mamy twoje zdjęcia, tu niby patriota, a wkłady do obywatelskich automatycznych kupowało się dzieciom ruskie” [s. 129].

Centralne miejsce w konstrukcji akcji powieści Doroty Masłowskiej zajmują obchody Dnia Bez Ruska, mające miejsce 15 sierpnia (2002 r.), w rocznicę bitwy warszawskiej, będącej momentem zwrotnym w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Nie trzeba tu rozwodzić się nad narodowo-symbolicznym znaczeniem tej rocznicy, obchodzonej uroczystości przed 1989 rokiem, czyli „za komuny”, szczególnie w kościołach, gdzie księża w kazaniach wskazywali na osobistą pomoc Najświętszej Pani Polakom w walce z Sowietami, jako że data ta przypada w samo święto Matki Boskiej Zielnej (tu pojawia

się duch *Przedświtu* Krasieńskiego z wizją Matki Boskiej prowadzącej polskie hufce do boju o zbawienie Europy). Dla czytelników powieści Doroty Mastowskiej pojawienie się tej daty to dobry moment, by zmierzyć się z podchwytliwymi pytaniami kontrolnymi: „Czy wojna polsko-ruska to tylko udokumentowany fakt historyczny czy też zestaw okolicznościowych uprzedzeń? Jak ewoluuje zbiorowa halucynacja względem walk z wyimaginowanym wrogiem – naszkicuj odpowiedni wykres funkcji.” [s. 153]

Obchody Dnia Bez Ruska zaczynają się od pomalowania, zgodnie z zarządzeniem burmistrza na cały powiat, wszystkich domów w mieście na biało-czerwonon. Pomysł ten jest prawdziwą surrealistyczną bombą, ale przecież zakotwiczoną w rzeczywistości państwa, gdzie bogu ducha winne rondo Babka zostało w wyniku interwencji kombatantów przemianowane na imienia jakiegoś dywizjonu. Bohater powieści, Silny, odstawiając rano okna i widząc biało-czerwone miasto, jest przekonany, że to przywidzenie. Podejrzewa, że wtrącono go do jakiegoś specjalnego piekła, gdzie się siedzi za nadużywanie amfetaminy. Czytelnik też z początku myśli, że znalazł się w rzeczywistości jakiejś narkotycznej wizji. Jednak nie, akcja toczy się bezlitośnie dalej, pozostajemy w tej rzeczywistości „chorego filmu”.

Silnemu udało się wzbudzić w sobie przekonujące dla funkcjonariuszy-roboty, żywiłowe uczucia antyruskie w związku ze swym psem, rzekomo otrutym przez Ruskich.

Silny, zagubiony w kołowrocie zdarzeń ostatnich dni, zaćmiony środkami odurzającymi, zajęty sprawami sercowymi, zapominał o karmieniu psa, jeszcze częściej zaś, fizycznie i psychicznie nadwyrężony, nie był w stanie wypełnić swego obowiązku, nawet gdy Sunia przypominała mu o sobie wyciem. By nie przyznać przed sobą, że zło załęgło się w nim, że zrobił coś nieodwracalnie złego, przerosi winę na „podręcznych sprawców wszelkiego zła”. „Ruski otruli Sunię, a może nawet zagłodzili na śmierć” – mówi robotom, gdy przychodzą malować dom. Po pierwszym szoku w ten sposób konstruuje się w nim owa olśniewająca myśl: „Wtedy nagle do Andżeli mówię tak: Ruski Sunię zatruli. Andżela na to: może i tak. Ja na to się wkurwiam, gdyż coraz bardziej to do mnie dochodzi. Za jednego polskiego psa dwóch Ruskich – mówię – albo trzech. Za Sunię, za jedną śmierć niewinnego, niepolitycznego psa polskiego, trzech Rusków do piachu. Rozstrzelać. Po czym biorę patyk i pokazuję, gdzie będą stali Ruski i jak będą strzelali.” [s. 67] Powstają też inne, bardziej martyrologiczne i bohaterkie legendy o śmierci Suni. Tłumacząc przed Nataszą oplakany stan kanapy powalanej krwią, Silny wyjaśnia: „Pies mi zdechl [...] – Ruski otruli. W męczarniach konał, to wszystko wypaskudził krew. Podali mu nabój samowypychający wewnątrz ofiary. Minę łódową w jedzeniu”. Jeszcze jedno zafalszowanie dochodzi do tej historii przez to, że roboty biorą Andżelę za córkę Silnego. Silny nie wyprowadza ich z błędu, lecz włącza ten element (poręczny i chwytny wątek krzywdy dziecka) do swoich konfabulacji. „Płota też bym nie dał tknąć – mówię szybko – ale to za psa mego, za ból mej córki Andżeli, którą tak pokrzywdzili Ruscy, że jej najlepszego przyjaciela zaciukali na śmierć. Za to ich nienawidzę, za to płót mego domu będzie symbolizował wypowiedź wojny przez polskich do Rusków”. Jest to ten moment, gdy sprytny Silny „dał się wypchać”, co powróci potem w kosztownym majaczeniu o fabryce godeł.

Przez to, że w całej sprawie chodzi o psa, nabiera ona cech parodii, nonsensu. Bezlitośnie odstawiający zostaje tu jednak prawdziwy mechanizm przeniesienia własnej winy na innego, na stereotypowego nosiciela cechy bycia gorszym i bycia skłonny do czynienia zła. Takie przeniesienie pozwala nadal czuć się samemu dobrym i szlachetnym. Ważne jest również to, że wszystko dokonuje się „w gadaniu”, jedne słowa pociągają za sobą drugie wraz z gotowym zestawem skojarzeń, aż wreszcie efekt może być zaskakujący dla sa-

megego konfabulującego. Może być też dla niego pułapką.

Drugi punkt obchodów Dnia Bez Ruska to festyn w amfiteatrze miejskim. W swojskiej atmosferze festynu dokonuje się pewnego rodzaju zjednoczenie społeczeństwa. Z natury rozlaźle, zatomizowane i nijakie, nabiera charakteru (narodowego) i ulega uporządkowaniu, podporządkowaniu wartościom narodowym.

Festyn przypomina nieco tradycyjny polski jarmark, odpust. Ważne jest, z jaką dziewczyna się przyjdzie, bo potem cała wieś będzie o tym wiedziała (Silny jest rozdarty między Magdą a Andżelą). Są kielbaski, wata cukrowa, lody kręcone, a wszystko w barwach biało-czerwonych. Wszystko to „ściska w brudnych łapskach” lud: „motloch, lumpenproletariat, co się przetacza falą przed wejściem”. Są „polskie lalki w strojach narodowych mazurskich i innych. Dziesięć zeta – dziesięć strzałów z wiatrówki do wyciętego z bristolu Ruska.” [s. 89]. Jest i burda, przepychanka, tradycyjny element ludowych festynów. Silny, zaćmiony amfetaminą, przewraca jakiegoś nieszczęśnika w okularach, z dziećmi trzymającymi się jego spodni, który wszedł mu w drogę. Później, jak się okaże, trafi za to na komisariat, pod zarzutem skalania wartości narodowych (obok zwykłego chuligaństwa): „prowokacyjne zniszczenie jego [poszkodowanego] mienia w postaci kielbasy zwyczajnej w barwach manifestujących sympatie pronarodowe.” [s. 135]

Są i wybory miss. Miss publiczności Dnia Bez Ruska zostaje Andżela, wylansowana przez Sztorm. Według policyjnych danych jej wyznaczenie to: „sataniistyczny fundamentalizm antryruski”. Rozdając autografy dopisuje gdzieś „szatan 666” i „jedna rasa, polska rasa”. Radykalizacja poglądów Andżeli dokonała się w ciągu paru godzin na skutek „uświadczenia” przez Sztorm. Głośno broni swoich poglądów w sposób tradycyjny: „wybrali mnie Polacy, to jestem chyba za Polakami, a nie za żadnymi Ruskimi, logiczne, nie?”

Chwilami festyn niepostrzeżenie nabiera cech jakiegoś dziwnego i żalosnego zarazem rytuału ofiarniczego. „Wtedy palimy, nic nie mówimy. Dzień Bez Ruska, festyn, szczęk i skurcz w mikrofonach, tańczy zespół Biedronki i bardziej młodzieżowy Fantastic Dance. Dym z grilla doszczętnie pokrył miasto, ofiara z kielbasy, żeberek i chręści zwierzęcych złożona bogom w imię zwycięstwa z zaborcami. Śwąd pełnie ulicami wokół amfiteatru miejskiego i brudzi na tę część budynków, co miała być niby biała.” [s. 85-86]

Istotnym wątkiem dotyczącym Ruskich, wątkiem kluczowym jest to, co Silny ujmuje następująco: „Sami Ruscy może nie istnieją nawet, to się jeszcze zobaczy.” Są fantazmatem, pustym, mrocznym miejscem w nas samych. Miejscem mogącym w każdej chwili zmienić swą nazwę.

Powieść nie kończy się wraz ze śmiercią głównego bohatera. Zza jego postaci wylania się (nie po raz pierwszy) inna rzeczywistość. W zakończeniu wszystko pruje się wolno, kończy długo, nie mogąc skończyć. Pruje się, rozplata, ciągnięte za jakąś niteczkę. Znika barwna tkanina w surrealne wzory. Zostaje codzienne, brudne, nieuniknione, nieciekawe zło naszych podwórek.

Dla psychologa to może nie być wcale odkrywczym, że nie mogąc żyć, pogodzić się ze złem, które jest w nas, ani nie mając dość woli, dość sił, jasnej motywacji etc., by walczyć z nim, rzutuujemy to zło od siebie i wtedy dopiero możemy walczyć z nim z prawdziwą pasją, nienawiścią. Taki mechanizm działa i w rasizmie, i w tzw. „fali” w wojsku, czasem w zwykłej walce z sąsiedami. Najbardziej nienawidzi się tych, w których widzi się swoje wady, coś, co chcielibyśmy ukryć, by czuć się piękni i dobrzy. Najlepiej się z tego oczyścić, gdy wzmówimy sobie, że ktoś inny jest ich uosobieniem – i wtedy: hajda na ktosia!\*

Dorota Mastowska, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, Warszawa 2002, Wydawnictwo „Lampka i Iskra Boża”.

## Młodzi tłumacze z Niemiec i Polski w Gnieźnie



„Stowarzyszenie Żywych Poetów” oraz Polsko-Niemieckie Towarzystwo Literackie „WIR” i ich partnerzy po obu stronach granicy już niebawem ogłoszą nabór do Polsko-Niemieckich Warsztatów Literacko-Translatorskich w roku 2003. Wiadomo już na pewno, że będą one się odbywały po obu stronach granicy – w Gnieźnie w drugiej połowie lipca i w Berlinie na przełomie sierpnia i września. Warsztaty są przeznaczone dla młodych autorów – poetów, prozaików, krytyków, eselistów, którzy nie ukończyli 26 roku życia. Ponieważ warsztaty będą się odbywały w ścisłej współpracy z grupą tłumaczy, nie jest konieczna znajomość języka niemieckiego, chociaż byłaby miłym uzupełnieniem niepospolitych zdolności literackich. Oprócz wspólnej pracy, publicznych prezentacji dwujęzycznych wersji tekstów w czasie warsztatów, głębokiego poznania się autorów z dwóch stron granicy – udział w warsztatach będzie owocował dwujęzycznymi publikacjami po obu stronach granicy w pismach literacko-artystycznych. Ze strony polskiej wiadomo już, że patronat nad imprezą objęły: miesięcznik literacki „Akant” oraz dwumiesięcznik artystyczno-literacki „Studium”. Oprócz tego ukaże się książka zbierająca teksty szlifowane w czasie warsztatów, również dwujęzyczna, która ukaże się po obu stronach granicy. Prace nad książką zbierającą teksty przetłumaczone w roku 2002, pod tytułem „Bilnde Passieren/Pasażerowie na gapę” już dobiegają końca. Warunki naboru na warsztaty zostaną ogłoszone wkrótce i będzie on miał charakter quasi-konkursowy. Osoby zaproszone do udziału w warsztatach będą miały zapewnione zakwaterowanie w wyżywienie oraz zwrot kosztów podróży, w zamian za co organizatorzy oczekiwali będą wyteżonej pracy i sympatycznego wyrazu twarzy w trakcie pracy. Szczegółowe informacje ze strony polskiej udzielają: Tomasz Zacharewicz – gandals@radio.opole.pl i Radosław Wiśniewski – cuchulain@o2.pl, można także się kontaktować poprzez ogólny e-mail Stowarzyszenia: szp@free.art.pl

### NABÓR NA WARSZTATY TRANSLACYJNO-LITERACKIE „WIR” GNIEZNO - BERLIN 2003

1. Polsko-Niemieckie Towarzystwo Literackie „WIR” z Berlina oraz Klub Integracji Twórczych „Stowarzyszenie Żywych Poetów” z Brzegu, ogłasza nabór na kolejną edycję warsztatów translacyjno-literackich, które będą miały miejsce w Gnieźnie i w Berlinie – odpowiednio w lipcu i wrześniu 2003 roku. 2. Do udziału w warsztatach organizatorzy zapraszają autorów do 26 roku życia. 3. Warunkiem wzięcia udziału w procesie naboru jest nadesłanie do 15.06.2003 zestawu tekstów w jednym egzemplarzu, z załączoną dyskietką zawierającą nadesłany zestaw na adres: Klub Integracji Twórczych „Stowarzyszenie Żywych Poetów” Galeria BCKRynek – Ratusz 49-300 Brzeg z dopiskiem „WIR 2003”. Do zestawów należy dołączyć zwięzłą notę o autorze. 4. Prosimy o zachowanie rozsądnych rozmiarów zestawów nadsyłanych tekstów to znaczy: – poezja - 5-10 wierszy- proza do 15 stron – krytyka literacka i esej – do 15 stron 5. Ocena nadesłanych prac zajmie się jury w składzie: Tomasz Zacharewicz, Radosław Wiśniewski, Agnieszka Dębska, które wyłoni grupę 9-10 uczestników, którzy zostaną zaproszeni do udziału w obu spotkaniach. 6. Zgłoszenie się do udziału w warsztatach rozumiemy łącznie – tzn. jako wolę uczestnictwa w obu spotkaniach. 7. Zostanie także utworzona lista rezerwowa, z której będą zapraszane osoby w razie niemożności udziału w warsztatach kogokolwiek głównej grupy. 8. O wynikach procesu naboru wszyscy zainteresowani zostaną poinformowani bezpośrednio w jakikolwiek skuteczny sposób. 9. Osobom zaproszonym na warsztaty zostanie zapewnione zakwaterowanie, wyżywienie i zwrot kosztów podróży. 10. Owocem warsztatów będzie dwujęzyczna książka – 8 tom antologii WIR oraz publikacje w pismach literackich Polsce i w Niemczech. 11. Znajomość języka niemieckiego nie jest konieczna. 12. Patronat nad przedsięwzięciem ze strony polskiej objął dwumiesięcznik literacko-artystyczny „Studium”. 13. Dodatkowe informacje pod numerem telefonu: (077) 416-84-46 (do 18:00) (077) 416-22-77 (po 19:00) względnie pod e-mailami: szp@free.art.pl gandals@radio.opole.pl cuchulain@o2.pl

## Tadeusz Lira-Śliwa

## Ko(s)miczna ballada

Jak ten czas leci! Od pierwszego lotu człowieka w kosmos minęło już ponad 40 lat!... Ale żarty na bok (astronautyczny?). ANDRZEJ PIOTROWICZ wydał w 2003 roku książkę pt. „Ballada o Gagarinie” (IW „Świadectwo”, Bydgoszcz). Tytuł tego tomu może budzić zdziwienie. – Ballada o pierwszym w historii kosmonaucie?... Kto będzie czytał książkę o zapomnianym bohaterze? W XXI wieku ludzkość nie interesuje się historią „podboju” kosmosu; ludzkość walczy z „plagami egipskimi” na Ziemi (wojny, kłęski żywiołowe, AIDS, SARS, etc.).

„Ballada o Gagarinie”... Czy A. Piotrowicz jest neoklasycznym poetą?... Wiadomo, że ballada jest „starym gatunkiem” lirycznym. W średniowieczu na terenie Włoch i Francji stała się ona niezwykle popularnym gatunkiem poezji lirycznej, bardzo często o charakterze osobistym. Natomiast ballada romantyczna stanowi w ramach naszej tradycji literackiej najistotniejsze ogniwo rozwojowe tego gatunku. Drugim okresem rozkwitu ballady był prąd neoromantyczny – poezja młodopolska. W XX wieku odrębne zjawisko stanowiły ballady Bolesława Leśmiana; rozwinął się także nurt ballady humorystycznej czy satyrycznej, zwłaszcza w twórczości Juliana Tuwima czy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W poezji najnowszej, obok ballady wykorzystywanej w celach parodystycznych przez twórczość kabaretową, ballada zaczyna przekształcać się w utwór wyłącznie liryczny, w którym czynnikiem dominującym stał się podmiot liryczny (np. w twórczości Wisławy Szymborskiej).

A. Piotrowicz pisze w żartobliwym wstępie do książki, że pomysł napisania ballady –

„i to w takiej formie, zwanej «balladą dziadowską» – podsunął mi „bezwiednie przed laty przyjaciel, recytując fragmenty komicznej, studenckiej piosenki o Gagarinie” („Tego Ci czytać nie wolno!!!”, s. 9). W tej piosence występowali Kozacy (!) i Jurij Gagarin, mieszkanie ubogiej chatki gdzieś na północy, lubiący czytać książki Juliusza Verne’a.

Czy „Ballada o Gagarinie” (tzw. „ballada dziadowska” mieści się w obszarze literatury popularno-rozrywkowej? – I tak, i nie! W książce A. Piotrowicza możemy znaleźć poezję w czystej postaci (odkrywcze metafory, celne porównania, etc.). Oczywiście, w „Balladzie...” przeważają satyryczne obserwacje. Oto pierwsza strofa:

Na straży śniegów radzieckiej tundry  
W chatynce z olchy karelskiej  
Mieszkał Gagarin imieniem Jurij  
Z żoną urody anielskiej.

(Część I: Werbunek, s. 15)

Andrzej Piotrowicz, doktor nauk technicznych, jest autorem licznych publikacji naukowych z dziedziny techniki cieplnej; różne formy literackie tworzy dla wytchnienia i traktuje tę twórczość z przymrużeniem oka. „Balladę o Gagarinie” napisał kiedyś „do szuflady”; później uzupełnił tekst (teraz liczy 123 strony) i postanowił go opublikować w znanym wydawnictwie. Książka A. Piotrowicza jest zaopatrzona we wstęp, szczegółowe przypisy i liczne ilustracje. Wspomniane przypisy (ponad 70 stron!) mogą stanowić nie lada gratkę dla miłośników astronautyki, historii, polityki i... obyczajów. Sądzę, że Czytelników może zaciekać „obyczajowość” radziecka (rosyjska?). Oto charakterystyczny przykład:

Gdy oficera-pilota gwiazdki  
Dobywał z szklanek gorzały

Mężczyzn  
Z tamtych wieków

(Oni)

Czy zauważyłeś  
Że gdyby mnie nie było  
Nie byłoby też ciebie, Panie

(...)  
Ośrodek metafizyczny w moim mózgu  
Stworzyłeś  
Na mieszkanie dla siebie.

(Metafizyka)

Tak naprawdę ludzi łączy nie to, co intelektualne, ale to, co cielesne, bo właśnie cielesność tworzy wspólnotę. Ludzie sąsiadują ze sobą nie poprzez przestrzeń myśli, lecz ciała, dzięki cielesności odczuwają ból, i bliskość, wrogość i miłość:

Moim domem są twoje ręce  
Nocą w pozycji embriona  
Zaspiałam w kołyszce twojego ciała  
Zanurzam się w ciebie  
jak w ciepłe fale oceanu

(Miejsce)

Nadto: mimo że istota życia jest metafizyczna, to przecież materialność łączy człowieka z całym wszechświatem, przestrzenią i czasem. Ona stanowi o tym, że wspólnota wszechświata jest nie tylko grą słów i pojęciową konstrukcją, ale że jest odczuwalna, ba! – namacalna:

Po ich wypiciu (jak zwyczaj kazał),  
Czuł, że świat jest mu za mały.

(Część III; Szkolenie, s. 34)

A. Piotrowicz wyjaśnia w przypisach, że „dobywanie gwiazdek” przez J. Gagarina, to „(...) tradycyjny sposób opijania awansu oficerskiego: przełożony awansowanemu wrzuca świeżo przyznane gwiazdki pojedynczo do szklanek wódki. Ten wódkę wypija, gwiazdkę zatrzymuje w ustach, po czym przełożony przypina mu ją do naramiennika” (s. 163).

„Ballada o Gagarinie”, ostra satyra na komunizm, ma optymistyczne zakończenie:

Chociaż Gagarin wstawił się w tamtej,  
Szczęściem umarłej epoce,  
Jest bohaterem ponadczasowym,  
A Jego Czynu owoce

Dały plon w wiedzy ogólnoludzkiej  
I w czynach tych co zachęcił  
Do pozaziemskich lotów w bezkresy,  
Więc chwala jego pamięci!

(Post scriptum A.D. 2000, s. 136)

Wiemy dostatecznie dużo o „dynamicznym” rozwoju gospodarki w Związku Radzieckim. Budowa potęgi (m.in. militarnej) nie mogła się opierać wyłącznie na pracy łagiewników. Potrzebni byli młodzi entuzjaści szczerze oddani ustrojowi, nieświadomi zła, jakie – nawet im sam – wyrządza. Jednym z nich był major-pilot J. Gagarin.

Wiemy jednak dostatecznie dużo, by pamiętać J. Gagarina jako bohatera całej ludzkości. Być może za kilka (za kilkanaście?) lat ujrzemy na telewizyjnych ekranach ludzi spacerujących po powierzchni Marsa. To wydarzenie będzie dla nas normalną „wiadomością z kosmosu”.

Andrzej Piotrowicz, Ballada o Gagarinie, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz, ss. 252

## Bogdan Twardochleb

## Pomiędzy

Podstawowa dla poezji IRENY ŻEJMO jest refleksja o tragizmie człowieczego życia, rozpiętego między cielesnością a duchowością, zmysłami a intelektem, przemijaniem jednostki a wiecznością świata i kultury, który ona współtworzy, między kosmosem wyobraźni i myśli, a ograniczonością przestrzeni, którą człowiek, ich źródło, zajmuje.

Tę refleksję rozbudowuje i tragizm jej pogłębia problem kobiecości. Z ciałem toczy się tu walkę i ulega mu, ciało jest więzieniem, ale i dawką metafizycznych przeżyć, jest niepoznawalną tajemnicą, mimo że da się opisać, jest przestrzenią tego, co niewyraźalne, a więc miłości, także wiary, zbudowaną z opisywalnej materii. Kobiecość jest jednocześnie i metafizyczna, i biologiczna, jest intuicyjna, ale też świadoma, że jej istota wynika z gęstości i wrażliwości neuronów.

Cielesność i zmysłowość są materialne, ale nieprzemijalne, są wieczne, bo są w naturze świata, są dziełem Stwórcy i jednocześnie domem stworzenia.

Popatrzyłam w gwiazdy  
A one odpowiedziały mi  
Blaskiem oczu kobiety  
Żyjącej przed tysiącem lat

W powiewie wiatru czuje  
Ciepły dotyk dłoni

Patrzę na moje obce dłonie  
z niezrozumiałych gestów  
próbuję odczytać ich rodowód  
kobiety, drzewa czy kamienia,  
który chciał dać początek  
(...)

Szukam czynów zapisanych w liniach  
papilarnych.

(Rodowód)

Czy są słowa i pojęcia wobec materialnej (cielesnej) rzeczywistości, której wartości utrwalają i przenoszą?

Na brzegu miski drży serce szczupaka  
cud nie podlegający śmierci  
bez tlenu i krwi twojej miłości  
kurczący się w tęsknocie  
daremnym ruchem  
nauczonym przez życie całe

(Ryba)

Wiersze Ireny Żejmo z tomu „Anatomia uczuć” (proszę zwrócić uwagę na dwoistość tytułu) próbują uporządkować najważniejsze dylematy nie tyle współczesności, co konkretnej jednostki zanurzonej, w gruncie rzeczy zupełnie przypadkowo, właśnie w tym czasie i tej przestrzeni. Mówią o rozbiciu, dekompozycji, dwoistości natury świata i natury ludzkiej, ale przede wszystkim o dramatycznym poszukiwaniu jedności. Są bardzo zindywidualizowane, a więc bardzo w tym poszukiwaniu wiarygodne.

Irena Żejmo, Anatomia uczuć, Kraków 2002, Wydawnictwo „Adequat”

Jan Stanisław Smalewski

## Zegarmistrz światła

Wśród tomików poetyckich wydanych w minionym 2002 roku, moją uwagę zwróciła książka z wielu względów wyjątkowa. A jest nią „Na Moście Dobrego i Złego” TADEUSZA KOLAŃCZYKA z Głogowa. Książka wyjątkowa nie tylko pod względem edytorskim. Przy pierwszym zetknięciu z tomikiem uwagę zwraca także winieta, na której widnieje informacja, że jej autor jest laureatem Nagrody Literackiej im. Władysława Stanisława Reymonta za twórczość poetycką. Nagrodę tę otrzymał 18 stycznia 2002 roku. Do wydania przyczynili się m.in.: prezydent miasta Głogowa oraz Związek Rzemiosła Polskiego w Warszawie.

Tomik słowem wstępnym opatrzył Andrzej Zaniewski. Napisał o autorze tak: „...Znawca zegarów, mistrz sztuki zegarmistrzowskiej odznaczony Złotym Laurem przez kapitułę Związku Rzemiosła Polskiego (...). Działacz społeczny często obecny w warszawskim Pałacu Chodkiewiczów, siedzibie Polskich Rzemieślników, aktywny również jako Starszy w swoim głogowskim Cechu Rzemiosł Różnych. Śpiewak, tenor w znanym i cenionym chórze <Beati Cantores> (dodam, że zdobywca brązowego medalu w 2002 roku na festiwalu międzynarodowym w Japonii). Współtwórca Zamkowych Spotkań Chóralnych. Założyciel i członek Głogowskiego Stowarzyszenia Literackiego, animator, poeta...” W tym konkretnym przypadku Tadeusz Kolańczyk interesuje nas jednak jako poeta. Lektura jego tomiku „Na Moście Dobrego i Złego” przekonuje, że pierwszy własny tom nie jest dziełem przypadku, nie powstał też głównie dlatego, że artysta ma inne, bogate zasługi.

Tomik „Na Moście Dobrego i Złego” podzielony jest na pięć części. Wszystkie napisane zostały wierszem o takiej samej strukturze wiersza białego. Są to liryki miękkie, ciepłe, często bardzo osobiste. Autor stara się zapisać swoje życie, pozostawić ślad, jak czyni to wielu... I w tym zakresie nie jest to poezja ani nowa, ani odkrywczą, ale jest to poezja specyficznie różniąca go od innych; nostalgiczna, refleksyjna i rysowana tylko jego indywidualnymi doświadczeniami.

Andrzej Zaniewski zwraca uwagę, że to: „... Poezja obrazów, powidoków, przenikających się spojrzeń z bliskich i dalekich okresów życia, wrażliwość na szczegóły umykające naszej uwadze...” I w tym względzie „pochłanianie rzeczywistości wszystkimi zmysłami, uczuciami, przemyśleniami” buduje opis tej „niezwykłej, subtelnej poetyki, wyliczanie cech jakże niepełne i nie zamknięte. A przecież (jak zwraca uwagę znakomity Przedmówca) to dopiero początek poetyckiej drogi...” Tadeusza Kolańczyka.

Część I. – „Z miłości których jestem” autor poświęca Rodzicom. W niej jego liryzm sięga wręcz ludowości, ale jak potem się przekonamy, pozornej, czasowej. Rysuje ją wspomnienie rodzinnego domu, ojca, matki. Nic to nowego w poezji, ale czy w tym obszarze może być coś nowego? Nie, zapis może jednak być odmienny. I jest nim odmiennosc poety, rysowania czasem i niedomówieniem.

W wierszu „Moje urodzenie” pisze: „Z dymów białych/ jestem/ gdy łąty się palą.../ i z dzwonek kół/ rośną pochylonych.../ I ze świtu...”

Smak dzieciństwa to smak wiejskiego chleba, ciepła i chłodu. – Przeczytajmy fragment wiersza „Smak dzieciństwa – ojciec”:

„... kiedy jeszcze moja piąstka jak piskle/ cała mieściła się w Jego dłoni...”, „... dłoń ojca była jak bochen...”, „... co nigdy nie stygł/ od nadmiaru pracy...”, „... I tylko raz.../ ręka ojca była zimna.../ .. Łza jak kropla lodu/ w kąciku jego zamkniętej powieki/ przepraszała za zimną dłoń.”

W części II. – „Sacrum”, autor m.in. ze szczególną wyznaje: „... Moja wiara nie jest łatwa/ trwam w niej/ ciągle zadając pytania/ i tak trudno jest/ nie wątpić...”

A. Zaniewski zwraca w tym miejscu uwagę, że: „Poeta – nie zamknięty w wieży z kości słoniowej – podaje dłoń swym czytelnikom, idzie pomiędzy nas, nie uczucia, nie wychowuje, nie wywyższający się, uspokojony i... pewny swej drogi – Jak? Skąd? Dlaczego?...” Odpowiedź jest prosta: nie gubiąc się w świecie, w wierze, tradycji i pracy „w instrumentarium czasu”, poeta potrafi połączyć je z brutalnością rzeczywistości. Tu – za A. Zaniewskim – pragnę zwrócić uwagę na wzruszający wiersz o pożarze kościoła w Szlichtyngowej w Wielki Piątek 1995 roku, który według pisarza „przypomina prasową informację, opatrzoną zwięzłym pytaniem – komentarzem: <Łzy oczyszczają/ Ale czy trzeba spalić kościół>”.

Część III. – „... która ze mną na dobre i złe”

poświęcona jest żonie poety. I tutaj dominuje duchowość, jako nieodłączny czynnik codzienności i jej przeżywania. Już w pierwszym wierszu „Niepokój” autor przejawia ową specyficzną dla jego poezji otwartość na niepokój: „Miła moja/ tak się boję/ naszej samotności we dwoje/ i znowy milczenia/ pod wspólnym sufitem...”

Niepokój ten przewija się także przez pisanie dla niej erotyki, gdy poeta „drży/ by z sieni serca/ nie powiało chłodem...” (wiersz „Erotyk”). Jest to niepokój wynikający z kruchości życia i jego zapisów w nas samych, w poecie, w jego poetyce, gdy wyrażający ją twórca usiłuje rozwijać swoje wątpliwości, przypieczętować je jakąś ideą, hasłem, czy choćby zapewnieniem „stałości przez zasiedzenie” (z wiersza „Statość”). Podobnie rozgrywa się to w wierszu bez tytułu, dedykowanym żonie:

„Któraś z zebra mojego/ nie możesz być przy mnie/ więc jeśli Twoje myśli ze mną/ pomagają żyć między wyrokiem/ a egzystencją/ zajm czas który się liczy/ by co nieuchronne mogło się dokonać.”

Wymowny jest w tym sposobie obrazowania wiersz dający tytuł całości zbioru: „Na Moście Dobrego i Złego”, wchodzący w skład IV. części – „Wodzony na pokuszenie”. Oto jego fragment: „... Na Moście Dobrego i Złego/ stykają się dwa światy/ Są po obu jego stronach/ Naprzeciw siebie na wprost/ Niezależnie z którego przychodzisz/ I czy będziesz wracał/ Granicą zawsze jest Most...”

Przemijanie, ulotność i czasowość życia to tematy dominujące w części V. – „Tempus fugit \* Okruchy”. Znajdujemy tu także powtórzenia w zakresie metaforyki, którą autor przenosi z obszaru dzieciństwa (część I.) na obszar odchodzenia tych, którzy dla niego byli w życiu znaczący. Są jednak i pełne refleksji opisy przyrody, a także odłamki egzystencjalnych słabości, ale tylko tych, którzy wciąż jeszcze z zestawu ducha i materii bezceremonialnie wybierają wartości materialne. W wierszu „Są takie miejsca” autor pokazuje je. Są one tam, gdzie:

„... chłopski wóz/ koleinę na koło nawija...”, a „... las opowiada historie/ utkane z cierpliwości i ciszy”. – To miejsca realne, ale i są te nierzeczywiste. – W wierszu „Epitafium” kobieta, której pamięci wiersz jest poświęcony „... wybrała już miejsce/ gdzie oddycha się światłem”. To w nim także autor zawarł nierzeczywistą rozpacz zmarłej: „... Nie wyprowadzajcie w ostatnią drogę/ czekam na przyjaźń...”, „... wielu nie przyszło/ pilnowali mamony...”.

Urzekający jest w swej wymowie wiersz poświęcony pamięci matki poety „I odpuść nam”. Oto pierwsza zwrotka:

Z mgły porannej wyszła Biała Pani  
Bóg Jej kazał zabrać Cię do Siebie  
Oprócz Twoich dzieci nikt nie płakał  
Tylko niebo posmutniało  
Matka Pana choć sobota  
Nie wywiesi pieluszek  
By je suszyć na niedzielę  
Niebo może więc płakać cały dzień

T. Kolańczyk pierwsze swoje sukcesy literackie (wyróżnienia w konkursach i publikacje w almanachach zbiorowych) odnosił w gronie osób zrzeszonych w wojskowych kołach literackich, w tym we wrocławskiej grupie „Dysonans”. Tu nasuwa się potrzeba wyjaśnienia Czytelnikowi „Akantu”, że wojskowe koła literackie – wbrew sugestywnej nazwie, że dotyczą jedynie wojska – są otwartymi na zewnątrz środowiskami literackimi, współpracującymi z najlepszymi literatami w kraju, spośród których wielu prowadzi działalność warsztatową, wtajemniczając adeptów tej sztuki w arkana pisarskie. Grupa wrocławska działa już 19 lat, a współpracowali z nią m.in.: Urszula Koziół, Janusz Styczeń, Marta Berowska, Janusz Koniusz, Krzysztof Gąsiorowski, Andrzej Zaniewski. ♣

Tadeusz Kolańczyk, Na Moście Dobrego i Złego, Wydawnictwo „Druk-AR”, Głogów, 2002, ss. 86

Biuro Turystyczne

„MATBUD” - TOUR

SŁOCCĘ 14, ul. Piłsudskiego 51,  
tel. (0 5 9) 313371

Oferuje

wycieczki krajowe i zagraniczne

wynajem

koncesjonowanych autokarów

o liczbie miejsc od 8 do 73

VIRGO

BIURO RACHUNKOWE

Izabela Marciniak i Jerzy Bagniewski

Bydgoszcz

ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 22

Telefony: 363-39-27

0692539628

0694683171

Stefan Pastuszewski

## Lisia natura

MARIANNA BOCIAN i JOANNA SALAMON toczą spór (a wtóruje im, zachwycony, ERYK OSTROWSKI w roli kronikarza) z ideowo-moralną, jakby to nieprecyzyjnie nazwać, postawą zawartą w twórczości Czesława Miłosza. Niepotrzebnie tylko nazywają ją „ukrytym nurtem w literaturze”, budząc tym samym dreszczyk emocji i posmak sensacji, podczas gdy jest to świadome, cyniczne bez wątpienia tak jak każda metoda jest cyniczna, „zacieranie konturów” przez autora „Zniewolonego umysłu”, na którą to metodę zwrócił już uwagę Witold Gombrowicz w „Dzienniku” („Ja wobec Miłosza zalecam wszystkim ostrożność, bo Miłosz zaciera kontury”). Niepotrzebnie też te znakomite, szkoda że już nie żyjące, literaturoznawczynie budują dynastie rodowodów literackich według klucza stosunku do polskości i rzymskiego katolicyzmu. Negatywną: Mickiewicz-Dostojewski-Miłosz i pozytywną: Kochanowski-Słowacki-Norwid-Kraszewski-Gombrowicz-Herbert. Niepotrzebnie, bo raz że w różnych utworach i różnych okresach różnie u tych autorów bywa, dwa że każdy z tych pisarzy jest na tyle wielki, aby być samoistny, choć skądinąd nie pozbawiony określonych inspiracji i predecepcji.

Niemniej ta metoda, też tak jak każda metoda „cyniczna”, jest na tyle generatywna i intelektualnie zapładniająca, że odsłania, to co dla mało uważnego i nie mającego czasu czytelnika jest zakryte, choć w istocie swojej nie jest zakryte, mimo że Miłosz w swej metodzie niczym lis ogonem zaciera ślady, ale jeśli już pozna się naturę lisa, to i te jego ślady też da się odczytać. Tak więc spór zawarty w dilalogowanej, a w niektórych momentach nawet trialogowanej (sławne już wtrącenie E. Ostrowskiego na str. 158, że „Czesław Miłosz zawsze podporządkowuje się czasom”) rozprawie pt. „O ukrytych nurtach w polskiej literaturze”, z jednej strony dotyczy postawy ideowo-moralnej noblisty, z drugiej zaś, a może przede wszystkim – nadmiernego marmurowania autora „Pieska przydrożnego” przez publiczność, w tym przede wszystkim przez polonistów, którzy na dodatek... nie znają tekstów. W obydwu przypadkach godna podziwu jest pasja twórców owego wielogłosowego traktatu, pasja, która niesie czytelnika nie tylko na skrzydłach emocji, ale i najczystsze przekonania ideowego. Bo rzezczywiście autor „Ziemi Ulro” pisząc w swym „Traktacie teologicznym” (omawiani polemicy już nawet przydomek tego traktatu uważają za nadużycie), metaforycznie, a więc – zgodnie ze swoją metodą – pokrętnie, iż składnikami jego tożsamości kulturalnej, której wciąż poszukuje (jak 90-letni starzec może jeszcze poszukiwać tożsamości kulturalnej?! – pytają rozpalone panie) są „rzymski katolicyzm oraz wileńskie wychowanie”, w istocie swojej obnaża swoje przywiązanie do pogaństwa i, mówiąc delikatnie *ambivalencję wobec kultury rdzennie polskiej*. Uważa się za Litwina piszącego po polsku, choć ta deklaracja – o dziwo – nie spotkała się wcale u naszych północno-wschodnich sąsiadów z entuzjastycznym przyjęciem.

Pisarz ma prawo do takiego samookreślenia się, tudzież do takich pogańsko-gnostycznych światopoglądów, lecz już na pewno nie powinien fałszować bądź ukrywać faktów, choćby takich, że Litwini jeszcze przed dobrowolną polonizacją dobrowolnie się zbiałorusyfikowali, oraz że Polacy nigdy nie nawracali Litwinów ogniem i mieczem („W rodzinnej Europie”) C. Miłosz ma prawo za A. Mickiewiczem rozpowszechniać pogański kult siły i ziemi, ale nie powinien raczej głosić tak dekonstrukcyjnych, niemoralnych wręcz sądów:

Religię bierzemy z naszego litowania się nad ludźmi  
Są za stabi, żeby żyć bez boskiej opieki (...)

Ośmielaj się, bądź wolny od winy i grzechu (...)  
Nie chcę być posiadaczem prawdy.

„Urodzony emigrant” ma prawo żałować, że Polska nie stała się – tak jak Litwa – osiemnastą republiką ZSRR, ale już nie powinien głosić w „Nieobjętej ziemi” tak anachronicznego – niezgodnego z faktami – poglądu: „Komunizm dał literaturze polskiej niebywałą szansę. Zawsze historycznie zorientowana, ale własną tylko historią zajęta, a więc mało dostępna dla obcych, nagle znalazła się wobec uniwersalnego tematu”. Zupełnie jakby uniwersalnym tematem nie było dotąd chrześcijaństwo, szczególnie w swym pierwoeuropejskim, społeczno-politycznym wydaniu.

Wiele różnych fałszów i wykrętów zarzuca autorowi „Zniewolonego umysłu” omawiana debata i ja się z tymi zarzutami w pełni zgadzam, jak również z portretem napisanym przez Zbigniewa Herberta:

(...) Swego czasu nawet sławny a za sławą umiał  
się uwijać  
nic w tym złego ale jaka była jego entelechia  
odpowiemy był hybrydą w której wszystko się telepie  
duch i ciało góra z dołem raz marksista raz katolik  
chłop i baba a w dodatku pół Rosjanin a pół Polak  
(...)

Najważniejsze jednak, że adwersarze są sprawiedliwi i doceniają niezwykłą rangę artystyczną noblisty. A to, że jego uroda ideowo-moralna jest taka... Zresztą nie kryje on swej lisiej natury głosząc, iż wyznaje „konceptję dwóch prawd”: „Jednej prawdy dla siebie, a drugiej dla profanum vulgus. Trzymanie dla siebie pewnej refleksji ezoterycznej, rzekłbym nieujawnianie jej, dlatego że ujawnienie jest niepotrzebne i niebezpieczne i do niczego nie prowadzi. Także moja poezja w dużym stopniu żywiła się właśnie tą refleksją niewyjawioną”.

Kto wie czy taka artystyczna hipokryzja nie spodobała się najbardziej jurorom ze Sztokholmu, bo przecież literatura to wieloznaczność i wielowarstwowość. To co brzydzi prawych może zachwycać estetów i oni będą górą, bo piękno jest zewnętrzne, podczas gdy dobro i prawda są *niczym lawa*, wewnątrz. Klasycznej triady (*dobro-prawda-piękno*) zazwyczaj w sztuce się nie osiąga, a i sztuka szczególnie współczesna, zakłada różne przeciwne konwencje. Czesław Miłosz przyjął jedną z nich (silny, obsesowy wręcz egotyzm, dwie lub kilka prawd „na użytek czasów”, kult życia i natury), a jaki on sam jest jako człowiek – nie nam sądzić. W każdym razie do kamieni milowych naszej literatury należeć już będzie. Ja go jako pisarza wyjątkowo cenię.

Twórczość naszego noblisty nie jest ideowo budująca, ale przecież wciąż powinniśmy przypominać sobie to, co powiedział P. Béranger: „Sztuka? To sztuka – i oto wszystko”. Dziwi tylko, że rozognieni adwersarze uznali za prawo literackiej konwencji samookreślenie się W. Gombrowicza, że *jest ateistą*, a nie chcą uznać konwencji przyjętej przez C. Miłosza, że... *tenże jest lisem*.

To C. Miłosz z punktu widzenia etyki jest kontrowersyjny, a nie omawiana praca M. Bocian, E. Ostrowskiego i J. Salamon jak to nieprecyzyjnie napisał Z. Kresowaty („Akant” 2003, nr 5, s. 41). Kontrowersyjny utwór, panie Zbigniewie, to „utwór o niepewnych wartościach”; to nie to samo, co „utwór wzbudzający mieszane reakcje czyli kontrowersje”.

W każdym razie „Ostatnia rozmowa z Joanną Salamon” przeprowadzona przez Mariannę Bocian i Eryka Ostrowskiego będzie przez długie lata fundamentem dla krytyczno-literackich i filologicznych analiz twórczości autora „W dolinie Issy”. Nikt nie będzie mógł jej ominąć, o ile zachce być rzetelnym i sprawiedliwym, a nazwisko Miłosza wreszcie „przestanie być nietykane” (s. 37)■

Marianna Bocian, Eryk Ostrowski, *O ukrytych nurtach w polskiej literaturze. Ostatnia rozmowa z Joanną Salamon*, Wrocław 2003, Oficyna Wydawnicza „Atut”, ss. 202

## Prawo jazdy – szybko i skutecznie



88-100 Inowrocław  
ul. M. Skłodowskiej-Curie 5  
(052) 357 75 64  
(0 605) 45 27 20

## Przedsiębiorstwo Eksportowo-Importowe Handlu i Usług

# „KRZAKOLAND”

### Świetnie zaopatrzonego sklepu ogrodniczego

85-758 BYDGOSZCZ  
ul. Sowińskiego 8  
tel. 0 503 13 01 26

## „Teatr na Barce” zatrudni (na prowizję) menagera

Ogromna szansa dla młodych,  
którzy chcą zdobyć doświadczenie  
i ... opinię.

Tel. (052) 342 12 98  
0606 27 00 53

## AKANT w kioskach „Ruchu”

Bydgoszcz  
• ul. Gdańska 6  
• Rondo Jagiellonów

Cieszyn  
• Dworzec PKS, ul. Korfatego

Inowrocław  
• Dworzec PKP  
• Rynek Główny  
• Księgarnia „MATRAS”, ul. Solankowa

## Najlepsi w usługach i doradztwie!

EN ISO  
9001

DNV

Gwarantowany  
system jakości

Viterra Energy Services jest światowym liderem wśród przedsiębiorstw zajmujących się rozliczaniem kosztów zużycia ciepła, wody i innych mediów.

### Już 10 lat w Polsce!

Największa w branży sieć dystrybucyjna obejmuje w Polsce 9 oddziałów, 30 biur pełnomocników handlowych oraz ponad 1000 firm instalacyjnych i odczytujących.

#### Usługi:

- doradztwo techniczne, finansowe i prawne,
- dostawa i montaż podzielników kosztów ogrzewania, wodomierzy, ciepłomierzy i zaworów termostatycznych,
- inwentaryzacja grzejników,
- odczyty wskazań urządzeń pomiarowych,
- wprowadzanie i aktualizacja danych w systemie rozliczeniowym,
- rozliczanie indywidualnego zużycia ciepła,
- rozliczanie zużycia ciepłej i zimnej wody,
- rozliczanie dodatkowych kosztów budynku lub grupy nieruchomości,
- wystawianie indywidualnych i zbiorczych rachunków,
- prognozowanie przedpłat na kolejny okres rozliczeniowy,
- elektroniczna wymiana danych,
- dzierżawa urządzeń jako forma finansowania.

**Viterra Energy Services Sp. z o.o.** 02-677 Warszawa, ul. Cybernetyki 7

Oddziały: 80-119 Gdańsk, ul. Asesora 88; Tel. (0 58) 305 54 86-9; 40-584 Katowice, ul. Śródkowa 5; Tel. (0 32) 609 97 17; 31-155 Kraków, ul. Ogrodowa 1; Tel. (0 12) 422 79 72; 20-207 Lublin, ul. Turystyczna 7; Tel./Fax: (0 81) 745 00 40; 90-046 Łódź, ul. Wodna 39; Tel. (0 42) 676 44 75; 62-529 Poznań, ul. Dąbrowskiego 81/85; Tel. (0 61) 847 36 76; 71-215 Szczecin, ul. Łukasińskiego 110; Tel. (0 91) 487 96 61; 02-677 Warszawa, ul. Cybernetyki 7; Tel. (0 22) 549 27 30; 54-317 Wrocław, ul. Majakowskiego 7; Tel. (0 71) 376 98 70

[www.viterra-es.pl](http://www.viterra-es.pl)



#### Urządzenia:

- elektroniczne **doprino®II** i wyparkowe **exemper®** podzielniki kosztów ogrzewania,
- ciepłomierze **sonsonic®II**,
- ciepłomierze magnetoindukcyjne **combimeter®II**,
- przetworniki ultradźwiękowe **ultego®II**,
- radiowy system odczytu i rejestracji danych **symphonic®**,
- system zdalnego odczytu danych **symphonic®** mbus,
- wodomierze do wody ciepłej i zimnej,
- zawory termostatyczne.



## Mniej oświetlona strona Parnasu

Oto autorzy zgłoszeni przez Czytelników:

Tomasz Agatowski, Ludwika Amber, Zdzisław Antol-ski, Zbigniew Ateborski, Marek Baczewski, Łukasz Bagiński, Paweł Barański, Marek Basiaga, Jolanta Baziak (3x), Jan Belcik, Maria Danuta Betto, Barbara Białowąs, Miłosz Biela, Wojciech Borkowski, Wojciech Boros, Robert Brunne, Wojciech Brzoska (2x), Bożena Budzińska, Waclaw Buryła, Stanisław Chaciński, Ryszard Chłopek, Stanisław Chyczyński (3x), Marcin Cielecki, Jagoda Cieszyńska, Irena Conti, Mieczysław Czajkowski (2x), Ludwik Filip Czech (3x), Leszek Czuchajowski, Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Mariola Dąbrowska, Andrzej Dębkowski, Stanisław Dłuski (2x), Zofia Dormanowska, Zdzisław Drzewiecki (2x), Harry Duda, Barbara Dziekańska, Eligiusz Dymowski, Krystyna Dziurzyńska, Janusz Ekier, Elżbieta Juszcak, Krzysztof Fedorowicz, Jerzy Ficowski, Anna Fidecka, Dariusz Foks, Magdalena Forusińska, Marta Fox, Jerzy Franczak (2x), Arkadiusz Frania, Jerzy Fryckowski (3x), Juliusz Gabryel, Maciej Gierszewski, Stanisław Gostkowski (1948-2000), Marek Grała (2x), Stanisław Grochowiak (1934-1976), Maria Grosicka-Jeżowska, Krzysztof Gruse, Jerzy Gruzla (2x), Mariusz Grzebański, Krzysztof Grzelak, Marcin Hałas, Agnieszka Herman, Marian Hermaszewski, Dominika Heród, Tadeusz Hofmański, Roman Honet, Andrzej Hrabiec, Tomasz Hrynac, Danuta Hryniewiecka, Genowefa Jakubowska-Fijałkowska (4x), Klemens Janicki (1516-1543), Magdalena Jankowska, Zbigniew Jankowski, Anna Jarzębowska, Aleksander Jasicki (2x), Krzysztof Jaworski, Aleksander Jensko, Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, Marek Jodłowski, Dawid Jung, Ireneusz Kaczmarczyk, Jerzy Karecki, Jacek Karolak, Mira Karolewska, Wojciech Kass, Marzanna Kielar (2x), Jarosław Klejnocki, Krzysztof Koehler, Stanisława Kopiec (2x), Karol Koczyn, Marek Kielgrzyński (2x), Władysław Klępka, Grzegorz Kociuba, Danuta Kostewicz, Arkadiusz Kremza, Zbigniew Kresowaty (2x), Janusz Krosny, Józef Krupiński (1930-1998) (2x), Paweł Kuschczyński, Lech Loffo

Landecki, Paweł Lekszycki (2x), Paweł Łęcki, Tomasz Lipski (2x), Henryk Liszkiewicz, Bogdan Loebl, Anna Machałowska, Piotr Macierzyński (2x), Karol Maliszewski, Danuta Małecka, Alicja Maras, Włodzimierz Marczewski, Agata Mazgis, Piotr Mazur, Elżbieta Michalska, Jarosław Mikołajewski, Ryszard Milczewski-Bruno (1940-1079), Jerzy Mrziod, Danuta Mucha, Bartosz Muszyński, Ariana Nagórska (4x), Jacek Napiórkowski, Krzysztof Niewrzęda (2x), Andrzej Piotr Nowik, Tadeusz Nowak (1930-1991), Ewa Nowakowska, Lesław Nowara (2x), Elżbieta Nowosielska, Adam Ochwanowski, Daniel Odija, Andrzej Ogrodowczyk (1952-2002), Rafał Orlewski (2x), Eda Ostrowska, Swietłana Owczarska, Andrzej Pańta, Stefan Pastuszewski (3x), Henryk Pawłowski, Teresa Paryna, Anna Piątek, Marek Pieniążek, Andrzej Pierszkała, Edmund Pietryk, Jerzy Pikul, Cecylia Pilarczyk-Ricciardi, Michał Piotrowski (2x), Róża Pisarczyk, Anna Piwkowska (3x), Jacek Podsiadło, Francis Ponge (1899-1988), Elżbieta Prażmo (3x), Henryk Rejmer, Grażyna Rochna, Beata Rokosz, Tomasz Różycki, Mariusz Rucki, Tomasz Wincenty Rzepa, Joanna Rzeszotek, Dariusz Sas, Paweł Sama, Roman Senski, Ryszard Sidorkiewicz (2x), Maria Siwińska, Ziemowit Skibiński, Agnieszka Skierczyńska, Tadeusz Sławek, Maria Sławska, Jan Stanisław Smalewski, Piotr Smolak, Stanisław Stanik, Włodan Stamenković, Zbigniew Stemborski, Jadwiga Stróżykiewicz, Jadwiga Sułkowska-Mijał, Jerzy Szatkowski, Czesław Mirosław Szczepaniak, Krzysztof Szczypiorski (2x), Lucyna Szubel (2x), Eugeniusz Szulborski, Jerzy Szymik, Adam Szyper, Krzysztof Śliwka, Jerzy Świątkowski, Mariusz Tenerowicz, Jan Towarnicki, Jerzy Tomaszewicz (1944-2001) (2x), Grzegorz Tomicki, Agata Tuczyńska, Andrzej Turczyński, Alicja Ungeheuer-Goląb, Andrzej Warzecha, Jerzy Michał Wąsik, Wojciech Wencel, Agnieszka Wesołowska, Milena Wieczorek (2x), Hanna Wietrzny, Czesław Włosek, Zygmunt Wojdyło, Anna Wojnarska, Mieczysław Wojtasik, Maciej Woźniak (2x), Jerzy Woźniak, Grzegorz Wróblewski (3x), Irena Wy-

czółkowska, Tadeusz Wyrwa-Krzyżański, Tadeusz Zawadowski (2x), Alicja Zemanek, Katarzyna Zdanowicz (2x), Adam Ziemianin, Jan Zych, Bogusław Żurakowski, Zdzisław Władysław Żurek.

Zachęcamy Czytelników do dalszego zgłaszania kandydatów, także w formie powtórzeń. Uzasadnienia – wciąż mile widziane! ■

### Mariusz Trynkiewicz

Jeśli chodzi o „Mniej oświetloną stronę parnasu”, chciałbym zwrócić uwagę na poezję AGNIESZKI WESOŁOWSKIEJ. Ta bardzo młoda poetka z Łobza pisze, jak „stara”. Zdobywa laury w konkursach poetyckich, wydała już zbiorek wierszy („Dwuznaczny”), za który otrzymała wyróżnienie im. Kazimierzy Iłakowiczówny. Niejednego zadziwi dojrzałość tych wierszy – przemysłanych – zaczętych i zakończonych, głębokich, mądrych. Od pewnego czasu każdy ukazujący się „Łabuź” zawiera przynajmniej jeden wiersz A. Wesołowskiej. I naprawdę nie ma się czemu dziwić. To nie kumoterstwo. To wartość, jaką noszą ze sobą jej wiersze. Często po otrzymaniu „Łabuzia” szukam w spisie treści wiersza A. Wesołowskiej i od niego zaczynam lekturę, bądź zostawiam sobie „na deser”. Posłużę się cytatem (za: L. Żulińskim, „Łabuź” nr 44/2003): „– Wciąż uważam, że jest ona artystycznym i intelektualnym wybrykiem natury, rokującym ogromne nadzieje. Ta panna już niebawem będzie bardzo znaną damą literatury”.

Co do A. Wesołowskiej muszę dodać, iż w wierszach jej znajduję ten sam rodzaj przyjemności, co podczas czytania poezji M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

## Nowe tytuły:

Ludwik Filip Czech, *Mimika*, Kraków 2003, Towarzystwo Słowaków w Polsce, ss. 52

Piotr Paschke, *Moje, szum*, Wrocław 2002, Wydawnictwo Autorskie, ss. 32

Janina Osewska, *W stronę ciszy*, Warszawa 2003, THICKUN, ss. 40

Marek Jerzy Stępień, *Nie zapomnijcie o Bogu*, Nowy Sącz 2003, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, ss. 84

Sławomir Kuźnicki, *Drzwi przez głowę*, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadek”, ss. 66

Jan Leńczuk, *Zapiski drugi*, Białystok 2003, Wydawnictwo „Prymat”, ss. 194

Jan Kondrak, *Trzynasta trzydzieści*, Radzyń Podlaski 2003, Radzyński Ośrodek Kultury i Rekreacji, ss. 40

Ku wolności wyzwodził nas Chrystus, red. Krystyna Gren, Bydgoszcz 2003, Akcja Katolicka, ss. 76

Red. Barbara Boniek, *Bydgoszcz – piórem i pędzlem malowana*, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadek”, ss. 18

Marianna Bocian, Eryk Ostrowski, Joanna Salamon, *O ukrytych nurtach w polskiej literaturze*, Wrocław 2003, Oficyna Wydawnicza „Atut”, ss. 202

Marek Żelkowski, *Nadciągą burza*, Bydgoszcz 2003, Drukarnia „GraDar”, ss. 238

Milena Hrycenko, *Jak to wszystko się skończy?*, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadek”, ss. 20

Jerzy Michał Wąsik, *Szkice polskie*, Kraków 2002, Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych, ss. 108

Artur Tomaszewski, *Fotografie*, Pelplin 2003, Wydawnictwo Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”, ss. 68

Jerzy Chmielewski, Sokrat Janowicz, *Nasze tysiąc lat*, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Polsce, Białystok 2000, ss. 182

Krzysztof Lutowski, *33 wiersze*, Białystok 2003, Biblioteka „Kartek”, ss. 56

## Dzień dobry, Redakcjo

Dotychczas nie znałem „Akantu”. Przejrzałem kilka numerów – wyraźnie przebiega troska o polską literaturę.

Jerzy Lucjan Woźniak

Miesięcznik literacki „Akant” jest coraz bardziej liczącym się na szczupłym rynku czasopiśmienniczym. Z dużą radością przyjmuje każdy numer. To nieliczne forum, na którym uprawia się jeszcze polemiki i ogłszasz teksty tzw. młodych autorów.

Ryszard Biberstajn

„Antologia Akantu” jest starannie wydana, obszerne. Dołączam do grupy odbiorców „Antologii”, którym spodobała się. Głos, jakich wiele, które „Akant” zapewne otrzyma. Myślę, że to kolejne drzewo posadzone przez „Akant” w Parku Literatury i cieszyć się razem z innymi Przyjaciółmi „Akantu”.

Mariusz Trynkiewicz

Choć zasięg macie z pewnością większy, lektura Waszego pisma towarzyszy mi regularnie od jesieni, odkąd zamieszkałem w Bydgoszczy (po opuszczeniu – bez specjalnego żalu – południa Polski). Mimo reklam prozaicznych spraw i obiektów, które konieczność wtyka między teksty, sama literacka materia wydawnictwa jest czysta, piękna i przez tunel bydgoskiej (Czyżkówko, Okole) zimy wyciągnęła mnie niepostrzeżenie na brzeg wiosny i światła. Zresztą spora grupa

czytelników Was ceni, toteż moje komplementy mogą się wydać podejrzanym...

Witold Marek Wachowski

A jednak jest „Akant” pismem zobiektywizowanym. Riposta Ariany Nagórskiej, z tezą po Herbertowsku właśnie uczciwą i prostą: *idź, oddaj swój głos*. Tuż obok Barbara Witucka w „niedzielnej” cyklówce / dla kamuflażu / tropi sprzeniewierzeńców Polskiej Sprawy.

Można też inaczej; przez weneckie lustro przyrzeczyć się sobie i trochę... współczuć Europie?

Tadeusz Stirmer

Wielkie dzięki za „Antologię Akantu”. Jest dla mnie zaszczytem otrzymanie jej jako pierwsza osoba – w grupie osób uprawiających poezję i spotykających się w Klubie Literackim C K „Zamek” w Poznaniu.

Wgłębiłam się w jej wnętrze z zachłannością wielką, a ponieważ prenumeruję „Akant” dopiero od miesiąca października roku 2002, przeto od pierwszych stron „Antologii”, starałam się zapoznać z poprzednimi numerami.

Szczególnie zainteresował mnie „Alfabet Akantu”, który bardzo ciekawie przedstawił Stefan Pastuszewski. Literka po literce zostałam wprowadzona w sam środek informacji o czasopiśmie. W skupieniu przywitałam autorów publikujących w czasopiśmie. Wśród tak wielu osób, rozpoznawałam znanych mi poetów, choć poezję uprawiam dopiero od kilku lat. Jest to bardzo sympatyczne wrażenie.

Ciekawe głosy krytyków, opinie czytelników, ukazanie odgłosów wszelkich dyskusji, w końcu podanie adresów czasopism literackich, dopełniły, że wydanie „Antologii Akantu” stało się bardzo przydatną książką.

Barbara Tylman

## Restauracja „Kolumnowa”

zaprasza codziennie w godz. 7.00-23.00



Szef kuchni oferuje  
dania kuchni polskiej i międzynarodowej.  
Receptury niektórych dań sięgają stuletniej tradycji.

Organizujemy:

- ✓ bankiety ✓ przyjęcia ✓ szkolenia
- ✓ konferencje ✓ imprezy cateringowe



Hotel „Pod Orłem”, ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz  
tel. (052) 583 05 30, fax (052) 584 02 24

### FUNDATORZY „AKANTU”

Tomasz Agatowski	Ryszard Lisowski
Jadwiga Badowska	Aleksandra Liszka
Piotr Baranowski	Ryszard Liszka
Maksymilian Bart-Kozłowski	Zdzisław Łączkowski
Teresa Borkowska	Milosz Kamił Manasterski
Wacław Buryła	Anna Mickiewicz
Honorata i Tadeusz Chróściewicz	Hanna Mierzwa
Renata Cieszyńska	Katarzyna Misztal
Stawomir Czarnicki	Bernard Najdek
Ryszard Danecki	Danuta Niespodziana
Jacek Durki	Kazimierz Oblój
Zdzisław Dywoci	Anna Obuchowicz
Ełomi	Kaliks Piechodki
Stawomir Fetter	Włodzisław Polaczek
Fundacja Pomocy Twórcóm	Zbigniew Przybyliński
i Artystóm „Eranos”	Wojciech Reszka
Irena Gąszcz	Józef Jacek Rojek
Andrzej Giersz	Antoni Skibiński
Monika Gladysz	Jan Stanisław Smalewski
Robert Gotowski	Krzysztof Stanisławski
Jerzy Grubiński	Stowarzyszenie Jeszcze Żyjących Poetów
Mieczysław Gryś	– Zielona Góra
Krzyszyna Gryś	Danuta Sulkowska
Mieczysław Gryś	Maria Szyszowska
Miłostawa Gumpert-Hause	Natalia Tądych
Krzysztof Hadasz	Jan Tomaszewicz
Danuta i Aleksander Kaczmarkowie	Dorota Tomawska
Antoni Kaniasty	Mirosław Trzczyk
Jacek Karolak	Szczepan Warmjak
Eugenia Klak	Ireneusz Węzorek
Włodzisław Klepka	Małgorzata Wojciechowicz-Lewicka
Janusz Kobierski	Mieczysław Wojtasik
Danuta Kostewicz	Włodzisław Zieliński
Hanna i Włodzisław Krzemkowski	Andrzej Ziobrowski
Zbigniew Kwieciński	Lucjan Zuzia

## poligrafia MAGENTA

85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2  
tel./fax (0-52) 328 72 77  
e-mail: magenta48@wp.pl

### Oferujemy druk:

- książek,
- folderów, katalogów, wizytówek,
- listowników, ulotek reklamowych,
- kalendarzy, itp.

### Rzadkie techniki:

- zanikający, ale szlachetny druk typograficzny,
- tłoczenie, wykrawanie, złocenie,
- unikatowe introligatorstwo.

Zapewniamy  
wysoką jakość naszych wyrobów!

## MIESIĘCZNIK LITERACKI AKANT

Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelny

Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji

Joanna Ładana – redaktor

Beata Anna-Pokorska – redaktor

Marek Dobucki – red. wyd. internetowego

Katarzyna Wodecka – redaktor techniczny

Grzegorz Misiewicz – kierownik marketingu

Konto: PKO BP SA I/O Bydgoszcz

10201462-73033-270-11

Adres redakcji: ul. Dworcowa 51B/4

85-009 Bydgoszcz, tel. 052/321 33 71

tel./fax 052/371 40 90

✉ e-mail: akant@akant.telvnet.pl

Naświetlanie: „TANGRAM”, ul. Jaskółcza 42, Bydgoszcz

Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77

### RADA REDAKCYJNA:

Marek Pietrzak – przewodniczący

Michał Krzemkowski, Grzegorz Misiewicz, Wojciech Reszka,

Zdzisław Rozwada-Rutkiewicz, Mieczysław Wojtasik, Włodzisław Zieliński

